

HUBERT
MALEK

GDYBY DRZEWA
MOGŁY
MÓWIĆ

DRZEWA KRYJĄ PRAWDĘ, KTÓREJ LEPIEJ BYŁOBY NIGDY NIE POZNAĆ

NOVAE RES

HUBERT
MALEK

GDYBY DRZEWA
MOGŁY
MÖWICĀ



NOVAE RES

Dla mojego syna Zbyszka

Spis treści

Karta tytułowa

Część 1

Prolog

Siedem dni wcześniej...

Część 2

Część 3

Epilog

Karta redakcyjna

CZĘŚĆ 1

Prolog

W poniedziałek o siódmej rano, szczególnie w styczniu, las jest najpiękniejszy. Już nie jest tak ciemno jak w nocy, ale jeszcze nie na tyle jasno, żeby dostrzec wszystko, co drzewa mają do pokazania. Całą noc sypał śnieg – w nienaruszonym stanie robi niezwykle wrażenie. Jutro będzie już sporo śladów i nie będzie tak idealnie. Cisza też jest piękna w tym lesie. W mieście czy na wsi nigdy jej nie uświadczysz – tylko w lesie i tylko zimą cisza jest nieprzenikniona. Chyba że robisz krok i spokój niszczy chrzęst śniegu pod stopami lub śnieg spadający z gałęzi. Zawsze jednak możesz zatrzymać się i spojrzeć w górę – niebo ma kolor szarobiały z lekko niebieskawą poświatą. Patrząc trochę niżej, zobaczysz gałęzie, z których jeszcze nie spadł śnieg. Oblepione białym puchem gną się do dołu, dając pokaz działania grawitacji.

Właśnie takie dni Sławek Antochów lubił najbardziej. Tego poniedziałku nie zapomni nigdy. Za chwilę ciszę przerwie dźwięk piły, którą wytnie kilka drzew. Takich, które przeszkadzają innym. W ten sposób zarabia na życie. Lubi swoją pracę, mimo że jest ciężka i w trudnych warunkach. Sprawia mu satysfakcję, gdy widzi młodniki już nastoletnie, które posadził w miejscu, gdzie wyciął stary las. Przyroda ma to do siebie, że musi się odnawiać. Jeśli jej nie pomożesz, to i tak stary las zamieni się w młodnik. Zostanie po nim tylko parę najgrubszych drzew i kilka spróchniałych, wywróconych przez wiatr. Właśnie wtedy od nowa zacznie się jego życie.

Przed odpaleniem piły odgarnie od drzewa warstwę śniegu, żeby móc nisko ciąć, i przystąpi do działania. W ten poniedziałek tylko jedno drzewo zostanie ścięte w oddziale 201c. Następne wytnie inny pilarz dopiero latem

w pododdziale d. Oddział 201c jest w prawym rogu od południowej strony kompleksu leśnego Puszczy Białej. Składają się na nią mokre lasy olszowe oraz sosnowe bory. Teren dość trudny, sezonowo w dużej części zalewany. Mimo kilkustopniowego mrozu, utrzymującego się od ponad tygodnia, pod warstwą śniegu wciąż są niezamarznięte pokłady błota – co czyni kolejne oddziały praktycznie nie do przejścia bez ryzyka, że się mocno pobrudzi. Są też miejsca, gdzie nawet duży mróz nie pomaga. Podziemne ciepłe strumyki powodują, że pod cienkim lodem zawsze jest woda.

Może gdyby Sławek przyszedł tu wczoraj, zobaczyłby parę stóp odcisniętą na śniegu. Niestety las w tym miejscu nie przyjął ostatnimi czasy nikogo, kto chciałby się tutaj znaleźć...

Ścinany świerk, gdy tylko zbliżył się do ziemi, spowodował małą zamieć śnieżną. Jego gałęzie, zeszywniałe od mrozu, po części powbijały się w grubą warstwę białego puchu. Część gałązek z przeszłorocznego przyrostu rozsypała się po śniegu. Ciemna zieleń igieł na białym tle na nowo wyznaczyła granice wydzieleń leśnych. Pilarz niezwłocznie przystąpił do okrzesywania. Miał wieloletnie doświadczenie, więc nie było to dla niego wyzwanie. Mechanicznie od grubszego końca szedł ku cieńszemu, piłą odcinając gałęzie przy pniu. Zostały jeszcze jakieś dwa metry. Gałęzie i buty Sławka ubiły podłoże i pokazały, co było pod cieńszą warstwą puchu. Najpierw nie zauważył dziwnej rzeczy, która leżała w śniegu – sunął dalej swoją piłą. Gdy dokończył, przystąpił do przecinki drewna w sortymenty. Wrócił na początek, odciął wałek opału, wymierzył tartaczne drewno – okazało się zdrowe. Już miał odcinać opał z krzywego kawałka, gdy jego oczy po raz drugi napotkały dziwną anomalię w śniegu. Tym razem zarejestrował to i zatrzymał wzrok. Gdy piła zgasła, las znów stał się cichy. Płatki śniegu leniwie opadały ku ziemi.

O siódmej trzydzieści las wciąż jest piękny i tajemniczy. Sekrety, które skrywa, ani odrobinę nie są dla nas bliższe. Prawda jest taka, że las żyje nocą i część jego tajemnic znają ci, co nocą – tak samo jak w dzień – traktują go jak dom. Dla tych, którzy dom mają gdzie indziej, las dopiero o świcie zaczyna się budzić ze snu, a światło czyni go, na pierwszy rzut oka, bardziej przyjaznym dla mieszkańców. Nic bardziej mylnego. Jak z wieloma rzeczami bywa – instynkt ludzki zawodzi tych, którzy lasu nie znają. Gdy dla nas las się budzi ze snu – dla jego prawdziwych mieszkańców właśnie zasypia. Zasnął też dla właścicielki czapki, która wyłoniła się spod śniegu. Czarno-czerwony materiał, który rozproszył uwagę Sławka i na wiele lat pozbawił go spokoju i przyjemności z pracy, nie okazał się kolejnym zostawionym w lesie śmieciem. Wystraszony pilarz przez pierwszą sekundę pomyślał, że jakiś dzieciak jak zwykle zgubił czapkę, łażąc po lesie. Dopiero po drugiej sekundzie zauważył, że ten dzieciak zgubił się razem z nią. Gdy mijała dziesiąta sekunda, udało mu się wybrać numer na policję. Adrenalina nie opuściła go jeszcze przez długie godziny...

Siedem dni wcześniej...

– Jak po świętach? – zapytał Daniel.

– Pierwszy raz od dawna święta ze śniegiem, więc fajnie, ale krótko. – Sławek roześmiał się, jakby opowiedział dowcip.

Dzisiaj jest dwudziesty siódmy grudnia i właśnie zaczął padać śnieg. Już od początku miesiąca w mediach znawcy straszą, że zima w tym roku będzie najcięższa od wielu lat.

Sławek szedł z kolegą do sklepu po piwo. Do nowego roku miał wolne, więc postanowił ten czas spędzić na relaksowaniu się i nadrabianiu

zaległości w życiu towarzyskim. Jako człowiek zapracowany na co dzień nie miał na to czasu. Zwykle pracował od siódmej trzydzieści do piętnastej, a latem od piątej do jedenastej, a później od osiemnastej do dwudziestej pierwszej. W przerwie miał zajęcia w domu, w upały tak było najlepiej.

– Dzieciaki mocno dokuczały? – zapytał Daniel, chowając zmarznięte ręce do kieszeni.

– Jak różgą po dupie dostały, to się uspokoiły. – Znów śmiech, lecz tym razem z prawdziwego żartu. – Z córką dogaduję się dobrze jak na razie, jeszcze się nie zaczęła mocno buntować. Za to z Waldkiem nie ma lekko, piętnaście lat, zaraz szesnaście, jak ciągle zaznacza, a wydaje mu się, że pozjadał wszystkie rozумы... ale ciul, nie ma tragedii. Jeszcze kilka lat i mu przejdzie. W sumie też taki byłem... albo jeszcze gorszy.

– Chyba gorszy, byłeś beznadziejnym dzieckiem.

– A co u ciebie?

– Po staremu: święta, święta i po świętach. – Daniel wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że nie ma tak naprawdę nic do dodania.

Zaczęło już zmierzchać, gdy kupili sobie po cztery piwa. Sławek najbardziej lubił pić właśnie taką ilość. Na drugi dzień zero kaca, ale już można się odprężyć. Pomyślał o swoim synu: czy za parę lat też pójdą razem na piwo? A może Waldek wciąż nie będzie chciał z nim rozmawiać, tylko poprzestanie na odburkiwaniu? Wiadomo, trudny wiek. Sławek wiedział, że jest winny. Ostatnio nie miał czasu na nic – tylko praca i praca, rok się kończył, a pozyskanie drewna mocno w tyle. Żeby nie płacić kar, musiał naprawdę dużo poświęcić. I winien przyznać przed samym sobą, że identyczne słowa mówił sobie od wielu lat. Myśląc o tym, jeszcze bardziej upewnił się, że piwo to dobry pomysł na dzisiaj.

Gdy wyszedł ze sklepu, poczuł orzeźwiający chłód. W środku ogrzewanie mocno wysuszyło powietrze. W starym i drewnianym budynku

już przy trzystopniowym mrozie i wietrze trzeba było dużo grzać, żeby w środku panowała temperatura odpowiednia dla młodej sprzedawczynie, która najwyraźniej lubiła chodzić w koszulkach. Tym bardziej że sklep należał do jej rodziców. Wszyscy na wsi się podśmiewali, że w pozostałych sklepach – a mieli ich w sumie cztery – jest dużo zimniej. Dziewczyna była jedynaczką. Miała męża i trójkę dzieci, ale rodzice nie potrafili się przestawić z trybu „nasza mała córeczka”. Córka z mężem wyremontowali górę w domu rodziców. Ona pracowała w sklepie, on woził towar z hurtowni. Ich małe imperium przynosiło spore zyski. Wszyscy byli zadowoleni – rodzice, bo nie zostali sami na starość, i córka, bo miała gdzie mieszkać bez kredytu i za kilka lat, tak jak teraz rodzice, będzie mogła z mężem żyć tylko z profitów, praktycznie nic nie robiąc.

– Ale grzało, ugotować się można. – Daniel zapiął kurtkę pod samą szyję.

– Przynajmniej mogłeś się poczuć jak w lecie. Zresztą mordę masz czerwona jak w upał, ale w sumie alkoholicy tak mają cały czas.

Sławek wsadził do każdej kieszeni po piwie i nie wiedząc, co robić z rękoma, podgrzewał je sobie, chuchając co chwilę, żeby mu nie odmarzły. Potrzeba co najmniej kilku dni, żeby człowiek się przyzwyczaił do niskich temperatur. W duchu przeklinał sam siebie, że nie pomyślał o reklamówce albo chociaż o rękawiczkach. Szli do domu Sławka. W ciągu godziny zdążyło napadać prawie pięć centymetrów śniegu.

– Zaraz pewnie jakiś mały bałwan zacznie lepić sobie brata ze śniegu. – Daniel odpalił szluga.

– Pewnie tak, w sumie fajnie. Ty byś nie ulepił? Byłbyś bliżej rodziny. – Sławek zaśmiał się, próbując zignorować ukłucie w płucach, które czuł zawsze w sytuacji, gdy ktoś palił.

Taka typowa koleżeńska rozmowa, która dla kogoś z boku może wydawać się prymitywna, dla nich była jeszcze dość łagodna. Święta chwilowo zmieniły ich zwyczaje do czasu, aż zaczną pić trzecie piwo. Byli przyjaciółmi praktycznie od zawsze. Daniel był chrzestnym Waldka, a Sławek świadkiem na weselu kolegi. Poznali się w szkole, chodzili do jednej klasy od początku podstawówki, później do szkoły leśnej, lecz skończył ją tylko Sławek. Daniel trochę łatwiej ulegał złym wpływom rówieśników, przez co został wydalony ze szkoły. Zmienił ją na inną i w efekcie został mechanikiem, co też było zbawienne dla Sławka, bo dzięki temu zawsze miał samochód na chodzie i nigdy nie kupił czegoś z ukrytymi wadami. Można śmiało powiedzieć, że się uzupełniali. Danielowi nigdy nie brakowało opału, zawsze dostawał dobrej jakości tanie drewno, tym bardziej że miejscowy leśniczy również korzystał z usług jego warsztatu. Był dobry w swoim fachu, a ciężko dzisiaj znaleźć mechanika godnego zaufania.

Najlepsze miejsce do picia piwa z kolegą w domu Sławka to kotłownia. Pomieszczenie mniej więcej dwa i pół metra na dwa. W jednym rogu piec, przed nim krzesło – gość musiał siedzieć na ułożonym drewnie. Sławek napalił w piecu, bo wszystko zdążyło się wypalić. Suche brzozy, pocięte i połupane w kawałki, bardzo szybko się rozpały, popędzane przeżywiczoną sosną, tak zwaną drzazgą. Otworzyli po piwie i zaczęli właściwy wieczór.

Przez pierwsze dwa piwa nie mówili za dużo. Patrzyli na piec i słuchali trzasków rozpalającego się ognia. W twarze uderzało coraz więcej ciepła, co w połączeniu z trzecim piwem zaczynało przynosić efekty.

– Sławek, nie chcecie nic do przegryzienia? – zapytała Weronika, żona Sławka, wychylając głowę zza drzwi.

– Jak macie kielbasę podsuszaną, to chętnie – odpowiedział uśmiechnięty Daniel.

– O tak, kiełbaska i piwo to to, czego nam trzeba. – Sławek poparł kolegę.

Parę minut później Weronika wróciła z pokrojoną kielbasą, a koledzy zaczęli się stresować tym, że kończy się piwo.

– Jakie masz plany na nowy rok? – zapytał Daniel, szukając tematu, żeby o tym nie myśleć.

– Żadnych. Przeżyć, tak jak do tej pory. No bo czego mogę sobie życzyć?

– Nie wiem, coś by się znalazło.

– To jakie ty masz plany? – Sławkowi nie podobało się coś w słowach kolegi.

– Nic konkretnego. Może zatrudnić kogoś w warsztacie, pojechać na jakąś fajną wycieczkę. Trzeba mieć w życiu cel.

– Za dużo poradników się naczytałeś – przerwał Danielowi uszczypliwie gospodarz imprezy.

– Może tak, po prostu nie chcę całego życia przeżyć w takiej nudzie.

– Ja nazywam to rutyną. I powiem szczerze, że to lubię. Nic mi więcej nie potrzeba.

– Co robimy? Piwo się kończy.

– Nie bój nic, zaraz pójdziemy do garażu po coś dobrego – odparł tajemniczo Sławek.

– I to mnie się podoba. – Kolega z zadowoleniem zatarł ręce. Jego oczy nabrały blasku. – Jeszcze jakbyś mi pożyczył jakieś krzeselko, to już w ogóle będzie super.

Gdy wrócili do kotłowni, można powiedzieć, że wieczór dopiero się zaczął. Pobyt na mrozie wzmocnił odczucia po kilku piwach i szybkiej setce wypitej w garażu.

Teraz też zaczęły się prawdziwe tematy. Nie obyło się bez polityki, przekonań religijnych i tak dalej. Jak zwykle Sławek nie zgadzał się ze zdaniem Daniela. To dziwne, bo na trzeźwo mieli bardzo podobny światopogląd. Prawdopodobnie, żeby było o czym mówić, Sławkowi mocno zmieniały się poglądy wraz z wypitym alkoholem.

Po dwóch butelkach, dwie godziny później Sławek kolejny raz tego dnia pomyślał, że najlepiej jest wypić tylko cztery piwa. Wtedy przynajmniej nie ma kaca.

– Cześć, Weronika. Słuchaj, śpi u was Daniel? Bo wieczorem poszedł na piwo do Sławka. – Kryśka martwiła się o męża.

– Tak. Rano przeniósł się nawet z kotłowni na fotel w salonie.

– To dobrze. Chciałam się upewnić, że nigdzie nie zamarzę, ale na szczęście już im się nie chce nocą po lesie chodzić.

– Tu masz rację, mogę spokojnie spać, a nie ich pilnować.

Chwilę niezręcznej ciszy przerwała Weronika:

– Wpadnij na obiad o czternastej, to może już dojdzie do siebie.

– Rodzice już pojechali do stolicy?

– Tak, pierwszego dnia świąt. Jak to mówią na wsi: tu za świeże powietrze i można astmy dostać.

– Czyli jak co roku ten sam tekst.

– Oryginalnych mam rodziców, musisz przyznać.

– Dobra, to do zobaczenia o czternastej.

– Pa.

Weronika odłożyła komórkę na stół i wróciła do picia kawy. Zdała sobie sprawę, że już nie pamięta, kiedy dwudziestego ósmego grudnia jej mąż wrócił do łóżka trzeźwy. W ich rodzinie była tradycja, że w święta się nie pije. Co najdziwniejsze – najbardziej o tę tradycję zabiegał Sławek.

Boże, niech urlop trwa wiecznie – pomyślała, biorąc następnego łyka. Do pracy idzie dopiero po sylwestrze, ale za to roboty czeka ją tyle, że pewnie już po tygodniu będzie tak wyczerpana, jak przed świętami. Taki los pielęgniarek. Po sylwestrze jest zazwyczaj tyle ludzi z ranami do zszycia czy poparzeniami, że szybko odechciewa się pracy. Najgorsi są jednak pacjenci po przedawkowaniu: rzygi, majaki, wyzwiska i człowiek naprawdę chce jak najszybciej wracać do domu. Przy następnym łyku, po którym do ust trafiły fusy, odłożyła szklanekę.

Poszła do kotłowni dołożyć do pieca. Gdy było już ciepło, rozejrzała się i zaczęła zastanawiać, czy posprzątać butelki i puszki. Po chwili stwierdziła, że może lepiej nie. Dzieciaki i tak tu nie przyjdą. Jediną osobą – oprócz niej – która też lubi kotłownię, był Sławek. Niech sam po sobie sprząta.

Kochała męża, chociaż miała już naprawdę dość tego, ile pracuje i innych jego dziwnych zachowań, z coraz częstszym piciem coraz większych ilości alkoholu na czele. Kiedyś upijał się na umór okazjonalnie. Teraz bała się, że niedługo tylko czasami będzie pił przysłowiowe dwa piwka. To już jest normą, że w niedzielę w kotłowni pachnie przetrawionym alkoholem, a nie żywicą. Bała się, że doprowadzi to do tragedii w ich związku. Nic tak nie dzieli jak nałóg.

Z jednej strony chciała czasami, żeby trafił na ten syf, który zostawia, a z drugiej... oszczędzić wstydu? W sumie sama nie wiedziała, co ma na myśli.

Poznali się po maturach. Byli rówieśnikami, ale koniec egzaminów świętowali skrajnie inaczej. Na szczęście w tym samym miejscu. Weronika wraz ze znajomymi z klasy pojechała nad Narew. Rodzice jednej z jej koleżanek posiadali działkę z domkiem letniskowym. Była idealna pogoda, więc wyjechały tam zrobić grilla, popić i się zrelaksować. To najlepszy pomysł, na jaki wpadły. Wszystkie serio traktowały maturę, więc długie miesiące się do niej uczyły. Cały rok harówki zasługiwał na finał nad rzeką w gronie przyjaciół. W Warszawie było to trudne do zrealizowania. Na wsi mogły liczyć na wyciszenie i relaks, którego tak potrzebowały.

Sławek poszedł na ryby z kolegą. Matura nie była dla niego zbyt ważna, bo i tak nie planował iść na studia. Tak naprawdę rodzice zmusili go do tego, żeby w ogóle podszedł do egzaminów, dlatego też nie miał czego świętować. Ale jak co piątek można było ze spokojną głową powędkować. Świętować będą dopiero w czerwcu, gdy zakończą swoją edukację już na zawsze i zajmą się prawdziwym życiem.

Grill, na którym była Weronika, wszystkim dosyć szybko się znudził, więc paczka znajomych ruszyła na zwiedzanie okolicy. Dziewczyna na wsi była może trzeci raz – całe życie spędziła w Warszawie – więc wszystko wydawało jej się ciekawe. Przeszli się wiejską główną drogą, oglądając gospodarstwa jak ze starych filmów. Największe wrażenie na zauroczonej widokami Weronice robiły gniazda bocianie na dużych, ogrodzonych podwórkach, po których biegały psy razem z kurami. Niesamowite, że ludzie mogą mieszkać w takich pięknych miejscach – zachwycała się w myślach.

Gospodyni, która znała okolicę, powrót do domku zarządziła dla odmiany wzdłuż rzeki. Brzeg Narwi mocno różnił się od pięknego i mało zurbanizowanego brzegu Wisły, który znały nastolatki. Tutaj było

zdecydowanie bardziej dziko i co najważniejsze – pusto, więc dziewczyny zrobiły sobie przystanek na piwo.

Pech, a raczej szczęśliwy traf sprawił, że właśnie tutaj Sławek z kolegą nęcili od tygodnia. W tym miejscu było duże zagłębienie, w którym zerowały leszcze i inny białoryb. Widząc, że ktoś tam siedzi, rozczarowani chłopcy stwierdzili, że nie ma wyjścia, najwyżej się pokłóć, ale muszą właśnie tam łowić. Nastolatki, po tym jak obcy faceci przeszli koło nich i rozstawiali swój sprzęt do wędkowania, zaintrygowane podeszły zaproponować piwo w zamian za naukę. Były już lekko wstawione i bardzo zaintrygował je ten egzotyczny dla nich sport. No i oczywiście chłopcy... Przynajmniej dla części dziewczyn to miało większy wpływ na decyzję niż wędkowanie.

Tak Weronika ze Sławkiem spędzili pierwsze wspólne popołudnie. Na początku był zły, że ktoś im przeszkadza, ale złość przeszła mu, gdy zobaczył, że to same dziewczyny, w dodatku z miasta – obietnica udanego weekendu. Najbardziej spodobała mu się właśnie Weronika, do której kierował swoje mądrości i od której wziął piwo, chociaż każda z dziewczyn zaciekle mu je proponowała. Rudowłosa, z miłą twarzą i niewychudzona jak reszta, rzucała się w oczy każdemu, ale dla Sławka była jakimś objawieniem.

Po około godzinie zmienił zdanie. Nowa znajoma zafascynowała go na tyle, że już nie myślał o niej jako o potencjalnej zdobyczy na raz – chciał na rozmowie spędzić cały weekend, przez który dziewczyny miały w tym miejscu imprezować. I tak właśnie się stało. W niedzielę nawet poszli na spacer, żeby spędzić chociaż chwilę sam na sam. Dla wszystkich było jasne, że między tą dwójką coś zaiskrzyło. Na pożegnanie wymienili się numerami telefonów. Weronika musiała obiecać, że zadzwoni, jak dojedzie do domu, bo Sławek się martwił. W końcu osiemdziesiąt kilometrów to

naprawdę kawał drogi. Gdy tylko wyjechały, usiadł przed telefonem jak zaczarowany, modląc się, żeby dziewczyna się nie rozmyśliła.

Czas mijał im na rozmowach telefonicznych i pisaniu do siebie listów. Po roku zaczęli się nawzajem odwiedzać. Po studiach Weroniki Sławek nawet na sześć miesięcy przeprowadził się do niej do Warszawy. Życie w mieście jednak nie było dla niego. Na szczęście Weronika dostała staż i potem pracę na stałe w szpitalu blisko wioski, w której Sławek się wychowywał. Razem przeprowadzili się do jego rodziców. Planowali, że w ciągu roku wybudują dom na działce, którą dostał w spadku po dziadkach.

Plany się zmieniły i do swojego nowego domu wprowadzili się dopiero po pięciu latach. Na świecie był już wtedy syn, jakiś czas później urodziła im się córka. Idealny układ dla obojga. Teraz syn miał piętnaście lat, córka osiem, a oni po czterdzieści jeden. Weronika niedawno zauważyła, że coraz częściej martwi się o dzieci i swoje małżeństwo. Kochała męża, ale trudno było jej przypomnieć sobie za co. Wtedy wspominała ten wypad za miasto, rzekę, dreszczyk emocji i obietnicę reszty życia z człowiekiem, o którym marzyła długi czas, siedząc w swoim pokoju. A gdy było naprawdę przygnębiająco, jeździli nad tę rzekę na ryby albo pospacerować z dziećmi i psem. I już pamiętała. Tutaj czas stanął w miejscu. Rzeka była tam, gdzie wtedy, bocianie gniazda i piękne podwórka również. I ona ze Sławkiem. Pewnie to kryzys wieku średniego – tak sobie to tłumaczyła. Bo przecież wielkie uczucie nie gaśnie tak łatwo.

Kończyła właśnie sprzątać kuchnię, gdy usłyszała spuszczenie wody w toalecie. W końcu będzie mogła porozmawiać z mężem.

Po obiedzie, gdy dzieci rozeszły się po pokojach, a goście wyszli, małżeństwo zasiadło z kawą przed telewizorem. Właśnie leciała prognoza pogody.

– Myślisz, że faktycznie w tym roku będzie taka ostra zima? – zapytała Weronika. Wiedziała, że Sławek na to liczy, lubił zimę i śnieg. Ona nienawidziła. Zdecydowanie była ciepłolubna.

– Nie mam pojęcia. Rzadko udaje im się przewidzieć, jak będzie za trzy dni, a co dopiero za dwa miesiące na przykład.

Przełączył kanał. Nie chciał robić sobie nadziei na białe miesiące.

– Pewnie masz rację. Mam nadzieję, że się nie sprawdzi.

– A ja mam nadzieję, że się mylę. Mróz i śnieg są potrzebne, żeby w przyrodzie była równowaga. Nic tak nie nawadnia ziemi jak topniejący śnieg.

– Ta...

Weronika nie chciała kontynuować rozmowy. Czasami jej mąż za bardzo filozofował, jeśli chodzi o sprawy przyrodnicze.

– Matyldę coś gryzie... nie wiesz co? – zapytał Sławek, wyczuwając, że żona nie chce rozmawiać o klimacie.

– Czemu gryzie?

– Nie wiem. Przy śniadaniu była jakaś dziwna i od razu poszła do siebie. Myślałem, że się nie wyspała, ale przy obiedzie było tak samo. Pomyśl, jak rzadko widzi Asię, którą uwielbia, a nawet z nią nie gadała.

– Może jeszcze choroba jej nie minęła? Porozmawiaj z nią o tym, jeśli chcesz.

Cały grudzień panowała grypa i rozkładała każdego w okolicy. Matylda wyjątkowo długo ją przechodziła.

– Wiesz, czy ktoś się ostatnio nowy wprowadził na wieś? – Weronika przypomniała sobie, że jakiś czas temu miała zapytać o to męża.

Sławek nie lubił określenia „wieś”. Tak nazywali każdą miejscowość ludzie z miasta, ale nie obrażał się za to, bo on w rozmowie z żoną mówił non stop o Warszawie „stolica”, co na nią działało tak samo.

– Nie słyszałem, chyba nie. No bo gdzie miałby ktoś się wprowadzić? – odparł i przez myśli o ludziach z miasta dodał: – A co tam u ludzi ze stolicy?

– Przyjadą niedługo na imprezę, pooglądać telewizję i wypić szampana, mama niedawno dzwoniła.

Czerwony ze złości Sławek spojrział na nią jak na najgorszego wroga w okolicy, ale zbladł, gdy żona dalej miała poważną minę.

– Ty nie żartujesz?

– Umyj naczynia, to ci powiem – już mniej poważnie odparła Weronika. Wstała, pocałowała męża w czoło i zaniósła naczynia do zlewu.

– Idę do kotłowni. – Sławek wyszedł zrezygnowany. Otwierając piec, usłyszał żonę.

– Żartowałam. Nie zniósłabym kolejnego sylwestra przed telewizorem z moimi rodzicami.

Teraz drewno dokładało mu się dużo lżej.

Czas do końca roku minął zbyt szybko. Sławek nie zdążył nacieszyć się nudą i już był trzydziesty pierwszy. Sylwestra spędzili na luzie.

Sławek wyciągnął butelkę wina własnej roboty z wiśni sprzed czterech lat. Weronika przyszykowała jedzenie, córka zmieniła pościel na świeżą, żeby było przyjemniej leżeć – tylko od święta zdarzało im się ścielić w salonie. Razem położyli się na łóżku, włączyli telewizor i oglądali jakiś

program przedsylwestrowy. Po godzinie, gdy Matyldzie się już nudziło, przełączyli na bajki.

Takie chwile Sławek lubił najbardziej. Z rodziną, na spokojnie, przy lampeczce wina. Tylko Waldka brakowało, ale nie było szans, żeby chłopak w tym wieku spędzał taki dzień z rodzicami.

Sławek leżał w środku, z lewej strony przytuliła się do niego córka i po jakimś czasie zasnęła, zmęczona codziennymi porządkami w domu. Dał jej całusa w czoło i nie budząc, odwrócił się do żony, która też się do niego przytuliła. Jej również dał buziaka, a ona odwzajemniła pocałunek. Nie trwał zbyt długo, bo przy córce nie wypada.

– Jak ci się podoba taki sylwester? – zapytała żona, szepcząc tak, żeby nie obudzić dziecka.

– Korzystam z niego tak, jakby miał być to mój ostatni.

Weronika zaśmiała się bezgłośnie. Te słowa były tak nierealne, jak to, że pozamyka się szkoły i córka będzie się uczyć w domu. Niemożliwe.

Leżeli tak jeszcze do dwudziestej trzeciej, oglądając jakiś film. Gdy i małżonkę zaczęło brać na spanie, Sławek przeniósł córkę do jej pokoju. Ta, nawet nie czując różnicy, przekręciła się na drugi bok i spała dalej. Weronika w tym czasie, już w sypialni, odpisała na kilka wiadomości od znajomych i czekała na Sławka. Gdy przyszedł, położył się obok i przytulił od tyłu swoją żonę. Odwróciła głowę i przejmując inicjatywę, zaczęła go całować.

Gdy już z powrotem leżeli i prawie spali, do pokoju weszła córka ze słowami, że dzisiaj jest święto, więc śpią razem. Położyła się między nimi, przytuliła do mamy i już po sekundzie zasnęła. Sławek zdążył jedynie pomyśleć, że mają szczęście, i też odpłynął.

Równo o północy, sekundę po tym, jak wystrzelą wszystkie petardy, las też jest głośny. Zwierzęta zrywem chowają się głębiej w swoich domach,

a te, które były dalej, spłoszone szukają nowych kryjówek. To miejsce jednak jest zmacone nie tylko nagłym hałasem...

Las jest piękny szczególnie zimą i szczególnie nocą, gdy oprócz czerni nie widać prawie nic, chyba że spojrzysz w odpowiednim momencie w stronę źródła hałasu i rozbłysk światła pokaże ci czarno-białe drzewa, które są tylko obrazem. Czasem las nie jest taki czarny, nawet w nocy. Księżyc i gwiazdy potrafią go rozjaśnić, ale tak naprawdę ta jasność i tak nie pokaże ci jego prawdziwego oblicza.

Las jest piękny, ale nie dla postaci, która łamiąc gałęzie, ucieka właśnie w tę stronę, co wszystkie stworzenia leśne. W jej ręce tkwi jedyne dostępne w tej chwili źródło światła, ale nie jest ono dostatecznie mocne, by mogła dostrzec tych, którzy się za nią skradają. Istoty niemieszkające wśród drzew nie znają wszystkich obliczy lasu, są słabe i jako pierwsze zabłądzą i padną jego ofiarą. Reszta wie, że samotność w lesie to nic dobrego. Jednak ta postać rozpaczliwie jej szukała. Wkrótce, gdy wejdzie w gęstwiny, żeby poskładać się do kupy, ktoś rozerwie ją na strzępy, których nie da się już złożyć w całość.

W jednej chwili można zniszczyć coś, co budowało się kilkanaście lat. Z młodnika wyjdzie cień człowieka, który pędząc przed siebie, zatrzyma się dopiero na spotkanie ze spokojem obejmującym go razem z padającym śniegiem. Teraz pytanie – czy otulona śniegiem postać poczuje ulgę, że znalazła samotność? Czy śnieg będzie tym wytęsknionym towarzyszem?

Las rano pozostanie taki sam jak przedtem. Jesteśmy tylko krótkim epizodem w jego historii. Korony zapomną o wszystkim szybciej, niż znikną ślady przysypane nową warstwą śniegu. Kilka złamanych gałęzi zapomni o własnym pochodzeniu i po prostu spełnią swoje przeznaczenie w nowym miejscu. Mieszkańcy lasu, rano jeszcze lekko wystraszeni, wyjdą na żer, ale gdy wrócą do domu, będzie to dla nich odległe wspomnienie.

Jedynie dziewczyna zapamięta tę noc aż do momentu, kiedy złączy się z lasem już na zawsze.

Tylko drzewa, gdyby mogły mówić, opowiedziałyby historię o tym, jak upada dusza człowieka. Tego, który rozpadł się na kawałki, i tego, który dokonał tych zniszczeń.

– Tato, mogę iść z tobą na spacer? – Matylda czytała w myślach ojca.

– A weźmiesz psa?

– A dlaczego znowu ja?

– Bo ty chciałaś psa.

– Nie pamiętam, chyba mała byłam – powiedziała z poważną miną Matylda, szukając smyczy.

Sławek nie mógł już wysiedzieć w domu i stwierdził, że dawno nie był w lesie na spacerze z psem. Jak zwykle chciała mu towarzyszyć córka, która prawdopodobnie odziedziczyła po nim zamiłowanie do przyrody, a w szczególności do lasu. Miała dopiero osiem lat, no ale „rocznikowo od dzisiaj dziewięć”, jak zdążyła zauważyć. Była dosyć drobna, lecz Sławek też zawsze był z tych niższych w jej wieku. Dopiero w drugiej technikum wystrzelił do góry.

Miała mało koleżanek. Jej rówieśniczki bawiły się w kosmetyczki, nauczycielki i tym podobne, a ona w przyrodnika. Mimo zakazów lubiła chodzić sama po lesie, odkrywać nowe miejsca i obserwować zwierzęta. Kochała swojego psa – Mango był kundlem, pewnie mieszanką owczarka z jakimś innym wilczurem. Wielki, o groźnym wyglądzie, ale dla swoich właścicieli niezwykle łagodny i potulny. Sławek miał pewność, że gdy Matylda jest z nim w lesie, nic jej się nie stanie, pies nie da nikomu zrobić jej krzywdy.

– Tato, a gdzie teraz robisz trzebież?

Mała lubiła zadawać pytania i używać fachowego nazewnictwa, co nie zawsze jej wychodziło, ale śmieszyło dumnego z niej Sławka.

– Nigdzie w okolicy. Pamiętasz, jak byliśmy latem na olszynach, na spacerze z Mangiem?

– Tak, a może pojedziemy tam teraz, co?

– Nie możemy, mama by nas pozabijała, gdyby się dowiedziała. Teraz tam pod śniegiem jest mokro i można łatwo wpaść w wodę. – Troszkę ją okłamał, bo zacznie nowy rok od robienia sosny, ale za to faktycznie obok olszyny.

– Szkoda, fajnie tam było i pokazałbyś mi, jak się ścina olszynę.

– Wiesz, że jesteś za mała, żeby patrzeć, jak tatuś ścina drzewo. A do tego tatuś nie rusza piły aż do drugiego stycznia.

Szli spacerkiem ścieżką za ich domem, która prowadziła przez las sosnowy. W podszycie przeważał świerk, ściółka była w całości zasypana suchymi igłami i gałązkami. Gdzieniedzie, gdy świerk ustępował, rósł mech i trawy. Teraz wszystko było pod warstwą śniegu i wszędzie tak samo białło. Z tą różnicą, że pod najgęstszymi świerkami śniegu leżało znacznie mniej, a w niektórych miejscach przy samym pniu zniknął całkowicie.

Mango latał z merdającym ogonem i obszczywał drzewa – zresztą robił to za każdym razem. Na końcu ścieżki, po prawej stronie był stary sosnowy las, pod którym rosło pełno borówki. Na wprost znajdowała się uprawa leśna, która miała cztery lata i miejscami była niezbyt udana. Sosny zjedzone przez zwierzynę przerzedziły się zbyt mocno, za to urosło pełno brzoź.

Po lewej stronie rósł las mieszany. Przy nim, na uprawie, posadzono gniazdo dębowe, na którym może co trzecie drzewko było widoczne, a większość stanowiły samosiejki sosnowe i brzożowe. Po drugiej stronie

uprawy znajdowało się gniazdo modrzewiowe, a pomiędzy modrzewie posadzono buki. Stanowiło to miłą odmianę, bo tego gatunku było bardzo mało w okolicy. Modrzewie górowały nad innymi drzewami poprzezbijane trzema palikami – jedyna praca na tej powierzchni, której nie wykonał Sławek. Przy ścianie lasu stała ambona, ulubione miejsce Matyldy, z którego zawsze można było obserwować zwierzęta. Kilka metrów od ambony las przecinała linia oddziałowa zarośnięta krzakami, w dużym stopniu kruszyną, czeremchą i skarłowaciałymi sosnami. Często właśnie stamtąd sarny i koziołki szły na uprawę.

Sławek pamiętał doskonale ten zrab, sam go ciął i sadił. To właśnie tu Matylda zaraziła się miłością do lasu. Gdy go ciąli, była na spacerze z mamą, żeby zobaczyć, jak tata pracuje, gdyż rzadko robił to prawie pod domem. Była wtedy za mała, żeby to pamiętać. Później przeszkadzała przy sadzeniu, myśląc, że pomaga donosić sadzonki i sadić. Sławek uważał te dni za jedne z najlepszych chwil w jego pracy. To Matylda już ponoć pamięta, chociaż miała wtedy tylko cztery latka. Wspaniale było obserwować, jak uprawa i jego córka zmieniają się z roku na rok i zaczynają dorastać. Być może to jego wyobraźnia, ale wydaje mu się, że wciąż pamięta sadzonki, które córka niezdarnie wkładała w ziemię, i że właśnie te najlepiej teraz rosną. Matylda razem ze Sławkiem pomogła postawić też ambonę. Oczywiście nie do końca wiedziała, do czego służy; o jej prawdziwym przeznaczeniu dowie się niedługo – teraz dalej sądzi, że tata postawił tę budowlę, żeby mogli obserwować z niej zwierzęta.

– Tato, zobacz, jak fajnie wyglądają te drzewka, tak pouginane od śniegu, że zaraz się chyba połamią.

– Dadzą sobie radę, nie łamią się tak łatwo – odpowiedział Sławek, myśląc, że pewnie tego lata, najpóźniej za rok, będzie trzeba zrobić tu czyszczenie i wyciąć przeszkadzającą sośnie brzozę.

Wtedy wytłumaczy Matyldzie kolejne prawa przyrody, których ta jeszcze nie rozumie. Opowie jej, że pewne gatunki rosną szybciej od innych i tym wolniejszym trzeba pomóc, bo inaczej wymrą, a te, które teraz wytniemy, i tak sobie poradzą i wyrosną gdzie indziej. Sławek z jednej strony nie mógł się doczekać, a z drugiej bał się momentu, gdy jego córka pozna wszystkie prawa przyrody. Dowie się, po co jest ambona; że jedne gatunki wyniszczają inne; że brzoza biczuje i zagłusza sosnę, sama ze sobą konkuruje o światło i tylko najsilniejsze egzemplarze przeżyją. Ale nie tu – tutaj nie przeżyje prawie żadna brzoza, bo tatuś posadził sosnę. Ale na to jeszcze jest czas. Niech Matylda dalej myśli, że sosna i brzoza to koleżanki, które rosną sobie w zgodzie. Nieco później pewnie dowie się, że tak działa cały świat, który wcale nie jest kolorowy i przyjazny dla wszystkich, że nie istnieją tylko dobrzy ludzie, że równie dużo jest tych złych. I że wszystko zależy od punktu widzenia.

– Tato, a po co strzelamy petardami, skoro wszystkie zwierzęta się tego boją? Przecież to bez sensu.

– Tak, córeczko, to bez sensu, ale taka już jest tradycja. Tradycje też są nam potrzebne, a przez tę jedną noc nic aż tak strasznego się im nie stanie. One też nas czasami budzą w nocy swoim hałasem. Pamiętasz, jak jesienią jelenie ryczały pod oknami, aż spać nie mogłaś?

– Pewnie masz rację...

Sławek widział, że jego córkę coś gryzie. Zawsze była bardzo radosna, a teraz nawet nie chciała lepić bałwana.

– Coś się stało, że jesteś smutna?

– Nie jestem, tylko wkurza mnie, że zaraz trzeba iść do szkoły. Nie chce mi się tam chodzić.

Podejrzewał, że to nie do końca jedyny powód, ale jak będzie chciała, to mu sama powie.

– Wracamy do domu? Już chyba zmarzłaś.

– Jeśli mama zrobiła obiad, to tak.

– Nie wziąłem telefonu, więc się nie dowiemy, jak nie wrócimy.

– A może pójdziemy zobaczyć, czy nie ma jakichś rogów? Dużo sarenek i koziołków ostatnio widziałam.

– Może innym razem. Na poroże jeleni, bo to nie rogi, tylko poroże, troszkę za wcześnie, a na rogi koziołków już trochę za późno.

Na to, żeby tłumaczyć, że koziołki mają parostki, a nie rogi, chyba za wcześnie. Matylda była pojętna, ale nie musi znać już całego fachowego nazewnictwa.

Zawrócili tą samą drogą. Sławek miał w zwyczaju patrzeć na tropy zwierząt. Zauważył na śniegu ślady trzech osób, które niedawno poszły w stronę dębowego młodnika. To był jeden z dwóch powodów, dla których chciał zawrócić. Po co Mango ma stresować młodzież? Drugi powód był taki, że córka była jeszcze osłabiona po niedawnej chorobie i nie chciał jej przeforsować.

Gdy weszli do domu, od razu wiedzieli, że obiad jest gotowy. Rzadko bywało tak, że poza niedzielą mogą razem usiąść do stołu, więc korzystali z okazji.

– Jak spędziłeś sylwestra? – zapytał syna Sławek w przerwie między kęsami kotleta schabowego.

– Postrzelaliśmy, pochodziliśmy i tyle. Tutaj nic nie ma do roboty – odpowiedział znudzony Waldek.

– Za rok to sobie postrzelasz naprawdę.

Syn planował iść do szkoły wojskowej. Sławek wspierał go w tym wyborze, chociaż był trochę zawiedziony, że nie chce iść w jego ślady, jednak starał się tego nie okazywać. Może to kolejny powód, dlaczego się nie dogadują? W święta Waldek troszkę sprawił rodzicom przykrość, gdy

babcia zapytała, czy wybrał już, do której szkoły chce iść. Odparł, że jak najdalej od domu. Niestety to nie był żart. Później, gdy Weronika nie słyszała, teściowa wypomniała Sławkowi, że ma chyba słaby kontakt z synem.

Z rodzicami żony nie dogadywał się od początku. Mieli mu za złe, że córka się przez niego nie rozwija. Mieszka na zadupiu, zamiast siedzieć z bogatym mężem w bloku obok albo na przedmieściach, żeby mogli w każdy weekend lansować się przy sąsiadach. Sławek za to był zły, że nie wspierali córki w jej wyborze i w ogóle nie pomogli, na przykład przy wychowaniu dzieci, nie mówiąc o pomocy finansowej przy budowie i remoncie domu. Mimo że są bogaci i wiedzieli, jak dużo wyrzeczeń i pieniędzy trzeba, żeby to skończyć – nie dołożyli ani złotówki. Za to raz słyszał, jak zaproponowali jej kupno mieszkania w centrum Warszawy.

Weronika miała świadomość, że on wie, ale nie rozmawiali o tym. Rozumiała jego złość i nigdy by się na nic takiego nie zgodziła. Z czasem nauczyli się żyć z serdecznością, ale stare rany wciąż były otwarte i mogły w łatwy sposób zacząć krwawić. Mało brakowało, gdy jej ojciec z wyrzutem spojrział na Sławka i pokręcił głową z zażenowaniem, kiedy dowiedział się, jak długo ten pracuje. „Przecież prawdziwy mężczyzna powinien pracować osiem godzin i mieć ludzi od czarnej roboty”.

– A my posiedzieliśmy w salonie i poszliśmy spać o jedenastej, jakbyś chciał wiedzieć, więc też nudy – powiedział Sławek do syna. Ten nie podjął próby rozmowy, więc na tym zakończyli.

Wieczór spędzili na wyczekiwaniu w niechęci nowego dnia i momentu, aż będzie trzeba iść do pracy i szkoły. Spać poszli wcześniej i w beznadziejnych nastrojach. Tylko gdzieś w środku czaiła się nadzieja, że ten rok będzie wyjątkowy.

Pamiętasz las? Ten najpiękniejszy? Właśnie płonie. Płoną jego mieszkańcy, nie wiedząc, że rozprzestrzeniają ogień, biegając jak szaleni między drzewami. Drzewa spocone – jedne pękają z głośnym traskiem, inne wyją jak oszalałe, trawione ogniem. Jeszcze inne ocaleją, żeby przekazać następnemu pokoleniu, jak się bronić i nie dopuścić do pożaru.

Dym kłębi się nad najpiękniejszym lasem i znosi świadectwo istnienia pożaru w postaci popiołu w najdalsze zakątki. Wszystko dzieje się w dwa razy szybszym tempie. Ogień nagle jakby dostał dwa razy więcej tlenu, a płonące zwierzęta biegną dwa razy szybciej, jak rażone piorunem.

Zastanawiam się, czy głośniejszy jest dźwięk drzew, gdy pękają pod wpływem temperatury, czy palonych żywcem zwierząt. Pot z drzew zlewa się w strumienie, a później w rwące potoki, które pod wpływem wiatru zaczynają tworzyć wielką falę i gasić ogień. Czuję szczęście, ale tylko do momentu, gdy sam zaczynam tonąć. Toną drzewa, które, nadpalone, wywracają się razem ze mną i...

– Nie wstajesz dzisiaj do pracy? – spytała zaspana Weronika, widząc, że mąż nie reaguje na budzik.

– Już wstaję, jeszcze sekunda.

Przepocony, jakby naprawdę był w tym lesie, otworzył oczy. Czasami śniły mu się koszmary. Najczęściej o palonym lesie albo o umierającej rodzinie. Myślał, że pewnie każdy tak ma, więc się tym zbytnio nie przejmował, ale też nikomu o nich nie mówił. Są rzeczy, których ludzie nie mówią na głos, nawet najbliższym.

Drugi stycznia, pierwszy dzień pracy. Ten rok będzie dobrym rokiem. Jeśli już drugiego stycznia wiadomo, co robić, to znaczy, że rok obejdzie się bez problemów. Zazwyczaj zlecenie na roboty było parę dni później, bo od razu po sylwestrze nie wiadomo, co ciąć, i nie ma czasu dać zleceń ZUL-owi. Poleżał jeszcze pięć minut i dziesięć po piątej wstał z łóżka. Żona

wyszła z sypialni dwadzieścia minut wcześniej – jako kobieta potrzebowała więcej czasu na przygotowanie do pracy.

Ubrał się od razu w ciuchy robocze. Świeże, wyprane, pachnące ubranie pilarza to rzadkość. Zazwyczaj spodnie z wkładką antyprzecięciową śmierdziały. Nie wolno ich prać tak często jak zwykłych spodni, bo wkładka się zużywa. Normalnie założyłyby inne ciuchy przed wyjściem do pracy, ale rano było bardzo zimno w domu, więc uznał, że ciepłe spodnie lepiej się sprawdzą.

Codzienny rytuał zimowy: wstaję, ubieram się, idę do kotłowni rozpalić w piecu, siedzę i czekam, aż się trochę rozpali, wychodzę, idę do kuchni, jem kanapkę z wczoraj – dzisiaj wyjątkowo świeżą, bo kochana małżonka wstała prawą nogą – i piję kawę, której dzisiaj robić nie trzeba – małżonka zrobiła, wstała dzisiaj prawą nogą. Kurwa, jak tak dalej pójdzie, to ten rok będzie udany.

Drugi łyk, pierwsze pytanie.

– Jak się spało? – zapytała Weronika, która w trakcie picia kawy nabrała ochoty na rozmowę.

– Dobrze, a tobie?

– Krótko, ale przyjemnie. Zimno dzisiaj jak cholera.

– No. O której wracasz? – Sławek myślami był już w pracy.

– Pewnie będę o szesnastej, na obiad zjecie kurczaka.

Przy czwartym łyku kawy okazało się, że już szósta, trzeba się zbierać. Jeszcze ciemno, więc w lesie robić nie można, ale zanim się zapakuje wszystko do samochodu, pojedzie na stację po paliwo do piły, potem zatankuje, to akurat robi się jasno.

– Dobra, idę umyć zęby i do roboty. – Sławek wstał, przeciągnął się i pocałował żonę na do widzenia.

Wiedział, że gdy skończy toaletę, ona akurat będzie się malowała w sypialni i lepiej wtedy jej nie zawracać głowy.

– Udanego dnia, Kocham cię. – Weronika pożegnała wychodzącego męża, potrzebowała jeszcze chwili, żeby dopić kawę.

W trakcie mycia zębów pomyślał, że coś jest nie tak, za pięknie to wygląda: kawa, kanapki, wyznanie miłości. Ten rok chyba naprawdę będzie dobry.

Pierwsze uderzenie powietrza po wyjściu z domu było jak zimny prysznic. Siarczasty mróz zapiekł w nozdrzach. Sławek lubił taką pogodę. Schował do samochodu wszystkie niezbędne rzeczy, zeskrobał szron z szyb i ruszył w drogę.

Mieli garaż, ale Sławek zimą przegrywał z Weroniką walkę o miejsce. Ona nienawidziła skrobania szyb.

Na stacji zatankował pięć litrów benzyny i ruszył do lasu. Do miejsca, gdzie miał robić trzebież, było jakieś pięć kilometrów. Za stacją zjechał w leśną drogę. Jesienią robili niedaleko zrąb, więc trasa była w opłakanym stanie. Jechał koleinami i manewrował tak, żeby nie spaść. Gdyby z nich zjechał, pewnie by się zawiesił i coś zniszczył w podwoziu. Lód był twardy jak kamień.

Chociaż trasa do łatwych nie należała, nie wywołało to w nim emocji. Po tylu latach w lesie już żadna droga nie jest straszna, jedynie taka, przy której trzeba zostawić samochód, a potem iść na powierzchnię z piłą i paliwem jeszcze z pół kilometra.

Dojechał, posiedział pięć minut w samochodzie, myśląc o sprawach zawodowych. Nie był optymistą. Martwił się, że z roku na rok rośnie konkurencja w przetargu na usługi leśne i może nadejść dzień, że zostanie bez pracy. A był na tyle lojalny, że nie wyobrażał sobie, żeby pracować u konkurencji. W końcu stwierdził, że teraz nie ma co się stresować na

zapas, i wysiadł. Benzynę wymieszał z olejem, potem wlał to do piły. Dolał olej do smarowania łańcucha w drugą dziurkę, założył kamizelkę, kask, przypiął do paska miarkę dwudziestometrową i poszedł w las.

Nie musiał na mapie sprawdzać granic, ponieważ znał ten las doskonale. Nawet już raz robił tę powierzchnię. Pierwsze wejście w trzebieży później. Był wtedy sporo młodszy i dużo mniej doświadczony. Miał pewność, że pozna miejsce, w którym ledwo uszedł z życiem. Jego współpracownik ścinał zawieszona drzewo i to, na którym się zawiesiło, zaczęło się przewracać, spadając akurat w miejsce, gdzie stał Sławek. Korona wylądowała około metra od jego nóg i to tylko dlatego, że jak to zobaczył, odruchowo rzucił się do przodu. Na szczęście oprócz paru siniaków nic więcej mu się nie stało. Od tamtej pory już nie jest współpracownikiem.

Doszedł do granicy działki, znalazł pierwsze drzewo wyznaczone do ścięcia, obejrzał się wokół i stwierdził, że zacznie od drzewa po swojej lewej. Świerk. Kiedyś na granicach zawsze sadzili świerki, żeby wszystko było bardziej widoczne.

Odpalił piłę, trochę ją podgazował, lewą ręką odbezpieczył hamulec ręczny. Podszedł do drzewa i zaczął robotę. Nie było podrostu, więc nie musiał szykować ścieżki oddalania. Wyciął klin, zaczynając od góry, skrócił zawiasę i przystąpił do ścinki. Jako że drzewo było trochę pochylone, nie musiał wbijać klinów ani nawet napierać na drzewo.

Po okrziesaniu sztuki zaczął wyrabiać sortymenty. Była to gruba trzebież, dlatego wyrabiał drzewo tartaczne. Doszedł do pierwszej krzywizny, zapiął miarkę, żeby odmierzyć wałek o długości metr dwadzieścia, gdy zobaczył coś, czego nie lubił w lesie – śmieć. Ktoś pewnie wyrzucił albo zgubił czapkę. Już przy okrzesywaniu mignęła mu

ona, ale nie miał czasu się zastanawiać. Po chwili dopiero spostrzegł, że jest dziwnie wypełniona, zupełnie jak na głowie.

Zgasił piłę, wolał się upewnić. Chwycił za czapkę. Wyglądała na wypełnioną. Pewnie dlatego, że dalej była na głowie. Jej właścicielką była dziewczyna. Wyglądała na piętnaście lat. Na twarzy była prawie tak biała jak śnieg. Usta miała sine, prawie czarne. Oczy na szczęście zamknięte – inaczej niż na filmach. To, co najbardziej zelektryzowało Sławka, to wrażenie, że była tak spokojna, jakby spała.

– Halo, policja, nazywam się Sławomir Antochów. W lesie, w oddziale 201c leśnictwa Kurzajewo, znalazłem zwłoki młodej dziewczyny... Tak, za cepeenem pół kilometra w lewo i prosto... Tak, dojedziecie do mojego samochodu i ja tam będę... Zawiadomię leśniczego, to może was poprowadzi... Tak, nie mam zamiaru niczego dotykać, tylko czapkę jej ściągnąłem... Wiem, że nie powinienem, ale nie wiedziałem, że ta czapka jest na głowie... Do widzenia.

Ręce mu się trzęsły tak, że telefon prawie wypadł, ale udało mu się wybrać numer leśniczego.

– Panie leśniczy, jest problem. Przyjedź do mnie szybko i zczekaj przy asfalcie. Za dziesięć minut będzie tam policja. Przyrowadź ich do mnie... Kurwa, nie zabiłem nikogo, znalazłem trupa... Tak, kurwa, żartuję... Młoda dziewczyna, z piętnaście lat... Dobra, na razie.

Teraz telefon wypadł mu z ręki. Nie wiedział, czy to sen, czy jawa. Nigdy nie widział osoby zmarłej poza kaplicą. Na szczęście ciało było przykryte w całości śniegiem, prócz głowy. Musiała być w jakimś dole, chowała się przed wiatrem i przysypał ją śnieg, bo przecież nie ma go tu aż tyle.

Gdyby nie ta cholerna czapka, pracowałby dalej i nic nie zauważył. Znalezliby ją dopiero na odwilż lub gdyby operator ciągnika zrywał drewno

i akurat wpadł w tę dziurę... Wolał nie myśleć o tym, co by się stało.

Ale co ona tu robiła? Nie miała telefonu? Przecież jest tu dobry zasięg. Gdyby się zgubiła i nie mogła znaleźć drogi, zadzwoniłaby do kogokolwiek i zaczęłoby się jej szukać. Pewnie przez mróz padł jej telefon, baterie na mrozie są bardzo słabe. Gonitwa myśli „co by było gdyby” trwała do momentu, aż wyszedł na drogę.

Garaż to bardzo dobra rzecz – pomyślała Weronika, gdy wyjechała na asfalt.

Ostatnią rzeczą, którą chciałyby teraz robić, to skrobanie zamrożonych szyb w samochodzie. Na szczęście wygrała dostęp do garażu zimą i tylko Sławek musi spędzać poranny czas na tej wątpliwej przyjemności.

Do pracy jechała jakieś dwadzieścia minut. Zimą może i pół godziny, zależy od stanu dróg. Na szczęście już teraz są doprowadzone do porządku. Gdy włączyła radio, doszła do wniosku, że musi zmienić muzykę, bo już przez ponad pół roku nie wrzucała nic nowego na pendrive'a.

*Może gdybym dziś umarł,
póki jestem na górze.
Mam wszystko,
po co mi czekać na kolejną burzę.
Zamiast szukać wiatru w polu – mogłem
powierzyć swoje życie naturze.
Czy na pewno moje wszystko to cokolwiek znaczy?
Czy nie wystarczy mi widok nieszczęśliwych bogaczy?
Dzisiaj wejdę na najwyższe wzgórze,
patrząc w dół, szczególnie na tych, którym służę,*

myślę, że mogłem żyć spokojniej – dłużej.

– To twój mąż znalazł tę martwą dziewczynę? – usłyszała zaraz po przyjściu do pracy.

– Co? Słaby żart. – Weronika nie rozumiała, o czym mówią koleżanki.

– Dzwonili z pogotowia i pytali. Pewnie niedługo przywiozą ją do piwnicy. Muszą tylko tam dojechać. Drogi w lesie są w złym stanie, a wiesz, jak jest z karetkami. Napędy nie takie.

– Pewnie nie tak szybko. Najpierw musi ją zobaczyć prokurator, policja. Dzisiaj raczej do nas nie trafi, tym bardziej że jest mróz i ciało się nie zepsuje – dodała kolejna.

– Co się dzieje z tą młodzieżą? Za moich czasów dziewczyny nie chodziły same do lasu. Pewnie poszła z jakimś nieznajomym i tak skończyła – powiedziała najstarsza i najbardziej doświadczona koleżanka z pracy.

Weronika nie za bardzo chciała słuchać tej rozmowy. Nie wiedziała, co się wokół niej dzieje. Myślami była z mężem. Postanowiła do niego zadzwonić. Wyciągnęła telefon i pośpiesznie wybrała numer. Nie odbiera, pewnie rozmawia z policją – pomyślała. Nie ma co dzwonić i go rozpraszać.

Sławek nigdy nie wyciszał telefonu, bo gdy to robił lub po prostu nie miał go przy sobie, nie potrafił myśleć o niczym innym, jak o tym, czy ktoś zaraz nie zadzwoni z jakimiś złymi wiadomościami. Najbardziej martwił się o dzieci. Weronika z jednej strony nie rozumiała jego natręctwa, a z drugiej – łąpała się na tym samym.

– No, dzwoń do niego do skutku. Niech mówi, co się stało – nie dawały jej spokoju już widocznie zirytowane koleżanki.

– Idę się przebrać.

Wyszła do szatni przerażona. Nie wiedziała, czy w ogóle nadaje się dzisiaj do pracy. Łatwo jest komuś zrobić krzywdę, a dzisiaj raczej nie mogła liczyć na to, że się skupi – przynajmniej dopóki nie porozmawia ze Sławkiem. Najgorsze, że dalej nie miała pewności, czy to, co usłyszała, to nie jedna wielka ściema. Chociaż chyba nikt by sobie żartów z takich rzeczy nie robił. Tyle że idiotów nie brakuje, a koleżanki mogły łatwo przechwycić taki żart i w niego uwierzyć.

Ściągnęła zimowe buty. W tym samym momencie usłyszała dźwięk telefonu. Zerwała się z krzesła w samych skarpetach. Dzwonił mąż. Natychmiast odebrała.

– Co się tam dzieje? – zapytała, przytrzymując telefon barkiem i jednocześnie wycierając spocone ręce o bluzkę.

– Znalazłem nastolatkę, zamarznąłą.

Przeraziła się. Nie słyszała jeszcze tak zagubionego głosu u męża.

– Policja już jest?

– Zaraz będę, czekam przy samochodzie, leśniczy ich doprowadzi. Kurwa, nie wiem, co mogło się stać. Co ona robiła w środku lasu? Do tego na takim zadupiu.

– Nie mam pojęcia... Mam nadzieję, że nie dotykałeś jej... ani niczego, co? Nie wiadomo... może ktoś ją zabił? Mało zboków na świecie? Może po sylwestrze wywiózł ją, zgwałcił i zostawił? Naga jest czy ubrana? – wypytywała nakręcona.

Po tym, jak usłyszała wypuszczane powietrze, jakby Sławek zaraz miał zwymiotować, zreflektowała się i zamilkła.

– Kurwa, nie wiem. Miała czapkę na sobie. Reszta była przykryta śniegiem, więc nie wiem. Wydaje mi się, że widziałem jakiś skrawek materiału, kurtkę czy coś... nie wiem. Zresztą nie mów takich rzeczy, bo się

zrzygam. Niczego nie dotykałem. Tylko czapkę zdjąłem niechcący. Dobra, na razie, bo chyba jadą.

– Trzymaj się i daj znać – powiedziała, ale Sławek już tego nie słyszał.

Współczuła mężowi. Trudno było mu skleić sensowne zdanie. Jak zacznie coś mówić i co chwilę wtrącać „nie wiem” przy przesłuchaniu, to nikt go poważnie nie potraktuje.

Kurczę, nieźle się ten rok zaczyna – pomyślała smutno i wróciła do przebierania się.

Chwilę po rozłączeniu się z żoną Sławek zobaczył w oddali nadjeżdżający samochód terenowy leśniczego. Zaraz za nim jechał radiowóz policyjny. Wyszedł na środek drogi i pomachał. Przez głowę przeszło mu, że zachowuje się jak idiota, bo przecież go widzą.

Policjantom dopiero po chwili udało się wysiąść z radiowozu. Szli w jego stronę ślamazarnie, nie byli przygotowani na takie warunki, gdy rano zakładali obuwie mundurowe. Kiedy oni nadal walczyli ze śniegiem w butach, dojechała karetka.

Jako pierwszy odezwał się starszy policjant:

– Jestem komisarz Grzegorz Nowakowski. Kolega to młodszy aspirant Krystian Starachowski. Można prosić pana godność?

– Sławek Antochów.

– Proszę prowadzić – powiedział Grzegorz.

Sławek nie miał za dużo kontaktów z policją, ale na oko widział, że trafił na służbistę i jego młodszego kolegę, który za bardzo nie wie, co się dzieje, za to jest pierwszy do roboty. W kościach czuł, że nie skończy się to dla niego dobrze.

Po pięciu długich minutach doszli na miejsce.

– Jak pan trafił na denatkę? – zapytał komisarz.

– Zacząłem pracę trochę po siódmej...

– Dokładniej się nie da? – wtrącił się młodszy policjant.

– Proszę mówić dalej – powiedział zniecierpliwiony Grzegorz.

– Więc zacząłem pracę w okolicy siódmej piętnaście. Nie wiem dokładnie. Po ścięciu drzewa przystąpiłem do jego wyrobu i natrafiłem na czapkę. Gdy podszedłem bliżej, zobaczyłem, że to nie zagubiona czapka, tylko zamarznęta dziewczyna. Co prawda widziałem tylko twarz, ale...

– Skąd pan wie, że zamarznęta, skoro widział pan tylko twarz?

Po tym pytaniu od młodszego mundurowego Sławek zgłupiał.

– Nie wiem, tak założyłem. Chyba nietrudno się domyślić, patrząc na temperaturę?

– To my zadajemy pytania, proszę odpowiadać.

Sławek, mocno zestresowany sytuacją, miał mętlik w głowie. Zaczął mu się plątać język.

– Dobra. Znalazłem dziewczynę pod śniegiem. Nie wiem, co mam mówić. Od razu zadzwoniłem, żeby to zgłosić. Nie za często znajduję takie rzeczy. Tak właściwie to wszystko, co wiem. Nie poznaję jej. W sensie nie znam.

– Co pan Sławek powiedział panu, gdy dzwonił? – zapytał Grzegorz, przenosząc wzrok na leśniczego.

– To samo co wam. Zresztą po co drażnić temat? Znalazł, zgłosił i już. Przecież sam jej tu nie upchnął i nie zgłosił tego faktu – odpowiedział bardziej zaprawiony w boju i podenerwowany leśniczy.

– To się jeszcze okaże. Proszę o opuszczenie miejsca zdarzenia. Zadzwonię po prokuratora, niech to zobaczy. A pana dokładne dane spisze mój kolega – powiedział Grzegorz, odwracając się do Sławka. – W celu

wezwania, gdybyśmy mieli więcej pytań – dodał na odchodne i gestem ręki pokazał, że mają sobie iść.

– Kurwa, ludzie, już wam wszystko powiedziałem. Co mogę dodać? W którym momencie zgasilem piłę? Czy pod jakim kątem się schyliłem, żeby dokładnie zobaczyć co to?

Sławka trochę poniosło z nerwów. Pytania policji zbiły go z tropu, a widok martwej dziewczyny nie pomógł się opanować.

– Proszę się uspokoić, bo od razu pana na komendę weźmiemy i tam będzie pan nas obrażał. Idźcie już lepiej, bo zatrzecie ewentualne ślady. – Grzegorz, już mocno poirytowany, zaczął podnosić głos.

– Sławek, spokojnie. Po co robić sobie problem? Widzisz, że chłopcy same sobie nie radzą. Daj spokój – szepnął leśniczy, chwytając Sławka za bark i popychając w drugą stronę. – Tego Grzegorza znam trochę. Dobry policjant. Może przy młodym zgrywa cwaniaka? – dodał.

Wracali spokojnie, a za nimi, klnąc po nossem, szedł młodszy policjant. Ratownicy z karetki czekali przy drodze, nie wiedząc, co robić. Grzegorz zabronił im się zbliżać, więc zostali w samochodzie. Sławek dał swój dowód Krystianowi i zapytał leśniczego, czy ma fajki. Ogólnie nie palił, ale w tym momencie pomyślał, że tylko to go uratuje przed złapaniem za fraki policjanta i nawrzucaniem mu, że zamiast zająć się swoją robotą, skupił się na nim, jakby podejrzewał go o coś złego. Po trzech machach zrobiło mu się słabo i oblały go poty.

– Pan to przypadkiem nie jest pijany? U was w pracy to tak można pod wpływem robić? Mam nadzieję, że tak tu nie przyjechałeś? – Policjant zaczął już mówić na „ty”.

– To weź alkomat i sprawdź, panie władzo, bo szlag mnie trafi. – Sławek o mało nie zemdlął, ale gotowało się w nim coraz bardziej. – Co z was za policja, jak się czepiacie nie tego co trzeba?! Już dawno

powinniście dzwonić na komendę, czy ktoś nie zgłosił zaginięcia, a wy zamiast tego męczycie kogoś, dzięki komu ją znaleziono. Absurd. Nie dziwię się, że...

– Dobra, spokojnie. Panie policjancie, kolega się trochę zestresował. Łatwo go zrozumieć w sumie po takim poranku i to po sylwestrze. Teraz zapalił, chociaż rzucił dawno, i dlatego taki błąd się zrobił i dziwny. Może wszyscy się uspokójmy? – powiedział leśniczy, nadeptując lekko Sławkowi na but.

– Dobra, masz dowód i spierdalaj. Chociaż i tak się pewnie niedługo zobaczymy na komendzie albo u ciebie w domu – z zimnym, głupim uśmiechem odpowiedział policjant.

Po tym właśnie uśmiechu Sławek już wiedział, że przegiął, ale co się stało, to się nie odstanie. Najwyżej wlepią mu mandat za pasy lub prędkość. W życiu nie zrobił nic niezgodnego z prawem, za co mogli go realnie skazać.

Wsiadł do samochodu i ruszył w drogę do domu. Dzisiaj nie nadawał się do niczego. Zapomniał o pile i kanistrze z paliwem. Gdy wyjechał z lasu na asfaltową drogę, zadzwonił do szefa.

– Szefie, jest problem. Znalazłem trupa na powierzchni, policja jest i w ogóle, więc nie porobię.

– O kurde. Ale co się stało? Gdzie jesteś? Możesz przyjechać?

– Nie, chyba nie. Jadę do domu, bo muszę odsapnąć. Tak mnie policja wkurzyła, że zaraz wyjdę z siebie. Tak pokrótce, przy pierwszym drzewie zamarznięta dziewczyna leżała, nie wiem, kto to ani nic więcej.

– Dobra, daj znać, jak ochłoniesz, a ja zadzwonię później do nadleśnego. Może coś będzie wiedział.

– Dzięki – powiedział Sławek i się rozłączył. Na szczęście z szefem był na stopie koleżeńskiej.

Przed domem przypomniał sobie jeszcze o pile, ale już nawet mu się nie chciało dzwonić do leśniczego. Zresztą teraz tyle policji będzie się kręcić w lesie, że chyba nikt jej nie ukradnie – pomyślał i zaśmiał się sam do siebie.

– Jest ze mną naprawdę źle – powiedział i stanął przed samochodem, nie wiedząc, co dalej ze sobą zrobić.

Całe szczęście, że dzieci w szkole. Nie musiał z nikim rozmawiać przez następne kilka godzin. Wszedł do domu, zrobił sobie kawę i włączył telewizor. Po chwili go wyłączył, bo nie chciało mu się oglądać ani głupkowatych programów z ludźmi opowiadającymi, jak spędzili sylwestra, ani filmów rodzinnych.

Ciszę, jaka nastąpiła, przerywał piszczący i domagający się głaskania pies. Sławek bez słowa zaczął spełniać jego prośbę i tak spędził czas do powrotu dzieci.

Gdy drzwi się otworzyły, aż podskoczył. Postarał się szybko unormować oddech, żeby Waldek ani Matylda nie zauważyli jego lęku.

– Cześć, tato. Co tak szybko z pracy wróciłeś? Piła się zepsuła? – zapytała córka.

– Nie, musiałem wziąć wolne. Nieważne. Zjedzcie coś, ja muszę iść do sklepu – powiedział, wstał i wyszedł z domu.

Przypomniało mu się, że miał odgrzać kurczaka. Chwilę się wahał, czy nie wrócić i nie przygotować dzieciom obiadu, ale naprawdę nie miał na to siły.

Szedł chodnikiem przed siebie. Zawsze ulgę przynosił mu spacer po lesie, ale po ostatnich wydarzeniach nie mógł patrzeć na drzewa. Widok, który go otaczał, był przeciwieństwem jego uczuć. Robiło się ciemno, przy kilku domach zauważył ozdoby świąteczne. Lampki na świerkach i w oknach migwały różnymi kolorami, a ulepione gdzieś przez dzieci

bałwany uśmiechały się do przechodniów. Świeży śnieg zalegał na dachach. Spokój, jaki budził ten widok, był dla Sławka śmiesznie nie na miejscu. Tak samo jak jego refleksje na temat rodzinnej wsi.

Nowoczesne domy klóciły się ze starymi, klasycznymi dla tego miejsca chałupkami z drewna. Kontrast wzmacniały potężne kamienne płoty wymurowane na dwa metry i równo, jak od linijki, przycięte trawniki, jakby były polami golfowymi. Sąsiadowały ze starymi, drewnianymi płotami, obrośniętymi mchem, z trawnikami, które nie były tak dopieszczane. Na tych podwórkach widać było stare drzewa owocowe z powykęcanyymi na różne strony konarami, wiekowe studnie i żywopłoty z drzew liściastych, które bardzo podobały się Sławkowi. Jego żywopłot jeszcze tak dobrze nie wyglądał. Teraz każdy sadił dookoła tuje, a reszta podwórka to trawnik z wymurowanym grillem i altanką.

Dom małżeństwa Antochów był starym, drewnianym budynkiem z murowaną dobudówką. Sławek zawsze ubolewał, że wioska zatracą swój klimat, że nowe domy wszystko psują. Ale za to właściciel takiej posiadłości jest gościem na wsi, a tubylcy niech się gnieźdzą w tych małych klitkach. Często zastanawiał się, w których domach żyją szczęśliwsi ludzie.

Dzisiaj miał to w dupie. Cały czas przed oczami miał twarz dziewczyny. Nie wiedząc nawet, dokąd idzie, ocknął się pod sklepem. Pod wpływem impulsu, wiedząc, że będzie tego żałował, wszedł i kupił paczkę fajek oraz zapalniczkę. Sklepową dziwnie na niego patrzyła, lecz widząc jego minę, nie chciała go bardziej dołować. Pamiętała, że jeszcze kilka lat temu palił, ale jakoś rzucił. Teraz widocznie wrócił do nałogu.

Wyszedł ze sklepu, schował się za rogiem i zapalił drugiego papierosa tego dnia. Smakował paskudnie, lecz który papieros smakuje inaczej? Po wypaleniu poczuł, że przechodzą go dreszcze i jeśli nic nie zje, to pewnie zaraz padnie i się zrzyga. Uratował go telefon od szefa.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Wiesz coś nowego? – Sławek schował fajki, żeby w razie czego nikt nie zobaczył, i ruszył w drogę powrotną do domu.

– Na razie tyle, że to dziewczyna od ciebie ze wsi, Natalia Posikiew czy jakoś tak. Wyciągnęli ją ze śniegu. Była normalnie ubrana, bez żadnych uszczerbków. Na oko nie widać udziału osób trzecich, jak to fachowo mówią, ale pewność będzie dopiero po sekcji. Pewnie twój syn ją zna, chyba w podobnym wieku jest, kojarzysz?

– Szczerze mówiąc, nie znam, a to dziwne, bo raczej wiem, kto chodzi z nim do szkoły. Nazwiska też nie kojarzę. Na pewno jest od nas?

– Popytaj dzieci. A leśniczy oddał twoją piłę. Jak coś, możesz wpaść.

– Dobra, dzięki.

– Słuchaj, głupio pytać, ale jakie masz plany? Wolne czy wracasz? Żebym wiedział, jak rozplanować siły. Wiesz, jak jest.

– Nie, no jutro wolne, a tak to wracam do roboty. A jak masz coś nie na piłę, to nawet od jutra, bo średnio mi się chce piłę robić – powiedział Sławek.

– Dobra, zobaczymy. Jutro zadzwonię do ciebie.

– To do jutra.

Rozmowa nie trwała długo, ale Sławek był już prawie pod domem. Uświadomił sobie, że lada moment żona wróci z pracy, a od niego jedzie fajkami. Do tego miał odgrzać dzieciom obiad, a gdy one wróciły do domu, on sobie poszedł.

Ostatnie, czego mu było trzeba, to kłótnia o to. Trudno, nic już nie poradzi. I tak musi coś zjeść, bo inaczej zejdzie chyba, a po posiłku nie będzie tak śmierdzieć. Tak naprawdę już wiedział, że od nowa zaczął palić i nic go nie uchroni. Najgorsze, że to chyba nie jest jego największy kłopot.

Równo o piętnastej Weronika zerwała się i oznajmiła, że jedzie do domu. Na szczęście dzisiaj nie było źle, bo w szpitalu przebywało niewielu pacjentów. Po paru godzinach od wieści o zwłokach w lesie uspokoiła się i miała prawie normalny dzień pracy. Z nieoficjalnych informacji dowiedziała się, że dziewczyna po prostu zamarzła, bo pewnie zabłądziła. Nie było widać, żeby ktoś coś jej zrobił, ale to będzie wiadomo po sekcji.

Po wyjściu ze szpitala pojechała jeszcze na zakupy, ale niewiele kupiła, bo wszystko zmieściło się w dwóch reklamówkach. Dziś nie miała głowy do tego. Znowu zaczęła się denerwować i chciała jak najszybciej spotkać się z mężem.

– Jestem! – krzyknęła po zamknięciu drzwi wejściowych i poszła do kuchni.

Dom miał prosty i bardzo wygodny układ. Mały przedpokój prowadził bezpośrednio do łazienki, kuchni albo do salonu, więc po wejściu skierowała się w ostatnie drzwi po lewej. W kuchni zastała Sławka rozmawiającego z synem.

– Gdzie Matylda? – Weronika po tonie głosu męża i syna wiedziała, że rozmawiają o czymś w skupieniu.

Rzadko obaj byli tak poważni. Naszła ją refleksja, że są jak klony. Mają taki sam wyraz twarzy. Nawet tak samo układają usta i krzyżują ręce.

– Już zjadła i poszła do siebie – odpowiedział Waldek, po czym odwrócił się do ojca i kontynuował: – Nie było jej dzisiaj. Była policja i przesłuchali kilka osób, bo rodzice zgłosili zaginięcie wczoraj.

– O czym rozmawiacie?

– Szef dał mi znać, że znalazłem rówieśniczkę Waldka. Nie kojarzyłem nazwiska, ale Waldek mówi, że chodziła do jego klasy od niedawna i nie wspominał o niej, bo w sumie nie było o czym, taka była wycofana.

– Co ty gadasz, Waldek? Opowiadaj, jak się nazywała. Od kogo jest? – dopytywała Weronika.

– Natalia Posikiew, ale nie wiem o niej nic. Od nowego roku chodziła do nas do klasy. Przeprowadziła się z rodzicami. Mieszkała niedaleko dziadków. Ponoć kupili dom, ale nic nie wiem.

– Kojarzę tych nowych, znaczy jej rodziców, ale jej nie. Chyba ojciec jest gdzieś wysoko postawiony, bo furę ma niezłą. – Weronika mówiła sama do siebie, analizując każde słowo syna.

– Dobra, mów dalej – przerwał jej Sławek lekko poirytowany. Nie obchodził go status społeczny rodziców dziewczyny.

– No i tyle. Nic więcej nie wiem. Była dziwna, z nikim prawie nie gadała, ciągle siedziała na telefonie. No i w sumie była z nami na sylwestrze.

– Co?! – wrzasnęła Weronika. – Kurde, to czemu od razu nie mówiłeś? Przecież prawdopodobnie zabłądziła po tej imprezie. Coś się wtedy stało?

– W sumie nic. Nie pamiętam jej, może sekundę rozmawialiśmy, nawet nie wiem, czy była do końca, czy wcześniej się zmyła.

– To skoro kogoś przesłuchiwali, to i ciebie pewnie wezmą. – Weronika nie chciała straszyć syna, ale musiała to z siebie wyrzucić.

– Nie wiem, możliwe, ale w sumie wszyscy mówili to samo. Siedziała z nami, potem się zmyła i tyle. Z nikim prawie nie gadała. Jakaś nawiedzona była. W sumie może poszła się przejść i, tak jak mówisz, zabłądziła, a że cały czas siedziała na telefonie, to w końcu jej padł.

Weronika ze Sławkiem spojrzeli na siebie. Rozumieli się bez słów. Będą z tego kłopoty. Waldek coś kręci, bo stał się nerwowy i zaczynał się plątać. Słów „w sumie” nadużywał zawsze, gdy był zestresowany.

– Ale to co, była z wami i z nikim nie rozmawiała? Jak to możliwe? Ktoś musiał ją zaprosić. Przecież nie da się być na imprezie i z nikim nie

rozmawiać. – Sławek spojrzał na syna. Ten lekko zbladł, ale trzymał się swojej wersji.

– Nie wiem. Dobra, idę odrabiać lekcje, bo mam sporo roboty. – Waldek uciął rozmowę, po czym szybkim krokiem wyszedł z kuchni.

– On coś wie. Na pewno nie odrabia lekcji. Kiedy w ogóle ostatnio tak powiedział? – Weronika zerwała się z krzesła i chodziła po całej kuchni.

– Weronika, daj spokój. Może faktycznie nic nie wie. Zobaczmy, co będzie dalej. Pewnie jutro go przesłuchają.

– Kurwa, co się na tym świecie dzieje. Zobacz, puszczasz dziecko na imprezę, myślisz sobie: no co się może stać? Śpisz spokojnie. I już nie masz córki.

Ruszyła od stołu z powrotem do kuchenki i podgrzała sobie obiad. Po dwóch kęsach stwierdziła, że nie jest głodna. Mimo że skręcało jej żołądek, nie mogła przełknąć kurczaka. Bez słowa wyszła wstawić pranie. Może to ją trochę uspokoi. Na domiar złego pomyślała, że mąż znów zaczął palić. Przed nią smrodu papierosów się nie ukryje. Tak więc nowy rok zaczął się „naprawdę dobrze”.

Tego dnia wszystko się zmieniło. Tak naprawdę powróciłem po długim czasie uśpienia. Dzisiaj pierwszy raz ją zobaczyłem – mimo że tylko na zdjęciu. I wszystko stało się jasne. Na pewno jestem w stanie ją zdobyć. Patrząc na mężczyznę, z którym jest... nie będę miał żadnego problemu. Tamten jest miernotą. Na pewno nie zdołał zatrzeć wszystkich śladów. Zrobił błąd nowicjusza – wrócił w miejsce, gdzie nie powinien nigdy wracać.

Dlatego jestem spokojny o naszą wspólną przyszłość. Już nigdy nie będę sam w sypialni. Wydrukowałem sobie jej zdjęcie. Na razie musi mi wystarczyć spojrzenie z kartki papieru i świadomość, że uśmiech, który widzę, nie jest przeznaczony dla mnie. Jeszcze nie...

Komenda mieściła się miejscowość dalej. Mały, ceglany budynek jeszcze z czasów wojny. Nie trzeba było większego, gdyż pracowało tu tylko kilka osób (dla tak spokojnej okolicy wystarczy). W trakcie wojny Niemcom nie udało się go zburzyć, mimo że wszystko dookoła spłonęło. Krążyły legendy, że w tym budynku mieli swoje centrum dowodzenia, a w piwnicy trzymali amunicję i broń. Ile w tym było prawdy, nikt nie wie. Nie zachowały się żadne dokumenty.

W tych stronach wojna dała się ludziom mocno we znaki. Niewiele osób przeżyło, w dzisiejszych czasach nie było już żadnego świadka tamtych wydarzeń. Tylko ten budynek pamiętał czasy okupacji. Tak jakby nigdy nic się nie stało. Jedynymi śladami były wyrwy w ścianie z tyłu budynku, zaklejone byle jak gipsem. Podobno tam rozstrzelano pół wioski. Ale równie dobrze mogły być to zwykłe dziury powstałe w czasie remontu lub po prostu zrobione przez wandalów. Przecież podobno doły w lasach to doły na sadzonki, a nie schrony dla czołgów... I podobno w lasach ludzie znaleźli schronienie, nie były to pola bitew. Gdyby tylko drzewa mogły mówić...

– Czyli co? Mamy zgłoszenie zaginięcia z wczoraj. Ostatni raz widziano dziewczynę w sylwestra. Rodzice nie są pewni, czy ta wróciła do domu. Córka rzadko wychodziła z pokoju, a że rodzice byli na ostrym kacu, nikt się nie zainteresował. Wieczorem dopiero się zdziwili, że córki nie ma, szczególnie po tym, jak zadzwoniła do nich jej przyjaciółka i zapytała, co się dzieje, bo ta się nie odzywa, co było według niej dziwne. – Grzegorz ze zmęczenia przetarł oczy i kontynuował: – Ostatnią wiadomość dostała w nocy. Denatka była mocno pijana, co wynika z treści SMS-a, było w nim podobno pełno literówek. Ale pisała, że się dobrze bawi, i złożyła życzenia. Dziwne, bo według innych osób z imprezy podobno siedziała sama i do

nikogo się nie odzywała. Nawet nie wiedzą, o której znikła. Coś się nie zgadza. Pisz na kartce, co musimy zrobić. Po pierwsze zdjęcie SMS-a.

– Szefie, po co drążysz? Poszła do lasu i zabłądziła, telefon jej padł, no i się stało. Szkoda, ale zdarza się. Nie mamy dowodu, że cokolwiek, co tam zaszło, było niezgodne z prawem. Daj spokój, po co drążyć temat?

– Po to, że to się nie trzyma kupy. Dzieciaki coś kręcą.

– No i co? Może się nawaliła, pokłóciła z kimś i poszła, a teraz są wystraszeni i boją się przyznać.

– Dobra, panowie, już fajrant, więc jadę do domu. Tobie radzę to samo. Mało masz problemów? – powiedziała sekretarka, pani Danusia, celując palcem w Grzegorza.

Starszy policjant sam nie chciał się przed sobą przyznać, że to, co powiedziała, to prawda. Miał swoje problemy w domu. Pewnie niebawem rozwiedzie się z żoną, dzieci z nim nie rozmawiają. Może i szukał odskoczni, ale coś w tej sprawie nie dawało mu spokoju. Jutro rano będzie sekcja i wszystkiego się dowiedzą. Może faktycznie nie ma żadnej sprawy – złe rzeczy zdarzają się częściej, niżbyśmy chcieli.

Komisariat na tle oświetlenia i białej pokrywy śnieżnej wyglądał jak z bajki. Właśnie zgasło w nim ostatnie światło. Zapaliła się lampka przed wejściem zwiastująca, że pewnie zaraz ktoś opuści budynek. Dookoła, we wszystkich domach, widać było resztki ozdób świątecznych i w prawie każdym paliło się światło w salonie. Rodziny odpoczywały po pierwszym dniu pracy w nowym roku, pełni nadziei, że ten będzie lepszy. Może uda się dotrzymać obietnic i stać się bardziej wartościowym człowiekiem?

Nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, co dzieje się w domu rodziców Natalii Posikiew, gdzie nie paliło się żadne światło, żadna ozdoba świąteczna. Mimo że mieszkało tam dwoje ludzi, nie było w nim żadnej żywej duszy.

Za to dom państwa Antochów rozświetlało kilka świateł – w sypialni i pokojach dzieci. Pies spał w swoim kojcu zwinięty w kłębek, najedzony i spokojny. Weronika leżała w łóżku i od pół godziny zastanawiała się, czy zacząć czytać nową książkę. Sławek chwilę wcześniej poszedł dołożyć do pieca. Żona nawet na niego nie czekała, wiedziała, że chwilę zajmie mu wypicie wina własnej roboty w takiej ilości, że będzie już odstresowany, ale ona się nie zorientuje. Córka oglądała jakiś śmieszny program młodzieżowy na laptopie. Czowała, że coś jest nie tak, ale starała się skupić na postaciach z ekranu. Waldek leżał i pisał z kolegami o przesłuchaniu. Tak naprawdę myślami był daleko od domu.

Gdyby tylko drzewa mogły mówić, opowiedziałyby historie, które nam się w głowach nie mieszczą. O krwi, która spływała w czasach wojny; o ludziach szukających jedzenia w jej trakcie; o łzach tych, którzy przy pniach stawiali krzyże, by upamiętnić bliskich poległych gdzieś na polu walki; o drwalach, którzy w pocie czoła ciężko pracowali; o odciskach na palcach rąk, które je sadziły, i o alkoholu, który był wypity tuż po tym; o schadzках zakochanych par pełnych nadziei; o nowym życiu, które co roku ponownie się budzi. Opowiedziałyby o królach, wojnach, bitwach na miecze, głodzie, przesyce, porachunkach mafijnych, ludziach, którzy mieli dość i kończyli na ich konarach. Dzieciach, ich domkach na drzewie i wiele innych historii.

Sławek wczoraj naprawdę mocno się napił, skoro z takimi myślami obudził się następnego dnia o szóstej rano. Drugą jego myślą po przebudzeniu było to, jak się dostał do łóżka, lecz skoro leżał w pizamie, nie mogło być z nim aż tak źle. Żona jeszcze spała. Miała budzik ustawiony na szóstą trzydzieści.

Wstał i poszedł do łazienki. Postanowił, że dzisiaj jeszcze zrobi sobie wolne. Zje małe śniadanie i odwiedzi rodziców. Dowie się, co słyhać i czy coś wiedzą o nowych sąsiadach. Pomyślał, że chyba źle spał, bo miał zeszywniały kark, jakby go przewiało. Z wiekiem kac się nasilał i trwał coraz dłużej.

W kuchni znalazł tabletkę na ból głowy i wstawił wodę na kawę. Pomyślał, że zrobi kanapki dla Weroniki, żeby załagodzić sytuację. Żona może nie mówiła głośno o tym, że nie powinien tyle pić, ale tak naprawdę wiedział, że jej się to nie podobało. Wcale jej się nie dziwił. Czasami nie nadawał się do życia w rodzinie przez to, że tak naprawdę był nieobecny. Nawet gdy miał czas, często zamykał się w kotłowni albo po prostu w swoim świecie. Jednak z drugiej strony pomagał przy obowiązkach domowych, przynosił niemałe pieniądze, zajmował się dziećmi, jak mógł. Nigdy nie znikał na noc nie wiadomo gdzie. Więc niektóre kobiety mają dużo gorzej. Do tego nigdy nie podniósł ręki na nikogo z rodziny i rzadko zdarzało mu się krzyczeć. Był raczej człowiekiem opanowanym.

– Jak noc? Kacyk jest? – zapytała zaspana Weronika, wchodząc do kuchni.

Nawet w takim stanie, w pizamie, podobała się Sławkowi. Mimo tylu lat razem dalej czasami nie mógł uwierzyć, że jest z taką piękną kobietą. Nie była zbyt wysoka, tłuszczyk znajdował się tam, gdzie powinien. Sławek bardzo lubił jej krągłości. Do tego naturalnie rudawe włosy i cera naznaczona piegami dawały obraz prawie ideału. Teraz, bez makijażu, w rozczochranych włosach i z zaspanymi oczami podobała mu się bardziej, niż gdy zaczynali ze sobą być.

– Lekki, aż tak dużo nie wypilem wczoraj – powiedział niepewnym głosem, bo nawet nie pamiętał, jak poszedł spać. Niech się dzieje, co chce.

– To dobrze, to dobrze – odparła.

Może lepiej, że nie pamięta, jak pomagała mu dojść do łóżka i przebierała w piżamę – pomyślała. Nie miał lekkiego dnia, ale to ostatni raz. Potem będzie poważna rozmowa.

– Jakie plany na dzisiaj? – zapytała.

– Dzisiaj mam jeszcze wolne. Zjem i pójdę do rodziców. Zobaczę, co u nich, bo od sylwestra nie byłem. A potem nie wiem, może coś popracuję na dworze. Kawę masz zrobioną i kanapki – dodał, widząc, że żona idzie do czajnika.

– Dzięki, nie musiałeś.

– Drobiazg – powiedział, uśmiechając się i puszcżając jej oczko.

– Jak nastrój? Lepiej już?

– Tak, super, nie martw się. Jakbyś dowiedziała się czegoś o wczorajszym dniu, to daj znać, okej?

Weronika przytaknęła i wzięła się za jedzenie. Tym razem Sławek się przyłożył. Posmarował chleb grubo masłem, które mieli od jego mamy. Stara kobiecina, ale nadal robiła dużo własnych produktów. W tym masło ze śmietany z mleka od swojej krowy. Do tego cienko pokrojona szynka – też od mamy – i pomidor.

Ten dzień również był inny niż wszystkie. Pierwszy raz syn wstał, zanim obudzili go rodzice, i przyszedł do kuchni już ubrany.

– Synku, co się stało? – zapytała Weronika, udając przerażoną.

– Nie mogłem spać jakoś, cały czas myślę o sylwestrze.

– Ale coś konkretnego? Nie wasza wina, że zabłądziła.

– No nie, ale nie mówiłem wam wszystkiego. Trochę się bałem.

– To lepiej mów teraz – powiedział Sławek nie do końca lekkim tonem, za co żona go poraziła wzrokiem.

– Bo trochę się nabijałem z Natalki na imprezie. Wiecie, trochę popiliśmy i nie wiem, jakoś tak się jej przyczepiliśmy, że jakaś jest dziwna. Nic w sumie złego się nie stało, ale poryczała się i poszła. Może gdyby nie to, nic by się nie stało – dokończył ze łzami w oczach.

Weronika szybko podeszła, przeżuwając ostatni kęs kanapki, i go objęła.

– Synuś, to nie twoja wina. Nie powinno się naśmiewać, ale to nie znaczy, że gdyby nie wasze zachowanie, to nic by się nie stało. Nie wiemy w sumie nic. Na pewno to nie z twojej winy.

Waldek szybko się odsunął. Już od dawna nie lubił, jak matka się na niego rzucała do przytulania.

– Nie mam pięciu lat, daj spokój, mamo.

– Nie martw się. Może i tak by poszła, może nawet z kimś się umówiła, nie wiadomo. Nie ma co od razu zrzucać tego na siebie – dodał Sławek. On, w przeciwieństwie do żony, wiedział, że przytulanie nie jest potrzebne piętnastolatkowi, więc nie ruszył się z miejsca, mimo że serce mu pękało, gdy widział oczy syna. – Tylko jakby cię wzięli na przesłuchanie, to im o tym powiedz, żeby później nie wyszło to od kogoś innego i żeby nie główkowali, że zeznania się nie zgadzają.

– Przecież wiem, nie jestem taki głupi – odpowiedział chłopak i wyszedł z kuchni.

– No i wróciło wszystko do normy – skwitował Sławek ze smutnym uśmiechem.

Reszta czasu, który spędzili razem w kuchni, minęła w milczeniu. Dojedli śniadanie i wypili kawę. Weronika zaczęła robić dzieciom kanapki do szkoły, a Sławek ubrał się ciepło, bo na termometrze było prawie minus dziesięć stopni, i poszedł do rodziców.

Gdy tylko minął dom, schował się za rogiem w krzakach. Kilka wczorajszych papierosów wystarczyło, by od rana aż go trzęsło, żeby zapalić. Zakręciło mu się w głowie. Spalił tylko pół i wyrzucił resztę w krzaki. Papierosy to zło – pomyślał i ruszył dalej. Miał wyrzuty sumienia, że nie powiedział żonie, ale teraz nie chciało mu się o tym myśleć. Od jutra nie palę – postanowił.

Zimne powietrze było orzeźwiające, od razu się dobudził. Po paru minutach dotarł do rodziców.

– Cześć, mamó – powiedział, wchodząc do salonu.

– O, przyszedł syn marnotrawny. Ty tu lepiej siadaj i opowiadaj, co żeś wczoraj nawywijał w tym lesie. Leśniczy dzwonił do Zenka i gadoł, żeś znalazł trupa. Co nic nie mówisz?

– A, nie ma o czym mówić. A gdzie ojciec? – Sławek był pewny, że rodzice już wszystko wiedzą, i się nie zdziwił.

– Nie wiem, w kiblu pewnie. Zenek! Cho tu! Syn nas w końcu odwiedził!

– Idę! Co drzesz się?! Nie jestem głuchy jeszcze!

– Dużo nie brakuje staruchowi – szepnęła matka z chytrym uśmieszkiem do Sławka.

Jezu, że im się nie nudzą te same teksty – pomyślał Sławek. Kochał rodziców, ale często robiło mu się przykro, gdy widział, jak się starzeją. Szczególnie od śmierci jego brata.

Sławek został jedynakiem. Brat zginął w wypadku. Był żonaty, ale nie miał dzieci. Od tamtej pory rodzice nie doszli do siebie, mimo że starali się to ukrywać. Minęło już pięć lat, ale przez ten czas postarzeliby się o co najmniej dwadzieścia. Sławek nie utrzymywał z bratem bliższych kontaktów. Byli od siebie zupełnie różni: jeden pracowity i raczej cichy, drugi – dusza towarzystwa, wieczny bumelant. I to go doprowadziło do

śmierci. Pijany wsiadł za kierownicę i spowodował wypadek. Zabrał ze sobą kolegę, a trzecia osoba dopiero po pół roku wyszła ze szpitala. Sławek nie lubił tego wspominać, a rodzice w ogóle jakby to wyparli, więc, jak w każdej rodzinie, i w tej był jakiś temat tabu.

– No, Sławciu, to gadaj. Co tam się stało? – Matka nie mogła dłużej powstrzymać ciekawości. – Ponoć to nasza nowa sąsiadka, a raczej ich córka.

– Tak, znalazłem ją pod śniegiem. Tylko czapkę było widać.

– Gdzie? – zapytał ojciec.

Znał te lasy równie dobrze jak syn, a może nawet lepiej. Wybór zawodu nie był przypadkiem, Sławek podpatrzył pracę u ojca. Ten pilarzem był ponad trzydzieści lat, jeszcze za państwowej roboty.

– Za cepeenem, niedaleko zrębu, który pomagałem ci robić.

– O, no to daleko zaszła. Ciężki teren, jeszcze w taką pogodę.

– Boże, co się dzieje z tą młodzieżą? – Matka podniosła się i zaczęła przemowę. – Jak nie telefony, to jakieś inne bzdury. Za moich czasów nikt by w lesie nie zbłądził. Tera patrzą tylko w te ekrany i cyk, fotkę robią. Ale pamiętaj, Sławciu, to je wina rodzica. Jak nie da się lania, obowiązku, to do krów wydoić, to kury skarmić, to tak jest. Ty lepiej wiedz i też takich głupot nie rób, bo ja widzę, że te moje wnuki też zaczynają już. Babce pomóc! A nie w gry grajo!

– Mamo, skończ już tę litanię. Co, myślisz, że nie wiem?

– Co się denerwujesz jak ojciec? Kawę chcesz?

– Nie, piłem już.

Chwilę jeszcze poburczała coś do siebie o młodzieży. Sławek w tym czasie wolał pomilczeć i poczekać, aż z mamy zejdą emocje.

– A wy coś wiecie o tych nowych? Kto to w ogóle jest? – zapytał po chwili.

– Ja to nie wie, nie gadał z nimi – odparł ojciec, lecz nie dane mu było rozwinąć wypowiedzi, bo wtrąciła się matka:

– A to jakieś miastowe ludzie. Do kościoła nie chodzą. Jak się wprowadzili, nawet nie zaszli do nikogo się przywitać. I tak siedzą. To i teraz tylko jedno dziecko im zostało, takie małe.

– To dobrze, że zostało. Nie mogą się załamywać, jak mają kogoś na utrzymaniu – dodał Sławek zamyślony.

– Nie wiem. Tam często jakaś baba z tym dzieciakiem siedzi, bo tych wiecznie nie ma w domu, zapracowane jakieś ludzie. Ta starsza też tylko gały w telefonie miała. A „dzień dobry” to żadne nie powie. Sylwestra to chyba nie tutaj spędzili, bo pierwszego to dopiero jakoś późno do domu zajechali. Ale gorzała to aż u nas smród było czuć.

– I co dalej? Pewnie se nie porobita teraz tam za prędko? Jest gdzie indziej coś do cięcia? – Ojciec stwierdził chyba, że nie ma co przy matce drażnić tematu, zanim ta się całkiem rozkręci.

– Tak, roboty mamy dużo na ten rok i dużo sadzenia jakichś osłonek na młodniki, i dużo czyszczeń. Wszystkiego w pytę jak co roku, a mieli wstrzymywać.

– No i dobrze. Jakoś ten las nie samą wycinką żyje.

– Tylko jak na razie pogoda niezwyčajna do roboty.

– A ty to właśnie z tego głupkowatego pokolenia jesteś, Sławek. Z pokorą trzeba przyjmować to, co niesie nam natura. Tylko gdy to zrozumiemy, będziemy mogli w pełni czerpać z niej to, co najlepsze. To my musimy się dostosować do niej, a nie na odwrót.

– Wiem, tato, wiem. Nie o to mi chodziło.

– To o co?

– Wiem, gdzie jest nasze miejsce. Czasami jednak można sobie ponarzekać, co? Wasze pokolenie tak nigdy nie narzekało?

– Narzekało, ale nie tak jak wasze. My się potrafilismy też cieszyć tym, co było. Wy już chyba tego nie potrafita robić.

– Trochę przesadzasz, tato. Ja tam się potrafię cieszyć. Tylko muszę mieć czym.

– Jak zwykle ci źle: to pogoda, to robota.

– Dobra, idę, bo zaraz szef przyjedzie.

Sławek skłamał, ale już nie mógł wytrzymać. Znowu chciało mu się palić. Do tego jeszcze ta gadanina mamy, która znów chciała coś dodać. Był wykończony.

– Idź, idź. My se tu sami damy radę. Zaraz pójde po drewno i pooporządam, nie martw się starymi rodzicami.

– Dobra, już idę, przyniosę wam drewna na parę dni. Nie martw się.

Jego powrót do domu się przeciągnął. Sławek przewiózł do rodziców kilka taczek drewna i zebrał jajka. Opłaciło się, bo matka dała mu dwadzieścia sztuk, żeby nie „jadli byle czego”, a tak się składało, że Sławek miał ochotę na jajecznicę. Trochę kac go męczył. Zjadł małe śniadanie i zdążył zgłodnieć. Lekko się spocił, ale przynajmniej już całkowicie dobrze się czuł.

Ledwo wyszedł od rodziców, zapalił drugiego dzisiaj papierosa. Ten smakował dużo lepiej, chociaż też jak po pierwszym zakręciło mu się w głowie od łapczywego zaciągania się.

Po powrocie do domu nikogo już nie było. Nagle poczuł się samotny. Nigdy mu to nie przeszkadzało, ale dzisiaj miał ochotę poprzebywać w towarzystwie ludzi. Pusty dom był nie do zniesienia. Cisza go przerażała. Stwierdził, że zadzwoni do szefa i odbierze piłę. Może dowiedział się czegoś nowego.

Jak tylko Weronika weszła do pracy, wszyscy rzucili się na nią z pytaniami o męża. Nie chciała o nim rozmawiać, ale przy okazji dowiedziała się, że trwa sekcja znalezionej dziewczyny. Miała nadzieję, że badanie wykluczy udział osób trzecich i sprawa zostanie zamknięta. Nieszczęśliwy wypadek jakich wiele na świecie, szczególnie w okresie świąteczno-sylwestrowym. Niestety w życiu nie zawsze wszystko układa się tak, jakbyśmy chcieli – świat bywa brutalny i nigdy się to nie zmieni. W głębi serca bardzo nie chciała, żeby przeszukiwali jej syna. Jednak godzinę później sprawy mocno się skomplikowały.

Sekcja wykazała, że najprawdopodobniej doszło do gwałtu. Dziewczyna miała na ciele dużo zadrapań. Część z nich była od gałęzi, które ją pokaleczyły, gdy biegła przez las, ale siniaki to na pewno dzieło człowieka. Do tego odbyła brutalny stosunek. Nie znaleziono śladów nasienia, więc prawdopodobnie gwałtciciel użył prezerwatywy, ale okolice intymne były w takim stanie, że nie było mowy o zwykłym stosunku.

Koszulkę miała założoną na drugą stronę, więc pewnie ubierała się w pośpiechu. Pod paznokciami nie znaleziono żadnego materiału biologicznego. Prawdopodobnie dziewczyna była na tyle pijana, że się nie broniła. Gdyby nawet ktoś ją związał, to przecież miałyby ślady od szarpania.

– No to nasza wioska stanie się sławna na całą Polskę – powiedziała Weronika.

Takie sprawy są zwykle bardzo medialne. Szczególnie że w tej okolicy to pierwszy taki przypadek od wielu lat. W miastach pewnie często dochodziło do gwałtów i morderstw. Gdy tylko pomyślała, że coś takiego mogłoby się przytrafić ich córce, od razu zachciało jej się płakać. Zdecydowała, że od dzisiaj dzieci nie wychodzą same poza podwórko.

Wprawdzie Waldek jest chłopakiem, i to prawie dorosłym, ale kto wie, co takim zwyrodnialcom chodzi po głowach.

Nie słyszała, co mówią koleżanki z pracy. Myślała tylko o tym, że musi zadzwonić do męża i mu to powiedzieć. Dyskretnie wyszła do toalety i sięgnęła po telefon.

– Sławek, co robisz?

– Jestem u szefa, przyszedłem po piłę. Niedługo wracam. A co?

– Właśnie skończyła się sekcja. Ta dziewczyna to nie zwykłe zabłądzenie w lesie po pijaku. Ktoś ją zgwałcił. Nie ma szans, że to pomyłka. Jak dzieci wrócą, to mają zakaz wychodzenia z domu, dopóki nie złapią tej gnidy.

– Spokojnie, spokojnie, oddychaj. Jak to gwałt? Są tego pewni?

Po głosie męża poznała, że akurat pali papierosa, bo właśnie się zaciągnął, ale teraz jej to nie obchodziło.

– Tak, są pewni. Jak ją rozebrali, to od razu to stwierdzili. Cała posiniaczona. Tam na dole też wesoło nie było. Boże, biedna dziewczyna. W czasie sekcji wyszło, że była pod wpływem alkoholu, ale na szczęście bez narkotyków.

– Kurwa, no to będzie grubo, pewnie i mnie wezmą na przesłuchanie i Waldka. Dobra, nie denerwuj się. Na pewno szybko go złapią. Jak to jakiś zbok, to pewnie nie z naszej okolicy, tylko ktoś obcy.

– Obyś miał rację – ze łzami w oczach odpowiedziała żona, pragnąc być teraz w domu z dziećmi i mężem. – Dobra, muszę kończyć, bo ktoś się dobija.

– Weronika, jesteś?! Lekarz cię woła! – Usłyszała przez drzwi koleżankę.

– Dobra, już idę.

Profilaktycznie spuściła wodę. Umyła trzęsące się z nerwów ręce. W lustrze sprawdziła stan makijażu i jak gdyby nigdy nic wróciła do pracy.

Tego dnia wydarzenia potoczyły się lawinowo. Mała, senna wioska, w której nigdy nic się nie działo, rozbłysła światłami policyjnych radiowozów. Kilka sztuk pod szkołę. Dwa pod dom rodziców zmarłej nastolatki po to, żeby jeszcze raz przesłuchać domowników, przeszukać pokój i pobrać próby zapachowe dla psów.

Jeden radiowóz jeździł po wiosce i śledczy wypytywali, kogo się dało, czy widział coś podejrzanego. Nie przyniosło to efektów. Prawie nikt nic szczególnego nie zapamiętał. Większość osób w sylwestra przebywała poza miejscem zamieszkania. Część była w remizie, a nieliczni, którzy zostali w domach, też nie mieli za dużo do powiedzenia.

Dwa zespoły z psami badały teren wioski od punktu wskazanego jako miejsce imprezy, na której była Natalia. Sprawdzali, gdzie mogło dojść do zdarzenia, żeby zabezpieczyć ewentualne ślady. Poszukiwania trwały do późnego wieczora, ale zostały przerwane przez silny wiatr oraz intensywne opady śniegu. Następnego dnia policjanci mieli kontynuować pracę, lecz nikt nie spodziewał się, że po tej zamieci znajdą coś wartościowego.

W szkole zatrzymali na przesłuchanie prawie połowę klasy Natalii. Był tam też Waldek. Przesłuchania trwały długo, bo wszyscy rodzice mogli się stawić od razu, a część z nich, zbulwersowana, straszyla skargami za zatrzymanie dzieci. Tak więc połowa osób wróciła do domu z nakazem stawienia się na komendzie następnego dnia.

Policjant, który przyjechał z leśniczym na miejsce zbrodni, zadzwonił do Sławka, żeby ten pojawił się u niego najlepiej dzisiaj o szesnastej. Umówili się, że w pierwszej kolejności przesłuchają Waldka, a potem

jeszcze raz dla formalności jego ojca. Jako powód ponownego przesłuchania podał, że może Sławek przypomniał sobie coś nowego. Do pomocy kolegom z komendy oddelegowano policjantów z powiatówki. Mieszkańcy wioski na długo zapamiętają ten dzień i jeszcze przez lata będą o nim krążyć legendy.

Wydarzeniem szybko zainteresowały się ogólnokrajowe media, które były na miejscu już godzinę po policji. Jedni nagrywali wywiady i sprawozdania pod domem zmarłej, inni stali pod szkołą. A jeszcze kolejna ekipa z telewizji – ta najbardziej wpływowa – dowiedziała się, w którym miejscu znaleziono zwłoki, i tam się kręcili.

– Jak przekazała nam rzeczniczka Lasów Państwowych, wczoraj, około godziny siódmej, miejscowy leśnik natrafił na zwłoki piętnastoletniej Natalii Posikiew. Niezwłocznie powiadomił komendę oraz pogotowie, jednak na ratunek było już za późno. Dzięki szybkiej reakcji policji już teraz trwają poszukiwania sprawcy. Jak podają wiarygodne źródła, dziewczyna spędzała sylwestra z grupką kolegów z klasy. Bez nadzoru rodziców nieletni rozpalili ognisko i spożywali alkohol. Nasuwa się pytanie: dlaczego tak późno złożono zawiadomienie o zniknięciu dziewczyny? – Tymi słowami prezenterka zakończyła relację z miejsca zdarzenia.

W mediach internetowych wylała się fala nienawiści najpierw na rodziców, później na kolegów z klasy, a na końcu na policję. Może gdyby szybciej wzięli się za robotę, zdążyliby ją uratować? Jako że nic ciekawszego na początku roku się nie działo, cały kraj żył tą sprawą.

– Tak więc w nowe dziesięciolecie dwudziestego pierwszego wieku weszliśmy niezbyt optymistycznie – stwierdził z kamienną twarzą na koniec wiadomości jakiś dziennikarz.

Jeszcze tego samego dnia powstały dziesiątki teorii spiskowych na temat tej zbrodni. Niektórych tak daleko zaprowadziła wyobraźnia, że zaczęli to łączyć z tajemnicami państwowymi, o których wiedzieli tylko najbardziej wtajemniczeni w państwie, no i oczywiście oni – samozwańcze wyrocznie na każdy temat.

Najbardziej podłe i okrutne były jednak komentarze o rodzicach: że sami na to pozwolili, że są winni, bo puścili piętnastolatkę na imprezę z kolegami. Tak jakby było coś niezwykłego w tym, że młodzież spędza razem sylwestra i piją alkohol. Człowiek szybko zapomina o tym, że sam był kiedyś nastolatkiem.

Dzisiaj rano obudziłem się szczęśliwy. Gdy otworzyłem oczy, ona tutaj była. Patrzyła na mnie, chociaż wiedziałem, że jej wzrok skierowany był na tego miernotę. I był zatrzymany na kartce papieru. Dzisiaj spotkałem jej syna – chodził do klasy z tą martwą dziewczyną. W nocy uświadomiłem sobie, że jej śmierć to dla mnie szczęście. Gdyby nie to – nigdy bym nie poznał miłości swojego życia.

Synalek wdał się w ojca... Też był nikim. Jak to jest, że z takiej kobiety wychodzi takie nic? Nie mam pojęcia... Ale syn to żadna przeszkoda. Jedynym mężczyzną w jej życiu będę ja. Została jeszcze córka. Od razu widać, że wdała się w matkę. Jest do niej podobna, więc da się wychować. Żeby przekonać się, że zdjęcia nie kłamią, poszedłem do szkoły, zobaczyć dziewczynkę na własne oczy. Teraz jestem pewny i gotowy na pierwsze spotkanie na żywo ze swoją miłością.

Po ostatniej odpowiedzi Sławka policjant zarządził koniec przesłuchania. Wyłączył dyktafon i pozwolił mu wyjść z pokoju. Po chwili dogonił mocno wpienionego Sławka w drzwiach.

– Poczekaj na mnie na parkingu – powiedział ściszym głosem, po czym wrócił do sekretariatu.

Sławek zdążył zmarznąć w drodze na parking, chociaż auto stało jakieś sto metrów od wejścia na komendę. Otworzył drzwi i szybko wyciągnął

paczkę papierosów. Było już ciemno i pusto, więc stwierdził, że może śmiało zapalić. Przesłuchanie po raz kolejny wyprowadziło go z równowagi. Grzegorz, starszy policjant, który kazał mu poczekać, jeszcze ujdzie. Zadawał sensowne pytania i nie był dociekliwy aż tak jak młodszy kolega, który ewidentnie mści się za wcześniejszą wymianę zdań.

Opowiedział jeszcze raz to, co wcześniej. Nie było tego za dużo, bo nic nowego sobie nie przypomniał. Gdyby coś dodał, znaczyłoby, że kłamie. Dla niego było to jasne, ale najwyraźniej dla stróżów prawa nie. Ile razy można wałkować to samo? Sławek był zły, że policjanci zamiast wdzięczności, że odnalazł dziewczynę, zgłosił to niezwłocznie i nie zniszczył żadnych śladów – ciągle zadają podchwytliwe pytania, jakby to on coś ukrywał.

– Panie Sławku, zamienimy kilka zdań bez dyktafonu i tego wszystkiego? – Grzegorz podszedł i zapalił papierosa.

– Nie ma sprawy. Idziemy gdzieś, gdzie będzie cieplej?

– Nie mam czasu – przerwał mu policjant, zbywając jego propozycję. Zaciągnął się głęboko, zastanawiając nad następnymi słowami. – Słuchaj pan, powiem, jak jest. Nie powinienem, ale myślę, że jesteś rozsądny facet. Wszystkie dowody, a raczej domysły, na razie wskazują na twojego syna. Chłopak gubi się w zeznaniach, mówi, że z nią nie rozmawiał, nic nie wie, udaje Greka. A jeden z jego kolegów przyznał, że Waldek zniknął zaraz po Natalii. Mocno pijany. Kilka innych osób przyznało, że Waldek z kolegami na imprezie naśmiewali się z dziewczyny. Ta się popłakała i uciekła. Mówiąc szczerze...

– Ale jak...

– Nie przerywaj mi, jak mówię. Mówiąc szczerze, Waldek jest łatwym kąskiem. Teraz możemy go przycisnąć i zamknąć na dołku. Mamy prawo,

bo jest głównym podejrzanym o gwałt. Wiesz, co to znaczy w świetle prawa?

– Tak...

– Nie wierzę, że to on. Wierzę w ludzi. To zrobił jakiś psychol. Żaden piętnastolatek nie byłby w stanie tak upodlić drugiego człowieka, nawet pijany. Twój syn nie wygląda mi na psychola.

– Dzięki, że to mówisz – powiedział cicho Sławek, bardziej do siebie niż do Grzeška.

– Zrób coś dla siebie i dla syna, porozmawiaj z nim. Powiedz, żeby się zgłosił i powiedział prawdę. Może poszedł do domu od razu, a może zrobił coś innego, ale niezwiązanego ze sprawą. Niech wyprostuje swoje zeznania, bo szkoda by było go ciągać po dołkach, a później po sądach.

– Tak zrobię. Jeśli uda mi się go przekonać, to zadzwonię.

– Dobra, czekam na telefon. – Policjant rzucił na parking niedopałek i wrócił na komendę, podskakując, żeby się ogrzać. Było naprawdę zimno.

Sławek wszedł do samochodu i od razu ustawił nawiew na maksymalne grzanie. Za parę minut będzie już ciepło. Odczekał chwilę, żeby odparowały szyby, i ruszył w drogę do domu. Był mocno zdenerwowany przez tego palanta, młodego policjanta, i przez syna. Co za gnojek. Dlaczego tak kręci? Nas od początku okłamywał, potem niby już powiedział niewygodną prawdę, ale chyba nie do końca. Koledzy mówią coś innego. Albo on się czegoś boi, albo oni chcą go zrobić. A to też mało realne. Grupa dzieciaków z takim wyrafinowaniem wrabiałaby jednego z nich? Najgorsze jest to, że na policji znów wrócił do pierwszej wersji, czyli udaje, że nic się nie stało. Trzeba z nim naprawdę porozmawiać.

Gdy jechał przez wieś, zauważył kilka radiowozów jeżdżących powoli i obserwujących całe otoczenie. Młodzież, jak nigdy, siedziała chyba w domach, bo nikogo nie było widać. O tej godzinie, przy tak ośnieżonych

i oblodzonych drogach, pewnie zjeżdżaliby z górerek na sankach i urządzali zawody, kto dalej zjedzie. Oczywiście nie patrząc na samochody – co było w tym sezonie drugą największą po ślizgawicy zmorą kierowców, ale i rzeczą, za którą każdy z nich tęsknił. Jedynymi osobami, które teraz widział, byli samozwańczy poszukiwacze prawdy. Chodzili od sąsiada do sąsiada i wymieniali się najnowszymi informacjami.

Po paru minutach Sławek zajechał na podwórko.

– Jestem – rzucił krótko na powitanie.

– Chcesz obiad i kawę? – zapytała Weronika chłodnym głosem.

Oboje byli zmęczeni ostatnimi wydarzeniami.

– Tylko kawę. Z tych nerwów nie mogę jeść – odpowiedział, siadając ciężko na krześle i przecierając oczy.

– Opowiadaj, jak przesłuchanie.

– Daj spokój. Powiedziałem to samo co wtedy. No bo co mogłem więcej wymyślić? Grzegorz, ten starszy policjant, nie dopytywał i normalnie podszedł do tematu. Ale ten drugi, Krystian jakiś tam, to idiota. Pytał o jakieś nieistotne szczegóły i ciągle dawał do zrozumienia, że jestem podejrzany. I ja, i nasz syn.

– A co o Waldku mówili? Bo jak wróciłam, to powiedział, że przesłuchanie dobrze, i zamknął się w pokoju.

– No niezbyt dobrze. Znow powiedział, że nic nie wie, że nie rozmawiał z Natalią i w sumie dał do zrozumienia, że jej nie zna. Już naprawdę nie wiem, o co mu chodzi. Dobrze, że Grzegorz nie wierzy, że to on, bo już byłby na dołku. Jest głównym podejrzany. Jego kolega, nie wiem który, zeznał, że Waldek zniknął zaraz po niej i że się pokłócili.

– O kurwa, zaraz po niego pójde. Chyba czas naprawdę poważnie z nim porozmawiać.

Kobieta wstała i poszła na górę. Sławek w tym czasie po raz kolejny przetarł oczy ze zmęczenia i wypił spory łyk kawy. Był niewyobrażalnie zmęczony – pewnie przez zbyt małą ilość snu.

Gdy ponownie sięgał po kubek, wróciła Weronika z Waldkiem.

– Waldek, powiedz, co się dzieje. Dlaczego skłamałeś na policji? – Sławek zapytał może zbyt napastliwie, ale nerwy mu puściły. – Myślisz, że to jakieś żarty? Chłopie, jesteś prawie dorosły. Chcesz iść siedzieć? Myślisz, że do końca życia będziemy cię niańczyć?!

– Sławek, daj mu coś powiedzieć! – wtrąciła się żona, bo widziała, że mąż się rozkręca.

– Dobra. Mów.

– Przepraszam, nie wiem sam. Spanikowałem. To nie jest takie proste, jak cię przesłuchują. Młodszy policjant wymuszał na mnie odpowiedzi, wystraszyłem się i stwierdziłem, że lepiej chyba nic nie mówić. Nie musicie się o mnie troszczyć. Jak zauważyłeś, jestem prawie dorosły. Jak ci nie pasuje, żebym tu mieszkał, mogę zaraz się wyprowadzać.

Waldek po ojcu odziedziczył anielski spokój, ale również to, że jak już ktoś go wyprowadzi z równowagi, to zdarza mu się powiedzieć parę słów za dużo. Gdy skończył, wstał gwałtownie.

– Siadaj, gówniarzu, jeszcze nie skończyłem! – Ojciec, już czerwony na twarzy, również wstał.

Chłopak jednak nic sobie z tego nie zrobił i wyszedł z kuchni. Sławek ruszył za nim, ale żona szybko go zatrzymała.

– Daj spokój, obaj ochłóńcie.

– Kurwa, co z niego wyrosło?! Nie wiem, gdzie popełniliśmy błąd... Idę pod prysznic.

Nie wiem już, co mam myśleć. Co w głowie ma Waldek? A może się czegoś boi? Może ktoś mu groził? Jeśli faktycznie zniknął chwilę po Natalii, to może widział coś i teraz nie wie, co powiedzieć? Sławek niepotrzebnie tak na niego naskoczył, ale w sumie, nie ma co się dziwić. Ma chłop trochę stresów: najpierw znalezienie zwłok, a teraz przesłuchania. No i ten policjant, Krystian, ewidentnie ma coś do moich chłopców. – Weronika toczyła wewnętrzną debatę, dopijając kawę.

Gdy doszła do myśli o policjancie, zaczęła myć naczynia po obiedzie. Może rozpytam, co to za człowiek? Jak jest młody, to pewnie chce zabłysnąć. Ech, zobaczymy, co to będzie. Zresztą co ja tam znaczę? Ugotować obiad, posprzątać i tylko do tego jestem już potrzebna. Za parę lat dzieci dorosną i się wyprowadzą, Sławek pewnie się rozpije, rozejdziemy się i skończę jako stara baba. Stop. Nie ma co się nakręcać. Dzieci dorosną, co jest w sumie dobre, taka kolej rzeczy, a Sławek jest przecież dobrym mężem. Ma problem z alkoholem, ale nie jest jakąś patologią. Nie robi awantur i mimo wszystko naprawdę dobrze funkcjonuje. Chyba trochę przesadzam, i do tego głowa mnie boli.

Rozpłakała się. Była całkowicie rozchwiana emocjonalnie. W tym czasie w drzwiach pojawiła się Matylda.

– Mamuś, co ci jest? Czemu płaczesz?

– Nic mi nie jest, córuś, coś mi do oka wpadło. – W tym momencie Weronika rozkleiła się na dobre. – Chodź, przytul się do mnie, mała – powiedziała przez łzy.

Po kilku minutach uspokoiła się na tyle, że wyszeptała:

– Matyldzia, a masz może ochotę na wielką czekoladę? Bo jak nie przyniesiesz mi jej zaraz z lodówki, to zjem ciebie. – Posłała uśmiech do również uśmiechniętej córki, łaskocząc ją i udając, że próbuje ugryźć.

Mała, gdy dowiedziała się o czekoladzie, zapomniała na chwilę, że mama płakała. Wyrwała się z uścisku i pobiegła szybko po słodycz.

Waldek w tym czasie patrzył w sufit i słuchał muzyki. Nie wiedział sam, dlaczego skłamał. Ten policjant go mocno zdenerwował. Może da się to jeszcze jakoś odkręcić. Nie łudził się – wiedział, że któraś z osób powie, jak było, że zniknął zaraz po Natalii. Na szczęście nikt nie poszedł za nim.

*Wsiadam w samochód, jadę gdzie popadnie
Po raz kolejny za szczytem – jestem na dnie
Nocą światła miasta, które kocham
I tekst przysięgi: nigdy cię nie zdradzę
Zepsułem wszystko, został tylko pokal
I tekst przysięgi: nigdy głupotą się nie zdradzę
Syzyfowa praca, potem wieczór, roznoszę zarazę
Wszystko do mnie wraca, zamieniam to w zabawę.*

Gdy się uspokoił, doszedł do wniosku, że porozmawia z ojcem. Postara się to odkręcić. Wciąż był zły, że tata na niego tak naskoczył, choć po części miał prawo. Znalazł ją i na pewno czuł odpowiedzialność za to, żeby wszystko się wyjaśniło.

Sławek wziął szybki prysznic, ubrał się i nie wiedział, co ze sobą zrobić. Strasznie chciało mu się palić. Nie za bardzo potrafił znaleźć wymówkę, żeby wyjść z domu. Do tego mocno wiało i padał śnieg. Stwierdził, że trudno – idzie na żywioł. Zszedł na dół. W salonie zobaczył żonę z córką leżące na kanapie. Jadły czekoladę i oglądały bajki.

– Idę do garażu – zaczął, ale żona, nawet na niego nie patrząc, powiedziała „okej”, więc stwierdził, że nie ma co dalej drażnić tematu. – Mango, idziemy – zawołał psa i wyszli.

W garażu szybko zapalił papierosa i pogłaskał czworonoga. Była tak marna pogoda, że nawet Mango nie miał ochoty na bieganie po śniegu. Szybkie siku pod krzaczkiem i przybiegł z powrotem.

Sławek ustalił z szefem, że do pracy wróci dopiero w poniedziałek, bo nie było żadnej pilnej roboty. A w domu jest co robić. Po spaleniu papierosa szybko wrócił do środka. W kotłowni dołożył do ognia i kolejne pół godziny spędził na gapieniu się w piec. Poczł się trochę lepiej.

Nagle cały się wzdrygnął. Żona obudziła go z odrętwienia, wchodząc do kotłowni. Była blada jak ściana.

– Sławek, tylko się nie denerwuj. Pojedziesz ze mną do apteki?

– Po co? Coś się stało?

– Jeszcze nie wiem. Kupimy test ciążowy.

Gdyby nie wydarzenia z ostatnich dni, Sławek pomyślałby, że żona żartuje. Przecież to niemożliwe.

– Dobra, już się ubieram i jedziemy.

Najbliższa apteka była oddalona o prawie dwadzieścia kilometrów, a w taką pogodę jechali przez niemal czterdzieści minut.

– Sławek, mówię ci, mam mocne wahania nastroju, dziwne zachcianki, do tego jakoś piersi mnie bolą od paru dni. Nie myślałam o tym wcześniej, ale teraz wolę sprawdzić.

– Myślisz, że to w ogóle możliwe?

– A czemu nie? Już dawno nie biorę tabletek, bo mówiłeś, że skoro i tak robimy to raz w miesiącu, to może lepiej gumki, a jak się gumki skończyły, to tak na czuja, tak więc wszystko jest możliwe. Nie jesteśmy jeszcze tacy starzy.

– Zobaczmy, co wyjdzie, i wtedy będziemy rozmawiać.

– Zabiję cię, jak coś wyjdzie. Ot co zrobimy.

Sławek przypomniał sobie, że faktycznie żona ostatnio wyjątkowo pociągająca się zrobiła, promienieje tak samo jak wtedy, gdy była w ciąży.

Po powrocie do domu Weronika szybko poszła do łazienki, a Sławek razem z nią. Ściągnęła spodnie, majtki i usiadła na toalecie. On w tym czasie odpakował test. Poczuł się jak za dawnych lat. Ostatni raz byli w takim położeniu dziewięć lat temu, więc sporo czasu minęło, ale pamiętał, jakby to było wczoraj. Takich emocji się nie zapomina. Za pierwszym razem strach, bo nieplanowane, a później wielka radość. Za drugim razem stres, czy na pewno się udało – o Matyldę starali się ponad rok. Trzeci raz bardziej przypominał ten pierwszy.

– Masz, sikaj.

– Cicho, to nie takie proste, muszę się skupić.

Po chwili jednak się udało. Po minucie byli już pewni.

– No to jutro czeka nas wycieczka do ginekologa. – Sławek uśmiechnął się do żony. Nie planowali kolejnego dziecka, ale w tym roku już nic go nie zdziwi.

– Jezu, co my teraz zrobimy? – zapytała przerażona Weronika. Nie myślała o powiększaniu rodziny, szczególnie w tym wieku. Oczy ledwo jej wyschły, a już kolejny raz tego dnia zaczęła płakać.

– No co? Znów wpakujemy się w pieluchy. Co poradzimy? – Sławek przytulił płaczącą żonę i pomógł wstać z toalety.

– Na razie nikomu nie mówmy, nawet jak jutro się potwierdzi. W tym wieku już jest mniejsza szansa, że donoszę – szepnęła, żeby dzieci nie usłyszały.

Sławek przemilczał to, że jeśli są w pobliżu, to pewnie wcześniejszą część słyszały, bo rozmawiali dosyć głośno. Zamiast tego powiedział:

– Kocham cię. Co by się nie działo, jakoś sobie poradzimy. Kasa jest, zdrowie jest, to najważniejsze.

Po kilku minutach, gdy Weronika się uspokoiła, wyszli jedno po drugim z łazienki. Jak gdyby nigdy nic Sławek poszedł dołożyć do pieca, a ona usiadła przed telewizorem. Nie wiedzieć czemu w tym momencie najbardziej stresowała się tym, że nie wiedziała, co powie ludziom w pracy. Przecież zaraz się domyślą, czemu kawy nie pije. Mimo że coraz częściej się mówi, że jedna kawa nie jest szkodliwa, to i tak przestrasz z dawnych czasów zablokował ją w tej kwestii na amen. To było dla niej największe wyrzeczenie.

Sławek tego wieczoru nie mógł znaleźć sobie miejsca. Na kilka godzin myśli o przesłuchaniu znikły z powierzchni ziemi. Poszedł do garażu pod pretekstem, że musi coś znaleźć. Co nie było tylko przykrywką dla kolejnego papierosa i pierwszego, tego dnia, piwa. Przypomnił sobie o liście, którą stworzył przed urodzeniem się Waldka.

Pamiętaj, jak to było być dzieckiem:

jaki miało się punkt widzenia,

co myślało się o dorosłych i dorosłości.

Pamiętaj o swoich błędach młodości, ale nie porównuj się z dzieckiem – żyje w innych czasach i ma innych rodziców niż ty.

Nie przeszkadzaj, tylko pomagaj w rozwijaniu pasji.

Nie krytykuj, kiedy nie jest to konieczne.

Bądź rodzicem kiedy trzeba, poza tym staraj się być godnym zaufania przyjacielem.

Pozwól wybrać swoją drogę, nawet jeśli jest inna niż twoja wymarzona.

Staraj się dawać dobre rady, ale nie przesadź – każdy musi nauczyć się życia na własnych błędach.

Słuchaj i rozmawiaj z dzieckiem, nawet jak się nie zgadzasz z tym, co mówi.

Mimo że na wiele lat o niej zapomniał, wiedział, gdzie szukać kartonu ze starymi rzeczami. Gdy zobaczył kartkę, łzy napłynęły mu do oczu. Piętnaście lat – w sumie to szesnaście – minęło, od kiedy młody i wystraszony pisał te słowa. Teraz z przykrością stwierdził, że mimo starań chyba nie udało mu się iść za swoimi własnymi radami. Włożył kartkę z powrotem do kartonika i wziął ze sobą. Powspominamy sobie dzisiaj stare, dobre czasy – z tą myślą wszedł do domu.

Weronika stwierdziła, że położy się już do łóżka. Była mocno zmęczona. Teraz, po teście, wszystkie symptomy ciąży, które pamiętała, przyszły ze zdwojoną siłą. Nie miała nawet siły się umyć, pomyślała, że rano wstanie pół godziny wcześniej. Zmyła tylko lekki makijaż i weszła do sypialni. Nakryła się kołdrą i dała sobie pięć minut na patrzenie w nicłość. Postanowiła, że gdy przyjdzie mąż, będzie udawać, że śpi. Nie miała ochoty na rozmowy. Po wizycie u ginekologa będą ustalać, co dalej. Druga sprawa była taka, że miała ostatnio wyczulony węch, więc bardziej czuła to, co mąż chciał ukryć, i doprowadzało ją to do szału. Hormony robią swoje.

Usłyszała, że Sławek po przyjściu z garażu poszedł pod prysznic. Kolejny raz tego dnia. Ciekawe, kiedy mi się przyzna – pomyślała i po minucie już spała.

– Kochanie, śpisz?

Czar prysł, gdy wszedł mąż.

– Teraz już nie.

– Zobacz, co znalazłem.

Dał jej kartonik. Dobrze wiedziała, co tam jest, ale jakoś nie miała chęci patrzeć. Była wściekła za pobudkę, papierosy, dziecko, piwo, ciągłą pracę, kłamstwa i jeszcze wiele innych rzeczy.

– Słuchaj, jeśli chcesz, żeby było dobrze, to tak: koniec z fajkami, koniec z piciem, z robotą też sobie odpuszczasz. Musisz być bardziej

obecny i mi pomagać, rozumiesz?

– Tak.

Przynajmniej ma tyle przyzwoitości, że nie zaprzeczył – pomyślała.

– Obiecuję, że się zmienię – dodał i położył się na łóżku. – Przepraszam, że cię obudziłem. Śpij, musisz dużo odpoczywać.

– Jesteś pewny, że dasz radę?

– A mam wyjście?

– No, w sumie jak chcesz ze mną dalej być, to nie. Ostatni raz czuję od ciebie piwo i fajki.

– Dobrze, kochanie, będzie dobrze.

Pogłaskał ją po głowie. Nie odwróciła się, więc nie jest źle – pomyślał.

Nic więcej nie musieli sobie mówić, rozumieli się prawie bez słów. Sławek i bez tego wiedział, że czas na zmiany i w tym roku musi dotrzymać swoich noworocznych obietnic, bo inaczej żona go zostawi. Na razie nie szło najlepiej, ale od teraz ma podwójną motywację.

Weronika się rozbudziła. Wiedziała, że już nie zaśnie. Zeszła na dół, zrobiła sobie stos kanapek z ogórkiem kiszonym i resztę wieczoru spędziła na przeglądaniu z mężem starych pamiątek. Na zmianę śmiała się i płakała, co było naturalne dla niej w tym stanie. Poprzednie ciąży też mijały jej na nagłych wybuchach – albo śmiechu, albo płaczu. No i klasycznie na jedzeniu dziwnych rzeczy. Kolejne miesiące spędzi pewnie podobnie.

W domu po drugiej stronie wsi było ciemno. Małżeństwo również spędzało wieczór w sypialni, lecz w przeciwieństwie do państwa Antochów na opłakiwaniu straconego dziecka. Z każdą chwilą docierała do nich straszna prawda. Córka już nigdy nie wejdzie do tego domu. Nigdy jej nie zobaczą. Gdzieś przez skrawek świadomości wynurzała się kolejna prawda. Nie są w stanie opiekować się drugim dzieckiem. To też było druzgocące. Mieli naprawdę dużo do przetrawienia.

Dlaczego los jest czasami taki niesprawiedliwy? W jednym miejscu nagle zabiera życie, a w drugim niespodziewanie je daje.

W tym czasie Matylda leżała już w łóżku. Nie było nic ciekawego do oglądania, a na pisanie z koleżankami nie miała nastroju. Przytuliła się do ulubionego miśka, którego dostała od babci na siódme urodziny. Był najlepszy, bo najbardziej puchaty i nie jakiś mały, jak dla małych dzieci. No i to postać z jej ulubionej bajki. Jednak nawet on nie potrafił rozwiązać problemów. A Matylda miała poważny problem – martwiła się o swojego tatę.

Zaczęło się po świętach. Oczywiście wiedziała, czym jest alkohol i że tata jest po nim dziwny. Ale przed oczami miała ciągle tamten wieczór. Tata z wujkiem Danielem siedzieli w kotłowni wieczorem. Matylda poszła spać, ponieważ było już późno. W nocy jednak obudziła się, bo chciało jej się siku. Nawet dziecko wie, że ludzie wymiotują, jak są chorzy, a tata tamtej nocy, gdy znalazła go w łazience, wymiotował dużo. Był tak chory, że nawet nie trafiał do toalety. Leżał w kałuży i głośno oddychał, jakby chrapał, ale inaczej. Matyldą tak to wstrząsnęło, że aż się posikała.

Pobiegła szybko po mamę, która pomogła tacie i mówiła, że nic się nie stało, ale Matylda wiedziała, że nie mówi prawdy. Jeśli nic się nie stało, to dlaczego była taka zła i wygoniła ją do pokoju? Nawet nie zauważyła, że

córka ma mokre spodnie od piżamy. Gdy mama jest taka zła, to zawsze dzieje się coś niedobrego.

Po paru dniach pomyślała, że wszystko wraca do normy. Nawet poszła z tatą na spacer i było fajnie. Teraz tata nie pracuje, co też wskazuje na to, że jest chory, bo tylko wtedy nie chodzi się do szkoły i pracy. A na dodatek wieczorem mama płakała i była z tatą w aptecce. Matylda nie wyobrażała sobie, że tacie może coś się stać, ale koleżanki mówiły, że tak się zdarza. Jednej koleżance nawet tata zmarł. A przecież to byłby koniec świata. Gdy o tym pomyślała, rozplakała się na dobre. Wcisnęła głowę w miśka, żeby nikt nie słyszał. Nie chciała jeszcze bardziej martwić rodziców. I tak mają dużo problemów.

Waldek w tym czasie słuchał muzyki i pisał z kolegami. Swoje problemy gubił, wypuszczając dym przez okno. Nareszcie nauczył się robić skręty. Był w tym dobry. Być może to jedyna rzecz, do której się nadaje. Tak w tym momencie o sobie myślał.

Gdy przypomniał sobie, że jeszcze miesiąc temu był zakochany w koleżance z równoległej klasy i potajemnie się z nią spotykał, poczuł się, jakby był w innej skórze. Z tego uczucia nic nie zostało, a teraz doszły jeszcze problemy z kolegami i Natalią.

Życie faktycznie bywa nieprzewidywalne, z tym akurat dorośli mieli rację. Jeszcze na ostatnim spacerze, gdy trzymali się z Jagodą za rękę, nigdy by nie pomyślał, że tak może się to wszystko potoczyć.

Nastał ten dzień. Dzisiaj ją zobaczę. Wiem, że nie powinienem, ale już dłużej nie mogę się powstrzymać. Postanowiłem najpierw załatwić sprawę jej męża, ale złamałem tę obietnicę. Nie mogę czekać w nieskończoność...

Stał pod jej domem... W końcu! Wyszła, gdy było już ciemno. Mógł ją zobaczyć za dnia, ale wtedy ktoś mógłby go nakryć. Zresztą musi poznawać ją stopniowo. Wyglądała

jak anioł. Nigdy nie widział tak pięknej kobiety. To, jak szła... Tylko dlaczego znów on musiał wszystko psuć i iść za nią? Dlaczego niszczy wszystko?!

Nagle coś go zaniepokoiło. Oderwał wzrok od lornetki i ruszył szybko po auto, które miał zaparkowane niedaleko, ale w takiej odległości, żeby nikt nic nie podejrzewał. Szli do samochodu – gdzieś pojedą. Ale to nie to. To, co go naprawdę zaniepokoiło, to jej mina. Była naprawdę wystraszona. Miłość jego życia bała się tego sukinsyna!

Jechał w dużej odległości od nich, chociaż wiedział, że nie musi. To nie film, w prawdziwym życiu nikt się tak łatwo nie domyśla, że jest śledzony. Trasa była dosyć krótka – zatrzymali się przy aptece. Kobieta wysiadła sama. Chwilę później wyszła. Jego oko przy lornetce zarejestrowało, że przy wyjściu stał kosz, a w tym koszu była odpowiedź na jego pytania. Tam właśnie leżał paragon.

Grzegorz, najwyższy stopniem policjant w pokoju, wysłał młodego po poranną kawę. Taki mieli rytuał: przychodzą rano do pracy, piją kawę, omawiają dzień poprzedni, potem jest czas na pogadanie o głupotach, a na końcu, gdy kawa już się kończy, omawiają plany na nadchodzący dzień.

– Masz. – Krystian podał Grześkowi kubek. – Tylko się nie przeraż, ale sypana się skończyła. Znalazłem jakąś starą rozpuszczalną. Nie wiem, kto to kupił, ale mogła jeszcze kosztować miliony.

– Kurwa, to może lepiej było iść i kupić taką, jaką należy pić?

– Sorry, nie pomyślałem.

– Dobra, nieważne, później się kupi. Przespałeś się? Jakies nowe pomysły?

– Nic nowego. Jak dla mnie sprawa jest jasna: młody Antochów jest winny. Tak samo jak ojciec. Tu się tylko zastanawiam, czy razem z synalkiem się zabawił, czy tylko później mu pomógł wszystko zatuszować. Młody jest za głupi, żeby samemu to zaplanować.

– Tak, i jeszcze zanieśli ją w środek lasu i zostawili. A, no i pilnowali, żeby nie znalazła drogi powrotnej.

– Niewykluczone.

Kurde, jak ja mam pracować z takim kretynem? – pomyślał Grzegorz. Krystian był kolejnym młodym, którego mu zesłano na naukę. Nie wiedzieć czemu, komendant upodobał sobie Grzegorza jako nauczyciela. Po dwóch latach młodzi awansowali, jechali do miasta, a on dalej w tej dziurze. Na to akurat nie narzekał, lubił tę miejscowość i spokój. Do ludzi też się przyzwyczał.

Krystian był już czwartym młodym w tym dwuosobowym zespole. Grzegorz w swoich myślach uznał go za najmniej udanego. Ale jak się ma rodzinę wysoko postawioną, to tak już jest, że nie trzeba błyszczyć intelektem. A szczególnie gdy się jest bratankiem Wincenta Starachowskiego. Nawet komendant jadł Starachowskiemu z ręki. Podobno w ministerstwie mają rodzinę. Zresztą nieraz w telewizji stał u boku komendanta głównego, więc nie był byle kim. Z tego, co Grzegorz słyszał, Wic – bo tak mówili na wuja Krystiana – jest naprawdę dobrym i zasłużonym funkcjonariuszem, pomógł rozwiązać kilka głośnych spraw o morderstwa i rozbić jakiś gang w Warszawie. Ale z młodego nic nie będzie. Szkoda, że nie poszedł w ślady wuja – skwitował swoje przemyślenia i wrócił do rozmowy.

– Ja myślę, że niepotrzebnie zamykasz się tylko na tych dwóch. Przez to ucieka ci szersza perspektywa. Może to któryś z kolegów z imprezy, który zakablował? A może to jakiś przejeżdżający w nocy psychopata, który stwierdził, że robi sobie przystanek w tej uroczej wiosce i się zabawi?

– Mała szansa, instynkt mi podpowiada, że to ci dwaj, a ja się rzadko mylę.

– Pewnie się przekonamy.

– Właśnie wczoraj wieczorem szukałem informacji. Ten Sławusiek ma niezłą żonę, na jego miejscu nie interesowałbym się małolatami, mając taką

w łóżku. Wygląda na dobrą w te klocki. Przynajmniej na zdjęciach na Facebooku.

– Facebooku? A to co znowu? – zapytał Grzegorz, chociaż tak naprawdę go to nie interesowało.

– Taka stronka jak Nasza klasa i tym podobne. Amerykańska i lepsza. W skrócie: można oglądać różne dupy.

– Nie widziałem jego żony, ale jakoś mało mnie to obchodzi. Wiesz co? Tobie by się przydała kobieta. W twoim wieku już samo patrzenie na obce nie jest wskazane.

– Nie narzekam na brak kobiet, ale fajnie czasem pooglądać, a babka wrzuca niezłe fotki. Dziwię się, że poleciała na leśnego skrzata. Co taki ma do zaoferowania? Mają jeszcze córkę, młodszą. A za to, co się stało, to bym tego skurwiela za jaja powiesił. Mam nadzieję, że córki nie krzywdzi, skoro ma takie zapędy. – Krystian dokończył swoją mądrą mowę.

Grzesiek szybko zmienił temat, bo już nie mógł słuchać tych głupot. Jeśli mu nie wymienią partnera, to chyba rzuci robotę.

– Słuchaj, musimy dzisiaj dać rodzicom Natalii do przeczytania wszystkie wiadomości, które mamy od jej koleżanki. Wiemy, że faktycznie Waldek jej się podobał, ale to nic nie znaczy, a moim zdaniem wręcz zmniejsza podejrzenia. Nie pisała o nim nic złego, a to znaczy, że jej nie zaczepiał i nie był niemiły. Może na tej imprezie to był pierwszy raz? Ty to zrobisz, a ja pojedę po sąsiednich wioskach przejrzeć kamery. Mam nadzieję, że jakieś znajdę. Jeśli sprawcą jest ktoś obcy, to szybciej to zauważę, bo znam tutejsze samochody. Wątpię, że coś z tego będzie, ale nie ma innego wyjścia. A w międzyczasie pojedę też do powiatówki, bo chcą raport. Jak zwykle działamy pod ich skrzydłami, a nawet się tu już nie pojawiają. No, ale w mieście są ważniejsze sprawy. Mam nadzieję, że do wieczora coś się wyjaśni. Jak skończysz u rodziców, poszwendaj się

i popytaj ludzi z wioski. Czasami jak się jakiegoś młodego spotka, pogada jak luzak, to coś więcej powie niż na oficjalnym przesłuchaniu. Wiesz, o co chodzi.

Grzegorz bardzo nie chciał dawać żadnych zadań młodemu, ale sam się nie rozerwie, a nie miał nikogo innego do pomocy. Wszyscy, którzy rzucili się na pomoc, gdy były kamery telewizyjne, teraz już zapomnieli o sprawie.

– Słuchaj, jak się aż tak znasz na tych mediach, to poczytaj w Internecie jakieś komentarze i w ogóle. Może ktoś coś pisze podejrzanego? – dodał, wstając z krzesła.

– Wczoraj przeglądałem jej profil i innych uczniów z klasy, nie było nic ciekawego. Same bzdety.

– Dobra. Bierzmy się do roboty. Nie ma czasu – zakończył rozmowę Grzesiek i wyszedł.

Tak naprawdę wszystkie kamery już sprawdził, ale może akurat Sławek się odezwie i coś wyjaśni. Nie chciał, żeby młody przy tym był, bo spłoszy Waldka, a jego ojciec już i tak jest bliski, żeby ulec prowokacjom, taka jatka nie była teraz nikomu potrzebna.

W piątkowy poranek Sławek obudził się wyjątkowo późno. Gdy spojrzął na telefon, wiedział już, że w domu jest sam. Była ósma trzydzieści. Dzieci w szkole od ósmej, Weronika w pracy od siódmej. Dziwne, że nawet go nie obudziła. Przez sekundę zastanawiał się, czy to nie był tylko głupi sen, ale na podłodze zobaczył karton, więc nie było nad czym się zastanawiać.

Pozwolił sobie na leżenie i rozmyślanie. Trzeba z synem wyjaśnić sprawy na komendzie. Potem wizyta u ginekologa. Jeśli okaże się, że Weronika naprawdę jest w ciąży, będą musieli pomyśleć o wyprawce. Do tego dochodzą problemy z pracą. Od pierwszego dnia w tym roku minęły

trzy dni, a on czuł, jakby co najmniej miesiąc. Wszystko, co działo się przedtem, było jak za mgłą, ale jednego był pewny – nie chciał na razie wracać na piłę. Musi coś zrobić, żeby więcej czasu poświęcać rodzinie, niezależnie od wyniku u ginekologa. Czuł, że traci żonę i syna. Matylda też lada chwila zacznie dojrzewać i stwierdzi to samo, co teraz twierdzi Waldek. Czuł, jakby w ogóle go nie znał. Zawsze myślał, że na wszystko ma czas, że trzeba robić – bo pieniądze. A teraz okazuje się, że ani pieniędzy wielkich, a do tego parę ładnych lat w plecy. Zastanawiał się, co teraz czują rodzice Natalii. Nasze problemy to nic przy ich.

Trzeba wstać, zjeść i zadzwonić. Może Weronika już się umówiła na wizytę do pani ginekolog? Żona chodziła tylko do kobiet. Uważała, że facet ginekolog to nie jest dobry pomysł.

W kuchni czekał talerz z kanapkami. Szybko go opróżnił i wybrał numer żony.

– Cześć, możesz rozmawiać?

– Mogę. Dzwoniłam, umówiłam się na siedemnastą dzisiaj, prywatnie, na NFZ byśmy czekali. Wizyta stowa.

– No i dobra. To wrócisz do domu się uszykować czy prosto tam?

– Oszalałeś? Muszę wrócić, przecież nie pojedę taka na badanie.

– Ta, bo ginekolog włosów nie widział. Nie masz większych powodów do zmartwień?

– Łatwo mówić, bo nie ty się rozkraczasz na fotelu.

Jak zwykle mąż jej nie rozumiał, no ale pewnie już się to nie zmieni.

– No dobra, dobra, żebyś tylko zdążyła, pewnie z pół godziny będziemy jechać.

Sławek pomyślał, że i tak z nią nie wygra, nie ma sensu się stawiać. Weronika ma dziwne priorytety i nic tego nie zmieni.

– Muszę kończyć. Kocham cię. Uprosiłam, żeby wyjść godzinę wcześniej, więc zakupy zrobimy razem.

– Ja też. To do później. Jak chcesz, wyślij listę, to sam pojedę nawet teraz, nie możesz się przemęczać.

– Dobra, dzięki. Pa.

Może jak będzie musiał wyjść do sklepu, to w końcu się ogarnie. Nie mógł się zmusić, żeby zacząć cokolwiek robić. Wziął psa, poszedł na podwórko i zapalił papierosa. Przyrzekł sobie, że skończy tę paczkę i koniec. Miał już dzisiaj nie palić w ogóle, ale to było silniejsze od niego. Pałac, wpadł na pomysł, że warto odśnieżyć podjazd i chodnik przy domu, bo dostanie mandat. Poszedł po łopatę i wziął się za robotę. Nie lubił odśnieżać, ale widoczne efekty dawały satysfakcję, chociaż miał świadomość, że za chwilę znowu będzie biało. Pod koniec pracy doznał olśnienia. Przypomniał sobie pewien szczegół, który wyleciał mu z głowy.

– Mango, idziemy!

Gdy byli z Matyldą na spacerze w Nowy Rok, widział trzy pary śladów. Mała szansa, że coś teraz znajdzie, ale postanowił tam iść i rozejrzeć się. Wtedy myślał, że ktoś może na schadzkę się wybrał – ślady prowadziły do młodnika. Jednak kto w taką pogodę, i to po imprezie, chodzi po młodnikach na randki? Na grzyby też przecież nikt się nie wybrał. Wówczas nie wydawało się to podejrzane, ale teraz tak. Szkoda, bo przecież już wtedy mógł się rozejrzeć... Ale był z córką i o tym nie myślał.

Gdy Sławek dotarł do miejsca ze śladami, był już nieźle zdyszany. Na uprawie porobiły się takie zasy, że naprawdę ciężko było przejść. Poza nieskończoną bielą niczego nie było widać. Na uprawie drzewka tak oblepił śnieg, że wyglądały, jakby zaraz miały się złamać, szczególnie brzozy. Najmniejsze samosiejki, latem najliczniejsze, teraz znajdowały się całe pod warstwą śniegu, co wcale nie było dla nich takie złe – pokrywa śnieżna

chroniła je przed siarczystym mrozem i dodatkowo utrudniała dostęp zwierzętom.

W oddali stary las też wyglądał pięknie. Szczególnie świerki, które zawsze mienia się różnymi odcieniami zieleni, teraz były najbielsze. Tajemnica skrywająca się pod gęstwiną dodawała im uroku. Młodnik, do którego prowadziły ślady, wyglądał najmniej okazale. Nawet sarnom nie chciało się chodzić po takiej warstwie białego puchu. Tym bardziej że pod spodem zalegał jeszcze stary śnieg, który nie roztopił się przy lekkiej odwilży między świętami a sylwestrem. Zrobiła się na nim stwardniała skorupa, co jeszcze bardziej utrudniało chodzenie. Już dawno nie napadało tyle śniegu. W takich chwilach Sławek na nowo zakochiwał się w lesie.

Szedł w stronę młodnika, gdy dostał SMS od żony z listą zakupów. Kurde, po co się wychylałem? – pomyślał, gdy zobaczył jej długość. Na co kobiecie tyle rzeczy? Przecież codziennie robi zakupy. Przeszedł jeszcze około stu metrów młodnikiem. Strząsał na swoją czapkę i kołnierz pełno śniegu, który dostawał się pod bluzę, co było tak przyjemne, jak zakładanie mokrych ciuchów. Żałował, że wcześniej nie pomyślał o właściwym ubraniu.

Nie miało to sensu. Nie zauważył niczego podejrzanego, a zakupy same się nie robią, więc postanowił wracać do domu. Pluł sobie w brodę, bo gdyby od razu przypomniał sobie o tych śladach albo wtedy zareagował, może udałoby się ją uratować. Gdyby wiedział, że zaginęła, może od razu by na to wpadł. Poszliby w las i ją odnaleźli, jeszcze żywą. Tak naprawdę dopiero gdy dowiedział się, że to był gwałt, mógłby to jakoś łączyć. Samo zaginięcie nie miało nic wspólnego z trzema parami śladów.

Zawsze jest tak, że człowiek „gdyba” w kwestiach, na które nie ma wpływu. Taka nasza natura. Za wszelką cenę, byle czuć się winnym. Prawda jest taka, że nie wpadłby na to, a nawet jeśli, nie uratowałoby to

życia dziewczynie. Zanim dotarliby na miejsce, już i tak byłaby martwa. Przy tak niskiej temperaturze Natalia zmarła chwilę po tym, jak się poddała i skuliła, żeby się ogrzać w małym wgłębieniu pod drzewem.

Na szczęście nie cierpiała, nie była świadoma zbliżającej się śmierci. Zrobiło jej się ciepło i poczuła spokój, który był jej wybawieniem. Nie walczyła z sennością. Chciała zasnąć i nie myśleć o tym, co ją spotkało, więc przyjęła to z wdzięcznością, nieświadoma, że już się nie obudzi. Ciało się odprężyło, a ból zniknął. Przestała czuć odmrożone stopy i palce u rąk i pożegnała się ze światem szczęśliwa. Szkoda, że bliscy nigdy się tego nie dowiedzą.

Faktycznie nie ma co się dziwić, że Weronika tyle czasu poświęca na zakupy. Kolejki, pełne alejki, to tego nie ma, to tamtego jest kilka rodzajów, to się spotka znajomego i schodzi kilka godzin.

Sławek, zmęczony jak po najcięższym dniu pracy, wrócił do domu. Zanim schował wszystkie produkty na swoje miejsce i zjadł, żona zdążyła już przyjechać. Była mocno zestresowana, ale gdy zobaczyła, że mąż faktycznie zrobił zakupy, trochę jej się nastrój poprawił. Nie wiedzieli, co powiedzieć dzieciom, więc nakłamali, że jadą do znajomych. Waldek nawet nie słuchał, tylko poszedł pooglądać telewizję, a Matylda zbladła i uciekła do siebie do pokoju.

– Nie wiem, co jej jest, ale już się naprawdę martwię. Od świąt chodzi jakaś wystraszona, przygnębiona – powiedziała Weronika.

– Może to taki wiek? Nie wiem – odparł mąż. Nie za bardzo chciało mu się rozmawiać, mocny stres nie zachęcał do konwersacji.

Od momentu wyjazdu z domu do wejścia do przychodni Sławkowi czas tak szybko zleciał, że czuł się jak w transie. Nie pamiętał drogi, tylko swoje

głupie myśli, z których wyrwał go znajomy, lecz niecodzienny w takich miejscach widok. Daniel z małżonką właśnie wychodzili z gabinetu.

– Cześć, co tam? Wy u ginekologa razem? Znowu dziecko? – Kolega zażartował, chociaż z daleka było widać, że nie jest mu do śmiechu.

– Nie, my tylko tak, na kontrolę – odparł wymijająco Sławek, co nie brzmiało szczerze, ale żona szybko się za niego odgryzła.

– A wy to co? Co tu robicie? – zapytała.

– Też tak o, parę pytań mieliśmy... – zaczęła zakłopotana Kryśka.

Nie zdążyła jednak dokończyć, bo przerwał jej Daniel.

– Wiesz, jak jest. Widzimy się jutro? Bo się śpieszymy...

– Tak, tak, wpadniemy do was na osiemnastą. – Sławek też chciał szybko zakończyć rozmowę.

– Dobra, to na razie. – Daniel pożegnał się i ruszył do drzwi, a żona zaraz za nim.

– Na razie. – Sławek z Weroniką odpowiedzieli jednocześnie.

Szybka rozmowa zakończyła się niezręczną ciszą.

– Myślisz, że będą mieli w końcu dziecko? – zapytała po cichu Weronika.

– Nie wiem, może. Lepiej zapytaj, kto ostatni w kolejce.

Faktycznie było nad czym się zastanawiać, bardzo często o tym rozmawiali. Daniel z Kryśką byli fajnym małżeństwem, oboje mieli rękę do dzieci i wydawało się, że je lubią. Ale na pytania o to, czemu nie mają własnych, zawsze dawali wymijające odpowiedzi: że jest czas, że nie ma kasy. Sławek z żoną nie chcieli być nachalni, więc od paru lat w ogóle nie pytali, a u znajomych nic się w tej sprawie nie działo.

– Fajnie by było, jeszcze w jednym czasie – zagadała po parominutowej przerwie Weronika.

– Fajnie, fajnie, może jutro podpytamy – odparł mechanicznie Sławek.

Był coraz bardziej zestresowany. Do tego ubrał się ciepło, a tu nie oszczędzali na ogrzewaniu. Jak zwykle pod kurtkę założył taką bluzę, że Weronika, jak tylko zobaczyła, że mąż chce się rozebrać, zabroniła mu. Popatrzył z zazdrością na ludzi w kolejce bez kurtek i potu na czole i dodał:

– Tak się czasem zastanawiam... Może oni nie mogą mieć dzieci? Chociaż chyba coś by powiedzieli.

– Różnie bywa, czasami ludzie nie mówią o takich rzeczach, bo się wstydzą, szczególnie mężczyźni. A z Kryską już kilka lat mam słabszy kontakt, zrobiła się jakaś mniej koleżeńska niż kiedyś.

Rozmawiali tak jeszcze chwilę, obgadując znajomych, a resztę czasu w kolejce spędzili na milczeniu.

Gdy Weronika wyszła z gabinetu, od razu wiedział, że jest w ciąży. Nie musiała nawet potwierdzać. Miała ten sam szczęśliwy wzrok co przy poprzednich razach. Wpadka nie wpadka, ale szczęście zawsze takie samo.

– Gratuluję – szepnął jej do ucha w windzie i złapał za rękę. – To co? Do apteki? Masz receptę?

– Tak, ale tylko witaminy, a reszta dopiero po badaniach krwi. Mam sobie zrobić wszystkie, w tym wieku już jest trochę inaczej.

Z radością, ale i niepokojem w sercu, pojechali do apteki. Potem już dosyć przyjemny powrót do domu. Jednak dobrze, że zrobił te zakupy, gdyby teraz przyszło im chodzić po sklepie, to chyba wolałby nie jeść kolacji. Chciał jak najszybciej być na miejscu, znaleźć pretekst i iść zapalić. Czuł takie sensacje w płucach, że nie wiedział, ile wytrzyma.

– Słuchaj, nie mówimy nikomu do momentu, aż nie da się ukryć. Nawet pani ginekolog stwierdziła, że w tym wieku nie ma co za szybko się chwalić, bo różnie bywa – powiedziała z kamienną twarzą Weronika.

Sławek wiedział, że gdy żona ma taką minę, to nie ma dyskusji.

– A co może się stać złego? Daj spokój i nie myśl o takich rzeczach, bo wykraczesz.

Po powrocie do domu ciężko było ukryć emocje, ale nie musieli się za bardzo starać, bo dzieci nawet nie wyszły z pokoi, żeby się przywitać.

– Najgorsze, że nie mogę pić kawy i przez to od rana boli mnie głowa.

Nagle narzekanie Weroniki przerwał Mango, warcząc pod drzwiami, co zwiastowało, że zaraz ktoś zapuka. Parę sekund później tak właśnie się stało.

– Mango! Na miejsce! – Sławek przywołał psa i poszedł otworzyć.

Nie spodziewali się gości, więc był zdziwiony, że ktoś ich odwiedza. Jeszcze bardziej się zdziwił, jak zobaczył kto to. Znał ich tylko z programu wiadomości: kobieta wypłakiwała się w ramiona mężczyzny. A teraz stali w drzwiach. Byli to rodzice Natalii.

– Dobry wieczór, czy pan to Sławek?

– Dobry wieczór, tak. W czym mogę pomóc?

– Tomasz Posikiew, a to moja żona, Paulina. Jesteśmy, a raczej byliśmy rodzicami Natalii...

– Proszę wejść. Napiją się państwo czegoś? Kawa, herbata?

– Może herbaty? – zapytał mężczyzna swojej żony, a ta tylko skinęła głową. Odkąd weszli, nawet nie podniosła wzroku. Patrzyła w siną dal, jakby nie wiedziała, co się dzieje wokół niej.

– A to moja żona, Weronika. – Kobieta wyłoniła się z kuchni, żeby zobaczyć, kto przyszedł, bo nie kojarzyła głosów.

– Proszę usiąść, już robię kawę, znaczy herbatę... – powiedziała.

W kuchni, mimo ciszy, jaka nastąpiła na dłuższą chwilę, emocje były ogromne. Nikt nie wiedział, co powiedzieć, co było na swój sposób tragikomiczne. Obcy ludzie późnym wieczorem przyszli do innego

małżeństwa, pili herbatę i milczeli sobie w najlepsze. Sławkowi ta cisza się nie podobała, ale nie wiedział, co mógłby powiedzieć. Odkąd ich zobaczył w drzwiach, podświadomie czekał na jakiś wybuch i obwinianie go za to, co się stało. Jednak nie wyczuwał nerwów, raczej rozpacz i smutek tak wielki, jaki mogą czuć tylko rodzice, którzy stracili dziecko.

– Dobry wieczór. Mamo, zrobisz mi coś jeść?

Ciszę przerwała Matylda. Na dźwięk jej głosu wszyscy oprzytomnieli, jak wyrwani z transu. Weronika przedstawiła córkę gościom, a gości córcę, i zrobiła kolację. Zawołali Waldka, który spokojnie jadł, dopóki nie dodał dwa do dwóch i nie zrozumiał, kim są ci ludzie. Małżeństwo zajadało się kanapkami, jakby w życiu nie jedli nic lepszego. Po kolacji, gdy Matylda wróciła do pokoju najedzona, Sławek zaoferował gościom coś mocniejszego, na co oboje się zgodzili. Weronice nie proponował.

– Wiecie, bardzo przepraszamy za najście. Nie powinniśmy tak przychodzić, macie swoje sprawy, ale... sam nie wiem... chcieliśmy cię poznać, może podziękować. W końcu to ty ją znalazłeś... – zaczął ojciec Natalii.

– Nie ma za co przepraszać, możecie wpadać, kiedy chcecie – odpowiedział Sławek.

Na dalszą wypowiedź nie miał pomysłu, więc wziął sporego łyka ze szklanki. Weronika uszczypnęła go pod stołem, co odczytał jako sygnał, że ma wyhamować z piciem.

– Powiesz nam, jak to się stało? Jak wyglądała? Myślisz, że mocno cierpiała? – zapytał Tomasz.

– Myślę, że nie cierpiała, ale mówiąc szczerze, nie wiem... nie widziałem jej całej... Znalazłem ją przypadkiem w pracy, jak pewnie wiecie.

W tym momencie zdał sobie sprawę, że ciało, które znalazł, a raczej ta część, którą widział, była młodszą wersją kobiety siedzącej teraz przed nim: ten sam kolor włosów, skóry i takie same rysy. Tak to nim wstrząsnęło, że musiał znów wziąć łyka, większego, za którego żona jeszcze mocniej go uszczypnęła.

Po raz pierwszy mama Natalii spojrzała na Sławka przytomnym wzrokiem. Jej głos brzmiał nienaturalnie cicho, ale przynajmniej widać było, że chce w końcu coś powiedzieć.

– Tak, rozumiem, zresztą skąd możesz wiedzieć, czy cierpiała? Ale musisz wiedzieć, że miała dobre życie. Przeprowadziliśmy się tu niedawno. Mąż kupił ten dom, bo miał bliżej do pracy. Ma firmę transportową. Natalia ma jedną siostrę, małą. Dopiero wróciłam do pracy z macierzyńskiego. Bardzo dużo mi pomaga, kocha siostrę i ma rękę do dzieci, pewnie będzie dobrą matką...

Nagle kobietą zaczęło trząść tak, że się zapowietrzyła. Cichy szloch stawał się coraz głośniejszy, aż zamienił się w prawdziwy skowyt. Nawet Mango się wystraszył i uciekł z kuchni. Długo trwało, zanim mąż ją uspokoił po tym nagłym wybuchu płaczu. Weronice i Sławkowi serce pękało, ale nie wiedzieli, co mogą zrobić, więc sztywno siedzieli na krzesłach i bali się ruszyć.

– Przepraszam, nie mogę myśleć o tym, jak ktoś mógł jej to zrobić. Gdyby nie nasza młodsza córeczka, to rzuciłabym się pod pociąg... I tak musieliśmy ją oddać na kilka dni do mojej matki, bo nie daję sobie rady, ale tak bardzo za nimi tęsknię – powiedziała kobieta w przerwie od płaczu.

– Już dobrze, skarbie. Może pójdziemy do domu? – Tomasz lekko pogładził żonę po plecach, żeby dodać jej otuchy.

Sławek nie wiedział, czy z grzeczności powinien zaproponować, żeby zostali, czy odprowadzić ich pośpiesznie do drzwi. Zamurowało go.

– Tak, tak, masz rację, idziemy – odpowiedziała już nieco spokojniejsza matka Natalii. – Nie powinniśmy tu przychodzić. Chcieliśmy tylko poznać człowieka, który znalazł naszą córeczkę. Musicie wiedzieć, że była bardzo dobrym człowiekiem. Miała wielkie plany, chciała być nauczycielką akademicką. Słyszeliście, żeby jakieś dziecko chciało być nauczycielką akademicką? Nawet nie wiem, skąd jej ten pomysł przyszedł do głowy. Tomek, ty wiesz?

– Nie wiem – odpowiedział ze smutkiem.

– Nie mieliśmy z nią żadnych kłopotów, tylko nie chciała się przeprowadzać. Nie obrażcie się, ale to dziura, a tam miała wszystkich znajomych i dziadków. Zmusiliśmy ją, mimo że odgrażała się, że ucieknie. Ale z czasem miałam wrażenie, że jest dużo lepiej. Zaplanowaliśmy, że pojedzie do swojej przyjaciółki na całe ferie.

Kobieta ciągnęła swój monolog. Oderwała się od rzeczywistości i mówiła do ściany, nawet nie zwracała uwagi, czy ktoś jej słucha. Weronika nie mogła już usiedzieć. Chciało jej się płakać. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że jej nie wolno, że nie może odbierać tego rodzicom Natalii. Wstała i zrobiła po jeszcze jednym drinku.

Paulina w końcu się uspokoiła. Wypytała Weronikę, czym się zajmuje i jak się mieszka w tej wiosce. Gdyby nie pierwsza część spotkania, można by je uznać za dosyć miłe. Gdy dowiedziała się, że Weronika jest z Warszawy, zaczęły wspominać duże imprezy, na których, okazało się, obie były. Odkryły, że w młodości lubiły tę samą muzykę i klimat koncertów. Mężczyźni rozmawiali raczej o swoich pracach. Sławek nigdy nie był na koncercie bez Weroniki, więc wolał się nie wypowiadać. To jego druga połówka lubiła takie tematy i nie chciał jej odbierać tej przyjemności.

Dopiero o dwunastej w nocy Sławek odprowadził gości do bramy. Paulina, ni z tego, ni z owego, znów zaczęła płakać i mówić o córce. Wtedy

jej mąż stwierdził, że naprawdę muszą iść.

– Jezu, to straszne, co oni teraz przeżywają. Naprawdę im współczuję – stwierdziła Weronika, gdy już leżeli w łóżku.

– No, nie mają lekko. Kobiecina jest w rozsypce, ale nie dziwię się, tym bardziej patrząc na okoliczności... kurwa, chyba naprawdę bym się... – nie dokończył.

– Ale nie rozumiem, po co przyszli. Czego chcieli się dowiedzieć? Bałam się, że urządzą awanturę.

– Myślę, że po prostu chcieli się wygadać, pobyc wśród ludzi. To, że chcieli mnie zobaczyć, to taki pretekst.

– Musimy zrobić wszystko, żeby żadne z naszych dzieci nigdy nie znalazło się w takiej sytuacji.

– Nie ma takiej opcji. – Sławek bał się w ogóle pomyśleć o czymś takim.

– I tylko w takich sytuacjach możesz pić, ale nawet nie myśl o tym, żeby iść jeszcze się doprawić. – Weronika odwróciła się plecami i momentalnie zasnęła.

– Wiem.

Sławek dalej leżał na plecach i rozmyślał. Wiedział, że i tak nie zaśnie. Czarne myśli i strach o dzieci mieszały się z chęcią wypicia jeszcze jednego drinka. Na szczęście o drugiej w nocy udało mu się uciec od problemów i spokojnie zasnąć.

To, czego się dowiedziałem od aptekarki, było jak wbicie sztyletu w serce. Jak ten miernota mógł mi to zrobić i po raz kolejny zapłodnić moją kobietę?! Niby to tylko test ciążowy, ale znam jej ciało najlepiej – tak promienieje tylko kobieta w ciąży.

Tamtego wieczoru dużo ryzykował. Po zastanowieniu stwierdził, że nie może grzebać w śmieciach, więc postawił wszystko na jedną kartę. Wszedł do apteki pewnym krokiem i powiedział, że żona jednak chce jeszcze raz to samo. W duchu modlił się, żeby

o nic go nie pytała i nie okazała się znajomą rodziny. W razie czego będzie improwizował. Na szczęście się udało.

Teraz już nie ma zmiłuj. Dzisiaj zacznę działać. Nie mogę pozwolić na to, żeby dalej mną pomiatano. Kolejnego dnia upewniłem się tylko, jaką krzywdę wyrządził mi jej mąż. Znów z tą miernotą wyruszyła w podróż. Tym razem skończyli u ginekologa. Więc wszystko jasne...

Rano Sławek obudził się z gotowym planem działania. Po pierwsze, namówi syna, żeby złożył prawdziwe zeznania. Poprosi Grześka, by sam przeprowadził przesłuchanie. Do tego powie mu o śladach. Powinien był zrobić to od razu, gdy sobie tylko o nich przypomniał. Dużo rzeczy spieprzył i musi zacząć to naprawiać. Następnie pójdzie do Daniela, spróbuje podpytać, co robili u ginekologa. Przygotowania do pracy poczyni w niedzielę – jeszcze mu się nie chciało za to brać.

Zaraz po śniadaniu i kawie przystąpił do działania. Zapytał syna, czy mu pomoże na podwórku z samochodem, bo coś szwankuje i sam sobie nie poradzi – pretekst idealny.

Na dworze, gdy byli sam na sam, Sławek przyznał się, że tak naprawdę to chciał pogadać bez świadków. Okazało się, że wcale nie musiał namawiać syna do ponownej wizyty na komendzie. Waldek już się nad tym zastanawiał i zdecydował, że złoży prawdziwe zeznania, pod warunkiem że nie będzie go przesłuchiwał Krystian. Jaki ojciec, taki syn – nawet wróg ten sam.

Postanowili, że Sławek zadzwoni do Grzegorza i umówi się, że ten sam do nich przyjedzie albo oni podjadą na komendę, gdy nie będzie Krystiana. Sławek, w ramach dobrej współpracy z synem, powiedział mu o śladach i swoich podejrzeniach. Grzegorz na szczęście pracował w sobotę. Nie spodobało mu się stawianie warunków, ale przyznał, że przesłuchanie pójdzie lepiej bez młodszego kolegi. Miał czas nawet teraz, więc nie

szukając wymówek, Sławek z Waldkiem ubrali się odpowiednio i pojechali na komendę. Grzegorz zapytał, czy chłopak chce, żeby ojciec uczestniczył w przesłuchaniu. Sławek odmówił. Już w trasie uzgodnili z synem, że lepiej, jeśli Waldek będzie sam.

Przesłuchanie trwało około pół godziny. Sławek nie wiedział, co ze sobą zrobić. Nie miał już papierosów, ale nie chciał kupować nowych, chociaż bardzo go ciągnęło. Wiedział, że musi zająć czymś myśli i ręce. Sięgnął po telefon, jednak okazało się, że bateria jest słaba. Siedział więc i patrzył na ścianę. Przeczytał wszystkie plakaty informacyjne, ale nie dowiedział się niczego nowego: nie wolno wpuszczać obcych do domu, dawać im numeru telefonu i tak dalej – odkrycie roku, ale może dla dzieci to nie jest oczywiste. Gdy przesłuchanie się skończyło i Waldek wyszedł z policjantem na korytarz, Sławek widział, że tym razem poszło dobrze. Syn miał wesołą minę, a to ostatnio rzadki u niego widok.

– Już sobie wyjaśniliśmy wszystko, tak że bez stresu – zagadał Grzegorz.

– Panie władzo, możemy jeszcze chwilę porozmawiać? – spytał Sławek.

– Tak, coś się stało?

– Nie, nic. Tylko coś mi się przypomniało. Po sylwestrze byłem z córką na spacerze. Widziałem ślady trzech par butów. To nie jest nic nadzwyczajnego, ale świeże ślady po sylwestrze w lesie prowadzące do młodnika... Wtedy nie zwróciłem na to uwagi. Teraz wydaje mi się, że może to mieć coś wspólnego ze sprawą. Dopiero przed chwilą sobie o tym przypomniałem i tak pomyślałem, żeby o tym powiedzieć. – Sławek nie wiedział, po co dodał ten zbędny komentarz. Każdy by się zorientował, że nie przypomniał sobie tego przed chwilą. – Może uda wam się jakoś je odkryć? Nie wiem... Są takie sposoby?

– Kurde i dopiero teraz pan o tym mówi?! Poczekajcie chwilę, zaraz się ubiorę i tam pojedziemy. Pokaże mi pan, gdzie to jest, a ja wezwę ludzi z powiatu. Może uda im się odkopać ślady. Pamięta pan dokładnie, gdzie były ślady? Skąd szły i dokąd?

– Myślę, że tak.

– Dobra, idźcie do auta. Zaraz będę.

Pięć minut później jechali swoim samochodem, a Grzegorz za nimi. Musieli kawałek przejechać przez las, co nie było proste ze względu na grubą warstwę śniegu. Dla policjanta stało się to wręcz niemożliwe. Służbowy samochód Grzegorza był za niski i bez napędu na cztery koła.

– Spacer dobrze nam zrobi – próbował żartować Sławek, ale nikt się nie zaśmiał.

Resztę drogi pokonali w milczeniu.

– To tutaj. – Sławek wyciągnął dłoń w stronę młodego lasu. – Myślę, że były w promieniu około pięciu metrów i tak szły w stronę tamtego młodnika. – Obrócił się, wyciągając teraz obie ręce, żeby pokazać dokładnie, skąd przybyli. – Oczywiście jeśli tutaj szli prosto przed siebie. Mówiąc szczerze, jak teraz o tym myślę, to łatwa droga z miejsca ogniska. Też bym tak poszedł, gdybym chciał się schować. No bo tutaj, jak nie ma śniegu, jest ścieżka przez tamten las i wychodzi do polnej drogi, z której bezpośrednio można dojść w miejsce, gdzie było ognisko.

– A powiedz pan, panie Sławku, mniej więcej jakie były rozmiary?

– Myślę, że jeden mógł być mniej więcej taki jak mojej żony, a drugi i trzeci jak mój. Mam czterdzieści pięć, a ona jakieś trzydzieści osiem.

– Muszę sprawdzić, jaki rozmiar obuwia miała Natalia, i w jakich w ogóle butach była.

Może Sławek pozna, czy to ten ślad. Gość jest dość spostrzegawczy – pomyślał policjant. Zawsze notował sobie zadania do wykonania, ale ręce

miał tak zdrętwiałe, że tym razem odpuścił.

– Myśli pan, że dotarłaby stąd w tamto miejsce? – zapytał policjant. – To kawał drogi.

– Myślę, że tak. Znam ten las. Jest do przejścia, jak ktoś by się mocno uparł.

– Na oko ile by pan szedł?

– A bo ja wiem? Może ze dwie godziny? Ciężko powiedzieć.

– No dobra, trzeba to sprawdzić. Będę musiał wziąć mapę od leśniczego. – Policjant myślał głośno. Potem zwrócił się do Sławka: – Możecie wracać. Ja tu zostanę jeszcze chwilę, potem przyprowadzę kolegów. Nie chodźcie tu na spacer w najbliższych dniach. Jakby sobie pan coś jeszcze przypomniał, to proszę dzwonić. – Tym razem policjant wyciągnął rękę na pożegnanie, co Sławek odebrał jako dobry gest.

– Jasne, dzięki za wyrozumiałość.

– Ty też, Waldek, masz mój numer, nie krępuj się i nie bój, że koledzy będą się śmiać. Wszystko, co powiesz, zostanie między nami.

Waldek nie wiedział, co odpowiedzieć, więc tylko przytaknął.

– Do widzenia – powiedział Sławek.

– Na razie. Waldek, głowa do góry – odpowiedział Grzesiek i na odchodne dodał jeszcze: – Ciągle myślałem, że ktoś ją tam zawiózł, bez jej zgody lub ze zgodą, ale że to się nie stało tutaj. Może się myliłem. Dzięki, że mi pan o tym powiedział. Nie mamy żadnych innych tropów.

Gdy byli już w samochodzie, Sławek zapytał syna:

– Chyba się polubiliście, co?

Chłopak tylko kiwnął głową. Znów był nie w sosie.

– Coś się stało?

– Nie, dlaczego?

– Jesteś jakiś blady.

– Nie wiem, może z zimna.

– Oby szybko złapali zboka i zapomnimy o sprawie. A, właśnie, nie wiesz może, co się dzieje ostatnio z Matyldą, że jest taka smutna? – Sławek postanowił zmienić temat.

– Nie wiem, ale też to zauważyłem. Tak jakoś od świąt w ogóle mi nie dokucza.

Sławek pomyślał, że odkąd wsiedli do samochodu, Waldek nie odwrócił głowy od szyby po swojej stronie, nawet mimo tego, że rozmawiali.

W tym czasie Weronika postanowiła poświęcić chwilę na rozmowę z córką. Były same, więc może czegoś się dowie. Zastała dziewczynkę na oglądaniu jakiejś bajki.

– Matyldzia, pogadamy? Chodź, spędzimy babski czas, póki chłopaków nie ma. Chcesz pomalować mi paznokcie?

– No dobra, ale sobie też będę mogła?

– Tak.

Weronika uważała, że dzieci w jej wieku nie powinny się malować, ale dzisiaj postanowiła nagiąć swoje zasady.

– Ja chcę czerwone, a ty? Jaki kolor się pani podoba? – zapytała córka, udając panią manikiurzystkę.

– To ja też poproszę czerwony, ale może ten ciemniejszy.

– Jak pani sobie życzy, ale do włosów bardziej pasowałby pani ten pomarańczowy.

– Ale wolę ten. Nie wolno namawiać klientek do wybierania koloru, który im się nie podoba.

– Dobra, tak tylko mówię.

Córka skupiona malowała paznokcie. Gdy udało jej się skończyć pierwszą rękę, Weronika postanowiła to wykorzystać.

– Córku, ostatnio jesteś taka smutna... Ktoś ci dokucza?

– Nie, dlaczego? Nie jestem smutna, tylko zmęczona. Nie chce mi się chodzić do szkoły – odparła Matylda, unikając jej wzroku.

Weronika zawsze wiedziała, kiedy córka kłamie.

– Przyszekasz na Manga?

Był to nieczysty trik, który jeszcze niedawno działał, więc może tym razem też się uda.

– Nie będę przyszekać.

– To powiedz prawdę. Cokolwiek by to nie było, nie będę na ciebie zła. Przyszekam.

– Mamo, bo sobie pójdę. Nie jestem smutna, martwię się o tatę.

– Dlaczego? Przecież tacie nic nie jest.

– A po co byliście w aptece? I dlaczego płakałaś? I wczoraj też nie byliście u znajomych. Nie jestem już mała, wiem, że nigdy nie jeździcie do znajomych tak sobie.

Weronikę zamurowało. Nie wiedziała, czy powiedzieć prawdę, czy skłamać.

– Słuchaj, mama płakała, bo czasami też się martwi, a ostatnio w pracy mam dużo zajęć, które mnie stresują. A w aptece byliśmy po leki dla taty, ale nie dlatego, że tata jest chory. Dorosłych czasami boli głowa i muszą brać tabletki. Naprawdę nie ma się czym martwić.

Okłamywanie córki zawsze wywoływało w Weronice poczucie winy, ale czasami nie można inaczej. Wzięła od małej lakier i ją do siebie przytuliła.

– Obiecujesz? – Matylda spojrzała na mamę z nieufnością.

– Obiecuję. Wszystko jest i będzie dobrze, córeczko.

Weronika była zła na siebie za kłamstwo, jej córka też była zła, że nie powiedziała wszystkiego. Na przykład o tamtej nocy w łazience. Nie wiedziała dlaczego, lecz nie mogła o tym mówić. Wstydziła się. Domyślała się, że mama też nie mówi całej prawdy, ale trochę się uspokoiła.

Resztę czasu spędziły na malowaniu paznokci, a później na zabawie z psem, aż do powrotu Sławka z synem. Zrobiło się już późno, więc Weronika szybko przygotowała obiad i zaczęła się szykować do przyjaciół na wieczór.

Dawno nikogo nie odwiedzali i chciała się wyrwać z domu, a do tego wczorajsze spotkanie w przychodni rozbudziło apetyt na rozmowę z Krystyną. Może znów będą ze sobą rozmawiać jak za dawnych lat?

Gdy zaczęła spotykać się ze Sławkiem, Kryśka już była dziewczyną Daniela i stały się niemal najbliższymi przyjaciółkami. Dużo czasu spędzały na rozmowach o swoich mężczyznach, o planach na przyszłość, ale gdy Weronika urodziła Matyldę, coś się zmieniło. Oficjalnie dalej były przyjaciółkami, jednak rozmawiały coraz rzadziej, aż w końcu ich kontakty ograniczyły się tylko do momentów, gdy Sławek z Danielem się spotykali. Weronice brakowało rozmów o problemach małżeńskich. Początkowo myślała, że to przez dzieci, że może tamta nie lubi, ale Krystyna, dopóki ich odwiedzała, wydawała się szaleć za Matyldą. Szkoda, że się tak oddaliła, ale może kiedyś stara przyjaźń wróci?

Weronika ubrała się w bluzę z kapturem, z nazwą jej ulubionego zespołu, oraz wygodne spodnie dresowe. Po całym tygodniu miała dość sztywnych džinsów, a Kryskę i Daniela traktowała jak rodzinę, więc nie musiała się stroić.

– Jesteś gotowy? – zapytała wychodzącego z sypialni męża.

– Tak, idę włożyć buty.

– Dobra, schodzę za dwie minuty, jeszcze tylko umyję zęby – odparła w drodze do łazienki.

Sławek w tym czasie uchylił drzwi do sypialni syna.

– Waldek, bądź dobrym bratem i nie pozabijajcie się z siostrą. Nie wiem, o której wrócimy. Jakby coś się działo, to dzwoń.

– Okej, bawcie się dobrze.

Sławek był zadowolony. Dzisiejszy dzień lekko poprawił jego relacje z synem. Matyldy nie musiał szukać, bo akurat szła w stronę swojego pokoju.

– A ty, moja droga, słuchaj brata i mu nie dokuczaj.

– Późno wrócicie? Nie mogę iść z wami?

– Nie możesz. Zostań z bratem, bo mama i tata chcą się zrelaksować.

– Dobra.

Nawet się nie pożegnała z ojcem jak zawsze, tylko obróciła na pięcie i szybkim krokiem poszła do pokoju. Sławek westchnął, ale nie skomentował. Postanowił poczekać na swoją żonę w kuchni. Zazwyczaj „dwie minuty” w jej przypadku trwają dłużej, dlatego nie ma co wkładać butów i kurtki, dopóki ona nie zacznie robić tego samego.

Po czterdziestu minutach wyszli z domu. Weronika jeszcze umyła zęby, wstawiła pranie, poprzednie rozwiesiła i mimo luźnego stroju musiała jeszcze zrobić makijaż, bo „przecież lekko trzeba podkreślić wygląd”.

Potem sobie przypomniała, że jej matka ma urodziny, i spędziła parę minut na rozmowie z nią.

– Mamo, jednak nie przyjedziemy, dzieci są przeziębione i nie chcę, żebyście się zarazili z tatą... Sławek też chory... Ja się dobrze czuję, ale nie chcę ich zostawiać samych... Może za tydzień przyjedziemy, wtedy może byśmy zostali na noc?

Weronika wiedziała, że mama będzie próbowała ją namówić do przyjazdu, więc lepiej od razu zaproponować coś w zamian. Posłuchała jeszcze chwilę opowieści matki o jej koleżankach, narzekania na ojca i innych standardowych komentarzy, którymi zawsze ją raczyła, i odłożyła telefon do kieszeni, a Sławek, zanim jeszcze otworzyła buzię, powiedział:

– Po moim trupie! Nie zostanę tam na noc nawet za milion dolarów.

– Zostaniesz i to za darmo. Już chyba z rok obiecuję. W końcu musimy pojechać. To moi rodzice, czy ci się to podoba, czy nie.

– Jak zwykle nie mam nic do gadania.

– Dobra, nie denerwuj się. Mamy jeszcze tydzień na znalezienie wymówki. Idziemy? Tak się śpieszyłeś przed chwilą.

Daniel z żoną mieszkali niedaleko, więc mogli pojechać samochodem, ale uznali, że świeże powietrze dobrze im zrobi. Już dawno nie byli razem na spacerze. Postanowili, że Sławek może się napić, lecz z umiarem, dlatego wzięli ze sobą tylko dwie butelki wina. Przechadzka, mimo że krótka, była dosyć przyjemna. Szczególnie dla Weroniki, która dawno nie spacerowała zimą po zmroku. Było bardzo klimatycznie. Zatemknęła za tym okresem w Warszawie: noc, śnieg, ozdoby świąteczne, oświetlone wieżowce. Zimowe wieczory w stolicy były magiczne, dopóki leżał świeży śnieg. Tutaj dłużej można się nacieszyć tym widokiem. W mieście śniegu jest mniej i krócej się utrzymuje.

Po kilkunastu minutach weszli bez pukania do domu przyjaciół. Nie czekali na zaproszenie, bo zawsze czuli się tu jak u siebie.

Na początku nikt nie podejmował tematu wczorajszego spotkania. Gadali o głupotach, pracy, potem o Natalii oraz przesłuchaniu. Po tym, jak obgadali młodszego policjanta, tematy się wyczerpały.

Zjedli pyszną kolację, Kryśka naprawdę się postarała: frytki cienko pokrojone, jak lubił Sławek, dosyć mocno przysmażone, a do tego żeberka

pieczone na elektrycznym grillu. Kobieta przyrządzała je wyśmienicie – wszyscy byli co do tego zgodni. Najlepszy w nich, oprócz smaku, był sposób podania. Do tego sos barbecue do moczenia tych pyszności. Mężczyźni popijali to winem, kobiety kompotem. Sławek był już pewny powodu ich wspólnej wizyty u ginekologa – Krystyna nie odmawiała wina jego roboty, do tego jabłkowego, bez naprawdę ważnego powodu.

– Dobra, koniec gadania o głupotach. Co naprawdę robiliście wczoraj u ginekologa? – Sławek, już lekko wstawiony, nabrał odwagi, żeby zadać to pytanie.

– Nie wasz interes... – powiedziała Kryśka.

– Nie gadaj głupot, tylko prawdę – przerwał jej Sławek.

– No dobra, jestem w ciąży – odparła kobieta i poczerwieniała na twarzy jak dojrzała wiśnia.

Mąż spojrział na nią zaskoczony. Mieli się nie przyznawać nikomu, nawet Sławkowi.

– No to gratulacje! Naprawdę się cieszymy! – Weronika wstała, żeby pogratulować przyjaciółom. Krystyna odwzajemniła uścisk, a Daniel stał jak sparaliżowany, jak zawsze w takich chwilach. – Tak właściwie to my tak samo, przedwczoraj zrobiłam test.

Po ponownym przytulaniu i gratulowaniu padło kolejne pytanie, ze strony Daniela tym razem:

– A wy się staraliście czy tak wyszło?

– Nie, no wpadka totalna! Nie myśleliśmy już o dziecku, za starzy jesteśmy. Tak przynajmniej myśleliśmy do tej pory. No ale wyszło jak wyszło i jesteśmy szczęśliwi – odrzekła Weronika, patrząc na męża, który jej przytaknął.

– Nie jesteście tacy starzy. Zresztą my w takim samym wieku, a się staraliśmy.

– Super, że się udało, naprawdę. A długo się staraliście? – zapytała lekko skrepowana Weronika.

– Tak właściwie to nie wiem, może z piętnaście lat? Ale z przerwami. Co parę lat godziliśmy się z sytuacją, a później znów starania, porażki i tak dalej. – Kryśka odpowiedziała ze smutkiem. – No ale w końcu się udało – dodała, rozładowując napięcie.

Mężczyźni nie uczestniczyli w rozmowie, obaj bali się coś powiedzieć.

– A który to tydzień?

– Już dwunasty, wiemy od kilku tygodni. Wczoraj byliśmy zapytać, czy już się zapisywać na badania prenatalne i na USG.

– To wy wcześniej, u nas dopiero ósmy tydzień. Fajnie, będziesz mi oddawać pieluchy, jak wasze już wyrosnie, a kupicie za dużo. – Weronika się roześmiała.

Sławek nie mógł uwierzyć, że jego przyjaciel nie podzielił się taką nowiną i że tyle lat ukrywał ten problem. Trochę było mu przykro, ale pomyślał, że to delikatny temat i sam nie wie, jak by się zachował w podobnej sytuacji.

– Ale jaja! Nasze dzieci będą rówieśnikami! Może będą razem chodzić do klasy. – Sławek w końcu odezwał się, przełamując męską ciszę w towarzystwie.

– No, już im zazdroścę, może będą siedzieć w jednej ławce – dodał Daniel, wciąż nieco zmieszany.

Rozmowa o tym trwała dalej, aż skończyli butelkę. Później kobiety przeniosły się do salonu, dyskutując o ciuszkach i innych rzeczach wyprawkowych, a mężczyźni zostali w kuchni. Okazało się, że Daniel też ma wino, które trzymał na czarnej godzinę.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – zapytał Sławek z wyrzutem po paru minutach ciszy i wpatrywania się w swoje ręce. – Kurde, myślałem, że

się przyjaźnimy...

– Sorry, sam nie wiem. Na początku nie chciałem psuć ci radości z twoich dzieci, później się wstydzilem, a potem to już stało się normą. I sam rozumiesz...

– Dobra, wybaczam, ale następnym razem stawiasz flachę.

– Spoko, dam radę.

– He, he, i w końcu dowiesz się, jak to jest nie spać w nocy i zmieniać pieluchy.

– Zapomniałeś, ile nocy spędziliśmy razem?! I ile śmierdzących pampersów Waldka, a potem Matyldy pomogłem ci zmienić?!

– Fakt, ale ja ci nie pomogę, bo sam będę miał to samo.

– Powiedz, jak sobie naprawdę radzisz z całym tym szambem – zapytał na poważnie Daniel. – Przez telefon nie byłeś zbyt rozmowny.

– Teraz już okej, mam inne sprawy, ale pierwsze dwa dni to tragedia. Ciągle miałem ją przed oczami, przez kilka godzin nie widziałem nic innego. Ciężka sprawa. A jeszcze wczoraj odwiedzili nas jej rodzice.

– O kurde! Czego chcieli?

– Tak pogadać, poznać się. Wiesz, jej matka jest w kompletnej rozsypce, ciągle płakała, a ojciec nie załamał się tylko dlatego, że mają jeszcze jedno dziecko, które trzyma ich jakoś przy życiu. Ogólnie tragedia, nie wyobrażam sobie być w ich sytuacji.

– No tragedia, tragedia... Słyszałeś, że w mediach powiedzieli, że „leśnik ją znalazł”?

– Dla mnie lepiej, przynajmniej dziennikarze za mną nie łążą.

– Masz rację, nie wyobrażam sobie ciebie dającego wywiady i autografy, za brzydki jesteś – ponuro i bez przekonania powiedział Daniel, po czym znów nalali sobie po szklaneczce i milczeli.

Czasami słowa są niepotrzebne i można posiedzieć w ciszy. Szczególnie z najlepszym przyjacielem – takim, który rozumie.

Gdy mężowie milczeli, ich żony prowadziły burzliwą dyskusję. Tak przejęte nie rozmawiały od lat. Weronika szybko stwierdziła, że czasy się zmieniły. Kryśka, zaznajomiona z nowymi produktami dla dzieci, opowiadała o rzeczach, które były niedostępne, gdy Matylda się rodziła. Jednocześnie Weronika chciała, żeby koleżanka mogła pochwalić się wiedzą i tłumaczyć co i jak. Za parę miesięcy pewnie z pokorą zmieni zdanie, gdy zobaczy, że wychowanie dziecka nie zależy od gadżetów. To, czy będzie płakać całe noce, jest nie do przewidzenia, ale na pewno nie zależy od przygotowania matki i tego, czego się na ten temat dowie przed porodem.

Zresztą filozofia samego porodu też się zmieniła. Weronika słuchała i potakiwała, wdzięczna, że przyjaciółka znów się otworzyła. Była tak zaaferowana, że nie zwracała uwagi na milczenie i szkliste oczy Weroniki, która znów się wzruszyła historią przyjaciół. W ciąży zawsze reagowała tak emocjonalnie.

– A tak w ogóle, jak Sławek sobie radzi z tą sprawą Natalii? – zapytała nagle Kryśka, zaskakując Weronikę.

– Chyba dobrze, tylko pierwszej nocy nie mógł spać i się schlał. A teraz ma inne sprawy na głowie. I całe szczęście, bo myślałam, że gorzej to zniesie. Bardziej martwię się o Waldka. Przesłuchiwali go i nakłamał trochę, a jest, a raczej był, głównym podejrzanym.

– Jezu, to dobrze, że się wyjaśniło. Tego brakowało, żeby sobie chłopak spieprzył życie, jak się ledwo zaczęło. Dalej chce iść do szkoły wojskowej?

– Tak, już chyba nie zmieni zdania. Nie wiem, jak to będzie, gdy się wyprowadzi do internatu...

– Poradzi sobie. Zazdroszczę mu, ja nigdy nie mieszkałam w internacie, a wszyscy raczej miło to wspominają.

– Niby tak, ale jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić: mój mały Walduś w mundurze, w szkole wojskowej. A dopiero latał taki berbec.

– Czas leci za szybko, to fakt. Boże, nie mogę uwierzyć, że będziemy mieli dzieci. Wszystko się zmienia.

Przyjaciółce nie zniknął uśmiech z twarzy, a Weronika wciąż miała łzy w oczach. Na szczęście obie były szczęśliwe.

– Gorzej jak jedna z nas będzie miała córkę, a druga syna. Szkoda by było, żeby zdarzyły się nam tragedie miłosne. – Weronika zaśmiała się przez łzy.

– Tak, i to takie jak na filmach. Normalnie komedia romantyczna z tego będzie.

– I to amerykańska.

We dwie śmiały się do rozpuku.

Siedzieli do pierwszej w nocy. Przy pożegnaniu Daniel z żoną stwierdzili, że odprowadzą Weronikę i Sławka do domu.

Po drodze mężczyźni zachowywali się jak dzieci: rzucali śnieżkami, skakali na zaspy i nawet, w przyпіływie adrenaliny i dużej dawki alkoholu, Daniel zrobił aniołka na śniegu. Kobietom się upiekło tylko dlatego, że były w ciąży. Pewnie w normalnych okolicznościach obie miałyby tonę śniegu pod koszulkami. Obie pary, gdy już było po spotkaniu, doszły do wniosku, że nie pamiętają tak miłego wspólnego wieczoru. Muszą to powtórzyć.

W domu Matylda i Waldek już spali. Weronika stwierdziła, że chce wziąć prysznic, więc gdy się położyli, była już druga w nocy. Po chwili Sławek stwierdził, że powinien dołożyć do pieca.

– Naprawdę musisz mi psuć ten wieczór? – zapytała Weronika.

– Nie, przepraszam.

Weronika uśmiechnęła się do siebie. Sławek tego nie widział, bo była odwrócona do niego plecami. Tego sobie życzyła zawsze: posłuszny mąż, długa rozmowa z przyjaciółką i jeszcze tylko, żeby przyszedł długi i spokojny sen.

Sławek obudził się o jedenastej. W domu było lodowato. Na dworze musiał być naprawdę spory mróz, a żadne z dzieci nie kwapiło się do rozpalania. Zawsze można przecież włączyć dodatkowy grzejnik, który każdy, na wszelki wypadek, miał w pokoju. Weronika obok lekko chrapała, więc zbyt prędko się nie obudzi.

Wstał i poszedł rozpalić w piecu. W nocy wpadł na pomysł, żeby przejść się trasą, którą musiała iść Natalia. Nie wiedział po co, ale pretekstem było sprawdzenie, ile czasu mu to zajmie i czy znajdzie jakieś ślady. Prawda była taka, że po prostu chciał zobaczyć ostatnią trasę dziewczyny. Uważał, że był jej to winien.

Posiedział jeszcze kilka minut przy piecu, żeby się ogrzać, a potem napisał żonie SMS-a: „Idę na spacer z Mangiem do lasu, nie czekajcie ze śniadaniem. Kocham waszą piątkę (a może szóstkę lub siódmkę?) Do zobaczenia”.

Przed wyjściem zjadł na szybko małą kanapkę, bo więcej by nie zmieścił. W żołądku miał jeszcze sporo wina, a raczej takie miał wrażenie.

Na termometrze zobaczył minus dwanaście stopni, więc ubrał się ciepło. Podejrzewał, że w noc sylwestrową mogło być podobnie, tylko ciemno. Ale on po ciemku by pewnie nie trafił i nie zobaczył być może czegoś ważnego.

Po wyjściu aż zakłuło go w płucach, policzki momentalnie zdrętwiały – odczuwalna temperatura była na pewno poniżej minus piętnastu. Żeby nie

robić nowych śladów w miejscu, gdzie policja miała szukać tropu, Sławek poszedł trochę dookoła. Jeśli przejdzie inną ścieżką, wyjdzie kawałek za młodnikiem. I wtedy obierze odpowiedni kurs.

Po jakimś kilometrze, gdy doszedł do młodnika, lekko zwątpił. Palce u stóp już miał zdętwiałe. Mango, na początku zadowolony ze spaceru, też chyba coraz mniej miał ochotę go kontynuować. Ale nie wolno się poddawać. Dziewczyna przeszła przez piekło, jakim był gwałt, a później przez ten cholerny las. Ja tym bardziej dam radę – powiedział sobie w duchu Sławek i z bojowym nastawieniem ruszył dalej.

Gdyby drzewa mogły mówić, powiedziałyby mu wszystko, bo nie mieliby przed sobą tajemnic. Mimo że ekolodzy nazywali pilarzy mordercami drzew, nigdy nie pokochają lasu tak jak Sławek. Widział w drzewach coś więcej niż potężne rośliny, a ich zbiór odbierał nie jako zwykły las, lecz jako cały sens. Gdyby mógł im coś powiedzieć, pewnie podziękowałyby, że pokazały mu, czym jest życie. Od dzieciństwa las miał na niego ogromny wpływ. Gdyby mógł je o coś zapytać, pytałby o wszystko. Ale drzewa nie mogą mówić i tej rozmowy nigdy nie będzie. Może to i dobrze? Jeśli Sławek wiedziałby wszystko, jaki sens miałyby jego życie?

Szli dalej. W pewnej chwili pies niespodziewanie się zatrzymał i zaczął nasłuchiwać, a po kilku sekundach zza jałowców wyłoniły się dwa łosie. Były ogromne, z nozdrzy leciała im para. Klępa i młody łoszak pewnie poszukiwali pożywienia. Nie spłoszyły się, nawet gdy Mango zaczął warczeć. Sławek wpadł na pomysł, żeby podejść jak najbliżej i zrobić zdjęcie. Nakazał psu zostać w miejscu, a ten – mimo że nie podobało mu się to – posłuchał. Sławek skradał się po cichu, co krok robiąc krótką przerwę. Ruchy miał płynne i leniwe. Doszedł na jakieś piętnaście metrów. Łosie dały się sfotografować i lekko się spłoszyły. Sławek postanowił się

wycofać. Nie dlatego, że się bał – nie czuł strachu przed żadnym zwierzęciem. Czuł respekt i nie chciał przekraczać granicy. Był tu intruzem.

Razem z Mangiem ruszyli dalej. Dopóki szedł, nie czuł przemarzniętych nóg, ale po tej krótkiej przerwie aż ciężko się szło. Zateśknął za podgrzewaną podłogą w łazience. Chwilę później ciszę lasu przeszył dźwięk telefonu. Dzwoniła Weronika.

– Gdzie jesteś?

– W lesie, na spacerze z Mangiem, tak jak napisałem.

– Kiedy wrócisz?

– Nie wiem, pewnie trochę mi zejdzie, bo jestem daleko. Śledziłem przed chwilą łosie.

– Dobra, ale niech cię nie poniesie i nie wracaj w nocy.

Weronika rozłączyła się, co Sławek przyjął z wdzięcznością, bo wolał trzymać rękę w kieszeni.

Im dalej szedł, tym większy spokój odczuwał. Mimo trudnych warunków był przecież w swoim żywiole. Mijał lite sośniny przecięte pasami świerków, dąbrowy czy olszyny. Jeśli ktoś powie, że las jest wszędzie taki sam, to znaczy, że nigdy nie był w lesie, tylko w miejskich parkach, które z lasem nie mają za dużo wspólnego. W rzeczywistości las, mimo że posadzony przez człowieka, jest bardziej naturalny. Pozorny nieład, którym jest przepełniony, zmienia pewne istotne elementy jego wyglądu, takie jak roślinność runa leśnego. Tutaj walkę o byt wygrywają rośliny mniej zjawiskowe niż w parku, ale za to dodające mu dzikiego charakteru. I w tym tkwi cały urok. Bo czym jest las bez martwych drzew? Bez suchych gałęzi? Bardziej subtelną różnicą, ale jedną z ważniejszych, są młode drzewka lub krzewy, które rosną tam, gdzie mają szansę na zdobycie odrobiny światła, a nie tam, gdzie miejsce dla nich zaprojektuje człowiek.

Przy olszynach trochę zwolnił, ciężko było przejść momentami przez wodę. Zerknął na zegarek, szedł już półtorej godziny. Po odnalezieniu słupka oddziałowego zobaczył, że jest już niedaleko celu. Jeszcze dwa oddziały. Skoro tutaj dał radę dojść, to i reszta drogi nie będzie zła. Byłoby gorzej, gdyby jesienią dużo padało. Podejrzewał, że wiosną, gdy śnieg się roztopi, ten teren będzie nie do zdobycia.

Gdy doszedł do wydzielania, na którym znalazł dziewczynę, serce mu zamarło. Las był tak spokojny, jak wszędzie, niczym się nie wyróżniał. Tylko biało-czerwona taśma świadczyła, że coś się tu stało, chociaż mogła też oznaczać coś innego. Sławek wiele razy widział taką taśmę w lesie, bo tak samo leśnicy oznaczają miejsca z roślinami chronionymi. Spojrzał na zegarek. Szedł dokładnie godzinę pięćdziesiąt, więc Natalia miała szansę dojść tutaj, zanim jej organizm odmówił posłuszeństwa.

Najgorsza była świadomość, że gdyby przeszła jeszcze jakieś pół kilometra i doszła do małej osady składającej się z dwóch domów, na pewno by kogoś zastała. Mieszkali tam starzy ludzie, którzy raczej nie obchodzą sylwestra. Sławek był kiedyś u jednego z mieszkańców. Chciał się dowiedzieć czegoś więcej o historii tutejszych lasów. Starzec, jako jedna z niewielu osób z tych okolic, które jeszcze żyją, pamiętał wojnę i bitwy tutaj toczzone. Sam nawet brał udział w jednej. Zginęła jego cała rodzina – wszystkich zamordowano w tym lesie. Ciała gniły w kałuży krwi, dopóki nie skończyły się walki i mógł, bez obawy o swoje życie, je pochować. Pogrzebał matkę, ojca i dwie siostry. Na szczęście po wojnie założył nową rodzinę i został szczęśliwym dziadkiem.

Sławek nieraz widział przestrelone drzewa czy moździerze wyorane w czasie przygotowywania gleby do sadzenia. Nawet kiedyś wykopał skrzynię z amunicją. Jego ojciec znalazł jeszcze więcej rzeczy. W tych miejscach las był tak nasiąknięty krwią, że Natalia na żadnym drzewie nie

robiła wrażenia. Drzewa widziały dużo więcej trupów i ludzkich tragedii. Gdyby mogły mówić, wskazałyby pewnie niejedną nieodkrytą grob. Świadczyć o tym może fakt, że niecały kilometr stąd znajdowała się zbiorowa mogiła, w której chowano poległych. Jeden krzyż i sześćdziesiąt nazwisk. Jeden dzień i tyle ludzkich istnień zostało pogrzebanych.

Sławek nie chciał podchodzić za blisko. Nie wiedział, czy policja jeszcze tu nie pracuje, więc stanął w oddali i pogrążył się w zadumie. Był osobą wierzącą, ale w tej chwili zmówił modlitwę dla siebie, a nie dla Boga. W żaden inny sposób nie umiał oddać czci zmarłej. Niestety nie poczuł ulgi, żadne słowa ani prośby do Boga przecież Natalii nie pomogą.

Gdy Mango zaczął podchodzić do miejsca, do którego lepiej się teraz nie zbliżać, Sławek stwierdził, że czas wracać.

– Co, Mango? Idziemy do domu?

Powrót zajął im o dziesięć minut mniej. Gdy przeszedł drogą Natalii, poczuł się lżejszy. Jakby spadł z niego jakiś niewidzialny ciężar, który go gniótł od środka.

Świat jest pełen zła, bestii, które za nic mają innych. Liczą się chore żądze, dla jednych to kasa, dla innych władza i niestety w takim świecie musimy żyć. Jeśli się nie dostosujesz – umierasz. Honor, uczciwość, szczerłość to tylko puste słowa, którymi wycierają swe mordy właśnie ci, co najmniej tych cech posiadają. Taki świat stworzyli ludzie dla innych ludzi. I chociaż dobrych jest co najmniej tyle samo co złych, to jednak uczynki złych są bardziej odczuwalne. Dobre gesty często przechodzą bez echa. Mimo to lepiej w ciszy czynić dobro, niż głośno o nim krzyczeć i robić coś zupełnie innego.

Z tym niezbyt pozytywnym morałem Sławek wszedł do domu. Dopiero jutro zadzwoni do Grzegorza i opowie mu, ile czasu zajęła droga, i potwierdzi, że da się ją przejść bez większych problemów. Potem wróci do

pracy i postara się dalej normalnie żyć, bo ma dla kogo. Największe szczęście to mieć kogoś, dla kogo warto się starać, a reszta jakoś pójdzie.

– Jak tam weekend, szefie? Znaleźliście coś w lesie? – zapytał Krystian, „nadzieja polskiej policji”, zakładając nogi na stolik kawowy. Od wuja dowiedział się, że za pół roku może się szykować na awans, więc miał wyśmienity nastrój.

– Nic nowego. Przeszukaliśmy cały teren, ale śladów już nie udało się odtworzyć, za dużo śniegu napadało. Może jakiś fragment był, lecz nie da się stwierdzić, czyj to ślad. Równie dobrze mógł być Sławka ze spaceru z córką albo właśnie jego córki. Ale jeszcze dzisiaj mają szukać. Może jakiś cud się zdarzy.

– Ja twierdzę, że za bardzo ufasz temu całemu Sławkowi. Od razu widać, że to jakiś leśny zbok. Teraz jeszcze niby sobie przypomniał o tych śladach. Jak dla mnie, chłop robi sobie jaja z policji.

Grzegorz zamknął oczy i policzył do pięciu. Nie chciało mu się słuchać tego błazna. Oby szybko zabrali go wyżej.

– A ty wpadłeś na jakiś lepszy pomysł, co powinniśmy zrobić, żeby znaleźć gwałciciela?

– No nie, miałem ciężki weekend. Ale chętnie przycisnąłbym tego Waldka.

Grzesiek więcej pytań nie zadawał, bo obawiał się, że wybuchnie. Że też musiało się to zbiec z momentem, kiedy żona postanowiła złożyć pozew o rozwód.

W sobotę przyjechał z pracy zmęczony, przemoczony, przemarznięty i zamiast dostać w domu obiad i kawę, żona rzuciła w niego papierami. Miała taki tupet, że jeszcze go obarczyła winą za małżeński kryzys. Niby za

dużo pracuje, nie jest wystarczająco dobry i troskliwy, a ona tak tęskni za miłością. Babę pogrzało. Grzesiek dobrze wiedział, że już od jakiegoś czasu ma kochankę i pieprzy się z nim, kiedy tylko może. Więc obecnie dwie kobiety spędzały mu sen z powiek.

Wczoraj wyprowadził się do matki. Gdy zobaczyła go z torbą, od razu stwierdziła, że wiedziała, jak to się skończy. Zawsze mu mówiła, że „tej kobiecie źle z oczu patrzy”. Dzieci zostały z matką. Był zły na siebie jedynie o to, że nie dostrzegł, jak żona robi im pranie mózgu. Nawet się z nim nie pożegnały, gdy wychodził. Tak jakby to on był winny. No ale głośno krzyczała o jego wadach. A ona, „romantycznie i nieszczęśliwie zakochana”, już nie wytrzymała. Dzieci kiedyś dorosną i zrozumieją. On nie ma zamiaru zniżać się do jej poziomu. Niech mają jak najlepsze dzieciństwo. Będzie z nimi spędzał czas w weekendy i wszystkie możliwe dni wolne.

– Co ty, szefie, taki przybity? – Krystian wyrwał go z zamyślenia. – Stało się coś?

– Nie, źle spałem. Może to już starość... nie wiem.

– Rozumiem, też tak czasem mam. Filiżaneczkę mocnej czarnej na drugą nóżkę?

– Nie, starczy jedna. Dobra, ustalmy plan na dzisiaj.

W tym momencie zadzwonił telefon. Gdy Grzegorz zobaczył, że to Sławek, szybko opuścił pokój. Nie chciał rozmawiać przy Krystianie.

– Halo, coś się stało?

– Dzień dobry. Chciałem tylko powiedzieć, że wczoraj przeszedłem się w tamto miejsce.

– Mam nadzieję, że nie narobił pan nowych śladów?

– Nie, ruszyłem z innego punktu. Szedłem godzinę pięćdziesiąt. Droga ciężka, ale do przejścia. Myślę, że dotarła tam bez większych problemów.

Trochę jest miejsc z zaroślami, jeżyny i tak dalej, więc pewnie była podrapana.

– Zgadł pan, proszę mówić dalej.

– I w sumie nic więcej. Droga do przejścia. Pod koniec rośnie trochę olszyn, ale jest tam dość sucho jak na tę porę roku. Nic szczególnego nie znalazłem. Nic po sobie nie zostawiła, chyba że pod śniegiem. Ale nawet jeśli, to wątpię, żeby to pomogło znaleźć gwałciciela.

– Dlaczego?

– Bo pewnie by prędzej napisała notatkę w telefonie, niż robiła jakieś znaki na drzewach. A jeśli bateria już dużo wcześniej padła, to znaleźlibyście coś blisko zwłok, a tam też pewnie nic, prawda?

– Nic a nic. Dobra, dzięki za informacje.

– A jeśli mogę zapytać, ślady jakieś znaleźliście?

Grzegorz nie wiedział, czy powinien tak z nim rozmawiać. Nie wolno mówić o takich rzeczach osobom postronnym, ale w sumie to on na razie dawał im tropy i znalazł zwłoki.

– Nic nie znaleźliśmy. Za dużo śniegu i zbyt wiele czasu minęło. Jeszcze mają szukać, ale pewnie nic nie znajdą. Dobra, muszę kończyć. Do usłyszenia.

Szybko zakończył rozmowę, bo na drugiej linii miał komendanta. Pośpiesznie wrócił do swojego gabinetu i odebrał. Po rozmowie z przełożonym oddzwonił na numer, który widniał w rejestrze nieodebranych połączeń sprzed kilku minut. Rodzice Natalii. Zadzwonili, by powiedzieć, że znaleźli pamiętnik córki, który może się przydać policji.

Grzegorz ruszył do samochodu i pojechał pod ich dom. Zastał ich w kuchni. Na stole leżał zwykły zeszyt ze sztywną okładką, w którym dziewczyna opisywała swoje przemyślenia. Przy nich przewertował kartki i przeczytał ostatni wpis. Z trzydziestego pierwszego grudnia.

Wreszcie skończyły się te tandetne, rozreklamowane od listopada święta, drogi pamiętniku. Może właśnie przez to są tak przereklamowane? Na szczęście nie trwają zbyt długo i można zdjąć ten durny uśmiech z twarzy i się porządnie wysrać, bo od tego żarcia aż mnie rozsadza. Ciocie i babcie wróciły do domu, ojciec znów nie rozmawia z matką, matka znów pali papierosa za papierosem i sprzęta, więc wracamy do prozy życia, pamiętniku. Dzisiaj mija pół roku, odkąd tutaj zamieszkaliśmy. Pół roku, a ja dalej nie mam prawdziwych znajomych. Dalej czekam, aż ktoś łaskawie mnie zaprosi na sylwestra, chociaż z tego, co wiem, wszyscy z petardami będą w plenerze, bo nikt nie ma wolnej chaty. Pół dnia spędziłam na rozmowie z Karoliną. Ciekawa jestem, czy naprawdę tęskni za mną jak ja za nią. Później wyszłam się poszwendać, ale wszyscy są chyba albo na wyjazdach, albo siedzą przed kompami, bo nie spotkałam nikogo wartego uwagi. Jedyne pełno zdjęć na Facebooku ze świąt, z rodziną, znajomymi i tak dalej. Jedyne żywą osobą, którą dzisiaj zobaczyłam, była jakaś laska, pewnie jest kuzynką kogoś ze szkoły, ale chyba mało lubianą, bo łąziła sama. No i starego Waldka, który szedł z jakimś kolegą do sklepu. Zamiast niego wolałabym spotkać Waldzia. Może w następne święta będzie mnie już zauważał? Ciągle jak go widzę, mam ochotę zagadać, ale – jak nigdy do nikogo – do niego nie mogę się odezwać, bo mi język staje w gardle. No cóż, może w sylwestra się zakręcę i uda mi się przełamać?

Reszta wpisów była w podobnym tonie. Dziewczyna narzekała na nowe miejsce i wzdychała do Waldka. Policjant stwierdził, że chłopak naprawdę ma pecha. Kolejny raz jego imię. Ale z drugiej strony, z jej wpisów można wywnioskować, że na pewno wcześniej nigdy nie był wobec niej napastliwy, więc dlaczego teraz miałby zrobić coś takiego?

Podziękował rodzicom. Powiedział, że pamiętnik może się do czegoś przydać, i zapytał, czy może go pożyczyć. Pozwolili mu, bo było im

wszystko jedno, co się z nim stanie. Nie byli w stanie tego czytać i pewnie nigdy już nie będą.

Grzesiek, jak tylko wyszedł z domu rodziców ofiary, zadzwonił do Krystiana.

– Halo, jesteś jeszcze na komendzie? Mam pamiętnik Natalii... Co?! Jakie, kurwa, aresztowanie?! Bez uzgodnienia ze mną?! Czyś ty ochujał?!

Grzegorz ruszył z poślizgiem. Młody nie mógł rozmawiać, bo był na aresztowaniu Waldemara Antochów. Po Krystianie wszystkiego się spodziewał, ale kto dał na to zgodę?

Po dziesięciu minutach był pod domem Sławka. Krystian właśnie wychodził z zakutym w kajdanki Waldkiem. Za nim dwóch policjantów z powiatówki powstrzymywało Weronikę przed rzuceniem się na Krystiana. Sławek stał blady jak ściana i trzymał swoją córkę, całą zapłakaną.

– Co tu się dzieje, do cholery?! Kto pozwolił ci na aresztowanie? Pod jakim zarzutem?

– Pod zarzutem gwałtu, co doprowadziło do śmierci. Nie wiem, czy prokurator nie przyklepie bezpośredniego spowodowania. Gdyby nie ten bydlak, toby żyła.

– Jakim prawem?! Jestem twoim przełożonym! Nie możesz takich rzeczy robić bez porozumienia! On jest nieletni!

– Przełożonym? Poczekaj, niedługo to ja będę twoim przełożonym, więc zejdź mi z drogi. Jak coś ci nie pasuje, to zadzwoń do mojego wujka i zapytaj, kto wydał zgodę. A najlepiej idź na urlop. Przejmuję tę sprawę.

Grzegorz odpuścił, nie było sensu dyskutować. Mimo że gotował się ze złości, kolejne słowa mogły mu tylko zaszkodzić. Przez tyle lat pracy nauczył się trzymać nerwy na wodzy.

Gdy Krystian z Waldkiem odjechali, rozkazał policjantom puścić kobietę i podszedł do Sławka.

– Słuchaj, przepraszam. To jakieś nieporozumienie. Postaram się zaraz to naprawić.

– Mam wierzyć, że nic nie wiedziałaś?! Mogłeś powiedzieć, przecież rozmawialiśmy dzisiaj. Jakie macie dowody?

– Nie mamy żadnych, mówię ci. Młody się za bardzo poczuł. Jadę to naprawić. Jeszcze raz przepraszam za nieporozumienie. – Ostatnie słowa skierował do żony Sławka i odszedł szybko do samochodu.

Gdy odjeżdżał, zobaczył w lusterku, że Sławek z Weroniką się kłóca, i to dosyć poważnie. Na koniec kobieta go spoliczkowała, zabrała córkę i wróciła do domu. Nie widział, co było dalej, bo wyjechał z podwórka.

Sławek stał jak sparaliżowany. Nigdy nie widział żony w takim stanie. Nie była oazą spokoju, ale też nigdy nie traciła panowania nad sobą. Pierwszy raz go spoliczkowała, i to przy córce. Stał na podwórku jeszcze jakiś czas. Chciał poczekać, aż Weronika ochłonie.

Po paru minutach wszedł do domu i poszedł prosto do kotłowni. Słyszał, że Weronika dalej uspokaja córkę. Dziewczynka będzie miała traumę – pomyślał, wrzucając kawałek drewna do pieca. Poczuł, że jako rodzic odniósł największą porażkę. Za wszelką cenę nie chciał dopuścić, żeby jego dzieci widziały takie sceny.

Zaczęło się od tego, że wrócili z pracy, zjedli obiad i całą rodziną oglądali jakiś film. Sławek nawet nie potrafił sobie teraz przypomnieć, o czym był, taki miał mętlik w głowie.

Nagle do domu wpadł Krystian z dwoma innymi policjantami. Podeszli i bez ceregieli powiedzieli, że aresztują Waldka za gwałt. Chłopak się wystraszył i wstał. I to był błąd, bo Krystian nagle rzucił się na niego, jakby ten próbował uciec. Sławek zareagował, według siebie, najlepiej jak mógł.

Próbował na spokojnie rozmawiać z policją. Gdyby zaczął się kłócić, tak jak Weronika, i ubliżać policji, to jego pewnie też by aresztowali. Dwóch policjantów zdołało ją utrzymać, żeby nie wydrapała oczu ich koledze. Ze Sławkiem by nie dali rady i doszłoby do bójk, a Weronika miałaby dwie osoby na dołku. Ale niestety rozmowa Sławka nie pomogła. Krystian, głuchy na argumenty, nie reagował. Można nawet mieć wrażenie, że swoją miną prowokował. Sytuacja była mocno rozwojowa i Sławek nie wiedział, co ma zrobić, żeby pomóc synowi, a jednocześnie nie chciał, by jego też aresztowali. Dlatego na tamten moment nie zrobił nic.

Postanowił, że od razu zadzwoni do Grzegorza, a jak będzie trzeba, to i wyżej, po czym pojedzie na komendę i tam będzie próbował interweniować.

– Ochłonełaś? – zapytał żonę pół godziny później, gdy już Matylda zasnęła wykończona płaczem.

– Nie, kurwa! Nie wiem, co się stało! Jak mogłeś nie pomóc?! Aresztowali ci syna, a ty nic! Nie wybaczę ci tego!

– Wiesz co, pogadamy później. Teraz jadę na komendę. Na razie Grzegorz nie dzwoni, a dałem mu już wystarczająco dużo czasu.

– Wspaniały ojciec, nie ma co – powiedziała z pogardą.

– Słuchaj, kobieto, gdybym się zachował tak jak ty, to mnie też by aresztowali i w dupę bym teraz pojechał, a zamiast pomóc, tylko bym pogorszył sytuację. Zresztą pomogłaś super, szczególnie Matyldzie. Pewnie fajnie to przyjęła, że jej matka była jak pies i wyzywała ludzi, a na koniec uderzyła jej tatę. Naprawdę jesteś supermatką.

Sławek powiedział to najspokojniejszym głosem, jakim mógł, i chyba trafił w sedno, bo żona jakby się lekko zmieszała i zrobiła czerwona. Nie słuchał tego, co dalej mówiła, tylko wyszedł z domu. Miał nadzieję, że

policjant zadzwoni, bo pół godziny to chyba wystarczająco dużo czasu. Sam pojedzie na komendę.

W momencie gdy odpalił samochód, telefon zadzwonił.

– Panie Sławku, niestety nic nie mogę zrobić. Wypuścimy pańskiego syna prawdopodobnie po dobie, no bo i tak nic na niego nie mamy, ale ten, który go aresztował, ma pozwolenie z samej góry. Próbowałem interweniować, ale nic to nie dało. Naprawdę mi przykro.

– Jak rozmawialiśmy, to wydawało mi się, że mam przed sobą kogoś, kto nie pozwala na takie rzeczy. Słuchaj, kurwa, ten twój kolega wszedł bez pukania do domu i szarpał mojego syna, jakby ten był bandytą. Nie zostawię tego tak! On ma piętnaście lat i nie jest jakimś kryminalistą.

– Wiem, panie Sławku. Postaram się przemówić mu do rozumu. Sprawa jest trudna. Ja bym gnoja na zbity pysk z roboty wyrzucił, ale ma wysoko postawioną rodzinę, która stoi za nim murem.

– No tak. Jego rodzina może, co chce, a Waldka rodzina nic. Jego ośmioletnia siostra widziała, jak go w kajdankach wyprowadzają z domu! Świetnie się policja zachowuje.

– Jak czegoś się dowiem, to zadzwonię. Obiecuję, że włos mu z głowy nie spadnie.

Obietnice sobie wsadź – pomyślał, ale już nie powiedział głośno, Sławek. Poza tym, jeśli Krystian ma takie plecy, to Grzesiek i tak nic nie zrobi. Koniec końców i tak postanowił jechać na komendę, a jeśli to nic nie da, na szybko znajdzie jakiegoś prawnika. Pewnie teraz nikogo z urzędu nie przydzielą i na oficjalne przesłuchanie będzie trzeba czekać do rana, a wolał, żeby syn nie zostawał na noc w areszcie. W najgorszym wypadku ściągnie tu wszystkie media, jakie zdoła. Była to opcja ostateczna, bo nienawidził dziennikarzy, ale wiedział, że pod ich naciskiem można dużo ugrać. A media lubią takie sprawy.

Na komendzie nic nie działał. Powiedzieli, że mają podejrzenia, a że chodzi o gwałt, to mają prawo do aresztowania. I że lepiej szukać prawnika, więc Sławek zadzwonił do szefa, który mógł znać kogoś takiego. Na szczęście się udało. Skontaktował się ze starszym panem, który mimo że wyglądał i mówił, jakby miał niedługo zejść z tego świata, działał bardzo szybko i sprawnie.

Kilkanaście minut później prawnik wpadł na komendę, zaczął rzucać paragrafami i Krystian wymiękł. Tym bardziej że nie miał za bardzo wsparcia wśród kolegów, a sam nie potrafił się zachować profesjonalnie przy kimś, kto naprawdę zna się na rzeczy. Nie miał żadnego powodu, żeby podejrzewać Waldka, który dodatkowo ma tylko piętnaście lat. Po dwóch godzinach Sławek z Waldkiem jechali do domu.

Sławek był pewien, że policjant będzie się mścił na każdy sposób, ale miał nadzieję, że jakoś sobie poradzą. Facet jest mocny w gębę, ale jak się okazało, łatwo wymięka.

Gdy weszli do domu, Weronika rzuciła się na Waldka, jakby go nie widziała co najmniej rok. Oczy miała zapuchnięte od płaczu. Matylda dalej spała. Żeby jej nie budzić, starali się być cicho. Zjedli kolację i Waldek poszedł do siebie. Wcześniej opowiedział, co się działo po aresztowaniu.

Krystian ani słowem nie odezwał się podczas jazdy na komendę, a gdy już byli na miejscu, od razu chciał go przesłuchiwać. Zareagował Grzegorz i inni. Wybili mu to z głowy, strasząc konsekwencjami, tak więc zamknął chłopaka na dołku i czekał do przyjazdu adwokata.

Waldka przy rozmowie z prawnikiem nie było, ale gdy zobaczył bladą twarz Krystiana otwierającego pomieszczenie, w którym się znajdował, wiedział, że mu się upiekło. Ciężko było jakoś nazwać ten pokój: cztery gołe ściany z wydrapanymi napisami i dwa łóżka, a raczej dechy, no i koce, na których można było spać. Poszli razem do pokoju przesłuchań, Waldek

jeszcze raz wszystko opowiedział i puścili go wolno. Nie obyło się bez gróźb z obu stron. Krystian ze złości aż się ślinił. Adwokat był jednak bardziej zaprawiony w boju i ze spokojem wyłożył karty na stół. Nie bał się gróźb. Znał doskonale rodzinne koneksje policjanta, lecz na nieszczęście policjanta, nie robiły one na prawniku wrażenia. Jednak warto było wydać oszczędności na wynajęcie tego człowieka.

Gdy Waldek wyszedł, Weronika przeprosiła męża, w ogóle na niego nie patrząc, pewnie ze wstydu.

– No i przepraszam za ten policzek. Mogłeś mi oddać... Dawno tak nie przegięłam, ale pamiętasz, że w ciąży za każdym razem hormony...

– Przeproś dzieci, nie mnie. Im zrobiłaś krzywdę – odpowiedział. – I zachowaj te dziecinne gadki, że mogłem ci oddać, dla siebie. Nie mogłem, bo nie bije się ludzi, których się kocha. Szkoda, że o tym nie wiesz. A może wiesz... sam już nie wiem – dodał i wyszedł z kuchni.

Był wściekły na żonę i nie chciał nawet słuchać jej przeprosin. W pewnym sensie rozumiał: ciąża, hormony i tak dalej, ale dorosła osoba nie może swoich wyskoków ciągle tak tłumaczyć. Gdy ma okres, jest podobnie. I co, wtedy można wszystko?

Długo leżał, zanim przysła do sypialni. Położyła się i nie powiedziała ani słowa, tylko obróciła się na bok i zasnęła.

Sławek tej nocy nie mógł spać. Bał się zamknąć oczy. Czasami świat go przytłaczał, martwił się o to, co będzie w przyszłości. Najgorsze, że tak naprawdę na bardzo mało rzeczy człowiek ma wpływ. Można się starać, wypruć flaki, a i tak spotka cię coś złego. Taka jest niestety prawda. Ale jutro będzie nowy dzień i od nowa trzeba wstać i stawić czoła problemom... Więc wstał już w tej chwili i poszedł po wódkę. Miał schowane jeszcze ostatnie papierosy – nie mógł nie mieć – pewnie podświadomie właśnie na takie okazje.

Poszedł do kotłowni, nalał sobie do pełna i wypił bez popitki. Pierwszy strzał nic nie dał oprócz miłego palenia w gardle. Dalej bał się nawet swojego cienia. Najbardziej w życiu bał się właśnie strachu, który go nie opuszczał.

– Palisz?

Sławek aż podskoczył i wypluł zawartość trzeciego kieliszka. Na szczęście, i nieszczęście, był to Waldek.

– Nie, tak sobie teraz zapaliłem – odpowiedział wymijająco.

– Polejesz mi?

Waldek pierwszy raz zapytał o taką rzecz, co zdziwiło Sławka, ale syn wyglądał na równie zdziwionego, gdy usłyszał odpowiedź:

– To przynieś sobie szkło.

Chłopak po chwili wrócił z kieliszkiem i wystawił przed siebie.

– Czekaj, zrobię ci miejsce, żebyś sobie usiadł wygodnie. Chyba pierwszy raz będziemy tu razem siedzieć... Chyba że wolisz iść do salonu, żeby było wygodniej?

– Nie, tu jest dobrze.

Po chwili stuknęli się kieliszkami i wypili do dna. Waldek, mało zaprawiony w boju, musiał popić dużą ilością soku. Sławek moczył tylko usta, tak naprawdę nie musiał zapijać. Lubił smak wódki, ale źle by to wyglądało, jakby pił bez popitki.

Kilka pierwszych kieliszków wypili w milczeniu. Sławek, żeby syn za szybko nie odpadł, lał mu po pół, a Waldek nie protestował. To nie był jego pierwszy raz i wiedział, ile może wypić. Ale ojciec nie musi takich rzeczy wiedzieć – pomyślał sobie w duchu.

W kotłowni było znacznie cieplej niż w pozostałej części domu. Mimo otwartego okienka w pomieszczeniu i tak było duszno. Zapach fajek

mieszał się z zapachem żywicy – ulubionym aromatem wszystkich domowników. W tym wszyscy byli zgodni.

Kilkanaście kieliszków później rozmowa zaczynała się kleić coraz bardziej. Sławek poszedł do garażu po kolejną butelkę i gdy wrócił, mocno go ścięło: gorąco, zimno, gorąco – mieszanka wybuchowa, idealna, by sponiewierać pijącego.

– Wiesz, synu, mam wyrzuty sumienia. Nie jestem najlepszym ojcem, wiem o tym.

– Nie, no co ty, tato. Dajesz radę. Wiem, że to nie jest łatwe.

– Nie chciałbym ci tutaj prawić banałów, których sam słuchałem, ale powiem ci, że wiele z nich naprawdę się sprawdza. I tak naprawdę, teraz to nic nie wiesz. Kiedyś też myślałem, że jestem najmądrzejszy. A teraz myślę, że jestem malutki i głupi.

Nalał po kolejnym i zrobili krótką przerwę. Nie trwała jednak zbyt długo, bo gdy tylko odłożył butelkę, zaczął mówić dalej.

– Jeszcze mam czas, nauczę cię życia. Bo musisz wiedzieć, że to nie jest takie proste. Ludzie są gorsi niż zwierzęta. Prawie każdy czyha tylko, aż się wypierdolisz. A nie daj Boże jak ci się powiedzie, to wtedy ani kolegów, ani rodziny...

– Chyba trochę przesadzasz.

– Pewnie sobie myślisz, że masz teraz kolegów i mówicie sobie „bracie” i tak dalej, ale niestety to minie, za parę lat to będą obcy ludzie. Tylko my zostaniemy, a szczególnie twoja siostra, ona jest ci najbliższa.

– No ale ty masz kolegę ze szkoły i jakoś się znacie.

– No tak, to jest bardzo rzadki przypadek. Daniel jest moją rodziną po prostu, taką bez pokrewieństwa. To jest bardzo rzadkie.

– Może mi też się uda.

– Chciałbym, żeby tak było. Kurde, naprawdę tęsknię za tym, jak byłem w twoim wieku. Piętnaście lat... A ty za czymś tęsknisz?

– W jakim sensie?

– W takim, że na przykład za jakimś czasem w swoim życiu?

– Wiesz co, chyba nie. – Waldek chwilę się zastanawiał.

Doszedł do wniosku, że nie powie o tęsknocie za tym, gdy jak był mały, spędzali razem czas na zabawach. Że brakuje mu tego dziecięcego świata i wyobraźni. Takiego, jaki teraz ma Matylda.

– Kiedyś mi ktoś mądry powiedział, że człowiek staje się dorosły, gdy zaczyna tęsknić za dzieciństwem. Długo nad tym myślałem i chyba coś w tym jest – dodał Sławek, zamyślony i wpatrzony w tylko sobie znany punkt.

– Czyli jeszcze jestem dzieckiem?

– Nie, nie sądzę. A szkoda. Niedługo też za tym zatęsknisz. Wracając do tematu, musisz dbać o siostrę. Jak mnie i mamy zabraknie, zostaniecie sami. Nikt nie będzie ci tak bliski jak ona. Trzeba ją bronić przed takimi jak na przykład Krystian. Chuj, nie policjant.

– Nie rozpaczaj, zanim was zabraknie, jeszcze dużo czasu minie. Do setki trochę wam brakuje. A co do Krystiana... to chuj z nim. Sorry za przekleństwo.

– No tak, ale wiesz... zresztą co ci będę mówił, sam się życia nauczysz. Chciałbym tylko, żebyś nie musiał popełniać tych samych błędów co ja. Nie chcę, żebyś myślał, że stary gada głupoty. Ja zawsze byłem zły na ojca, bo ciągle mówił, jakie to nie są dobre czasy dla nas, a my tacy beznadziejni... Gówna prawda! Każde pokolenie na swój sposób jest dobre. Zresztą teraz też się mówi, że wy jesteście takie złe pokolenie. Ale kurde! Przecież to jest wina nasza, naszego pokolenia! My daliśmy wam telefony i komputery, żeby nie musieć się wami zajmować. Może ty jesteś

trochę starszy i aż tak nie miałeś jeszcze, ale taka jest prawda. Moje pokolenie to alkoholicy, bo ciągle widzieliśmy, jak starzy piją, i nie mieliśmy nic więcej do roboty. Taka prawda. Napatrzyliśmy się na nich i dla was chcieliśmy lepiej... i też spieprzyliśmy. To zawsze tak będzie. Błędów się nie uniknie... Wiesz, o co mi chodzi? Nie chcę, żeby o tym jednym pokoleniu mówić, że jest złe, jakby inni byli tacy wspaniali. Zresztą zobacz, mówi się, że teraz ludzie są źli, tylko kasa i nic więcej, zero honoru i tak dalej. A co, sto lat temu kasa nie była ważna? Nie dla niej się sprzedawało swoje dzieci innym? Teraz przynajmniej można spędzić życie z osobą, którą kochasz. Nasi pradziadkowie najczęściej zawierali małżeństwa z rozsądku. I co? To było lepsze? Ludzie zawsze byli źli...

– Pewnie masz rację. – Waldek nie chciał za bardzo przerywać ojcu.

Pierwszy raz rozmawiali na takie tematy i jednak ojciec ma fajne poglądy. Waldek siedział ściśnięty na krzeselku dla dziecka i podpierał głowę ręką, a Sławek, po krótkiej przerwie na kieliszek, mówił dalej:

– Dlatego musisz być silny i cwany, nie można się dać robić w chuja. Tylko trzeba umieć zachować też resztki takiego człowieczeństwa. Wiesz, trzeba być dobrym człowiekiem... bo dobro wraca. Dobry człowiek, który umie też o sobie zadbać. Jest uczciwy, ale walczy o swoje. To idealnie brzmi, ale ciężko takim być. Ale nie martw się, dopóki mogę, będę ci pomagał, żebyś miał jak najlepszy start. Musisz mi tylko obiecać, że będziesz dobrym człowiekiem.

Sławek wpadł w trans. Potrzebował się wygadać. Wszystkie emocje, które się w nim kłębiły od dawna, teraz dały o sobie znać.

– Obiecuję, wiadomo przecież.

– To dobrze, dobrze. Teraz masz fajne czasy. Tęsknię za tym, jak byłem w twoim wieku. Wyszalej się, póki możesz, bo jak założysz rodzinę, to lepiej już wtedy być spokojnym.

Sławek coraz bardziej się rozkręcał, ale Waldek miał dość. Gdy ojciec zaczął mu radzić, żeby się wyszalał, wstał i powiedział, że musi do łazienki, bo będzie rzygał. Strasznie kręciło mu się w głowie.

Sławek pomógł mu w łazience, a później, w drodze do łóżka, praktycznie musiał go wciągnąć po schodach, bo jego nogi stały się zbyt ciężkie. Udało im się nawet nie zostawić żadnych śladów na toalecie. Wprawdzie samo picie z nieletnim było złe, ale Sławek był z siebie dumny w tym momencie jak nigdy. Poczul, że musi się przewietrzyć, a raczej zapalić na dworze. I może jeszcze przed snem wypije sobie piwko. Niestety nic nie poszło po jego myśli.

Wyszedł z psem przed dom i chwilę później upadł. Przy minus dziesięciu stopniach uderzył głową w lód i stracił przytomność. Krew sączyła się swoim tempem i nasyczała śnieg dookoła. Mango piszczał na pana, prosząc, by wstał. Było mu zimno i chciał już wracać. Zestresował się zachowaniem swojego pana, który leżał bez ruchu na śniegu, dziesięć metrów od domu. To nie było normalne.

CZĘŚĆ 2

Gdyby drzewa mogły mówić, opowiedziałyby o osobie, która leżała u ich stóp. O błaganiu o litość i bezlitosnych ciosach zadawanych przez potwora, którego okrzyki zachwyty były straszniejsze niż wołania ofiary o pomoc.

Tylko drzewa były niemymi świadkami zdarzeń, które nie śniły się ludziom z nawet najbardziej bogatą wyobraźnią. Wyobraźnia to za mało – trzeba mieć chory umysł, żeby przed dokonaniem aktu gwałtu połamać ofierze palce, aby nie mogła się bronić, a później pogryźć piersi tak, że brodawki wisiały na skórze. Na szczęście dziewczyna zemdląła z bólu w chwili, gdy potwór postanowił łamać kolejne kości.

Masakrowanie ciała dokończył na już nieprzytomnej, czego nawet w amoku nie zauważył. Połamał ręce i nogi, powyrywał prawie wszystkie włosy, a twarz pogryzł tak, że uniemożliwił identyfikację.

Drzewa nigdy nie widziały, żeby jakieś zwierzę, choćby najgroźniejsze, mogło zadać takie cierpienie. Wilki rozrywające i zjadające swoje ofiary mają więcej subtelności. Potwór, dopiero gdy opadł z sił, zostawił zmasakrowane ciało i odszedł, nie oglądając się za siebie. Jak gdyby nigdy nic wsiadł do samochodu i zapalił reflektory, które oświetliły leżącą w oddali dziewczynę. Przez chwilę podziwiał swoje dzieło, po czym odjechał. W domu spalił ubrania i umył się dokładnie, tak żeby nikt nie zobaczył krwi, którą był umazany. Później poszedł spać, a przed zaśnięciem projektował w głowie wydarzenia, których był sprawcą. Na drugi dzień, jak

zwykle, wstał i poszedł do pracy, myśląc ciągle o tej młodej dziewczynie, której imienia nawet nie znał. W swoich wizjach nazwał ją Weroniką.

Pięć dni wcześniej...

Nie mógł dłużej wytrzymać. Wiedział, że jeśli się nie wyżyje, to wybuchnie, a było jeszcze za wcześnie, żeby powiedzieć jej o swojej miłości. Postanowił pokazać jej, jak bardzo mu zależy. Powinna to docenić. Nikt inny nie byłby w stanie tego dla niej zrobić. Znalazł sposób. Wyładuje się i na dodatek zlikwiduje miernotę. Jutro zabierze się do pracy. Nie mógł się doczekać. Rano, gdy jechał samochodem, odnalazł cel. Szła z koleżanką do szkoły.

Każda pora roku jest na swój sposób piękna. Pełne uroku są też różnice między nimi. Gdyby spojrzeć na fragment lasu i w jednym mrugnięciu oka widzieć go jako piękny, zielony i pełen życia, a w drugim – zasypany śniegiem, martwy, zimny, ale tajemniczy i spokojny, wówczas można docenić siłę kontrastu między porami roku.

Puszczając wodze fantazji, widzę las z lotu ptaka. Widzę sarny obgryzające młode drzewka i dziki ryjące w ziemi wśród dąbrów. Jastrzębie latają nad drzewami, ale niżej ode mnie. Drzewa delikatnie snują swą opowieść, kołysząc się do rytmu z wiatrem. Regenerują swe siły, żeby niedługo zatoczyć razem z ziemią koło i za równy rok spotkać się ze mną w tym samym miejscu. Nic się nie zmieni. Tylko ja będę o rok starszy i rok bliższy do momentu, aż odejdę i opuszczę ten las. Śnieg, który zalega na gałęziach, momentalnie zmienia kolor na zielony i staje się nowymi liśćmi i tak w kółko. Najpiękniejsze jest to, że codziennie widzimy coś innego, patrząc w to samo miejsce.

W tym roku zima była wyjątkowo sroga. Ludzie nie pamiętali, kiedy ostatnio były takie mrozy i tak długo się utrzymywały. Tę zimę zapamiętają

wszyscy.

– Tato, opowiesz mi bajkę? – Matylda wyrwała ojca z zamyślenia.

Dobrze mu to zrobi, bo wkraczał na grząski grunt. Tęsknota za jego naturalnym środowiskiem może była mniejsza niż za dziećmi, ale i tak aż fizycznie ją odczuwał.

– Tak, córeczko, a którą byś chciała?

– Tę, co kiedyś opowiadałeś... o chłopcu i sarence.

– Dobrze. Pewnego dnia młody Zbyszek poszedł do rodziców i poprosił o najwspanialszy prezent, jaki mogli mu dać. Od dawna marzył o piesku i w końcu rodzice kupili mu go na Wielkanoc. Był to pies rasy bokser. Chłopiec od razu pokochał swojego pieska, a ten odwzajemniał uczucie. Gdy tylko widział Zbyszka, machał ogonem tak, że całe ciało mu się ruszało jak wąż. Wesoło szczekał, zachęcając do zabawy – na nikogo innego nie reagował z taką radością.

Gdy pies już troszkę podrósł, rodzice pozwolili chłopcu zabierać go na spacer do pobliskiego lasu, więc chodził tam z nim codziennie. Zbyszek chował się za drzewami i wołał swojego towarzysza, a pies biegał radośnie od drzewa do drzewa, szukając swojego pana. Później bawili się w berka – piesek brał patyk i uciekał przed goniącym go Zbyszkiem. Gdy w końcu dawał się złapać, role się odwracały.

Tak samo było w niedzielę. Zbyszek z pieskiem, który w tym dniu kończył pięć miesięcy, udali się na spacer. Zawsze dochodzili do największego w lesie drzewa, pięknego buka, który mógł mieć z dwieście lat, i zawracali. Ale że piesek nie był już tak małym szczeniakiem i miał coraz więcej siły, postanowili pójść dalej. Zbyszek wiedział, co jest dalej, bo z tatą chodził wcześniej w to miejsce na grzyby.

Ten spacer jednak nie skończy się tak jak każdy. Gdy Zbyszek schował się za drzewem, postanowił poczekać dłuższą chwilę, zanim zawoła psa.

Piesek szedł dalej przed siebie zadowolony, wesoło machając ogonkiem, gdy nagle w oddali zobaczył sarenkę. Był ciekawy, co to za stworzenie, i pobiegł, ile miał sił w łapach, żeby czasami nie uciekła mu ta sarenka.

– Burek! – Chłopiec już się znudził, więc zawołał psa. Jednak stało się coś, czego się nie spodziewał.

Zawsze gdy wołał swojego czworonożnego przyjaciela, słyszał, jak ten głośno wciąga powietrze przez nos i próbuje wyczuć, gdzie jest Zbyszek. Tym razem nie słyszał ani tego, ani nawet sapania, które było cechą charakterystyczną jego pieska.

– Burek!!!

Dalej nic. Cisza.

– Burek!!! Bo się obrażę!!!

Cisza. Najstraszniejsza cisza, jaką kiedykolwiek słyszał Zbyszek. Przerażony wyszedł zza drzewa i szukał swojego pieska. Nie było go nigdzie w pobliżu. Chłopiec bał się iść dalej, bo nie wiedział, czy czasami Burek nie obraził się, że tak długo go nie wołał, i nie poszedł do domu. Postanowił wracać. Będzie wołał swojego psa co chwilę i może w drodze powrotnej go znajdzie. Może tym razem Burek zabawił się w to samo co jego pan?

W tym samym czasie Burek wesoło biegł za sarną, która, gdy tylko go zobaczyła, zaczęła uciekać. Niestety okazała się dużo szybsza od młodego psa i szybko zniknęła mu z oczu. Burek odwrócił się, chcąc wrócić do pana. Wtedy zorientował się, że tak naprawdę nie wie, skąd przyszedł. Stracił orientację. Zaczął piszczeć i biegać w koło, co pogorszyło sprawę, bo teraz to już w ogóle nie wiedział, którędy ma iść.

Po godzinie zaczęło się ściemniać. Powietrze stawało się coraz zimniejsze. Burek, wystraszony i głodny, nie wiedział, co ma robić. Bardzo

tęsknił za ciepłą kołderką, pod którą by pewnie teraz spał. A może właśnie jadłby swoją ulubioną karmę? Nie wiedział, czego bardziej pragnie.

Gdy było już prawie całkiem ciemno, a Burek szukał sobie wygodnego miejsca przy pniu drzewa, gdzie był najbardziej miękki mech i wiał najmniejszy wiatr, nagle usłyszał jakiś dźwięk. Coś biegło w jego stronę. Nim się obejrzał, już był otoczony. Po prawej i po lewej stronie stały wilki, o których tyle słyszał z opowieści. W opowieściach były to bardzo niebezpieczne stworzenia, więc potwornie się bał... Koniec... Śpisz?

Sławek, widząc, że córka przysypia, postanowił skończyć.

– Nie śpię. Jakoś inaczej chyba opowiedziałeś niż kiedyś.

– Nie wiem... może... Już dawno nie opowiadałem ci bajek i wyszedłem z wprawy. Jesteś już przecież duża i nie chciałaś, żebym opowiadał.

Córka leżała ze Sławkiem na szpitalnym łóżku. Dopiero nad ranem żona znalazła go nieprzytomnego na dworze. Na szczęście przebudziła się koło czwartej i jak zobaczyła, że męża nie ma w łóżku, zaczęła go szukać. Gdyby nie wstała, „chłop by się zapewne wyziębził i zmarł” – tak przynajmniej powiedzieli lekarze.

Był tu już trzeci dzień i może jutro go wypuszczą. Tak naprawdę nic poważnego się nie stało. Miał trochę odmrożone ręce, a poza tym tylko się odwodnił, ale lekarze chcieli go zostawić na obserwacji. Smarowali mu dłonie jakimś kremem, żeby nie bolało. Trochę bał się powrotu. Weronika tylko raz do niego przyszła. Była na niego śmiertelnie obrażona. Wcale jej się nie dziwił – po raz kolejny ją zawiódł. Sam sobie nie mógł wybaczyć. Najgorsze, że nawet nie pamiętał, po co wyszedł z domu.

Na szczęście przynajmniej przywoziła dzieci, a raczej dziecko, bo jedynie Matylda nie była na niego zła. Waldek odwiedził go tylko raz. Rozmowa się nie kleiła, syn był mocno zmieszany, było mu głupio i na

dodatek miał kaca. Nie pamiętał, jak zakończył się wieczór, więc Sławek mu opowiedział, ale sam miał trudności, żeby przypomnieć sobie, co było po tym, gdy odprowadził syna do łóżka. Pamiętał tylko, że wyszedł na dwór.

Miał wyrzuty sumienia, że upił syna. Nie wiedział, co w niego wstąpiło. Nie rozumiał, co się z nim dzieje, że strzela sobie w stopę tak często, że niedługo nie będzie miał w co strzelać. Na szczęście żona nie wiedziała, że razem się upili, więc wspólnie ustalili, że jej tego nie powiedzą, żeby nie dolewać oliwy do ognia.

O umówionej godzinie Weronika przyszła po córkę. Kazała jej poczekać chwilę za drzwiami.

– Nie będę owijać w bawełnę. Wnoszę o rozwód. Przesadziłeś. Nie będę wychowywać dzieci w rodzinie, gdzie ojciec jest zwykłym żulem. A gdyby cię dzieci znalazły rano już nieżywego? Zniszczyłbyś im życie, gnoju! Demoralizujesz wszystkich dookoła. Nie pozwolę dłużej na to.

– Wiem... naprawdę mi przykro... Uwierz, też jestem na siebie zły.

– Nie, Sławek, ja nie jestem zła. Ja jestem zwyczajnie rozczarowana. Nie sądziłam, że mi to zrobisz jeszcze teraz, gdy będziemy mieli kolejne dziecko i tyle stresów mamy na głowie. Gdy wrócisz do domu, ustalimy, gdzie się wyprowadzisz... albo ja. W sumie wszystko mi jedno.

Wstała i wyszła bez pożegnania. Sławek był kompletnie zdruzgotany. Najgorsze było to, że Weronika miała rację. Przez resztę wieczoru zastanawiał się, jak to naprawić i jak przestać pić. Nie może sobie pozwolić, żeby taka sytuacja się powtórzyła.

A w podświadomości krążyły mu po głowie myśli o pożegnalnym napitku.

Weronika jeszcze nigdy tak się nie zawiodła na mężu. Była gotowa odejść od niego bez zastanowienia, gdyby to było takie proste. Postanowiła, że to przemyśli i jeśli się zdecyduje na rozstanie, to schowa dumę do kieszeni i poprosi rodziców o pomoc. Wprawdzie da im powód do „a nie mówiłem?”, ale przynajmniej oni będą szczęśliwi.

Gdyby to się stało w innym momencie, gdyby nie była w ciąży, to też byłaby zła, ale nie aż tak. Strach o to, czy mąż wróci do zdrowia, byłby większy, ale późniejsza ulga, że wszystko jest dobrze, prawdopodobnie wytepiłaby złe emocje. Ale w tych okolicznościach – nie ma przebaczyć. Jak mógł narazić ją na takie nerwy akurat teraz, kiedy doskonale wie, że nie powinna się stresować?

Nie ma ochoty nawet na niego patrzeć, a jutro musi jechać po niego do szpitala. W pracy wzięła kilka dni urlopu. Nie chciała nikogo prosić o przysługę, a do tego wiedziała też, że jak najszybciej muszą porozmawiać. Brała również pod uwagę, że po wypadku Sławek będzie potrzebował jej pomocy. Najgorsze, że leżał tam, gdzie ona pracuje. Wstyd jak cholera – mąż się spił tak, że prawie zamarzył, jak menel. I jak ona teraz spojrzy ludziom z pracy w oczy? Gdy zobaczyła ich wzrok pełen współczucia... i usłyszała słowa otuchy... Wyobrażała sobie, że w głębi serca skaczą ze szczęścia, że ktoś tak się zbłądził.

Wśród pracowników szpitala nie miała żadnych przyjaciół i poza godzinami pracy nie utrzymywała z nimi kontaktów, więc teraz, na urlopie, przynajmniej nikt jej nie dopytywał. Do pracy wróci dopiero za parę dni i wtedy jeszcze będą o tym mówić. Ale w końcu na pewno zapomną i wszystko wróci do normy.

Mimo tak beznadziejnego położenia, w jakim się znalazła, najbardziej martwiła się o córkę. Odkąd Sławek wylądował w szpitalu, Matylda prawie w ogóle się nie odzywała, nie bawiła z psem, nie chciała odrabiać lekcji, na

dodatek zaczęła się moczyć w nocy. Przychodziła co noc do sypialni i spała na jego miejscu. A rano łóżko było mokre. Jeśli nic się nie zmieni, to będą musiały pójść do psychologa. Twarz córki, zawsze taka wesoła, teraz była najsmutniejszą twarzą, jaką Weronika kiedykolwiek widziała, łamało jej to serce. I tylko dlatego nie była pewna, czy rozwód to dobry pomysł. Wiedziała, że dla Matyldy, która kochała swojego ojca bezgranicznie, byłby to koniec świata.

– Pojedziesz ze mną jutro po tatę?

– A nie będziesz już na niego zła? Jest chory, ale na pewno nie chciał zachorować.

– Tak, słonko, to nie jego wina. Wiesz, mama nie jest zła o to, tylko o inne sprawy dorosłych. Nie musisz się tym przejmować.

Matylda nie dosłyszała pewnie końca wypowiedzi, bo już wyszła z kuchni. Spać z mamą chciała, ale poza tym przebywać z nią – nie. Siedziała całe dni zamknięta w swoim pokoju.

Waldek też zachowywał się dziwnie. Gdy rano odjechało pogotowie, wydawało jej się, że nie chce za blisko przebywać, jakby miał coś do ukrycia. Weronika nie miała siły jeszcze z synem się kłócić, więc odpuściła. A może była za bardzo przewrażliwiona? Powinna się cieszyć, bo ostatnio jego relacje z ojcem trochę się polepszyły. Chociaż teraz, gdy rozważała wyprawdzkę, nie wiedziała, czy to na pewno dobrze. Kiedyś miałyby w Waldku sojusznika albo chociaż kogoś, kto by mocno nie protestował. Teraz nie była pewna, co on o tym wszystkim myśli.

Weronika nie lubiła siedzieć w domu beczynn timer, ale nie bardzo miała co robić – dom był posprząany, obiad ugotowany. Przez chwilę oglądała telewizję, a potem pomyślała, że zadzwoni do Kryśki.

– Cześć. Nudzi mi się, więc dzwonię. Co u ciebie?

– Cześć, u mnie tak samo, Daniel dzisiaj w pracy do wieczora, a ja nie mam siły, żeby cokolwiek robić. Do tego ta pogoda... – odpowiedziała znudzona Kryśka.

– Wiem, jak to jest, chociaż jeszcze czuję się dobrze i nie mam co narzekać.

– A jak Sławek? – zapytała lekko speszona przyjaciółka.

Wiedziała, w jaką wściekłość wpadła Weronika, gdy znalazła męża, bo zadzwoniła się wyżalić.

– Już dobrze, jutro wychodzi. Szczerze mówiąc, nie wiem, co mam zrobić...

– A co masz do wyboru? Spójrz prawdzie w oczy: to dobry chłop, tylko pić lubi. Niech idzie na leczenie i tyle. Przecież go nie zostawisz. Co by było z dziećmi? Ja bym kazała wybierać. Picie lub rodzina. Na sto procent wybierze rodzinę, mówię ci.

– Niby masz rację, ale nie mam już siły walczyć z jego pociągiem do wody.

– A właśnie, rozmawiałaś z jego rodzicami?

– Tak, byli nawet u mnie wczoraj. „Dajta spokój, co te chłopcy mają w głowach! Ale to nie jego wina, to te bimbrzy tako sprzedają w sklepach, że się chłop może przekryncić. Kto to widział? Kiedyś to po bimbrze nawet kaca nie było” – przedrzeźniała teściową. – I wiesz, nawet nie chciało mi się z nią dyskutować. Kochana kobita, ale znasz ją, nie do takich rozmów.

– No tak. Tym bardziej że żyje w świecie, gdzie w sklepach bimber sprzedają, nie wódkę – zaśmiała się Kryśka.

– Okej, kończę już. Może sobie coś poczytam? Dawno nic fajnego nie czytałam, a mam parę nowych książek. – Weronika skłamała, bo przeszła jej ochota na rozmowę.

– Dobra, jak coś, to dzwoń, jakbyś chciała pogadać. Chyba że wolisz z teściową pogadoć o starych czasach.

– Nie, no wiadome, ale kobita musi masło ubijać, więc czasu tyle nie ma na pierdoły.

Od chwili, gdy obie dowiedziały się nawzajem o swoich ciążach, mocno poprawiły się ich relacje. Znów były przyjaciółkami jak za dawnych lat.

Weronika pomyślała o swoim niewinnym kłamstwie z książkami i stwierdziła, że to dobry pomysł. Od dawna miała ochotę na jakiś kryminał, a tak się składało, że dostała jeden od mamy na święta.

Poszła na górę do sypialni, wzięła książkę i położyła się wygodnie. Kiedyś bardzo dużo czytała, szczególnie kryminałów. Nie był to może najbardziej wymagający gatunek, ale miał coś w sobie. Może to przez sielskie życie nabrała ochoty na dreszczyk emocji?

Była szesnasta, dzieci w swoich pokojach, cisza w całym domu, słychać tylko wiatr, który chyba zwiastował ocieplenie w kolejnych dniach. Czego chcieć więcej? – pomyślała Weronika i po chwili zasnęła z książką w rękach.

Życie na komendzie powoli wracało do normy. W sprawie Natalii nic się nie działo: nie znaleźli żadnych śladów, nie mieli żadnych poszlak. W tym momencie jedyną prawdopodobną wersją zdarzeń dla Grzegorza było to, że ktoś obcy przejeżdżał przez wieś i natrafiła się okazja, żeby spełnić swoje chore zboczenia. Nie było innego wytłumaczenia.

Wszystkie dzieciaki odrzucił. Żaden piętnastolatek nie byłby do tego zdolny. A gdyby to był ktoś z okolicy, to Grzegorz pewnie by go znał i zaliczył do grona podejrzanych. Takich ludzi można poznać z daleka. Co

prawda mieszkało tu kilku degeneratów, ale raczej niegroźnych. Małe kradzieże z altanek, żeby było na winko, to szczyt, na który mogli się porwać. A i na tym dawali się złapać.

Mimo swojego długiego doświadczenia nie miał dotąd sprawy tak beznadziejnej. Do tego jego młodszy kolega poskarżył się do wuja za ostatnią interwencję i Grzegorz miał na pieńku z górą. Wiedział, że nikt go nie zwolni, ale i tak czuł dużą presję. Postanowił, że jeśli Krystian zostanie jego szefem, od razu się zwolni. Dla niego ten chłopak nie powinien w ogóle pracować w policji.

Młody dalej brnął w swoją wersję, że to Waldek ze Sławkiem, ale nie miał żadnych dowodów, więc tylko się odgrażał. Jego stosunki z Grzegorzem znacznie się ochłodziły. Krystian był zły, że potraktowano go jak szczeniaka, i postanowił, że się odegra, gdy tylko nadarzy się okazja.

Grzegorz słyszał, co się stało w domu Sławka, i szczerze mu współczuł. Sam miał problemy rodzinne, więc wiedział, jak to jest. Miał nawet zadzwonić i zapytać, jak się sprawy mają, ale nie znalazł żadnego sensownego pretekstu, no i dalej czuł wstyd przez tamtą sytuację. Nie utożsamiał Krystiana z policją, ale niestety przez takich jak on ludzie mają o niej tak złe zdanie. Ta sytuacja nie powinna była się wydarzyć. Grzegorz wyrzucał sobie, że nie zareagował bardziej stanowczo i pozwolił na to, co się stało. Pewnie między innymi przez Krystiana Sławek się tak zaprawił.

Siedział z nogą założoną na nogę, rysował w powietrzu długopisem niezidentyfikowane malowidła i myślał. Nie miał pomysłu, jak podejść do sprawy Natalii, żeby nastąpił jakiś przełom. Miał nadzieję, że to się więcej w jego karierze nie powtórzy. Na to, że już nigdy w okolicy nie dojdzie do gwałtu, nie liczył – świat się nie zmienia i zawsze ludzie będą się krzywdzić. Po tych przemyśleniach dopił herbatę i postanowił pojeździć po okolicy. Byle dalej od Krystiana.

Drogi wciąż były miejscami oblodzone, ale sól zrobiła swoje, zwłaszcza na tych bardziej uczęszczanych trasach. W powietrzu dało się wyczuć, że idzie odwilż. Tak naprawdę Grzegorz nie czekał na to z utęsknieniem, coraz rzadziej miał okazję pojeździć po śniegu. Mimo że poruszał się służbowym samochodem, to gdy tylko mógł sobie na to pozwolić, wchodził w zakręty z poślizgiem. Coraz mniej się bał, że ktoś go nagra i nagłośni, jak policja zachowuje się na drodze. W ogóle coraz mniej zależało mu na tej pracy. Gdyby miał możliwość wyjechać i pracować w innej branży za w miarę dobre pieniądze, toby się nie wahał. Nic już go nie trzymało w tym miejscu. Praktycznie rzecz biorąc, była już żona wyprowadziła się kilka dni temu do innego miasta ze swoją nową miłością. Jak tylko o tym pomyślał, aż mu dech zapierało. Zdradzała go, zbuntowała dzieci, a wyprowadzką o prawie dwieście kilometrów dalej uniemożliwiła mu częsty kontakt z nimi.

Jechał automatycznie przed siebie i nawet nie zauważył, kiedy dotarł do skrzyżowania w las, który prowadził do miejsca znalezienia Natalii. Modlił się, żeby nie zawiesić samochodu na koleinie. Dawno nikt tą drogą nie jechał i śnieg mocno zamarzł, co utrudniało jazdę. Policji nie stać na samochody terenowe, chociaż to absurd – szczególnie w takich rejonach, gdzie było dużo ciężkich do przebycia dróg. Wysiadł i długo myślał, czy w ogóle chce mu się tam iść, jednak stwierdził, że nie ma nic lepszego do roboty.

Na miejscu, tak jak się spodziewał, nie zastał nic oprócz jakichś świeżych śladów. Pomyślał, że może ten zbok postanowił odwiedzić miejsce, gdzie jego ofiara dokonała żywota. Ale tak samo mogły to być ślady kogokolwiek, więc nie mógł nic z tym zrobić. Pozrywana i leżąca na śniegu policyjna taśma robiła już tylko za śmieć. Chciał wezwać kogoś, żeby ściągnął odcisk buta, ale tak naprawdę nie miał podstaw i bał się, że ktoś go oskarży o nadgorliwość.

Wrócił do samochodu i dojechał do drogi asfaltowej. Na komendę nie miał zamiaru wracać, więc skierował się do sklepu, kupił kilka piw i ruszył prosto do domu. Pod telefonem musi być jeszcze jakiś czas, ale tak naprawdę kto sprawdzi, czy jest w pracy, czy nie? Postanowił, że ten dzień spędzi na oglądaniu telewizji i popijaniu piwa. Z przerwami na rozmyślanie nad swoim marnym losem. Pewnie będzie rozważał, jak zemścić się na żonie, ale i tak na koniec stwierdzi, że to matka jego dzieci, więc nie warto nic robić. Co by się nie działo, dzieci nie mogą z tego powodu cierpieć. Częściowo to też jego wina, że pozwolił na taki rozwój sytuacji. Mógł już dawno doprowadzić do konfrontacji z kobietą i jej kochankiem, a wolał udawać ślepego. To teraz ma za swoje.

Wieczorem odbierze telefon od tej kobiety, którą przeklinał pół dnia, i umówi się na spotkanie w następny weekend, żeby spędzić z dziećmi niedzielę, i dzięki temu w nieco lepszym nastroju pójdzie spać.

Sławek czekał na żonę przy drzwiach szpitala. Za chwilę powinna przyjechać po niego z córką. Tak przynajmniej powiedziała mu podekscytowana Matylda, która zadzwoniła z samego rana, żeby go o tym poinformować. Z jednej strony się ucieszył, ale z drugiej liczył, że Weronika będzie sama. Miałyby wtedy okazję z nią porozmawiać i prosić o przebaczenie. Stąpał z nogi na nogę i co chwilę patrzył na telefon.

Poczucie wstydu przysłała mu ogromna ochota na zapalenie papierosa i napicie się. Aż go nosiło. Za pół litra i papierosy oddałby co najmniej rok życia. Bał się do tego przyznać nawet przed sobą, ale taka była prawda. Nie miał pojęcia, jak sobie z tym poradzi. Nie był zwolennikiem terapii ani leków do walki z uzależnieniami. Nie wyobrażał sobie też, że miałyby o tym rozmawiać z obcymi ludźmi. Nawet jeśli mają takie same problemy albo i większe. Przecież zaśnięcie na dworze nie było niczym

nadzwyczajnym i większość alkoholików doznała dużo większego upodlenia. Nie zmieniało to faktu, że i tak nie mógłby z siebie wydusić słowa, a jeśli miał kłamać, to chodzenie na takie spotkania nie ma sensu. Sam musi dać sobie z tym radę. Bał się jednak, że może nie podołać zadaniu. Strach przed porażką był prawie tak wielki jak ochota na alkohol. Największy lęk czuł przed tym, że nie boi się dostatecznie mocno. I przegra.

W końcu auto Weroniki, którym podjechała pod główne wejście szpitala, wyrwało go z tych rozważań. Podeszedł szybko do samochodu, bo nie był zbyt ciepło ubrany, i zajął miejsce obok żony. Bardzo tego nie lubił – najbezpieczniej się czuł, gdy sam prowadził. Często się kłócili, że daje żonie oczywiste rady i co skrzyżowanie wciska wyimaginowany hamulec, jakby zaraz mieli się rozbić. Ale tym razem gryzł się w język, jak tylko mógł, a nogę trzymał w miejscu, aż mu zdrętwiała.

– I co, tatuś, już się dobrze czujesz? – zapytała córka, wychylając głowę z tylnego siedzenia tak, że aż musiała odpiąć pasy.

– Tak, już wszystko dobrze, ale wracaj na miejsce i się zapnij, bo będziemy się gniewać.

– Dobra, już zapinam.

Matylda naburmuszyła się, że ojciec na powitanie zwrócił jej uwagę, i postanowiła już się nie odzywać. Siedziała z założonymi rękami i z kwaśną miną.

Żona miała podobną taktykę, też się nie odzywała. Nawet nie zapytała o jego samopoczucie, co zresztą nie było aż takie dziwne. Minę miała identyczną jak córka. Sławek odkrył kolejne podobieństwo Matyldy do matki.

Do domu dojechali w milczeniu. Na miejscu Weronika bez słowa wzięła się za gotowanie obiadu. Syn przywitał się z ojcem,

porozumiewawczo kiwając głową, jakby chciał się upewnić, że ich tajemnica jest bezpieczna. Była, bo żeby ją zdradzić, Sławek musiałby porozmawiać z żoną, a na to się nie zanosilo. Dopiero wieczorem, gdy rozścieliła łóżko w salonie, odpowiedziała na pytanie, kto będzie tutaj spał. Oznajmiła, że nie ma ochoty z nim przebywać w jednym pomieszczeniu, więc prześpi się tutaj. Po tych słowach Sławek poprosił o rozmowę i w końcu żona się zgodziła. Usiadła z założonymi rękoma i czekała, aż on zacznie. Nie chciała mu tego ułatwiać. Nie wiedział, czy robi to celowo, czy nie, ale dodatkowo utrudniała mu zadanie, trzęsąc mocno nogą, jakby miała delirkę, a wiedziała, jak bardzo tego nie lubi.

– Słuchaj, Weronika, ja naprawdę przepraszam. Wiem, że zawiodłem i to w takim momencie, że to niewybaczalne... Ale proszę, powiedz, co mogę zrobić, żebyś mi wybaczyła? – zapytał cichym głosem. Oczy mu się szklily, ale żona zdawała się tego nie dostrzegać.

– Nie wiem... Nie potrafię ci już zaufać... A co ty byś zrobił na moim miejscu?

– Nie wiem, pewnie też by mi było ciężko...

– Ciężko, powiadasz? Zostawiłeś ciężarną kobietę, załamane dzieci i postanowiłeś się uchlać jak świnia i przewalić jak jakiś żul najgorszy! Po co?! Żebym ja cię znalazła czy Matylda?! A może Waldek, który łązi i boi się swojego cienia przez policjanta, przed którym go nie obroniłeś?! – zagrała trochę nieczysto, bo po tamtej aferze przyznała Sławkowi rację, że zareagował lepiej niż ona. Ale teraz on nie musi o tym wiedzieć. – Co tak siedzisz?! Chciałeś rozmawiać, to słucham!

– Nie myślałem... Nie zdawałem sobie sprawy... że mam problem...

– O, brawo! Masz problem?! Co za geniusz! Dobrze, że teraz już wiesz... To w takim razie nie ma problemu! A tak w ogóle to Waldek sam doczłapał do łóżka, czy mu pomogłeś? Czy może nie pamiętasz?

– Ale...

– Co ale? Nie udawaj głupiego i nie rób takiej samej ze mnie, wóde było od niego czuć na kilometr. – Weronika przetarła oczy, pierwsze łzy spłynęły jej po policzku.

– Przepraszam...

– Weź już, kurwa, nie przepraszaj! Zaczynj wreszcie zachowywać się jak mężczyzna, a nie jak jakaś ciota, co tylko przeprasza i przeprasza. Wtedy zgrywałeś chojraka i co następne? Zacznieš mnie bić? Czy dzieci?

– Weronice zaczął się łamać głos.

– Nigdy bym nikogo z was nie uderzył... przecież wiesz.

– Tak samo jak wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz i nigdy nie dopuścisz do tego, żebym znalazła cię obszczanego na śniegu nad ranem...

– Jestem do niczego, wiem... Czy jest jakaś szansa, że mi wybaczysz? Zrobię wszystko...

– Nie wiem, Sławek... nie wiem. Boję się. A jeśli znów to zrobisz, jak już będzie kolejne dziecko? Teraz już wszystkiego najgorszego się po tobie spodziewam.

– Obiecuję...

– Dobra, mam dosyć tej rozmowy: albo przepraszasz, albo obiecujesz... Zejdź mi z oczu, bo ci je zaraz wydlubię, mężczyzno od siedmiu boleści. Wziąłbyś odpowiedzialność za swoje zachowanie i już teraz wyprowadził się z domu.

Wiedziała, że przegina, i wcale nie chciała, żeby się wynosił, ale hormony wzięły górę i nie mogła się opanować. Płakała przy tym tak, że aż nie mogła złapać oddechu.

Sławek znał ten stan paniki, żona kilka razy już tak miała – zwykle kończyło się tym, że nie mogła oddychać. Wziął ją pod ramię i, jak zawsze w takich sytuacjach, otworzył okno i czekał, aż zacznie się uspokajać.

Gdy atak minął, powiedziała:

– Nie wiem, co dalej... Nie wiem, czy ci wybaczę... Potrzebuję czasu... Muszę ochłonąć i pomyśleć o tym, czy chcę dać ci kolejną szansę. Na razie zostaw mnie w spokoju. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Wyjdź, proszę.

Nie miał wyjścia, musiał zostawić ją samą, chociaż serce mu pękało, gdy patrzył na spuchniętą od płaczu twarz osoby, którą tak kochał i tak zranił.

Poszedł do sypialni i jeszcze długo nie mógł zasnąć. Myślał na zmianę o tym, co zrobił, przeklinając się za to, ale i o zimnej wódeczce, która ukołoby jego nerwy. Gdy już udało mu się zasnąć, co chwilę budził się oblany zimnym potem. Miał koszmary, a po nich problemy z ponownym zaśnięciem. Rano był bardziej zmęczony niż przed położeniem się spać.

W czasie gdy Sławek rozmawiał z żoną, rodzice Natalii też prowadzili rozmowę. W ich domu od sylwestra nikt się nie uśmiechnął. Drugie dziecko wróciło już do domu, ale wyczuwało napiętą atmosferę i stało się bardziej płaczliwe i markotne. Matka nie potrafiła się nim właściwie zająć. Pokój starszej córki omijali szerokim łukiem, ale i tak wszystko przypominało im o stracie, którą ponieśli. Po raz kolejny zastanawiali się nad przeprowadzką.

– Najlepiej sprzedać ten cholerny dom i wynieść się w inne miejsce. Prowadzenie firmy przekazać komuś innemu i tylko zbierać profity i siedzieć w zupełnie innym kraju – powiedział mężczyzna.

– I zaprzepaścić wszystko, co osiągnęliśmy?

– Wszystko, co mieliśmy, jest już stracone...

– Nie do końca. Wciąż mamy dla kogo żyć.

Bali się jednak opuścić ten dom. Zachowywali się tak, jakby córka miała lada dzień wrócić, a oni muszą tu być, żeby ją powitać. Nadal nie docierało do nich, że dziewczyna nie żyje. Ich dawne życie też zresztą już

nie wróci. Trwali więc w letargu, niszcząc swoje małżeństwo i dzieciństwo jedyne dziecko, które im pozostało.

Od rodziny nie mieli wsparcia, bo nie odbierali od nikogo telefonów, a gdy ktoś przyjeżdżał, udawali, że nie ma ich w domu. Jedynie światła w oknach i dym z komina świadczyły o tym, że ktoś tu mieszka.

Sobotni poranek pokazał, że faktycznie, jak przewidywał Grzegorz, nadchodzi odwilż. Temperatura wahała się między minus jeden a zero, a w powietrzu czuć było wilgoć.

Sławkowi to nie pasowało, bo jeśli śnieg zacznie się topić, może być problem z pracą, którą mu zlecono. Od poniedziałku ma robić czyszczenie późne w olszynie. Co prawda śnieg tak szybko nie odpuści i w tym tygodniu będzie mógł spokojnie pracować, ale martwił się, co będzie pod koniec następnego tygodnia.

Wczoraj, przed rozmową z żoną, zadzwonił do szefa i wspólnie ustalili, że jeśli Sławek nie chce robić pozyskania, to szef może mu dać jedynie czyszczenie. Dla niego była to dobra informacja – lubił robić czyszczenia, bo po nich widać było zmiany, jakie zachodzą w lesie. Zawsze czuł dużą satysfakcję, gdy widział, jaki wpływ na las ma jego praca. Dodatkowo czyszczenia na olszynach były zawsze dobrze płatne, co też grało dużą rolę. Na pozyskaniu mógłby tyle nie zarobić, biorąc pod uwagę to, że fizycznie nie czuł się najlepiej, a umysł nie był w formie. Pozyskanie wymaga dużej koncentracji i wiąże się z większą odpowiedzialnością. Czyszczenia robi się w młodych drzewostanach. Maksymalnie do dwudziestego roku. Tak więc jest to dużo bezpieczniejsze.

Miał nadzieję, że praca poprawi mu trochę nastrój. Po wypiciu kawy poszedł przyszykować sobie pilarkę i inne niezbędne rzeczy. Paliwa miał

całą bańkę, więc nie musiał jechać na stację. Bałby się zresztą, bo z półek kusiły tam najróżniejsze alkohole i papierosy umieszczone nad kasami i nie dało się ich nie zauważyć.

Sławek podsumował swoje przemyślenia i doszedł do wniosku, że najlepszym lekarstwem na jego problemy będzie ciężka praca. Jeśli przepali mięśnie, aż będą boleć, odechce mu się picia i palenia i będzie mu się lepiej spało. Był to jego sprawdzony sposób na zmartwienia.

Gdy wszedł z powrotem do domu, jego zły nastrój wrócił. Weronika wciąż się nie odzywała, Waldek nie wychodził ze swojego pokoju, a Matylda łypała na niego spod byka. Nawet pies się za bardzo nie cieszył na jego widok, jakby obrażony, że tyle czasu go nie było. A może to za tego psikusa z leżeniem na śniegu? W końcu Mango też się wymarzył wtedy na dworze. Niby pies przystosowany do zimy, ale nie przyzwyczajony. Nigdy wcześniej nie spędził nocy poza swoim ciepłym posłaniem.

– Będziemy dzisiaj jechać na zakupy? – zapytał żonę, myśląc, że może chociaż w ten sposób lekko poprawi jej nastrój.

– Nie.

I cisza.

– Jak tam, córeczko, w szkole? – próbował porozmawiać z córką.

– Tak se, nic się nie dzieje ciekawego.

– Nie mówi się „tak se”, tylko „tak sobie”, wiesz przecież.

– Aha, no dobra. – Matylda nie miała ochoty na rozmowę. Wstała i poszła do swojego pokoju.

Sławek usiadł przed telewizorem i włączył wiadomości. Posłuchał chwilę o aferach w rządzie, wypadkach drogowych i problemach innych państw. Ostatnia wiadomość jednak poderwała go z fotela. Prezenterka przekazała, że doszło do kolejnego zaginięcia młodej dziewczyny. Niejakiej

Renaty Przeworskiej. Najgorsze było to, że nie chodziła wprawdzie do tej samej szkoły, co ich dzieci, ale mieszkała dosłownie trzy wioski stąd.

– Weronika! Chodź do salonu! Wiadomości lecą! – zawołał.

– Nie chce mi się wiadomości oglądać, mam bez tego dużo na głowie.

– Naprawdę cię zaciekawia, proszę.

Sławek nie chciał krzyczeć o zaginięciu, żeby dzieci nie straszyć. Jednak gdy żona i tak nie przysłała, sam poszedł do kuchni.

– Właśnie mówili, że zaginęła kolejna dziewczyna, i to w Trakoczynie. Nie wróciła na noc. Od rana szuka jej policja.

– O kurde, myślisz, że...

– Nie wiem, ale tak to wygląda. Przecież to niemożliwe, że przypadkowo w ciągu dwóch tygodni takie rzeczy się dzieją tak blisko siebie.

– Boże, oby nic poważnego jej się nie stało. Może jest jeszcze szansa, że się odnajdzie...

– Na pewno nic się nie stało, chciałem ci tylko o tym powiedzieć.

Myślał, że w ten sposób coś wskóra i żona zechce jednak z nim rozmawiać, ale się mylił. Gdy wychodził, nie odezwała się ani słowem i wróciła do czytania gazety. Ciekawe, co takiego ważnego piszą w tych brukowcach – pomyślał zirytowany, ale nie chciał się odzywać.

Gdy wrócił do salonu, zadzwonił jego telefon.

– Halo?

– Halo, halo, Sławciu, może byś tak się zlitował nad staro matka i przyszedł, co?

– A co się stało?

– A co, musi się coś stać, żebyś ty odwiedził rodziców? Boże! Co za syna ja wychowała! Skaranie boskie z tymi młodymi!

– Dobra, tak pytam, nie złość się. Później przyjdę, okej?

– Tak, koniecznie, bo nie ma komu drewna przynieść. Ojciec się źle czuje, na lenia zachorowało mu się chyba, a ty i tak musisz przyjść, bo mamy do pogadania o tym, coś nawywijał.

Reszty jej wywodu nie słyszał, myślał o zaginionej. Od matki spodziewał się raczej kazania o tym, co zrobić. Zaskoczyła go.

Godzinę później wszedł do domu rodziców. Lubił to miejsce, w końcu spędził tu połowę życia. Z przykrością jednak patrzył na stan budynku. Od niepamiętnych czasów nie był remontowany. Farba nie przypominała samej siebie z dnia malowania, tynk odpadał, podłoga była w opłakanym stanie. Matka jednak nie chciała słuchać o remontach. Podobało się jej tak, jak było. Pewnie nie czuła zapachu starości, który tu panował.

– O, jesteś wreszcie. Opowiadaj, co masz na usprawiedliwienie swe?

– Przestań, mamo! No co... zdarzyło się. A tacie nigdy się nie zdarzyło gdzieś zasnąć? Każdy czasem przesadzi z alkoholem. Nie martw się, nie jestem jakimś wyjątkiem.

– Wiesz co, Sławciu? Ty jesteś głupszy, niż ustawa przewiduje. Ojciec nigdy nie urznął się tak, że prawie zamarzł. Zobacz, nawet nie chce wyjść z sypialni, żeby z tobą pogadać, tak jest zdruzgotany. Jego jedyny żyjący syn takie rzeczy robi... Chyba po to, żeby rodziców do piachu wpędzić.

– Przepraszam, ale wiesz, nie chcę o tym rozmawiać. Jestem dorosły, a wy też nie jesteście święci. Zresztą nie muszę się nikomu tłumaczyć. Może i jestem alkoholikiem?! To jest mój wybór i mam prawo robić, co chcę! A wy już dawno straciliście okazję, żeby mnie pouczać, więc daruj sobie! – Sławek wykrzyczał wszystko i wyszedł z domu.

Nie wiedział, dlaczego się tak zachował i wybuchł, przecież matka miała rację. Poszedł po drewno, a gdy nawiózł tyle, ile trzeba, wrócił przeprosić ją za swój wybuch.

– Mamo...

– Dobra, przestań, nie chcę już nic słyszeć. Idź i zastanów się nad sobą. Jeśli chcesz skończyć jak... wiesz kto, to droga wolna.

Wracając, Sławek wybrał dłuższą drogę. Do oczu napłynęły mu łzy i nie mógł się ich pozbyć. Takiego rozpoczęcia roku jeszcze nie miał. Wszystkich zawodzi, a na matce się wyżył jak jakiś gówniarz. Musi za wszelką cenę to naprawić. Poczeka kilka dni, aż emocje opadną, i pójdzie przeprosić rodziców. Jeśli chodzi o żonę, to bał się, że może mu nie wybaczyć. Jeśli się rozstaną, nie wie, jak to przeżyje.

Sławek przez resztę weekendu nie mógł się doczekać, aż pójdzie do pracy. Weronika pojechała z dziećmi do rodziców do Warszawy. Nawet nie zapytała go, czy też chce jechać, a o tym, że zostają tam na noc, powiedział mu syn przez telefon.

W pierwszej chwili Sławek od razu pomyślał o tym, żeby iść do sklepu po „prowiant”, ale później przyszło mu do głowy, że to może być próba. Może Weronika chce sprawdzić, czy się napije, i wszyscy przyjadą za dwie godziny? Lepiej nie kusić losu.

Okazało się, że to nie była próba. Nikt nie przyjechał, a Sławek cały wieczór i następny poranek spędził na niczym.

Weronika tak naprawdę nie chciała jechać do rodziców. Jednak musiała, bo po pierwsze – obiecała, a po drugie – chciała pomęczyć męża. Niech ma za swoje. Spakowali się do jednej dużej walizki i wyruszyli w podróż.

Gdy stali w korku, który zawsze tworzył się w tym samym miejscu, powiedziała dzieciom, żeby nie mówiły babci ani dziadkowi, że tata był w szpitalu. Wytłumaczyła, że będą się martwić, a nie ma o co, bo przecież wszystko jest dobrze. Jednak, jak to zwykle bywa, jeszcze tego samego

wieczora wnuczka się wygadała. Babcia wzięła ją pod włos i wypytywała o tatę tak, że dziewczynka musiała jej powiedzieć.

Po kolacji, gdy dziadek zabrał wnuki do drugiego pokoju, żeby im poopowiadać stare historie, zaczęła się typowa rozmowa matki z córką.

– No i powiedz mi szczerze, czemu jesteś sama? Co się stało ze Sławkiem?

– Nic, mówiłam ci, że nie mógł przyjechać, bo musi odpocząć. Dużo pracy miał w tym tygodniu i dzisiaj też pracował.

– Weronika, ty mi tu nie ściemniaj. Matylda powiedziała nam o szpitalu. Mów, co się dzieje. Wspomniała coś o alkoholu...

Tak naprawdę mała nie mówiła nic takiego, bo nie wiedziała dokładnie, co się stało, ale matka Weroniki potrafiła dodać dwa do dwóch.

– No dobra, tylko nie zaczynaj ze swoimi mądrościami. Sławek i ja mamy problemy, wypił za dużo... i zasłabł... i musiała go karetka zabrać. Ale to nie od picia... tylko od stresu.

– Słuchaj, Weronika, może to odpowiedni czas, żeby pomyśleć o sobie? Skoro facet nie radzi sobie z emocjami i chleje, to może nie jest ciebie wart? Nie za dużo już czasu zmarnowałaś?

– Proszę, nie zaczynaj tych swoich...

– Nie przerywaj! Zobacz, jesteś jeszcze dość młoda, atrakcyjna, znajdziesz sobie kogoś lepszego i ułożysz życie. My ci tutaj pomożemy z dziećmi, z nową pracą, pomożemy kupić wam mieszkanie... Może nawet gdzieś niedaleko nas?

– Dobra, pomyślę – odpowiedziała dla świętego spokoju Weronika, żeby mama zmieniła temat.

– Daj tylko znać. Wiesz przecież, że w każdej chwili możesz tu wrócić, a nawet już teraz zostać. – Matka z wielką satysfakcją patrzyła na córkę i wzrokiem prosiła o to, żeby zrobiła, „jak mama radzi”.

– Szczerze mówiąc, nie licz na to. Jeśli nawet miałabym się rozwieść i wyprowadzić, to poradzę sobie, nie potrzebuję waszej pomocy.

– Dobra, dobra, tak tylko proponuję...

– Idę zobaczyć... do dzieci, mamó.

Weronika wstała, bo już nie wytrzymałaby dalszej rozmowy z matką. A nie chciała powiedzieć o kilka słów za dużo. Bez tego miała dosyć kłótni.

Poszła więc do pokoju, w którym ojciec opowiadał po raz setny te same historie z czasów młodości. Za każdym razem jej dzieci były tak samo zaciekawione. A przynajmniej Matylda, bo Waldek wpatrywał się od pięciu minut w to samo miejsce i nie była pewna, czy w ogóle słucha, o czym dziadek mówi. Weronika doszła do wniosku, że z biegiem lat wszystkie te historie, które słyszała za czasów swojego dzieciństwa, dosyć mocno się zmieniły. Pewnie przez to, że inaczej je pamiętała, i przez to, że jako dorosła osoba inaczej rozumiała dawne czasy, ale ojciec chyba też z wiekiem inaczej przedstawiał te wydarzenia. Teraz stały się bardziej nieprawdopodobne, śmieszne i dało się w nich dostrzec większe luki niż dawniej.

Po opowieściach nie z tej ziemi cała piątka zasiadła przed telewizorem i oglądali jakiś film. Dziadek pozwolił sobie na piwo, a dzieci zajadały się słodyczami. Dzisiaj mogli – w końcu nie za często zostają u dziadków na noc, a na co dzień mama nie pozwalała im na takie rarytasy. Weronikę naszła refleksja, że może i nie lubi nocować u rodziców, ale chyba powinna robić to częściej ze względu na dzieci.

W niedzielę po śniadaniu wzięła córkę i syna na zakupy – skoro już byli w Warszawie, to grzech nie skorzystać. Później poszli do kina na jakiś nowy film, który wybrał Waldek, i przed wieczorem wrócili do domu.

W poniedziałek rano Sławek wstał zadowolony. W końcu pójdzie do pracy i z czasem wszystko się jakoś ułoży. Gdy wczoraj Weronika wróciła z dziećmi od rodziców, wydawała się jakby mniej zła i zamienili ze sobą kilka słów. Wieczorem nawet stwierdziła, że położy się spać w sypialni, żeby dzieci się nie martwiły. Co prawda w łóżku wyznaczyła granicę, której Sławek nie mógł przekraczać, ale zawsze to coś. Przy porannej kawie nie rozmawiali. Ona była zapatrzona w swój telefon, a on nie naciskał na rozmowę.

Godzinę później był już w pracy. Gdy odpalił piłę, mimo że ważyła kilka kilogramów, poczuł się lżejszy. W końcu robił coś, na czym się zna najlepiej. I jak to mówią, „na kaca najlepsza jest ciężka praca”. Bo niby nie pił, ale kac trwał dalej. Może dzisiaj się skończy? – pomyślał z nadzieją.

Założył kask i nauszniki. Przyłbicy nie lubił, więc prawie nigdy z niej nie korzystał – do kasku była zamontowana dla niepoznaki, gdyby ktoś chciał sprawdzić, czy przestrzega zasad BHP. Kontroli w lesie dokonywano coraz więcej. Niby to rozumiał, ale nie po drodze mu było ze wszystkimi wymaganiami.

Podszedł do pierwszej olszyny, spojrzał w górę i wybrał, którą wyciąć. Padło na tę mniejszą i słabszą, którą zagłuszały dwie sąsiadujące. Wybrane drzewko i tak nie ma szans, a przynajmniej zrobi miejsce, żeby inne mogły się rozrosnąć. Była to gęsta olszyna, więc słabszych drzew zawsze wtedy jest dużo więcej. Do tego sporo bukietów odroślowych, w których zostawiał po dwie lub trzy odnogi tam, gdzie dookoła nic nie rosło. Gdy rosły za gęsto, to zostawiał jedną – najbardziej przyszłościową, największą, najgrubszą i najprostszą. Z takiego drewna będzie towar. Podobnych powierzchni zrobił już naprawdę dużo i z doświadczenia wiedział, jak po paru latach zachowują się drzewa, więc nie było to dla niego trudne

zadanie. Nie musiał się zastanawiać nad każdym drzewem. Szedł dwoma pasami, tak jak były wyorane, a później posadzone, i wracał.

Po jednym okrążeniu skończyło mu się paliwo, więc zrobił sobie przerwę. Ściągnął kask, żeby zetrzeć pot z czoła. Zawsze szybko się pocił, gdy wracał do pracy po dłuższej przerwie. Jeśli robił coś w domu i pracował fizycznie, to nie było źle, ale kilka takich dni na leżąc szybko pozbawiało go kondycji. Wiedział, że jutro będzie cały obolały i zakwasy są murowane, ale nawet się z tego cieszył.

Po nalaniu paliwa i oleju wrócił do pracy. Szedł przed siebie, patrzył na ładniejsze olszyny i wyobrażał sobie, jak będą wyglądały, gdy wejdzie tu na trzebież.

Przy czwartym baku podszedł do ogniska, które zapalił wcześniej, żeby usmażyć kielbaskę na drugie śniadanie. Przyszykował sobie kijek i przez następne dwadzieścia minut delectował się smakiem kielbasy z zimowego ogniska. Nie było lepszego jedzenia. Chyba że pod koniec zimy, kiedy już na kielbasę nie dało się patrzeć. Postanowił, że jutro urozmaici sobie posiłek i kupi trochę boczku – pokrojony w dosyć cienkie plastry i przysmażony na ognisku miał niepowtarzalny smak.

Kiedy zjadł, poszedł ciąć dalej. Nagle, gdy był już dosyć głęboko na powierzchni, patrząc od drogi, przy której zaczynał, wróciły najgorsze koszmary. Zwrócił niedawno zjedzoną kielbasę, gdy zobaczył, co leży na ziemi. Nigdy nawet nie śnił mu się taki widok. Za pierwszym razem, gdy znalazł w lesie martwą dziewczynę, widział tylko część jej twarzy. Tym razem widział wszystko. Była naga, a ręce i nogi miała wykręcone w nienaturalny sposób. Że to kobieta, domyślił się, gdy zobaczył pogryzione piersi i okolice bikini, na których też widniały ślady zębów. Głowa dziewczyny była łyśa i tak z maltretowana, że nie dało się określić, jakie miała rysy twarzy. Jedno oko wypłynęło, drugie na szczęście było

zamknięte. Od kilku dni nie padało, więc nic nie zakrywało jej ciała. Na domiar złego chyba dobrał się do niej jakiś drapieżnik, bo miała wyjedzone kawałki mięsa na brzuchu i nogach. Z jakiegoś powodu na tym się skupił, zastanawiał się, czy to wilk, lis czy jakieś bezpańskie psy.

Nie wiedział, jak się obudzić z tego koszmaru. To niemożliwe, że znów mu się to przytrafiło. Dostał ataku paniki i nie mógł ustać na nogach ani oddychać. Nie był świadomy, ile czasu minęło, zanim się ocknął i pobiegł do samochodu po telefon. Nawet nie miał pojęcia, do kogo dzwonić. Przecież od razu każdy weźmie go za winnego. I trudno będzie się temu dziwić. Kto znajduje dwie ofiary w tak krótkim czasie, jak nie psychopata, który się bawi z policją w ciuciubabkę? Ale życie to nie film, a Sławek to nie jego główny bohater, który teraz ucieknie i będzie udawał, że nic nie widział. I dopiero później zaczną się kłopoty.

Wybrał numer do Grzegorza, a następnie planował zadzwonić do swojego szefa. Z leśniczym z tego obwodu miał na pieńku, więc niech to szef go informuje.

Śledczy odebrał natychmiast, ale Sławek mówił tak niespójnie, że trudno było go zrozumieć. Po paru minutach dotarło do Grzegorza, o co chodzi. Szybko kazał wytłumaczyć, gdzie ma przyjechać. Powiadomił od razu policję w powiecie i ruszył na sygnale we wskazane miejsce.

Po rozmowie z policją Sławek zadzwonił do szefa, który miał powiadomić nadleśnictwo. Gdy skończył z nim rozmawiać, stał jak słup i dalej patrzył na ciało. Nie wiedział po co. Wiedział za to, że tego widoku nigdy nie zapomni i już nic gorszego nie zobaczy. Dziewczyna musiała umierać w strasznych męczarniach.

Zmusił się, żeby podejść do drogi, gdzie stał jego samochód. Tam czekał na policję. Przyjechali po dziesięciu minutach. Z pierwszego wozu

wysiedli Grzegorz z Krystianem. Ten drugi nawet nie spojrzał na Sławka, tylko rozglądał się dookoła, jakby czegoś szukał.

– Prowadź – powiedział Grzegorz krótko.

Ruszyli za Sławkiem i po chwili doszli do miejsca, gdzie leżała dziewczyna.

– O kurwa. – Grzegorza nie było stać na nic więcej. Nawet on nie widział nigdy tak brutalnej zbrodni.

– To twoje rzygi? – zapytał młodszy policjant.

– Tak, przepraszam, nie dałem rady inaczej.

– Rozumiem.

Krystian nie powiedział już ani słowa. Krążył wzrokiem między Sławkiem a zwłokami. Oczy mu się świeciły. Sławkowi ten wzrok skojarzył się z tym, jakby młody policjant coś nagle zrozumiał. Nie wróżyło to niczego dobrego.

Po chwili dołączyli do nich pozostali policjanci. Każdy zareagował podobnie do Grzegorza. Jeden z nich wezwał prokuratora i techników. Dwóch najmłodszych rozwinęło dookoła taśmę policyjną. Jeden z funkcjonariuszy odprowadził Sławka do drogi, by nikomu nie przeszkadzał, a ten wiedział, że zaraz pewnie pojedzie na komendę składać wyjaśnienia. Już miał wyciągnąć telefon, żeby zadzwonić do żony, gdy podjechały dwa kolejne samochody. W jednym był jego szef, w drugim nadleśniczy z leśniczym.

Policjant nie pozwolił im podejść. Nie mogli rozmawiać teraz ze Sławkiem i najlepiej, żeby jak najszybciej odjechali. Nadleśniczy, który nie przywykł do takich dyspozycji, szczególnie na swoim terenie, poczerwieniał na twarzy i zażądał rozmowy z dowódcą. Jednak policjant, który przejął dowodzenie, powiedział mu to samo, tylko w mocniejszych słowach. Więc, chcąc nie chcąc, musieli odjechać.

Sławek został sam. Zanim ktoś do niego podszedł i poprosił, żeby razem pojechali na komendę, minęły prawie dwie godziny. Przez ten czas obserwował tylko, jak przyjeżdżały kolejne samochody. Najpierw prokurator, a później technicy kryminalni z Warszawy, która będzie dalej prowadzić sprawę.

Nie pozwolono mu nawet wejść do swojego samochodu. Zabrali mu kluczyki i wtedy już wiedział, że jest źle, że jest podejrzany. Przecież każdy, kto na niego spojrzał, wiedział, że nie dałby rady tego zrobić. Był blady, roztrzęsiony i wyglądał, jakby miał zaraz zejść na zawał.

Gdy zapytał, czy może zadzwonić do żony, też mu zabronili. Martwił się, że w domu nikt nie będzie wiedział, czemu go nadal nie ma. A już zaczęło się ściemniać. Weronika miała dzisiaj zmianę na późniejszą godzinę, więc nie wróciła jeszcze do domu, ale dzieci pewnie już się denerwują. W lesie nie da się pracować po ciemku. Dla policji nie było to przeszkodą. Kolejny samochód przywiózł sprzęt do rozświetlenia całego terenu.

Gdy Sławek już siedział w aucie z policjantami, którzy wieźli go na przesłuchanie, próbował się dowiedzieć, czy jest podejrzany i zostanie zatrzymany na noc, ale nikt nie chciał mu odpowiedzieć na żadne pytanie, nawet o to, dokąd jadą.

Nie zabrali go na pobliską komendę, tylko od razu do powiatowej. Przesłuchanie było jeszcze bardziej skrupulatne niż to wcześniejsze. Ale przynajmniej nie było Krystiana z głupimi pytaniami. Sławkowi jednak i tak było ciężko. Gdy opowiadał, co się działo sekunda po sekundzie i przypominał sobie zwłoki dziewczyny, robiło mu się niedobrze. Poprosił nawet o szklankę wody, bo miał w ustach metaliczny smak, jakby krew. Pewnie jego mózg po tym, co zobaczył, płatał mu figle.

Przesłuchanie trwało ponad godzinę. Następnie ściągnięto odciski palców i pobrano wymaz. Jak mu powiedzieli – jeśli znajdą coś na ciele, to porównają, żeby móc go wykluczyć z podejrzeń. Pomyślał, że będzie to trwało pewnie ze dwa tygodnie albo dłużej – o ile znajdą jakiś materiał do porównań – i przez ten czas będzie uważany za podejrzanego.

Po zakończeniu wszystkich czynności policjant przesłuchujący powiadomił go, że może wracać do domu, ponieważ po rozmowie telefonicznej z miejscową policją uznano, że nie jest na razie oficjalnie podejrzany. Ale w każdej chwili może to się zmienić. Jutro musi się stawić na komendę i ma zakaz wyjeżdżania poza miejsce zamieszkania. Samochodu nie mógł odebrać, bo wciąż badali go technicy, więc został odwieziony radiowozem.

Było już koło dwudziestej, kiedy wszedł do domu.

– Co się stało? Dlaczego policja cię przywiozła? Znowu się nachlałeś i cię złapali?! – Weronika stanęła w drzwiach i nie chciała go dalej wpuścić. Ze złości aż żyły na skroniach jej pulsowały.

– Nie. Ale jakbyś chciała wiedzieć, to znalazłem kolejne zwłoki.

Od razu pożałował tych słów, bo za Weroniką stała Matylda.

– Ale jak to?! Co się stało?!

– Nie mam siły i nie mogę teraz o tym rozmawiać. Idę się umyć. Ale dzięki za chociaż odrobinę zaufania...

Żona nie dała za wygraną, pogoniła córkę do siebie i poszła za mężem.

– Naprawdę chociaż tego nie możesz zrobić i mi nic nie powiesz?

– Powiem, ale... to naprawdę jest... Dobra. Znalazłem na olszynie dziewczynę, tak zmasakrowaną, że nawet w horrorach nie widziałem czegoś takiego. Nie mogłem zadzwonić, bo mi policja nie pozwoliła. Wróciłem tak późno, bo byłem na przesłuchaniu, a samochód badają technicy.

– Boże... Co się dzieje? Dlaczego to ty musiałeś ją znaleźć?

– Nie wiem... ale wiem, że już chyba nigdy nie wejść do lasu... Mogę iść się wymyć? Chcę zostać sam.

– Dobra.

Weronika zrobiła coś nieoczekiwanego – przytuliła męża na krótko i dopiero po tym pozwoliła mu wejść do łazienki. Odprowadziła go wzrokiem, aż zamknął drzwi.

Spod prysznic wyszedł po półgodzinie, gdy zużył prawie całą ciepłą wodę. Czasami tak lubił, pomagało mu to zregenerować się po ciężkiej pracy... chociaż tak naprawdę to już zapomniiał, że robił dzisiaj coś poza znalezieniem tego ciała. Tak jakby nic poza tym się nie wydarzyło. Większość czasu stał i patrzył w nicość, pozwalając, by woda spływała po nim swoim torem.

Gdy już założył piżamę, żona zaproponowała mu kolację. Oprócz kiełbasy nic nie jadł, ale jak tylko o tym pomyślał, znów chciało mu się wymiotować, więc podziękował. Włączył telewizor i siedział przed nim prawie całą noc. Nie wyobrażał sobie, żeby się położyć i zamknąć oczy. Po prostu nie był w stanie tego zrobić. Bał się tego, co widział pod powiekami. Tak skończył się kolejny dzień.

– No i chuj bombki strzelił. Nie wiem, co mam myśleć – powiedział Grzegorz.

– Jak to co? To proste. Ten bydlak jest na tyle bezczelny, że morduje dziewczyny, potem je odnajduje i pławi się tym, że znów zrobił nas w balona.

– Wątpię. Bardziej obstawiam, że to jakiś psychol, po tym, jak Sławek znalazł pierwsze ciało, postanowił, że ten musi odnaleźć i następne. Chore,

ale w jakiś sposób logiczne.

– A skąd by wiedział, że Sławek akurat wtedy będzie tam pracował? Ciało leżało co najmniej dwa dni, czyli, powiedzmy, od piątku. Skąd ktoś miał informację, że Antochów pojawi się tam w poniedziałek rano? I to sam? – zauważył, w sumie słusznie, Krystian, robiąc minę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Nie wiem, ale to możliwe. Może komuś o tym powiedział? On albo jego szef. To daje nam przynajmniej pewność, że to ktoś mu bliski, co zawęży mocno pole poszukiwań. Gdy dojdzie do siebie, musimy go wypytać, kto mógł to wiedzieć. A tak w ogóle, skąd pomysł, że leżała tam dwa dni?

– Wiesz co? Czasami się zastanawiam, dlaczego tak bronisz tego przygłupa. Czujesz coś do niego? I o co ci w ogóle chodzi? – Krystian już się nie zwracał do Grzegorza tak jak kiedyś, tylko walił prosto z mostu, jak do szczeniaka.

– Słuchaj, gówniarzu, może i masz wysoko postawionego wuja, ale nie życzę sobie takich insynuacji. Nie jesteśmy kolegami, a ja nadal jestem twoim przełożonym. Jeszcze raz odezwiesz się do mnie w ten sposób, a napiszę oficjalną skargę i nawet wujaszek ci nie pomoże! – wykrzyczał czerwony ze złości Grzegorz. Nie pozwolił sobie na takie zachowanie. Nie pozwoliłby nawet komendantowi głównemu, a co dopiero takiemu gówniarzowi.

– Dobra, weź się w garść, bo mój wujaszek, jak go nazwałeś, weźmie się za ciebie, stary kacapie. Przy pierwszej ofierze nic nie zrobiłeś i jeszcze pozwoliłeś na to, co się teraz stało prawie bezsłownej Renatce...

W tym momencie skończył swoją wypowiedź, bo pięść Grzegorza uderzyła go w prawy policzek. Zdziwienie zastygło na jego twarzy i osunął się na krzesło. Dłuższą chwilę nie wiedział, co się stało. Tego się nie

spodziewał po swoim szefie. Był pewny, że z takimi plecami jest nietykalny.

– Miarka się przebrała! Jak możesz żartować z czegoś takiego?! Widziałeś, co jej zrobiono, i sobie jaja z tego robisz?! Jesteś takim kretyńcem, że składam na ciebie skargę, gdzie będzie trzeba, aż cię stąd zabiorą! Z takim człowiekiem nie chcę pracować!

Był tak wściekły, że gdyby Krystian jeszcze raz coś powiedział, rozszarpałby go na strzępy. Na szczęście ten siedział skulony i trzymał się za policzek. Nigdy nikt go nie uderzył.

Grzegorz wyszedł przed komisariat zapalić i trochę się uspokoić. Musi dobrze przemyśleć swoje następne kroki. Wiedział, że przesadził z tym uderzeniem, ale stało się. Zresztą nie żałował. Mina, jaką miał Krystian tuż po, zdecydowanie była warta konsekwencji, które może ponieść. Nie miał pojęcia, dlaczego wuj załatwił chłopakowi tę robotę. Może go dobrze nie znał? To by wszystko wyjaśniało.

Po powrocie nie zastał Krystiana w pokoju. Wiedział, że muszą porozmawiać, więc spokojnie czekał. Dopiero po tej rozmowie zacznie pisać skargi, wyśle je wszędzie, gdzie będzie trzeba, byle zwolnili młodego. Siedział i próbował się uspokoić, co nie było łatwe. Ręce i nogi miał jak z galarety.

Po paru minutach Krystian wrócił. Oczy miał zapłakane, głos mu się łamał i wyglądał jak piętnastolatek, który się pobił z kolegą z klasy.

– Słuchaj, nigdy nie powiedziałem o nikim nic obraźliwego. Jestem porządnym obywatelem. Służę w policji, bo to mój moralny obowiązek... i oddanie... i czynię to dla lepszego życia obywateli. A ty od początku się na mnie uwzięłeś. Gdy tylko powiedziałem, kogo podejrzewam i co myślę o tej sprawie, rzuciłeś się na mnie i mnie uderzyłeś. Nie wiedziałem, co

zrobić, no bo przecież nie poskarżę się na mojego szefa – mówił to, chlipiąc jak dziecko. Głos miał piskliwy, a oczy mimo łez były pełne furii.

Grzegorz jeszcze nigdy nie widział takiego przedstawienia. Chłopak powinien być aktorem, a nie policjantem.

– Rób, co uważasz za słuszne. Ja też tak zrobię – odparł spokojnie Grzegorz, chociaż mówiąc szczerze, był przerażony. Zaczynał się bać Krystiana, który teraz pokazał, że jest nie do końca zdrowy psychicznie.

– Dobra, skoro wolisz tak, to niech tak będzie. Jadę na pogotowie. Szczęka tak mnie boli, że nie wiem, czy mi nic nie połamałeś. – Teatralnie złapał się za policzek i wyszedł ze spuszczoną głową. Nie oglądał się za siebie. Usłyszał jedynie słowa Grzegorza na pożegnanie:

– Powodzenia, panienko.

Krystian przystanął przy drzwiach wyjściowych z komendy i uderzył głową w futrynę tak, że cały zalał się krwią. Po czym spokojnie wyszedł na zewnątrz.

Grzegorzowi nie pozostało nic innego, jak tylko zacząć działać. Usłyszał huk i podejrzewał, że wie, co zrobi Krystian, żeby go całkiem pograć. I najlepiej jechać osobiście, na e-maile nie było czasu. Pozostaje pytanie: kto może realnie wyciągnąć go z tego bagna i przemówić do rozsądku wujaszкови? Osobiście nikogo takiego nie znał, kto by był wyższy od niego stopniem. Trudno, musi improwizować i jechać do Warszawy.

Kilka godzin później sprawy mocno się skomplikowały.

Sławek całą noc spędził na kanapie. Nie zmrużył oka. Żona kilka razy przychodziła i prosiła, żeby przeniósł się do sypialni, ale był nieugięty. Weronika nie mogła z nim zostać, ponieważ bolały ją plecy i miała kilka

innych dolegliwości ciążyowych. Około pierwszej w nocy dała za wygraną i poszła się położyć.

Rano syn wyrwał Sławka z letargu.

– Tato, muszę ci coś pokazać. – Waldek postawił na stole laptopa. – Zobacz.

Sławek spojrzał i po raz kolejny żołądek wywrócił mu się do góry nogami. W nagłówku widniało zdjęcie zwłok, które znalazł dzień wcześniej, i krótki komunikat:

„Jak udało się ustalić, wczoraj około godziny jedenastej leśnicy odnaleźli kolejne zwłoki. Tym razem ofiara została brutalnie zamordowana. Część lasu, w której ją znaleziono, mieści się dziesięć kilometrów od miejsca, gdzie trafiono na ciało pierwszej dziewczyny, która została zgwałcona, a następnie zamarzła w lesie. Czy te sprawy coś łączą? Czy to seryjny gwałciciel i morderca?

Według naszych informacji podejrzanym jest drwal, który pracuje na tym terenie. Jego imienia i nazwiska nie podamy, dopóki nie uzyskamy potwierdzenia, że to na pewno on”.

Sławek nie dowierzał. Jak te informacje mogły tak szybko dostać się do mediów? Podobno policja chciała jak najdłużej zachować tę zbrodnię w tajemnicy. I najważniejsze pytanie: skąd dziennikarze wzięli zdjęcie dziewczyny? Gdy pomyślał, że mogą to zobaczyć jakieś dzieci albo rodzice tej dziewczyny, zrobiło mu się słabo.

Na zdjęciu w rogu widać było ślady na śniegu, musiało zostać zrobione już po przyjeździe policji. Wniosek nasuwał się sam: zdjęcie zrobił i upublicznił jakiś funkcjonariusz.

– Myślisz, że to ta zaginiona Renata?

Sławek zamknął laptop i dopiero wtedy odpowiedział synowi.

– Nie pokazuj tego siostrze. Nie wiem, czy to ona. Znasz tę Renatę?

– Tylko z widzenia. Nigdy nie rozmawialiśmy, ale mamy kilku wspólnych znajomych. Nie powinienem mówić nic złego, bo wiadomo, ale to ogólnie taka trochę rozpieszczona księżniczka. Jedynaczka, w którą rodzice wszystko pompują. Ale z tego, co wiem, to w porządku dziewczyna.

– Masz ją na Facebooku?

– Mam. Poczekaj, zaraz poszukam. – Syn z powrotem odpalił laptop. Włączył stronę internetową i w wyszukiwarce wpisał imię i nazwisko. – To jej profil. Włączę galerię.

Renata miała tylko kilka zdjęć z koleżankami i jedno takie, na którym była sama. Sławek nie umiał określić, czy to ją wczoraj widział. W tym zmasakrowanym ciele trudno było odnaleźć chociaż cząstkę osoby, którą nie tak dawno było. Ale to mogła być ona. Była bardzo ładną dziewczyną o ciemnych włosach. Sławek przypomniał sobie kępy włosów w tym samym kolorze porzucane dookoła przez wiatr.

– Myślisz, że to ona? – zapytał ponownie Waldek.

– Nie wiem... nie mam pewności... Sam widziałeś zdjęcie, więc pewnie wiesz dlaczego.

– Kurde, tato, naprawdę współczuję, że musiałeś to widzieć, to było... no wiesz.

– Dzięki, Waldziu. Nie wiem, czym zgrzeszyłem, że mnie to spotyka.

– Myślisz, że to o tobie piszą jako o podejrzanym? Ale cię wypuścili, więc chyba nie jest aż tak źle?

– Szczerze mówiąc, sam już nie wiem, ale myślę, że tutaj napisali o mnie. Bo jakiego innego pracownika mogli mieć na myśli?

Sławkowi coś nie grało. Skoro był podejrzanym, to dlaczego nie jest na dołku? A może faktycznie tutaj mają błędne informacje?

– Są jakieś komentarze pod spodem? – zapytał syna.

– Nie, wyłączyli dodawanie, w sumie chyba dobrze, bo tutaj jakieś pajace wypisują same bzdury.

– Pewnie masz rację. Dobra, idę sobie zrobić kawę. Nie przejmuj się tym artykułem. Jestem niewinny, więc nic mi nie zrobią.

Sławek wyszedł do kuchni i zrobił sobie kawę, a do tego śniadanie dla całej rodziny. Niby to tylko kanapki, ale i tak był z siebie zadowolony, że w ogóle mógł odczuwać w tym momencie coś innego niż złość, smutek i obrzydzenie. Z głodu aż go skręcało, ale gdy tylko pomyślał o jedzeniu, przypominała się mu dziura w brzuchu dziewczyny i jej wnętrzności. Po dłuższym zastanowieniu był prawie pewny, że to zaginiona Renata.

Gdy kanapki były już na stole razem z talerzykami i kompotem, zawołał rodzinę. Matylda z Waldkiem przyszli od razu, a po Weronikę musiał iść na górę. Okazało się, że jeszcze śpi. Stał chwilę i zastanawiał się, czy ją budzić. Pograżona w śnie wyglądała tak pięknie i spokojnie. Stwierdził jednak, że jest już dosyć późno, więc nachylił się, lekko szturchnął żonę i szepnął do ucha, że śniadanie gotowe.

Kiedy zeszli na dół razem i usiedli przy stole, Matylda wydawała się weselsza niż ostatnimi czasy.

– Tato, a może byśmy poszli na spacer? Dawno nie byliśmy... Mama też by chciała, prawda?

– Mama by chciała, ale żebyście sami sobie poszli, a ja bym przez ten czas odpoczęła – odparła Weronika, puszczając oczko do córki.

Namowy trwały jeszcze jakiś czas, ale gdy Sławek dla świętego spokoju powiedział, że może później, Matylda uradowana pobiegła do pokoju.

Zastanawiał się, czy powiedzieć żonie o artykule. Miał świadomość, że i tak się o tym dowie. Jednak postanowił nie pokazywać jej zdjęcia. Liczył na to, że niebawem policja zabroni jego upubliczniania i nakaże usunąć je z Internetu.

– Wiesz, Weronika, rano Waldek pokazał mi artykuł o tej dziewczynie, którą znalazłem.

– Co ty mówisz?! Przynieś, Waldek, szybko.

– Nie. Nie będziesz tego oglądać. Jest tam jej zdjęcie i wolę, żebyś tego nie widziała.

– Co?! Waldek, idź po laptopa.

– Powiedziałem, że nie. – Sławek rzadko był tak stanowczy, więc Weronika odpuściła.

– W pracy nie takie rzeczy widuję, ale niech będzie.

– Uwierz, nie widziałas czegoś takiego.

– Dobra, nieważne. I co napisali?

– Piszą, że jestem podejrzany, i dają do zrozumienia, że ta sprawa się łączy z wcześniejszą.

– Ale jak to?! Przecież cię wypuścili...

– Wiem, też mnie to zastanawia. Pomyślałem, że to pewnie ta zaginiona Renata. – Spojrzał na syna na sekundę, po czym znów mówił do żony: – Waldek ją trochę zna i pokazał mi jej zdjęcie. Ciężko ją porównać do znalezionej dziewczyny, ale raczej jestem pewny, że to ona.

– Jezu... Kiedy się to wszystko skończy? Nie mam już siły na złe wiadomości.

– Nie ty jedna – dodał Sławek.

– A ty? Spałeś coś w ogóle?

– Nie wiem, może chwilę...

– Na którą musisz być na komendzie?

– Na czternastą.

– Dobra, to idź się prześpij, bo wyglądasz jak siedem nieszczęść. Jak tak wejdiesz na komendę, od razu pomyślą, że to ty. A ty, Waldek, nic nie

mów siostrze i nie pokazuj jej artykułu. Najlepiej weź ją na spacer i odwiedźcie babcię.

– Ale ja mam co robić – powiedział chłopak. – Nie chcę iść.

– Proszę, ja naprawdę nie dam rady. – Sławek spojrzał zrezygowany na syna.

Waldek dał za wygraną. Wstał i obiecał, że za jakiś czas weźmie siostrę i pójdą z psem do lasu, a później do babci.

Gdy wyszedł, Weronika wzięła męża za rękę i zapytała, jak się tak naprawdę trzyma. Sławek pomyślał, że jedynym plusem tej sytuacji jest to, że żona zapomniała, co zrobił, i zachowywała się normalnie.

– Słabo... Za każdym razem, gdy zamknę oczy, to widzę... wiesz co. Teraz dopiero zjadłem i nie wiem, czy zaraz nie zwymiotuję... ale masz rację, muszę się przespać chociaż chwilę, bo zwariuję. Może mi trochę przejdzie po drzemce.

– A jesteś pewny, że to dobry pomysł, żeby dzieci poszły same?

– Nie przesadzaj, trzeba starać się żyć normalnie. Zresztą jest Waldek, a zboczeniec raczej poluje na samotne dziewczyny.

Sen nie dał Sławkowi wytchnienia. Śniły mu się koszmary, co chwilę zmieniała się projekcja ciała, które widział i ciągle znajdował na nowo. Las też się zmieniał, a drzewa szeptały po cichu niezrozumiałe słowa. Prosił, by mówiły wyraźniej, ale szept stawał się coraz głośniejszy, jednak mniej zrozumiały. Sławek zmierzając ku kolejnemu ciału, myślał, że zaraz ogłuchnie. Nie chciał już dłużej iść. Chciał usiąść na kamieniu i tak siedzieć, aż się obudzi, ale jakaś niewidzialna siła pchała go dalej. Nie wiedział, gdzie podążać, ale wiedział, co znajdzie u celu. Za kolejnym drzewem podszedł do ciała, które było przykryte śniegiem. Nie wiedział, co ma zrobić. Jego ręce same zaczęły odkopywać najpierw nogi, później pocięty nożem brzuch, ramiona, aż w końcu twarz, bez oczu, z wyrwanym

językiem i otwartymi ustami, jakby osoba, do której należały, wrzeszczała w chwili śmierci i w sekundę później zamarła. Gdy zobaczył, do kogo należy ta twarz, sam zaczął wrzeszczeć. Matylda, jego biedna córeczka, tylko trochę starsza.

Zerwał się z łóżka jak rażony piorunem, serce biło mu, jakby chciało wyskoczyć, ale nie mogło się wydostać z klatki piersiowej. Wychylił głowę z sypialni. Nikogo nie było w domu, a więc nikt nie słyszał jego krzyków. Całe szczęście. Wrócił do łóżka i spojrzął na zegarek. Dwunasta czterdzieści. Spał ponad dwie godziny, ale wcale nie czuł się lepiej.

Zszedł na dół. Weronika siedziała przed komputerem i przeglądała strony z wyprawką dla dziecka.

– Dzieci jeszcze nie wróciły? – zapytał.

– Już nie śpisz? Lepiej się czujesz? Nie wróciły, ale dzwoniła twoja matka. Dzieciaki zostaną trochę dłużej, bo muszą jej w czymś pomóc.

– To dobrze, lepsze to niż siedzenie cały czas w domu.

– Nie odpowiedziałeś, jak się czujesz.

– Wcale nie jest lepiej, miałem koszmary...

– Chcesz, żebym z tobą pojechała?

– Musisz mnie zawieźć, bo odbiorę samochód, ale nie chcę, żebyś wchodziła na komendę albo czekała. Pewnie i tak by cię nie wpuścili, no i nie wiadomo, ile to potrwa. A może mnie przymkną do czasu otrzymania wyników badań DNA? Nie wiadomo.

– Daj spokój, nikt o zdrowych zmysłach by cię nie aresztował. Widziałam zdjęcie i zwracam honor. Nie widziałam dotąd nic podobnego. Nie wiem, jak ktoś mógł zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi.

– Ja też nie wiem. Wyjedziemy za godzinę, a teraz idę dołożyć do pieca i zrobię sobie kawę. Chcesz herbatę?

– Nie, dzięki, nie wypiję nic ciepłego, co nie będzie kawą. Pomyślałam, że chyba nie chcę długo karmić piersią, więc za jakiś rok możesz mi zaproponować mój ulubiony napój.

– Zrobisz, jak będziesz chciała, to twój wybór.

Nic tak nie uspokajało Sławka jak widok ognia palącego się w piecu, więc przesiedział w kotłowni prawie połowę czasu, jaki mu pozostał. Wyjazd stresował go jak najgorsza klasówka w szkole, gdy był jeszcze uczniem. Za papierosa oddałby wszystkie pieniądze, jakie ma w portfelu.

A jeśli już mowa o pieniądzach, zaczynał się zastanawiać, jaką fakturę wystawi na koniec miesiąca, bo przecież jeszcze prawie nic nie zarobił. Jeśli nie pójdzie do więzienia, to musi się wziąć w garść: przestać znajdować ciała i zacząć zarabiać. Coraz częściej myślał o rozmowie z adwokatem.

Chociaż ciężko w to uwierzyć, ona dalej przy nim jest... mimo że tak ją rani... Serce mnie boli na myśl, że tej miernocie wszystko uchodzi na sucho. Do tego coraz bardziej martwi mnie jej stan. Wiem, że muszę działać. Myślałem, że po prezencie, który jej zostawiłem w lesie, od razu się zorientuje. Ale z drugiej strony – jak miała to zrobić, skoro mnie nie zna?

W sumie sposób był prosty. Często ją śledził, znał jej nawyki – na przykład to, że zawsze przed wejściem do pracy i po wyjściu z niej piła sok i zostawiała go w samochodzie, którego nigdy nie zamykała. Już miał gotowy podkład. Teraz tylko musi pomyśleć, jak zdobyć lekarstwo na jej „dolegliwość”.

Na komisariacie panował tłok. Przy wejściu zobaczył Grzegorza. Podeszedł do niego, bo ten przywołał go ręką.

– Jak się pan trzyma? – zapytał.

– Dobrze.

– Nie umie pan kłamać. Widzę pana minę. Pewnie długo nie będzie normalna. Ale się nie dziwię, widok był naprawdę... no... nieważne.

– A pan co tu robi?

– Sprawy służbowe. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

– Pewnie wie pan o zdjęciu. Jak mogło trafić do mediów? – Sławek nie chciał dolewać oliwy do ognia i nie skomentował, że zapewne to ktoś od nich. Grzesiek nie jest głupi i z pewnością też tak uważa.

– To jest dobre pytanie. Nie mam pojęcia, który z policjantów je zrobił i po co. Dobra, muszę lecieć. Na razie.

– Do widzenia.

Gdy tylko zakończyli rozmowę, do Sławka podeszła starsza kobieta w mundurze.

– Pan Sławek Antochów? – zapytała.

– Tak.

– Proszę za mną.

Zaprowadziła go do tego samego pokoju przesłuchań co wczoraj. Siedział tam już policjant, który wcześniej prowadził przesłuchanie. Tym razem sam.

– Samochód jest czysty, nie znaleźliśmy w nim nic podejrzanego. Może pan go odebrać, gdy tylko pan stąd wyjdzie.

– Dziękuję. A wiadomo, kiedy wyjdę?

– Zapewne za jakiś czas. A czego się pan spodziewał?

Kamień spadł mu z serca. Nie przytkną go. Od razu lżej mu się oddychało.

– Czyli nie zostanę aresztowany?

– Wielu chciało, żeby pana zatrzymać, ale po rozmowie z inspektorem Nowakowskim i własnych przemyśleniach zdecydowałem, że nie ma

potrzeby. Jutro, najpóźniej za dwa dni będą wyniki DNA i wtedy albo pana zamknę, albo już pan nie będzie musiał więcej tutaj wracać. A na razie proszę się stawić jutro o tej samej godzinie.

– Myślałem, że dłużej czeka się na wyniki.

– Ta sprawa jest naprawdę mocno priorytetowa.

– No tak. Czy mogę jeszcze o coś zapytać?

– Naturalnie.

– Ustaliliście już, czy to Renata?

– Tak, znaczy się to ona. Formalnie nie mamy jeszcze wyników, ale na podstawie zdjęcia z mediów rodzice ją rozpoznali.

– Jezu, jak to wytrzymali?

– Nie wytrzymali. Na szczęście chwilę po tym, gdy zobaczyli artykuł, zjawiłem się, żeby z nimi porozmawiać. Potwierdzili jedynie, że to ona, a później musiałem wezwać karetkę.

– Aż tak źle?

– Powiem tak: oboje są w szpitalu psychiatrycznym, a z domu zostali wyprowadzeni w kaftanach.

– Nie dziwię się... Gdyby to spotkało moją córkę, a ja dowiedziałbym się o tym z mediów...

– Pewnie ma pan rację. Ale zmieńmy temat. Jak pan myśli, dlaczego to właśnie pan znalazł oba ciała? Nie wydaje się to panu podejrzanym?

– Wydaje, ale nie mam pojęcia. Może ten psychopata ubzdurał sobie, że to ja mam je znajdować?

– Ma pan jakichś wrogów?

– Nie mam. Wprawdzie nie ze wszystkimi się lubię, ale nikt by z tego powodu nie zrobił czegoś takiego. Nie ma takiej możliwości.

– Pewnie tak... hmm... Proszę mnie źle nie zrozumieć... widzę pana wyraz twarzy i wczoraj widziałem, ale... jaka była pana pierwsza myśl, gdy odnalazł pan drugie ciało?

– Jeśli mam mówić prawdę, to nawet nie pamiętam. Nie umiem odpowiedzieć.

– Rozumiem. Na razie to wszystko, dziękuję. Proszę stawić się jutro o umówionej godzinie. – Pokazał gestem ręki, żeby Sławek opuścił pokój.

Inny policjant odprowadził go na parking przy komisariacie i oddał mu kluczyki. Sławek szybko włączył silnik i przejrzał auto – wszystko było na swoim miejscu. Nie tego się spodziewał. W myślach widział cały samochód wywrócony do góry nogami.

Ruszył do domu. Nie zadzwonił do Weroniki, że już wraca, bo bał się, że jeszcze prowadzi, a nie lubił, gdy rozmawiała podczas jazdy.

Grzegorz wrócił do domu późnym wieczorem. Otworzył lodówkę i wpakował w nią całą torbę piw ze znanym zwierzęciem na etykiecie butelki. Nic poza tym w niej nie było. Zakupy spożywcze, czyli mrożoną pizzę, od razu włożył do piekarnika.

Po rozmowie z komendantem, który walczył o niego jak lew, oddał broń i papiery. Formalnie jeszcze go nie zwolniono, ale był zawieszony do ukończenia śledztwa. Jest oskarżony o znęcanie się psychiczne nad podopiecznym oraz pobicie. Wujaszek jednak jest idiotą. Uwierzył w ckliwą historyjkę Krystiana o wyzwiskach, groźbach i pobiciu. Na szczęście nie rozkazał, jak mu sugerował młody, żeby Sławka wsadzić za kratki. Krystian dałby mu bez procesu dożywocie, a może nawet karę śmierci. Jednak wujo po rozmowie z komendantem tutejszej policji stwierdził, że nie mają podstaw. Dodatkowo po wcześniejszym

aresztowaniu Waldka wyszliby na bardzo nieprofesjonalnych i ktoś mógłby oskarżyć ich o nękanie. To ostatnie przeważyło.

Grzegorz już nie raz w życiu miał ciężki okres, ale nigdy wcześniej nie znalazł się w tak beznadziejnym położeniu. Komendant zakazał mu mówić, że Krystian sam się uderzył, bo wiedział, że wtedy od ręki zwolniliby Grzegorza dyscyplinarnie. Takie czasy, że bardziej wierzy się komuś świeżo po szkole niż policjantowi z kilkunastoletnim doświadczeniem. Obiecał, że postara się mu pomóc, ale nie dawał złudnych nadziei. Był to konkretny facet, który nie owijał w bawełę.

Rodzina Krystiana miała naprawdę dalekie zasięgi. Komendant wierzył Grzegorzowi, ale był zaskoczony, że młody tak bardzo różni się od wuja, który był postacią wybitną. Co do tego nie miał wątpliwości, bo osobiście go poznał. Mówiąc szczerze, Grzegorza już męczyło to zachwalanie. Skoro wierzy w to wszystko, to też jest nie do końca zdrowy.

Postanowił, że w ostateczności wyjedzie gdzieś za granicę i znajdzie sobie jakąś spokojną pracę. Z dziećmi i tak nie ma szans na częste kontakty, a gdy go wywalą, żona może zażądać całkowitego zakazu spotkań i będzie miała szansę wygrać. Były policjant wywalony za pobicie. To nie brzmi jak wzorowy ojciec. Poza dziećmi zostali jego rodzice, ale pewnie nie będą chcieli go znać. Ojciec, emerytowany wojskowy, wydziedziczy go nie tyle za pobicie, co za brak budzącej respekt pracy mundurowej. A matce będzie wstyd przed żonami kolegów ojca i będzie wolała udawać, że nie mają syna.

Po dwudziestu minutach wyjął pizzę z piekarnika i włączył telewizor. Wypił przez ten czas trzy piwa, a że był to jego pierwszy posiłek od śniadania, już czuł się wstawiony. Zjadł błyskawicznie, parząc sobie podniebienie. Zastanawiał się, jakie państwo powinien wybrać. W końcu doszedł do wniosku, że po prostu przez Internet poszuka pracy i gdzie ją

znajdzie, tam pojedzie. Byle daleko od tego kraju, w którym przedstawicielami prawa byli ludzie pokroju Krystiana.

Następnego dnia Sławek ostatni raz stawił się na komendzie. Wyniki jego DNA i włosa, który był na ciele ofiary, nie pokrywały się. Nie znaleziono nic więcej. Prawdopodobnie sprawca użył do gwałtu prezerwatywy. Ślady zębów też nic nie wniosą do śledztwa, bo do pogryzienia użyto sztucznej szczęki wampira – ponoć są ludzie, którzy kupują takie rzeczy. Nie znaleziono żadnych fragmentów śliny. Samochód, którym sprawca musiał przywieźć dziewczynę, stał na drodze równoległej do tej, przy której parkował Sławek. Nic jednak nie dało się wyczytać ze śladów, bo po pierwsze – było ich kilka, a po drugie – wszystkie zostały zrobione przez jedne z popularniejszych opon. Ze znalezionych odcisków butów też nic konkretnego nie wywnioskowano. Bardzo popularny model firmy Adidas, rozmiar czterdzieści cztery. Miesięcznie sprzedaje się ich setki, a nawet tysiące.

Tylko do jednego doszli wszyscy. Morderca ma chory umysł, ale jednocześnie jest profesjonalistą. Musiał bardzo dobrze planować swoje czyny.

W kartotekach nikt nie pasował do takiego profilu. DNA włosa należało do nieżyjącego od kilku lat pedofila, więc nie mógł tego zrobić. To jeszcze bardziej utwierdziło policję, że mają do czynienia z wyjątkowo groźnym człowiekiem, który może zabić wiele osób, zanim popełni jakiś błąd.

Po wyjściu z komendy poczuł ulgę. Obiecał sobie już tam nigdy nie wracać. Tęsknił za normalnym życiem.

Sławek wrócił do pracy z początkiem następnego tygodnia. Nie chciał tego robić, ale nie miał wyjścia. Jednak już nie pracował w pojedynkę, tak

jak zawsze lubił, tylko w większym zespole. Cięli zrab w czterech pilarzy, do tego na bieżąco zrywkarze wywozili drewno. Służba leśna odbierała, więc Sławek czuł się spokojny. Pierwszego dnia, pod koniec pracy, temperatura podskoczyła do plus jednego stopnia i zaczął padać deszcz. Niewielki, ale jednak przyśpieszył topnienie śniegu.

Weronika dopiero po kilku dniach przeprowadziła z mężem rozmowę. Nie zapomniała o tym, co zrobił, ale dała mu jeszcze jedną szansę – pod warunkiem, że będzie przestrzegał kategorycznego zakazu picia, bo inaczej wróci do Warszawy z dziećmi. Sławek jeszcze raz przeprosił i podziękował, że go nie zostawiła.

Ona również wróciła do pracy i, pomimo dziwnych spojrzeń i szeptów ze strony pseudokoleżanek, chodziła z głową podniesioną do góry. Była dumna, że mąż nie zaczął znowu pić. Małżeństwo postanowiło więcej czasu poświęcać dzieciom. Martwili się, jak aresztowanie wpłynie na Waldka, a zachowanie córki też nie napawało optymizmem. Dziewczynka nadal była smutna i przygaszona.

Ojciec przysparzał Matyldzie naprawdę dużo stresu. Już trochę mniej obawiała się o jego zdrowie, bo po powrocie ze szpitala z dnia na dzień wszystko wracało do normy. Ale teraz wszystkie koleżanki mówiły, że jej tato jest mordercą i zabija dziewczyny, i pewnie ją też w końcu zabije, bo zmienia się w wilkołaka. Tak zaczęto określać zbrodniarza po tym, gdy wypłynęło zdjęcie z miejsca zbrodni.

Matylda nie chciała się skarżyć rodzicom – i tak mają już dużo zmartwień. W szkole też milczała, bała się, że nauczyciele myślą o jej ojcu tak jak koleżanki. Może dlatego są jacyś milsi, bo wiedzą, że ona też już długo nie pożyje? Wiedziała, że ojciec jej nic nie robi, była tego pewna, ale inni go tak dobrze nie znali.

Waldek radził sobie znacznie lepiej. O aresztowaniu już prawie zapomniał, a dodatkowo dzięki temu stał się nawet w szkole sławny – mało kto w jego wieku był na dołku. Wszyscy wypytywali, jak było i czy poznał jakiegoś gangstera. Bał się o to, czy ojca nie zamkną, ale pewnie gdyby mieli to zrobić, już by do tego doszło. Wszystko wracało do normy. Znalezienie Renaty przyćmiło sprawę Natalii, więc policja już nie przyjeżdżała do szkoły. Po wiosce też jeździła coraz rzadziej. Waldkowi bardzo to pasowało.

Odwilż nabrała rozpędu we wtorek dziewiętnastego stycznia. W prognozach już zapowiadali, że to chwilowa zmiana pogody i w następnym tygodniu wrócą mrozy i śnieg. Teraz jednak padał deszcz, a pokrywa śnieżna znikwała w mgnieniu oka. W piątek nie było po niej prawie śladu. Gdzieniegdzie zostały tylko wielkie hałdy po odśnieżaniu, które tak łatwo się nie roztopiają.

Sławek miał wolną sobotę. Już od kilku dni planował, że jeśli śnieg się roztopi, to przejdzie jeszcze raz trasę Natalii. Szanse, że tym razem na coś trafi, były niewielkie, ale i tak nie miał nic lepszego do roboty. Na zrębie zostały same cenne sortymenty, więc mogli je ciąć tylko ze służbą leśną, a ta w sobotę nie pracowała.

Zastanawiał się, do kogo by zadzwonił, gdyby na coś trafił. Na komendzie, do której należał obszar, w którym mieszkali, dowodzenie nieformalnie przejął Krystian. Grzegorz został zwolniony. Młody udowodnił w jakiś sposób, że przełożony się nad nim znęcał. Wszystkim trudno było w to uwierzyć. Na szczęście Krystian był za młody i lada dzień mieli wyznaczyć nowego szefa. Nikt z pracowników komendy nie miał wymaganego wykształcenia, więc musiał to być ktoś z zewnątrz.

W sprawie Renaty nic się nie zmieniło. Poszlaki, które policja początkowo uważała za prawdopodobne, niczego nie wniosły do śledztwa. Po prostu nie było żadnych śladów, żadnych podejrzanych. Prześwietlono nawet dalekich krewnych dziewczyny, ale nikt nie pasował do profilu sprawcy i każdy miał żelazne alibi. Z Natalią było podobnie, chociaż tutaj już tak nie naciskano – teraz nowa sprawa miała priorytet.

Od swojej matki Sławek usłyszała, że rodzina Posikiew wyprowadziła się. Wynajęli kogoś, kto miał sprzedać dom i firmę, i wyjechali gdzieś. Nikt nie wiedział gdzie, oprócz policji oczywiście, żeby w razie przełomu w śledztwie mogła się z nimi skontaktować. Sławka dziwiło, że tak się mocno odcięli, ale nie jemu było to oceniać. Zresztą ten jedyny raz, kiedy rozmawiali, nie należał do przyjemnych i mężczyzna nie szukał ich towarzystwa.

– Jakie plany na dzisiaj? – zapytała Weronika, szykując się do pracy. Malowała właśnie oczy, więc była odwrócona plecami do męża, bo tak było jej wygodniej, w trakcie malowania nie dbała o kontakt wzrokowy.

– Idę do lasu.

– Weźmiesz Matyldę? Ucieszy się.

– Nie, idę na długi spacer. Chcę iść tak jak ostatnio, trasą Natalii.

– A po kiego grzyba?! Już raz szedłeś, co było wystarczająco dziwne...

Po co jeszcze raz?

– A może coś znajdę teraz, gdy śniegu nie ma?

– A od czego jest policja?

– Policja jest skupiona już tylko na Renacie, to po pierwsze, a po drugie, oni nie znają tych lasów. A po trzecie, kto ją przejdzie? „Pan najlepszy” Krystian?

– Tu mnie masz. Rób, jak chcesz, ale pośpiesz się, żeby dzieci cały dzień same nie były, okej?

– Tak.

– A tak w ogóle to w lesie nie będzie już śniegu? Zawsze mówiłeś, że tam dłużej leży.

– Tak, pewnie jest więcej, ale jak mam czekać, aż całkowicie zniknie... to mogę czekać nawet do marca. Lepiej spróbować. Poza tym spacer dobrze mi robi.

– Jesteś pewny, że chcesz do tego wracać?

– Tak, jestem pewny. Słuchaj, Weronika, kiedy porozmawiamy o dziecku?

– A o czym tu gadać?

– No wiesz, kiedy mówimy dzieciom, rodzicom i w ogóle?

– Już ci mówiłam, najszybciej po pierwszych badaniach prenatalnych, ale możliwie jak najpóźniej, jak już się nie da ukryć. I tak żałuję, że w pracy musiałam się przyznać.

– No dobra. A badania masz jakoś w pierwszej połowie lutego?

– Tak, dwunastego dokładnie. Nie wiem, jak do tego czasu wytrzymam. Naprawdę się martwię... nie jestem za młoda i wiesz...

– E tam, bredzisz. Jesteś młoda. W kwiecie wieku. Zresztą z tak dobrych genów nie ma szans na jakieś błędy.

Weronika parsknęła śmiechem i rozmazała tusz, więc po wulgaryzmach, jakie rzuciła pod adresem przyrządów do malowania, Sławek wolał już wyjść. Poszedł jeszcze powiedzieć Waldkowi, że wróci za parę godzin. Syn grał w *Harry'ego Pottera*, więc nawet nie odwrócił wzroku od monitora. Sławek nie mógł być zły, bo sam kupił mu tę grę na święta. Matylda odrabiała pracę domową z matematyki, więc szybko wyszedł z pokoju, żeby jej nie rozpraszać.

Według Sławka zima bez śniegu to najbrzydszy okres w życiu lasu. Pograżona we śnie przyroda robiła przygnębiające wrażenie. Ale może ma

to swoje plusy. Gdy się tak człowiek napatrzy na ten smutek, później bardziej docenia piękno. Chociaż las w odcieniach ciemnego brązu i zieleni też miał swój urok – szczególnie jeśli oczy przyzwyczyły się przez kilka tygodni do bieli.

Pogoda była idealna. Bez słońca, ale i bez opadów – miła odmiana po całym tygodniu pracy w deszczu. Wszystkie pary spodni i butów były przemoczone i schły w kotłowni. To żadna przyjemność chodzić dzień w dzień w mokrych ciuchach. Na szczęście dzisiaj nie zmoknie.

Po ostatnim tygodniu ciężkiej pracy Sławkowi wróciła kondycja, może jeszcze nie całkiem, ale był na dobrej drodze. Nie zapalił też żadnego papierosa, co również działało na jego korzyść. Alkoholu nie pił od około dwóch tygodni – to jego rekord od wielu lat. Był z siebie dumny. Do papierosów ciągnęło go już tylko raz na jakiś czas, gdy inni palili. Do picia trochę częściej, ale dawał radę. Nie złamie obietnicy danej Weronice. Za dużo ma do stracenia. Zresztą kac moralny też by mu na to nie pozwolił, chociaż pewnie już dawno by pękł, gdyby to była jedyna przeszkoda.

Sławek starał się iść dosłownie krok w krok tak samo jak poprzednio, ale nie było to łatwe. Śnieg zmieniał trochę perspektywę i jego brak utrudniał odnalezienie właściwej drogi. W tym momencie na trasę nakładały się różne ścieżki, których nie było widać pod śniegiem, i one potrafiły mocno zmylić. Gdyby nie to, że dobrze znał te okolice i po latach pracy w lesie miał doskonałą orientację w terenie, pewnie by się zgubił. Trochę zdenerwowała go większa ilość śniegu, niż się spodziewał.

Młodnik, w którym prawdopodobnie doszło do gwałtu, minął jakieś pół godziny temu. Obszedł go dokładnie, lecz znalazł tylko kilka podejrzenie połamanych gałęzi. Szedł dalej przed siebie, na północ, gdy dostrzegł coś, co nie pasowało do reszty.

Był w lesie tak głęboko, że rzadko ktoś przychodził tu na spacer, poza pracownikami. A oni nie śmieci. Może gdyby było to na obrzeżach, nie zwróciłby uwagi na śmieci. Tam wałało się ich pełno. Ludzie śmieci mimo ciągłego nawoływania o tym, że to złe. Sławek tego nie rozumiał – każdy przecież płaci za śmieci, a wielu ludzi i tak woli wyrzucić wszystko w lesie. Najgorszy był koniec sezonu, gdy miastowi wracali ze swoich domków letniskowych. Wtedy śmieci można by było zbierać codziennie, a i tak nie wybierałoby się wszystkiego.

Sławek zmienił kierunek i ruszył ku kawałkowi folii, który zauważył. Miał sokoli wzrok, jeśli chodziło o takie rzeczy. Prezerwatywa leżała pod jednym z większych świerków w okolicy. Dookoła był troszkę bardziej gęsty, młody las z tym jednym starym drzewem. Ponadstuletni świerk na tle czterdziestoletniej dragowiny robił niemałe wrażenie. Na szczęście akurat tam zniknął cały śnieg i wielki, odśnieżony plac przykuwał uwagę.

Idealne miejsce na chwilę odpoczynku – pomyślał Sławek. Nie dotykał znalezionej rzeczy, tylko obszedł dookoła w promieniu jakichś stu metrów cały obszar. Nic więcej nie znalazł. Zaznaczył w telefonie współrzędne, żeby podać je śledczym. Niech sami sprawdzą teren. Wahał się: iść dalej, wracać czy może po prostu zadzwonić od razu na policję.

Postanowił skontaktować się z policjantem, który przesłuchiwał go przy drugiej sprawie. Wyglądało na to, że przejął dowodzenie, a skoro połączyli ze sobą te sprawy, to jest to osoba jak najbardziej kompetentna.

– Dzień dobry, z tej strony Sławek Antochów. Dzwonię w takiej sprawie... Chciałem się przejść tą trasą, którą mogła iść Natalia Posikiew... i trafiłem na prezerwatywę, a to raczej nie jest miejsce często odwiedzane i nie ma tu innych śmieci, więc pomyślałem, że to może was zainteresować.

Sławek nie wiedział, czy mówić prawdę, ale postanowił być szczery – kłamstwa zawsze w końcu wychodzą na jaw.

Po zakończeniu rozmowy wysłał współrzędne. Policjant kazał mu zaczekać, w razie gdyby ktoś jednak chciał pozbyć się dowodu. I bał się, że sami nie trafią w to miejsce. Miejska policja nie bardzo potrafiła się odnaleźć w lesie.

Czekał prawie godzinę, aż w oddali zobaczył znajomą twarz i zapewne technika, który miał zabrać dowód. Za nimi szło jeszcze dwóch funkcjonariuszy w mundurach.

– Dzień dobry, pokaże pan znalezisko. – Radosław Szyląg, policjant, który przejął sprawę po Grzegorzu, odezwał się pierwszy.

– Dzień dobry. – Sławek przez ostatnie doświadczenia nie był zbyt wylewny.

– Pies nie ugryzie? – Policjant zerknął z niepokojem na Manga.

– Nie, proszę się nie bać.

Podeszli kilka kroków poza ścieżkę i Sławek wskazał palcem w stronę świerku. Technik od razu schylił się, uważnie obejrzał prezerwatywę i ostrożnie schował ją do woreczka. W tym czasie policjanci zajęli się przeszukaniem terenu.

– I powie mi pan, jak to się stało, że tutaj jesteśmy? – zapytał Szyląg.

– To może powiem od początku. Jeszcze z Grzegorzem ustaliłem, że spróbuję przejść trasę, którą szła Natalia, bo dobrze znam ten las. No i tak zrobiłem, ale nic nie znalazłem... Pewnie pan wie z raportów, ile trwa przejście tej trasy?

– Tak, jest to opisane dokładnie.

– No to właśnie ja ją przeszedłem i powiedziałem Grzegorzowi. A teraz, gdy śnieg zniknął, postanowiłem, że jeszcze raz się przejdę i zobaczę, co było pod śniegiem. No i jak widać, możliwe, że coś znalazłem, a to by znaczyło, że Natalia też tędy szła.

– Czy kontaktował się pan z Grzegorzem w tej sprawie?

– Nie, z tego, co wiem, już nie pracuje, więc postanowiłem pana powiadomić.

– Rozumiem. Daleko jest stąd do miejsca, gdzie pan ją znalazł?

– Tak, dosyć daleko.

– Przejdziemy się?

– Nie mam nic przeciwko.

– Proszę chwilę poczekać, tylko porozmawiam z kolegami. Technik pójdzie z nami, a oni niech tu szukają.

Po paru minutach ruszyli w drogę. Sławek stwierdził, że nie pomylił się co do tego policjanta. Był to człowiek bardzo kompetentny i rzeczowy, jak rasowy glina.

– Tak sobie myślę... Jeśli to ta prezerwatywa, to jak się mogła tu znaleźć według pana? – zapytał policjant po kilkuminutowej ciszy.

– Nie wiem... być może została... wie pan... w środku. Tutaj dziewczyna dopiero przystanęła, bo już nie miała siły i wyciągnęła ją z siebie? Nie wiem... ale w sumie to chyba możliwe?

– Myślę, że tak, całkiem możliwe. Ale nie pasuje to w takim razie do drugiego pana znaleziska.

– Nie rozumiem.

– Bo skoro tutaj sprawca zostawił prezerwatywę i żywą dziewczynę bez poważniejszych obrażeń, to nie pasuje nam do drugiej sprawy. Kolejna ofiara była, delikatnie mówiąc, z maltretowana i nie pozostawił nic, żadnych śladów. Na dodatek jeszcze zrobił sobie z nas jaja i zostawił włos kogoś, kto nie żyje. A skoro w ogóle posiadał taki włos, to musiał albo osobiście znać jego właściciela, albo być kimś, kto miał dostęp do sprawy. Jak się nie spojrzy, to nie pasują do siebie te dwie zbrodnie.

– Może po prostu te sprawy nie łączą się? Może zrobiły to dwie inne osoby? Dziwny przypadek, ale możliwy.

– Niby tak.

– Jeśli mogę zapytać... Dlaczego pan mi zdradza tak dużo szczegółów ze sprawy? Myślałem, że nic mi nie powiecie.

– Powiem szczerze, na przykład co do włosa. Jeśli to pan jest psycholem, to wie pan o nim doskonale. A jeśli to nie pan, to nic ta wiedza panu nie daje. A wątpię, żeby pan znał sprawcę. Oczywiście nie o wszystkich szczegółach śledztwa mogę mówić, ale nawet media o tym wiedzą, więc pan też może.

Zakończyli krótką rozmowę i szli dalej. Las, który mijali, był tak cichy i tak surowy, że u ludzi z miasta budził strach. Dla Sławka jeszcze do niedawna nigdy nie był straszny. Teraz już sam nie wiedział, co czuje, idąc tą drogą. Trochę żałował, że dalej zajmuje sobie czas tymi sprawami. Dobrze mu się żyło przez ostatni tydzień, kiedy nie musiał myśleć o gwałtach i morderstwach, tylko mógł się skupić na codzienności.

W miejscu odnalezienia Natalii nie trafili na nic istotnego. Jedyne, co ich zdziwiło, to fakt, że w promieniu kilku metrów od miejsca, gdzie leżała dziewczyna, dalej utrzymywał się śnieg. Sławek pomyślał, że pewnie tutaj był bardziej zbity i dlatego wolniej się roztopia.

Policjanci byli zmęczeni i doszli do drogi, przy której Sławek zostawił samochód, gdy znalazł Natalię, i czekali, aż przyjedzie po nich kolega z komendy. Nie chciało im się wracać taki kawał, chociaż Sławkowi powiedzieli, że nie mają czasu. Z grzeczności zapytali, czy go podwieźć do domu, ale odmówił. Wolał przejść się sam, tym bardziej że Mango i policyjny radiowóz to nie najlepszy pomysł. Tylko jednej rzeczy pies nie lubił bardziej od jazdy samochodem – kąpieli.

Powrót nie przyniósł żadnych nowych odkryć. Niczego już nie znalazł. Starał się zrelaksować spacerem. Nawet kilka razy rzucił psu patyk. Mango, mimo że przeszedł więcej kilometrów od właściciela, nadal miał wiele siły,

więc ochoczo przynosił z powrotem patyk i chciał, żeby dalej mu rzucać. Ten pies nigdy się nie męczy.

Po powrocie do domu Sławek poczuł jakiś bliżej nieokreślony smutek. Kawa i ciastko, które zostawiła żona, trochę pomogły. Kofeina była jedynym uzależnieniem, które oboje z Weroniką uznawali. Ale i jedynym, bez którego Sławek nie wyobrażał sobie życia tak naprawdę. Rano bez kawy bolała go głowa i czuł się zamroczony. Bez drugiej kawy mógłby chodzić spać od razu po obiedzie. A dla niego drzemki w dzień nie były niczym dobrym. Czasami pił jeszcze w pracy trzecią tak po prostu, dla towarzystwa, albo żeby dodać sobie trochę energii, gdy nie miał na nic siły. Weronika miała tak samo. Sławek mocno jej współczuł, że w ciąży nie może pić kawy. On by chyba nie dał rady. W poprzednich ciążach jeszcze nie była aż tak uzależniona albo hormony ułatwiały jej funkcjonowanie bez kofeiny, jednak tym razem było znacznie gorzej.

– Tato, pogramy w coś? – Córka przerwała jego rozmyślania.

– A w co chciałabyś pograć?

– Nie wiem... w warcaby? Bo się nudzę.

– No dobra, to przynieś grę i zobaczysz, jak stary wygrywa.

Z prędkością błyskawicy Matylda wróciła z podniszczonym pudełkiem.

– Dobra, ja rozłożę pionki, a ty zawołaj brata. Gra z wygranym, czyli ze mną.

– Akurat. – Dziewczynka zaśmiała się i pobiegła po brata.

Zeszli we dwoje, co trochę zdziwiło Sławka. Myślał, że syn nie będzie chciał z nimi grać.

Sławek chciał dać córce wygrać, więc pozwalał łatwo zbijać swoje pionki. Ale starał się też zachęcić ją do myślenia i ustawiał się tak, że musiała się bardziej skupić. Gdy pionek stawał na ostatnim polu, w tej rodzinie był zwyczaj, że przekładało się go na drugą stronę i mógł się

przesuwać o dowolną liczbę pól. Zazwyczaj właśnie na takiej bitwie kończyła się rozgrywka. Sławek miał takie trzy, Matylda dwa, więc z łatwością mógł wygrać, narażając po jednym pionku. Ale oczywiście dał córce wygrać.

Zwycięzcą turnieju został jednak Waldek, który nie stosował wobec siostry taryfy ulgowej. W drugiej turze pierwszą partię Sławek zagrał z synem, a Matylda ze zwycięzcą. Tutaj Sławkowi grało się lepiej, chociaż się do tego nie przyznał. Dawno nie grał z synem i okazało się, że Waldek jest mocnym przeciwnikiem. Znał kilka niezłych sztuczek, żeby prowokować bicia. Zakończyło się remisem. Mieli po jednym pionku do góry nogami i mogliby tak grać w nieskończoność. Syn przyznał się później, że czasami gra w Internecie w warcaby z innymi graczami. To by tłumaczyło, dlaczego jest taki dobry. Wielki finał rozegrali Sławek z Matyldą. Dziewczynka musiała wygrać lub chociaż zakończyć partię remisem, więc Waldek się do tego nie nadawał.

Po skończonej grze córka namówiła ojca i brata na partię chińczyka. Skończyli dopiero wtedy, gdy Waldek powiedział, że ma dość i idzie odrabiać lekcje. Oczywiście Matylda chciała grać dalej, ale Sławek musiał zrobić kolację, bo Weronika miała wrócić późno z pracy. Wziął się za rozbijanie jajka, żeby zrobić swoje popisowe danie. Chleb smażyony w jajku był jedną z niewielu rzeczy, którą umiał przyrządzić oprócz zwykłych kanapek. Matylda w tym czasie przygotowała sok. Wystarczyło rozrobić go z wodą. Rozlała do trzech szklanek i czekała grzecznie na chleb. Gdy Sławek nałożył na patelnię drugą porcję, napisał do syna SMS-a.

„Skończ grać i chodź na kolację”.

„Odrabiam lekcje, nie mogę się oderwać”.

„To włącz pauzę i chodź, bo chleb wystygnie, a twoja partia na patelni już”.

Po zjedzonej kolacji Sławek wziął się za sprzątanie kuchni. W takich sytuacjach nawet Matylda szukała wymówki, więc oznajmiła, że idzie się kapać, a Waldek wrócił do zadań domowych.

Następnego dnia ksiądz chodził po kolędzie. Gdy tylko od nich wyszedł, Weronika zostawiła Sławka z dziećmi i pojechała spotkać się z Kryską. Jako że ksiądz już poświęcił dom, można było rozebrać choinkę. Weronika nie lubiła tego robić, więc tym chętniej pojechała z koleżanką na zakupy. Zawsze podczas takich wyjazdów chodziły do kawiarni w ich ulubionej galerii. Teraz obie nie mogły pić kawy, więc zgodnie umówiły się, że zamówią lody albo koktajl – zobaczą, na co będą miały większą ochotę.

Z przyjaciółką zakupy były dużo przyjemniejsze niż z dziećmi. Gdy byli tutaj po wizycie u rodziców, Waldek ciągle narzekał, że: „chce już jechać”, „nie ma siły łązić” i „ile można się zastanawiać?”. Matylda, mimo że na początku bardzo podekscytowana, po godzinie też już była zmęczona i do tego było jej gorąco.

Weronika podjechała pod dom Kryski i Daniela. Przyjaciółka już czekała gotowa pod bramą. Sama nie była dobrym kierowcą, więc kiedy tylko mogła, wybierała siedzenie pasażera.

Dojazd do galerii handlowej zajął im nieco ponad godzinę. Dzień zapowiadał się idealnie. Bez pośpiechu chodziły od sklepu do sklepu. Weronika kupiła mężowi nowe spodnie i kalesony, Matyldzie – tenisówki, bo już się im podeszwa ścierała, a Waldkowi bluzę i płytę, o którą prosił – jakiegoś nowego zespołu, którego nazwy nigdy wcześniej nie słyszała.

Weronika miała lekkie wyrzuty sumienia z powodu liczby rzeczy, które kupiła dla siebie, ale usprawiedliwiało ją to, że nie miała żadnych ubrań ciężowych, a przecież niedługo bardzo jej się przydadzą. Już zauważyła, że

brzuch robi się większy. Jeszcze nie było tego widać, ale ona czuła różnicę. Za jakiś czas będą jej potrzebne nowe spodnie, bluzki i sukienki.

Po czterech godzinach zaniósł zakupy do samochodu. Torby zajmowały cały bagażnik. Zgodnie postanowiły, że mają ochotę na jakiś dobry koktajl, więc poszły do swojej ulubionej kawiarni. W tym czasie matka dzwoniła do Weroniki trzy razy. W końcu odebrała, powiedziała, że jest na zakupach i obiecała, że oddzwoni wieczorem. Potem wróciła do rozmowy z przyjaciółką.

– I kiedy planujecie powiedzieć wszystkim? – zapytała Weronika, popijając swój czekoladowo-truskawkowy napój. Był tak zmrożony, że ledwo przechodził przez słomkę, więc postanowiła go na razie odstawić, żeby się trochę rozpuścił.

– Ja chcę poczekać, aż nie dam rady ukrywać brzucha, ale Daniel się uparł, żeby powiedzieć przy najbliższej okazji, bo już nie wytrzymuje napięcia. Nie wiem, co zrobić... Trochę się boję... bo jak coś się stanie, to chyba umrę. Z tego strachu chyba wpadnę w paranoję.

– Rozumiem, bo ja mam tak samo. Zobaczysz, będzie dobrze. A imię już wybraliście?

– Nie, nawet się jeszcze nie zastanawiamy. Jeszcze zapeszę albo coś.

– My też nie rozmawialiśmy, ale jak będzie chłopak, to po moim dziadku Fryderyk, a jak dziewczynka, to Mariola.

– Kurde, to tak czy tak będzie imię z *Kiepskich*! Na głowę upadłaś?!

– Faktycznie! Nie pomyślałam... to może z Mariolą jeszcze się zastanowię.

Obie się zaśmiały, a Weronika po chwili dodała:

– Ej! Ale Fryderyk i Ferdynand to nie takie same imiona... Wyobraź sobie, że za kilka lat będziemy obie, może nawet w tym samym miejscu, z dziećmi w tym samym wieku... Oby się polubiły.

- No, byle nie było tak, że będzie chłopczyk i dziewczynka.
 - Ha, ha, no bez kitu, wtedy będą się lubić, aż pójda do szkoły, a potem nienawidzić, aż pójda do średniej i się w sobie zakochają.
 - I skończy się to jakimś dramatem i złamanym sercem.
 - Albo zostaną parą i będą żyć długo i szczęśliwie.
 - Tak, zwłaszcza jeśli u nas będzie dziewczynka i wasz syn będzie miał ją zabrać na randkę. Już wyobrażam sobie Daniela, jaki będzie szczęśliwy.
 - Kryśka zaśmiała się, wyobrażając sobie scenę, w której mąż goni za nastoletnią kopią Sławka.
 - Przyjaźń naszych mężów mogłaby tego nie przetrwać... Oby były dwie dziewczynki. Będą najlepszymi kumpelami.
 - Też trzymam za to kciuki. Wyobraź sobie te sekrety, noce spędzone na obgadywaniu chłopaków i tak dalej... Ech, zazdrozczę im tego, że mają młodość przed sobą.
 - Przestań! A ty co? Taka stara jesteś? Nie przesadzaj, przed nami jeszcze kupa lat na ploteczki.
 - Oby. Coraz częściej myślę o starości.
- Weronika naprawdę potrzebowała takiego dnia dla siebie. Była zmęczona ostatnimi wydarzeniami i obowiązkami domowymi. Tym bardziej że niedługo tej pracy będzie znacznie więcej. Kolejny taki wypad może się zdarzyć dopiero za kilka lat.
- Rozmawiały jeszcze z godzinę o podobnych sprawach. Dopily swoje napoje i wróciły do domów. W drodze powrotnej milczały. Słuchały płyty, którą Weronika kupiła synowi. Na cały regulator, aż głośniki trzeszczały. Była to tak głupia muzyka, że... aż dało się tego słuchać.
-

Matylda ściągała najniżej powieszony ozdoby i chowała je do pudełka. Waldek zwijał lampki i łańcuchy, żeby się nie poplątały. Sławek chował te ozdoby, których nie mogła dosięgnąć córka. Gdy już to zrobił, zdjął światełka z okna i ze świerku, który też co roku ozdabiali.

Dzieci lubiły rozbierać choinkę, chociaż Waldek już się tym nie chwalił. Sławek wolał tę drugą część, czyli wyniesienie drzewka i wrzucenie go do ognia. Robili tak co roku – rozpalali ognisko i piekli kielbaski. Sławek specjalnie na tę okazję kupił od znajomego myśliwego trochę swojskiej kielbasy z dzika i świni. Z samego dzika byłaby za sucha na ognisko – tylko by się przypaliła, a nie upiekła.

W tym roku przygotowania do ogniska zajęły im więcej czasu, bo nie było z nimi Weroniki. Choinka pogubiła już sporą część igieł – uporała się z tym Matylda, gdy Sławek nacinał kielbaski, a Waldek rozpalał ogień. Za chwilę wrzucą uroczyście drzewko do ognia i będą obserwować, jak się pali wysokim na dwa metry płomieniem.

– Tato, czemu zawsze jesz tylko kielbasę albo boczek, a nie na przykład karkówkę? – zapytała Matylda. – Przecież lubisz karkówkę z grilla...

– Nie wiem... Pewnie ciężko byłoby ją upiec, ale może następnym razem spróbujemy. Co ty na to?

– No dobra, tylko pamiętaj.

– Ma się rozumieć, bo ty masz przecież za dużo na głowie, moja droga.

– Tobie to dobrze, nie musisz chodzić do szkoły. Zazdroszczę ci.

– Pogadamy, jak skończysz szkołę i pójdziesz do pracy. Też tak mówiłem, a potem tęskniłem jak cholera za szkołą.

– Ja nie będę tęsknić, a ty, Walduś?

– Ja też nie będę. Dorośli zawsze mówią to samo, a pewnie tak naprawdę się cieszą, że mają szkołę za sobą i się z nas śmieją po kryjomu.

– Ech, dzieci, dzieci... co wy tam wiecie... – Sławek machnął ręką, jakby chciał odgonić niewidzialnego komara, i obrócił kielbaskę, bo z jednej strony już była idealnie podsmażona. – Powiem wam szczerze, nie dziwię się, że tak mówicie. Też się wkurzałem na starych, jak mi powtarzali te dyrdymały. A potem się okazało, że to prawda. Starszych warto czasem słuchać.

– Matylda, a ty wiesz, że to nie rożen i nie trzeba ciągle obracać kielbasy? Nie będzie od tego lepsza od mojej. Zobacz, ja obracam dopiero, jak jedna strona jest już gotowa. – Waldek przerwał wywód ojca.

– Ale ja mam swój sposób i koniec.

– Dobra, tak tylko mówię.

Dzieci odziedziczyły po rodzicach to, że mogłyby godzinami wpatrywać się w ogień. Tańczące płomienie, iskry i ciepło sprawiały, że przy ognisku było lepiej niż przed komputerem, toteż Waldek nie próbował się uwolnić.

– Tato, a pamiętasz, co mi obiecałeś w tamtym roku? – zapytała Matylda z nadzieją w głosie.

– No patrz, nie pamiętam! Ja ci coś obiecywałem?!

– Tak! Nie udawaj!

– Nie udaję! Przysięgam!

– Powiedziałeś, że za rok już będę mogła się bawić z kijem.

– Ja tak powiedziałem?!

– Tak! Bo Waldek mówił, że w moim wieku już mógł.

– Dobrze, tylko bądź ostrożna. Jak zobaczę, że machasz i nie uważasz, to koniec zabawy.

Matylda szybko przyniosła kijek, który już rano przygotowała na tę okazję, i wsadziła go do ognia. Poczekała, aż się rozpali, i wyciągnęła.

Stała trochę dalej od rodziny i zaczęła wymachiwać. Był to ładny widok: rozgrzany kij, którym szybko się ruszało, tworzył jakby złote pręgi.

– A teraz konkurs. Kto zgadnie, co napiszę? – Zaczęła wymachiwać kijkiem litery. Nie było to nic trudnego, bo napisała „Mango”.

Zabawa trwała, dopóki nie wypaliło się całe drewno, czyli jeszcze dosyć długo. Sławek już dawno nie miał tak udanego weekendu, a nawet tygodnia. Miał tylko nadzieję, że nic go nie zepsuje. Gdy po ognisku wrócili do domu, zadzwoniła teściowa.

– Witam mamę. Co tam?

Teściowa nie owijała w bawełnę i bez wstępu zaczęła tyradę, która tak zdenerwowała Sławka, że od razu zapomniał, jak miło spędził ten dzień.

– Coś ty znowu zrobił mojej córce, że kolejny raz uciekła z domu, ty lumpie?!

– Jak uciekła? Pojechała na zakupy. – Sławek jeszcze próbował zachować spokój, chociaż wiedział, że będzie źle.

– Ja nie wiem, jak ta kobieta może z tobą żyć! Znów się nachlałeś?! Tylko to potraficie na tej wsi robić?!

– Przestań się na mnie wydzierać! Nic nie zrobiłem!

– Pewnie! Wtedy, gdy byli u nas na noc, też nic nie zrobiłeś?! A w szpitalu byłeś, bo zachorowałeś?! Moja córka może i jest ślepa, ale ja nie! Od zawsze wiedziałam, że nie nadajesz się dla niej, gnoju!

– Nie będę kontynuować tej rozmowy, bo to nie ma sensu. Mama się może zastanowi, dlaczego córka tak rzadko przyjeżdża. Może to u was jest problem, a nie u mnie? Do widzenia.

– Tylko spróbuj się roz...

Sławek z wściekłością rzucił telefon na łóżko. Był zły na tę kobietę i na swoją żonę. Po co powiedziała jej, że był w szpitalu? No i co w ogóle nagadała? Teściowa nie lubiła go, ale pierwszy raz aż tak gwałtownie

zareagowała. Sławek wiedział, że czeka go kolejna poważna rozmowa z żoną. Nie mógł się już doczekać. Jego mama też nie była idealna, ale nigdy by czegoś takiego nie powiedziała Weronice.

Wiedział, że przed rozmową musi się uspokoić, bo powie coś, czego będzie żałował. W płucach czuł ucisk, jakby coś gniotło go od środka. Głód nikotynowy dawał o sobie znać zawsze wtedy, gdy nie powinien.

Na szczęście i dla Sławka, i dla Weroniki były korki i kobiety wróciły dużo później, niż zamierzały. Gdy podjechał samochód, Matylda wybiegła zobaczyć, co mama jej kupiła. Waldek udawał, że ma coś do zrobienia w kuchni, a tak naprawdę liczył na to, co siostra, ale nie chciał się do tego przyznać.

Weronika, gdy tylko weszła do domu, już wiedziała, że coś jest nie tak. Po ognisku mąż zawsze miał dobry nastrój i właśnie tego się spodziewała. A tymczasem Sławek siedział w salonie i ledwo się przywitał. Gdy już rozpakowała zakupy, a dzieci poszły do siebie z nowymi zdobyczami, zapytała:

– A co ty taki nie w sosie? Ognisko się nie udało? Matylda mówiła, że było super. Chociaż nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby pozwalać jej na zabawę ogniem.

– Było fajnie.

– Piłeś?

– Dlaczego?

– Nie wiem... dziwnie się zachowujesz.

– Zapytaj swoją matkę, to ci powie.

– Sławek, powiedz, o co chodzi.

– Co mam mówić?! Dzwoniła twoja matka i zwyzywała mnie od lumpów! Dlaczego jej powiedziałaś o szpitalu?!

– Nie ja jej powiedziałam, tylko Matylda, to po pierwsze, a po drugie, nie drzyj się. Zachowałeś się wtedy jak lump. To nie usprawiedliwia mojej matki, ale ona się martwi. Nie widzi nas za często i raczej nie słyszy o niczym dobrym, co nas spotyka ostatnio.

– A co ją obchodzi nasze życie?! Jesteśmy dorośli! Ja przeprosiłem, a ty dałaś mi szansę, więc po co ta wiedźma się wtrąca?!

– Nie mów tak o mojej matce! Zaraz ja coś powiem o twojej, jak chcesz!

– Proszę bardzo, ona chociaż tobie nie ubliża, a jakby to zrobiła, tobym bronił ciebie, a nie jej.

– Dobra, przestań być taki wrażliwy. Nie raz narzekałeś, że moi rodzice cię nie lubią, więc to nic nowego. Nie będę bronić ani ciebie, ani ich. Tak w ogóle to nie wiem, czemu akurat teraz do ciebie zadzwoniła...

– Nie wiem. Rozmawiałaś z nią dzisiaj?

– Dzwoniła, ale nie miałam czasu.

– Może sobie coś ubzdurzyła? Nie wiem, co mają w głowach tacy ludzie...

– Ja też, ale nie wiem także, co mają w głowie alkoholicy, więc nie rozumiem żadnej ze stron.

– Wiesz co? Jak mamy tak rozmawiać, to chuj z tą rozmową! Ale najwyraźniej zasłużyłem. – Sławek nie wytrzymał, wstał i trzasnął drzwiami.

Nie chciał za dużo powiedzieć, a strasznie go nosiło. Czuł, że traci nad sobą panowanie. Było mu słabo, a w głowie huczało. Wiedział, że jest o krok od zrobienia prawdziwej awantury. Sam siebie nie poznawał. Przecież nie stała się żadna tragedia, znał teściową już długo, żona też tak naprawdę miała rację. Sławek nie wiedział, skąd w nim tyle złości i jak nad nią zapanować. Wyszedł z domu i poszedł do garażu. Cały się trząsał. Był

wściekły na żonę i teściową, a do tego w jego głowie toczyła się walka z ogromną ochotą na piwo, które miał schowane w szafce.

Nie ma na świecie ludzi idealnych, są za to ludzie całkowicie źli. Źli tak bardzo, że oprócz złości nie da się nic innego czuć, myśląc o nich. Sławek poznał w życiu wielu złych ludzi, niestety nie każdego spotkała należna kara. Chociaż nie uważał siebie za mściwego człowieka, miał nadzieję, że matkę Weroniki spotka kara za wtrącanie się w ich życie. Był wtorek, druga doba cichych dni spowodowanych przez kłótnię o teściową.

Zima dzisiaj wróciła ze zdwojoną mocą. Od rana śnieg padał tak mocno, że ani Sławek, ani nikt inny nie poszedł do pracy w lesie. Do tego wrócił mróz. Prawdopodobnie będzie, jak zapowiadano. Już jesienią mówiono, że to ma być zima stulecia. Teraz była godzina siedemnasta, a od rana napadało pół metra śniegu.

Mimo trudnych warunków Weronice udało się bezpiecznie wrócić z pracy. Na szczęście w tym roku zima nie zaskoczyła drogowców i główne drogi były przejezdne. Godzinę przed jej przyjazdem Sławek zaczął odśnieżać podjazd, bo bez tego nie wjechałaby na podwórko, i od razu zaczął się zastanawiać, o której rano wstać, żeby znów odśnieżyć, bo inaczej nie wyjadą do pracy. Jak żył, nie widział jeszcze, żeby tak szybko pojawiło się tyle białego puchu.

Dzieci mu niestety nie pomagały w tej mało przyjemnej pracy. Matylda odrabiała lekcje, a Waldek wyręczył ojca w ten sposób, że tym razem to on nosił drewno do kotłowni.

– Kurde, jak tak dalej będzie, to zasypie nas całkiem – powiedział Waldek, ściągając czapkę, bo gryzła go w spoconą głowę.

– Zakładaj to na głowę, bo jak matka zobaczy, to mnie ukatrupi.

– I tak ze sobą nie rozmawiacie, więc nie byłoby tragedii – odpowiedział syn. Po chwili jednak założył czapkę.

– Nie martw się, to tylko mała sprzeczka. Może zrobimy kulig w weekend? Co ty na to?

– Nie wiem... nawet fajnie by było, ale wiesz, ja z Matyldą...

– Wiem, wiem, dla ciebie to żadna przyjemność. Jakbyś chciał, to mogę zrobić osobny dla ciebie i twoich kumpli, z ogniskiem i tak dalej...

– Byłoby fajnie.

– Dobra, to bierzmy się do roboty, bo nie skończymy dzisiaj.

Sławek zaczął odśnieżać godzinę przed przyjazdem żony, a skończył prawie godzinę po jej przyjeździe. Trwało to bardzo długo, ale przyłożył się do zadania. Odśnieżył więcej podwórka niż zazwyczaj. Ponadto sporą część z tego czasu spędził na doglądaniu swoich ulubionych roślin. Chciał się upewnić, że wytrzymają napór śniegu. Na szczęście wszystkie sobie poradziły.

– Kolacja! – krzyknęła Matylda, uchylając tylko lekko drzwi, żeby nie wpuścić chłodu do środka.

Chyba obiad – pomyślał Sławek, który nie jadł nic od rana i aż go skręcało z głodu. Wszedł do domu, ściągnął kurtkę i wytrzepał ją w kotłowni, żeby podłoga w przedpokoju nie była mokra. Buty, całe oblepione śniegiem, też zostawił w kotłowni, żeby wyschły. Na ganku, gdzie trzymali zazwyczaj obuwie, było za zimno i rano nie nadawałyby się do założenia.

W kuchni siedziała już cała rodzina. Weronika nie uraczyła męża nawet jednym spojrzeniem. Burknęła tylko, że ma już nałożone, i wróciła do jedzenia. Faktycznie bardziej ten posiłek przypominał obiad. Smażone ziemniaki, które zostały z wczoraj, buraczki i pieczone mięso w sosie. Sławek zjadł jako pierwszy, mimo że zaczął ostatni. Pieczone mięso to jedno z najlepszych dań, szczególnie gdy jest się aż tak głodnym.

– Dlaczego tylko udajesz, że jesz? Coś nie tak? – zapytał żonę, gdy wrócił z dokładką do stołu. Dopiero teraz zaczął zwracać uwagę na to, co się dzieje dookoła.

– Nie wiem, jakoś nie mam ochoty.

– Mama jest chora? Znowu? – zapytała Matylda, podkradając z Weroniki talerza bardziej przypieczony kawałek ziemniaka.

– Nie jestem, po prostu źle się czuję. Idę na górę się położyć. Miałam ciężki dzień w pracy. – Wstała, podpierając się rękami o stół, i wyszła.

Sławek zauważył, że żona lekko trzyma się za brzuch. Poczekał chwilę, żeby nie wzbudzić podejrzeń dzieci, i poszedł do sypialni, zobaczyć, co się dzieje.

Weronika leżała na łóżku blada jak ściana. Oczy miała przymknięte, jakby się na czymś mocno skupiała. Była przykryta kołdrą po samą twarz.

– Kochanie, powiedz, co się dzieje. Boli cię coś?

– Źle się czuję, chyba się czymś otrułam, bo boli mnie brzuch i mam biegunkę.

– Przynieść ci coś do picia, żebyś się nie odwodniła?

– Nie trzeba. Mam nadzieję, że zaraz będzie mi lepiej... czuję brzuch jak w najgorszy okres.

– To chyba niedobrze, jeśli w ciąży czujesz się jak przy okresie?

– Nic mi nie będzie. Zostaw mnie samą. Muszę odpocząć.

– Gdybyś mnie potrzebowała, to daj znać.

Wyszedł z pokoju, nie domykając drzwi, żeby w razie czego słyszeć wołanie żony lub jej nie obudzić, gdy będzie chciał zobaczyć, jak się czuje – ich drzwi skrzypiały trochę i czasem budziły ją, gdy w nocy wstawał do łazienki. Często była zła, że nie chce się za to zabrać i ich naprawić. Ale zawsze jakoś o tym zapominał.

W telewizji nie było nic ciekawego i Sławek nie wiedział, co ze sobą zrobić. Posprzątał kuchnię po jedzeniu, pomył naczynia i wyniósł śmieci. Z salonu słyszał dźwięki bajki, którą oglądała córka. Trochę go to drażniło,

ale nie chciał prosić o ściszenie, żeby się nie martwiła. Dziewczynka w jej wieku nie powinna być tak zestresowana. Dalej zdarzało jej się sikać w nocy. Wczoraj nad ranem z płaczem przyleciała do nich do sypialni. Miała zły sen. Gdy rano Sławek poszedł do jej pokoju, przekonał się, że znów jest plama na prześcieradle, a mokra piżama leży pod łóżkiem. Widać, że sam ten fakt mocno niepokoił Matyldę, ale nie chciała o tym rozmawiać z rodzicami i kłamała, że coś się wylało albo że to Mango wszedł na łóżko i się zesikał.

Małżeństwo starało się podejść do tematu delikatnie i przeczekać. Postanowili, że jeśli nie będzie poprawy, to pójdą na konsultację do lekarza. Sławek zauważył jednak pewien schemat – najczęściej działo się to, gdy kłócili się z Weroniką i gdy kilka nocy był w szpitalu. Więc pewnie córka za mocno przeżywa się złą sytuacją w domu.

Na odkurzanie było już za późno, więc tylko z grubsza zamiótł. Gdy zbierał brud na szufelkę, usłyszał wołanie. Już wiedział, że dzieje się coś bardzo złego. Wbiegł na górę. Gdy tylko przekroczył próg sypialni, serce mu zamarło. Weronika złana potem i purpurowa na twarzy wyglądała, jakby miała umrzeć.

- Co się dzieje?!
- Sławek, mam skurcze, chyba zaraz poronię...
- Dzwonię po karetkę.
- Nie ma sensu, wież mnie do szpitala, będziemy szybciej niż karetka.
- Dasz radę wstać?
- Nie wiem... spróbuję...

Weronika ledwo się podniosła. Zgięta w pół szukała rękoma oparcia, jakby nie mogła złapać równowagi. Sławek ją objął i powoli zeszli ze schodów. Na szczęście dzieci były zajęte swoimi sprawami. Zarzucił na nią tylko kurtkę, pomógł założyć buty i wyszli z domu. Minęło już kilka minut,

ale Weronika nie miała siły, żeby przyśpieszyć. W końcu wsiedli do samochodu i ruszyli. Sławek zadzwonił do syna i powiedział mu, że musieli gdzieś pojechać i ma się opiekować siostrą. Dadzą znać, gdy będą wracać.

Była to najgorsza podróż w życiu Sławka. Nie dało się jechać szybciej niż czterdzieści na godzinę. Padający śnieg ograniczał widoczność prawie tak jak silna mgła. Do tego jeszcze inne samochody jadące żółtym tempem... Na wyprzedzanie ich nie było szans, tym bardziej że Weronika panicznie bała się wyprzedzania w taką pogodę i Sławek chciał jej oszczędzić dodatkowych stresów.

– Boże...

Usłyszał tylko ciche stęknienie i to słowo i już wiedział, co się stało. To, czego bał się najbardziej. Nawet nie pytał.

– Krew mi leci...

Spojrzał na żonę, teraz bladą na twarzy, z dziwnym grymasem bólu i ręką między nogami. Upewniała się i gdy podniosła dłoń, ta była cała we krwi. Czasami w ciąży zdarzają się lekkie krwawienia, ale jeśli krew łączy się ze skurczami i tak złym samopoczuciem, mogło wydarzyć się tylko jedno...

– Zaraz będziemy na miejscu.

Sławek wjechał na dwukierunkową, która prowadziła do szpitala, i zadzwonił, żeby ktoś wyszedł na parking. Łudził się, że uratują dziecko. Nie docierało do niego, że może być inaczej.

– Kocham cię. Pamiętaj, musisz być silna.

Weronika patrzyła przed siebie z kamienną miną. Nie docierały do niej żadne bodźce. Mógłby teraz nawet przejechać psa, a i tak by nie zareagowała.

Kilka minut później byli pod szpitalem, gdzie czekali ratownicy z noszami i pielęgniarki. Gdy zorientowali się, co się dzieje, i zobaczyli, ile

jest krwi, szybko zaczęli działać.

Pół godziny później do Sławka wyszła jedna z koleżanek Weroniki.

– Co się stało? Przecież jeszcze w pracy dobrze się czuła.

– Nie mam pojęcia. Co się tam dzieje?

– Nie ja powinnam ci o tym mówić, ale nic się już nie dało zrobić.

Mężczyzna spuścił głowę i złapał ją rękoma, jakby nie mógł jej udźwignąć.

– Kurwa, ale dlaczego...

– Przykro mi, Sławek.

– Mogę do niej wejść?

– Jeszcze nie teraz, jest przy niej lekarz i... sam wiesz. Pewnie za jakąś godzinę dopiero ci pozwolą. Z kim zostawiliście dzieci?

– Dzieci... – Sławek ocknął się i przypomniał sobie, że Waldek wie właściwie tyle, że wyszli z domu.

Przeprosił pielęgniarkę, odszedł pod okno i zadzwonił do syna.

– Waldek, słuchaj, jestem z mamą w szpitalu, bo źle się poczuła. Proszę, nie mów nic siostrze i się nią zajmij. Nie wiem, kiedy wrócimy.

– Coś się stało?

– Naprawdę nie wiem. Jak czegoś się dowiem, dam znać. – Okłamywanie syna było czymś, czego nienawdził, i coraz ciężiej mu to przychodziło, bo chłopak był już prawie dorosły.

Kolejna godzina ciągnęła się, jakby trwała rok. Sławek nie wiedział, co się dzieje. Nikt mu nic nie mówił. Na korytarzu panował półmrok, ludzie chyba już spali, bo prawie nikt się nie pokazywał. Tylko pielęgniarki co jakiś czas wchodziły i wychodziły z sali, w której leżała Weronika. Szpitalny spokój był tak upiorny, że Sławek miał gęsią skórę.

W końcu wyszedł do niego lekarz i powiadomił o stracie dziecka. Weronika musiała zostać do jutra w szpitalu, ale pozwolił mu zajrzeć do niej na kilka minut.

Wszedł po cichu, jakby się bał kogoś obudzić. Widok był straszny: żona leżała z otwartymi, napuchniętymi od płaczu oczami, wzrok miała pusty, jakby nie było w niej już życia, jakby umarła razem z dzieckiem. W ogóle nie zareagowała na obecność męża. Usiadł na krześle obok i dotknął jej dłoni. Była zimna jak lód. W drugiej ręce Weronika miała założony wenflon. Sławek podejrzewał, że kroplówka jest potrzebna do nawodnienia, ale miał nadzieję, że podali jej też jakiś środek na uspokojenie. Nie wyobrażał sobie, żeby bez tego mogła leżeć tak bez ruchu. Na to, że żyje, wskazywała tylko lekko poruszająca się klatka piersiowa.

Siedział tak pół godziny, zanim wszedł lekarz i go wyprosił. Żona nie zareagowała.

– Kocham cię i jestem z tobą – wyszeptał jej do ucha i pocałował delikatnie w policzek przed samym wyjściem. Weronika nawet na niego nie spojrzała.

Lekarz cmoknął zniecierpliwiony i ruchem głowy pokazał, że ma wyjść. Sławek postanowił poczekać na niego przed drzwiami w nadziei, że uda mu się czegoś dowiedzieć. Chodził w kółko od okna do ławki i czekał. Jakiś czas później pojawił się lekarz.

– Pobraliśmy pana żonie krew i zrobimy badania. Na razie nie wiemy, co mogło się stać.

– Jak doktor tam był, po tym jak wyszedłem, czy Weronika coś powiedziała?

– Nie, jest w szoku i działają leki. Powiem szczerze, że gdybym nie znał Weroniki, powiedziałbym, że zażyła tabletki poronne, i to w dużej dawce.

Wiem, że tego nie zrobiła, i to mnie martwi. Nie mam pojęcia, co mogło spowodować poronienie.

– W życiu by nie wzięła takich tabletek, oboje cieszyliśmy się na dziecko. Jak ono wyglądało? Znaczy, czy już było widać płęć?

– Nie, nic nie dałoby się określić. Proszę wracać do dzieci, teraz w niczym pan nie pomoże Weronice. Może będzie spokojniejsza, wiedząc, że jesteście razem w domu. Gdyby coś się działo, będziemy dzwonić. Zapraszam jutro.

Uścisnęli sobie dłonie i każdy z nich poszedł w swoją stronę. Do Sławka nie docierało to, co się stało. Po pierwszym szoku naprawdę oboje cieszyli się z ciąży. Weronika nawet zaczęła szykować wyprawkę. Nie wierzył, żeby farmakologią ani żadnym innym sposobem próbowała się pozbyć dziecka, a już na pewno nie bez porozumienia z nim. Zresztą gdyby coś zrobiła, nie byłaby taka przerażona. Sławek nigdy nie widział na jej twarzy takiego strachu jak w momencie, kiedy zobaczyła krew. I nigdy nie widział jej takiej jak wtedy, gdy leżała w łóżku, bez kontaktu z otoczeniem. Życie im się sypało całkowicie. Sławek nie miał pojęcia, co jeszcze gorszego może się wydarzyć.

Nawet nie zauważył, gdy dotarł do domu. Wszędzie panowała cisza. Matylda już spała, a Waldek czekał na rodziców.

– Gdzie jest mama?

– Została w szpitalu.

– Co się stało?! O czym nam nie mówicie?!

– Słuchaj, jesteś już prawie dorosły i chcę z tobą rozmawiać jak z dorosłym. Mama była w ciąży, nikomu jeszcze nie mówiliśmy. Ale właśnie poroniła.

– O kurwa... Przepraszam. Ale jak w ogóle w ciąży?! Nie miałem pojęcia, że chcecie mieć kolejne dziecko.

– No wiesz, nie planowaliśmy, jakoś tak wyszło. No ale już po sprawie. Mama źle się poczuła i zanim dojechaliliśmy do szpitala, było już po...

– Przykro mi... A jak ona się trzyma? Długo będzie w szpitalu?

– Czuje się kiepsko, ale dali jej leki i do jutra musi zostać na obserwacji. Wypuszczą ją pewnie po wynikach badań, jeśli będzie wszystko dobrze.

– Ale mamy rok...

– Nic nawet nie mów. A jak dałeś sobie radę z Matyldą?

– Dobrze, niedawno poszła spać. Była grzeczna.

– Jesteś dobrym synem, wiesz...

– Przestań, tato.

Sławek uściskał go pierwszy raz od dawna. Waldek, kiedy był w wieku Matyldy, czasem się przytulał, ale nigdy nie był dzieckiem, które lubiło takie rzeczy. Od małego odpychał rodziców, gdy chcieli go przytulić. Sławek nie chciał tego robić, żeby syna nie zmuszać, ale teraz nie wytrzymał. Zresztą sam tego potrzebował. Czuł, że życie przepływa mu między palcami. Dzieci już prawie dorosłe, no może Matylda jeszcze nie do końca, teraz ta strata, trupy, problemy alkoholowe... Musi za wszelką cenę jakoś to wszystko ułożyć.

– Chcesz coś zjeść?

– Co? – Sławek zamyślił się i syn sprowadził go na ziemię.

– Głodny jesteś? Bo będę sobie coś robił.

– Wiesz co? Może ja zrobię ci kolację?

– Jak uważasz.

Ojciec przygotował synowi kanapki. Nie szło mu najlepiej, nierówno pokroił szynkę, ale Waldek jakoś to przeżyje. Chłopak jadł kolację, a Sławek w tym czasie pił herbatę z melisy. Jeszcze nigdy nie zadziałała,

ale i tak gdy był w bardzo złym nastroju, popijał ten napar. Może kiedyś zadziała tak, jak powinien?

Łóżko bez żony było puste i zimne. Rzadko spali osobno, a teraz, gdy cierpiała w szpitalu, jej nieobecność była nie do zniesienia. Patrzył w sufit i obiecywał sobie, że będzie lepszym mężem i da kobiecie swojego życia więcej wsparcia niż dotychczas. Może gdyby chciała, za jakiś czas postarają się o dziecko? Sławek zgodziłby się bez wahania, byle uszczęśliwić Weronikę.

Wiedział, że nie ma szans na zaśniecie. Zadzwoił do swojego jedyne go przyjaciela, żeby powiedzieć o całej sytuacji. Tylko z nim mógł o tym porozmawiać, bo tylko on i jego żona wiedzieli o ciąży. Daniel chciał od razu przyjechać, ale Sławek mu nie pozwolił. Płacz Kryśki docierał do niego, mimo że Daniel nie był na głośnomówiącym. Słyszał, jak opowiadała o rozmowie z Weroniką w niedzielę, że się cieszyły, że ich dzieci będą rówieśnikami. Rozłączył się.

Chciało mu się płakać. Weronika pewnie właśnie to robi. Zastanawiał się, czy może do niej zadzwonić. Stwierdził, że lepiej nie, bo nie wiadomo, czy nie śpi albo nie ma jakichś badań. Ta niewiedza była najgorsza. Zazdrościł wszystkim dookoła, którzy nie mieli nad sobą tylu problemów co on.

Postanowił, że nie zadzwoni, ale napisze. Jeśli Weronika śpi, to się nie obudzi, a jeśli nie śpi, to odczyta i gdyby chciała pogadać, to da znać.

„Pamiętaj, że możesz na mnie liczyć”.

Zadzwoiła pół godziny później. Szybko odebrał i zapytał, jak się czuje. W słuchawce usłyszał tylko cichy płacz i słowa, które go załamały.

– Proszę, chcę do mamy, proszę, przywieź ją.

Po tych słowach sam się popłakał. Wytłumaczył Weronice, że teraz może być ciężko. Jutro rano porozmawia z teściową i przyjadą. Starał się ją

jakoś uspokoić i chyba mu się udało, bo po paru minutach rozmowy głos miała coraz słabszy, aż w końcu przestała się odzywać.

Sławek wziął się w garść. Stwierdził, że zadzwoni do lekarza, żeby zapytać, czy Weronika śpi, czy może coś się stało, że przestała mówić, nawet się nie rozłączając. Trochę mu ulżyło, gdy dowiedział się, że żona dostała silne leki nasenne chwilę przed telefonem do niego i zapewne już zasnęła.

Przez całą noc nie zmrużył oka. Przewracał się z boku na bok. Bez żony w łóżku nie mógł znaleźć dla siebie miejsca.

Rano, gdy budzik zadzwonił, wstał nieprzytomny, zrobił sobie kawę, a dzieciom śniadanie. Przez noc napadało tyle śniegu, że czekało go co najmniej pół godziny odśnieżania. Zadzwonił do szefa i wytłumaczył, że nie da rady przyjść do pracy, bo żona jest w szpitalu. Przeprosił za to, że sprawia kłopoty, że przez większość stycznia coś mu wypada – znajduje w lesie ciała albo ląduje w szpitalu, on lub jego żona. Szef westchnął i powiedział jedynie to, co mogła powiedzieć przyzwoita osoba: „Co poradzisz? Takie życie... Gdyby coś trzeba było, to dzwoń”.

Gdy skończył odśnieżać, dzieci już wyszły do szkoły. Zamknął w domu Manga i dołożył do pieca dębiny, żeby długo trzymała temperaturę. Było minus piętnaście stopni. Podejrzewał, że gdyby miał jechać swoim samochodem, akumulator by nie podolał. W takie mrozy wyciągał go na noc, ale tym razem nie miał do tego głowy. Na szczęście w samochodzie żony nie było takich problemów. Była godzina ósma trzydzieści, gdy wyjechał.

O godzinie dziewiętej Weronika usłyszała otwierane drzwi. Nie miała siły się odwrócić, żeby zobaczyć kto to, chociaż podejrzewała, że wie.

Postanowiła udawać, że śpi. Nie miała ochoty rozmawiać z mężem. Bała się uczuć, które pojawiały się, gdy tylko o nim myślała. Był to gniew i poczucie porażki. Jej mąż był jej wielką porażką – gdyby nie on, nie byłoby tej sytuacji. Podejrzewała, że te myśli to efekt leków, bo tak naprawdę gdyby nie jej mąż, nie mieliby dwójki wspaniałych dzieci i wielu pięknych wspomnień. Co tu dużo mówić, byłaby innym człowiekiem. Ale nie potrafiła nic poradzić na to, co teraz do niego czuła. Porażka – to jedyne, co przychodziło jej do głowy.

Usiadł koło niej i wziął za rękę. Odruchowo chciała ją zabrać, ale wydałoby się, że nie śpi, więc zmusiła swoje mięśnie do pozostania w bezruchu.

– Śpisz? – wyszeptał zbolalym głosem Sławek, wyciągając głowę, żeby zobaczyć twarz żony.

Gdyby nie to, że czuła się pusta w środku, byłaby zażenowana udawaniem, że śpi. Teraz nie czuła nic. Gdy mąż usiadł, przestała czuć nawet gniew. To było dziwne. Podobno tylko martwi nic nie czują. Może ona też już tak naprawdę nie żyje? Może umarła wraz z płodem? A może to jest jakiś rodzaj czyścica? Tylko czy naprawdę była aż tak złym człowiekiem, że czyściec jest w szpitalu? Czy nie powinna właśnie teraz ze Świętym Piotrem spoglądać z góry na swoje dzieci? To jakieś szaleństwo... Wiedziała jedno – jeśli żyje i dojdzie do siebie, musi diametralnie zmienić swoje życie.

Czas mijał przeraźliwie wolno. Niedługo przed tym, gdy odwiedził ją Sławek, przyszła do niej koleżanka. Większość wyników już była gotowa i wszystkie wyszły dobrze, o dwunastej będzie reszta i wtedy ją wypiszą. Już dali jej urlop na tydzień, żeby o siebie zadbała. Koleżanka profilaktycznie przypomniała, że nie może się przemęczać, bo jej organizm jest osłabiony. Głupia gadanina, nieraz sama ludziom musiała takie rzeczy

mówić. Prawie nikt tego nie słucha. Szczególnie w takich sytuacjach. Bark zaczęła jej drętwieć i zastanawiała się, jak obrócić się na drugi bok tak, żeby to wyglądało naturalnie. Doszła do wniosku, że nie wie. Musi wytrzymać.

Pół godziny później Sławek nagle wstał. Nachylił się nad Weroniką i powiedział do ucha:

– Wiem, że nie śpisz. Przez sen nie masz tak mocno zaciśniętych oczu i inaczej ruszasz powiekami. Zresztą rzadko przez tyle czasu nie zmieniasz pozycji. Pewnie już jesteś cała odrętwiała, więc idę. Rozumiem cię. Daj znać, kiedy mogę po ciebie przyjechać.

Wyszedł. Weronika wyobraziła sobie jego zmartwioną minę, gdy przystanął przy drzwiach, żeby spojrzeć na nią ostatni raz, i głośno westchnął. Pierwszy raz, odkąd się obudziła, coś poczuła. Przeraził ją fakt, że po tym, co powiedział Sławek, ona dalej ma w sobie pustkę.

Odczekała parę minut i podniosła głowę. Fizycznie czuła się nie najgorzej i nie była już podłączona do kroplówki, więc mogła swobodnie wstać. W takich sytuacjach krzyczała na pacjentki, że wstają same, ale teraz rozumiała, dlaczego to robią – każda z nich myślała, że jest silna i nie potrzebuje pomocy. Ona w tym momencie czuła to samo. Na szczęście gdy wstała, tylko lekko zakręciło jej się w głowie. Przystanęła na sekundę i ruszyła do toalety. Po powrocie do sali stwierdziła, że pójdzie na swój oddział. Czuła, że nie chce być sama, bo myśli ją dobijają.

Ledwo wychyliła się na korytarz poza oddziałem, a już lekarz, który ją prowadził, pojawił się przy niej.

– A ty gdzie? Padło ci na głowę? Wracaj do sali.

– Ale nic mi nie jest, dobrze się czuję.

– Weronika, wiesz dobrze, że tak nie można. Sama byś nie pozwoliła na takie zachowanie pacjentom. Wiem, że spotkała cię tragedia, ale zacznij

może używać swojej mózgowicy – przemówił jej do rozsądku i grzecznie zawróciła.

– Wiadomo już coś więcej? Są wyniki?

– Tak. Powiem, jak dojdziemy do twojej sali.

Gdy byli już na miejscu i lekarz zamknął drzwi, Weronika odezwała się zniecierpliwiona:

– Dobra, mów.

– Nie, najpierw usiądź.

– Czyli coś nie tak?

– Czyli najpierw usiądź, bo jesteś słaba. Nic więcej nie powiedziałem.

Weronika stwierdziła, że miał rację. W drodze powrotnej uszła z niej cała energia i poruszała się coraz wolniej i ciężiej. Chciało jej się spać. Musi być silna i nie dać po sobie tego poznać, bo lekarz nic jej nie powie, tylko każe odpocząć.

– Dałaś radę, ale chyba ledwo, co?

– Nie, dlaczego? Czuję się świetnie.

– Oj, Weronika, tak krótko jesteś po drugiej stronie barykady, a już gadasz jak rasowy pacjent. Kobieto! Jesteś biała na twarzy, oblana potem i mówisz wyraźnie jak cukrzyk na zjeździe.

– Mów.

– Odpocznij.

– Mów, bo wstanę i wyjdę ze szpitala.

Lekarz załamał ręce. Miał słabość do Weroniki. Od zawsze bardzo mu się podobała, nawet kiedyś proponował jej randkę, ale grzecznie odmówiła. Nie dawała mu żadnych nadziei, mimo to dalej czasami się łudził. Nie był zresztą odosobniony. Kobieta miała powodzenie wśród męskiej części

personelu szpitala. Wygląd to jedno, ale jej usposobienie, wrodzona grzeczność i wdzięk sprawiały, że chciało się z nią spędzać czas i po pracy.

– Słuchaj, zrobiłem jedno badanie, którego zazwyczaj nie robi się w takich przypadkach... i jakoś tak wyszło, że trafiłem w dziesiątkę.

– Nie owijaj w bawełnę, tylko mów.

– Dobra. Zażyłaś środki poronne i to w zbyt dużej dawce.

Weronika była w takim szoku, że nie wiedziała, jak skleić słowa, które chciała wypowiedzieć. Lekarz to zauważył, więc kontynuował.

– Nie wiem, jakim cudem się to stało, ale wiem, że świadomie byś tego nie zrobiła. Czy mam wzywać policję? Bez twojej zgody nie chciałem nic robić.

– Tak... Możesz zadzwonić po mojego męża? Muszę mu to wytłumaczyć... Nie zrobiłam tego... On mi nie wybaczy...

Rozpłakała się na dobre, po czym zrobiła coś, czego się nie spodziewał – przytuliła się. Lekarz nie wiedział, jak się zachować. W jego fantazjach przytulała się w innych okolicznościach. Teraz płakała wtulona w jego ramię i nie czuł się tak jak w snach o niej.

Weronika nie wiedziała, co myśleć. Głowę jej rozsadzało. Nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Zebrała resztki sił i odsunęła się od kolegi. Postanowiła, że najpierw musi porozmawiać z mężem. Miała duży problem z tym, żeby samodzielnie wybrać numer do Sławka i przyłożyć telefon do ucha – tak się trzęsła – ale wiedziała, że musi to zrobić przed rozmową z policją.

– Sławek?

– Tak. Jak się czujesz?

– Przepraszam cię...

– Nie masz za co przepraszać. To nie twoja wina.

– To były tabletki poronne – ledwo wyszeptała.

– Ale jak... – Sławek walczył z całych sił, żeby zapytać bez podnoszenia głosu.

– Wierzysz, że sama ich nie wzięłam? Proszę...

– Wierzę... Kocham cię. Niedługo będę u ciebie.

Weronika rozłączyła się. Nie miała siły mówić, że nie chce go widzieć. A może nie chciała, żeby on widział ją w tym stanie?

Dosyć długo czekała na przyjazd policji. Leżała, żeby nabrać sił na przesłuchanie, i patrzyła w sufit. Światło migotało lekko, jakby było jakieś zwarcie. Pewnie to normalne w tak starych instalacjach. Szpital od wielu lat potrzebował remontu. Gdy Weronika zaczynała w nim pracować, wszyscy świętowali, bo prawdopodobnie władze szpitala dostaną dotacje na remont. Stało się inaczej. Ktoś za późno wysłał papiery i pieniądze przepadły. I tak oto szpital dalej straszyl swoim wyglądem.

Drzwi się otworzyły. Najpierw wszedł lekarz, a za nim dwóch funkcjonariuszy. Pomyślała, że to żart. Jak ktoś mógł do niej przysłać Krystiana? Obok niego stał jakiś inny, równie młody policjant. Wyglądał na niewiele starszego od Waldka. Weronice przyszło do głowy, że to chyba jego pierwszy dzień na służbie, tak był zestresowany.

– Dzień dobry, pani Weroniko. Jak pani wie, nazywam się Krystian Starachowski.

– Wiem, kim jesteś. Zastanawiam się, czy naprawdę nikt inny nie mógł przyjechać. – Weronika nie siliła się na grzeczność. Gdyby tylko mogła, udusiłaby tego człowieka, który nie tak dawno bezpodstawnie aresztował jej syna, a teraz spokojnie patrzył jej w oczy.

– Niestety nie. Zresztą skoro to mnie wysłali, to widocznie doszli do wniosku, że będę najlepszy do tej sprawy.

– Słuchaj, możesz nas zostawić na chwilę samych? – Weronika zwróciła się do drugiego policjanta, który zdezorientowany popatrzył na starszego kolegę.

Krystian bez słowa skinął głową, a funkcjonariusz posłusznie wyszedł z sali.

– Mogę usiąść? – zapytał, wskazując na krzesło obok niej.

– A jeśli powiem, że nie?

– To proste, wtedy nie usiądę.

– To nie.

– Rozumiem, że jest pani na mnie zła za tamtą sytuację. Szczerze przepraszam za swoje zachowanie i podejrzenia w stosunku do syna. Już nie sądzę, że to on. Wtedy jednak nie wiedziałem. Tak naprawdę to wpadłem w pułapkę, którą na mnie zastawił mój przełożony. To on mi sugerował to aresztowanie.

– Mówisz o panu Grzegorzu?

– Tak. Jak pani zapewne wie, już nie pracuje w policji. Został zwolniony za znęcanie się nad podwładnymi.

– Słyszałam.

– Chciałbym, żeby pani wiedziała, że zrobię wszystko, żeby pomóc. Jestem mocno wyczulony na tym punkcie. Gdy byłem nastolatkiem, moja mama poroniła. Byliśmy wszyscy strasznie zrozpaczeni. Z tatą długo starali się o to dziecko. Po tym nigdy już nie doszli do siebie. Ale myślę, że państwo macie duże szanse. Jest pani jeszcze młoda. Ale najpierw musimy znaleźć osobę, która to wam zrobiła. Możemy sobie nawzajem pomóc.

– Mnie się już nie da pomóc... a jeśli chodzi o ciebie, to nigdy ci nie wybaczę tego, co zrobiłeś mojemu synowi.

– Tu nie chodzi o nas, a o pani nienarodzone dziecko. Jeśli mi pani pozwoli, spróbuję naprawić krzywdę, którą wyrządziłem.

– Dobra już, dobra.

– W takim razie teraz pójdę po mojego kolegę i zadamy pani parę pytań.

Wstał z krzesła i wyszedł. Po chwili wrócił już w towarzystwie młodszego funkcjonariusza.

– Dobra, to zaczynajmy. Proszę mi wybaczyć, ale muszę zacząć od tego pytania. Nie wzięła pani umyślnie nic, co mogło spowodować poronienie?

– Nie.

– Podejrzewa pani kogoś?

– Nie.

– Ma pani wrogów?

– Nie.

– Ma pani podejrzenia, gdzie i kiedy ktoś mógł dosypać pani leki?

– Nie.

– Dużo osób wiedziało o ciąży?

– Nie. Zaraz, skąd wiesz, że ktoś mi je dosypał do czegoś?

– Nie wiem, ale tak wnioskuję, bo jak inaczej mogłaby je pani zażyć?

– A skąd wiesz, że to wina chemii?

– Objawy wskazują jednoznacznie, nie sądzi pani?

Nie odpowiedziała na to pytanie, bo do sali wszedł Sławek.

– Co tu robisz?! – zapytał Krystiana. Był wściekły. – Nie mogli przysłać nikogo innego?

– Dzień dobry. Już rozmawiałem o tamtej sytuacji z pana żoną. Pana też muszę przeprosić za swoje zachowanie. Jestem młody i dałem się wciągnąć przez byłego zwierzchnika w intrygę. Cały czas sugerował, że to wy jesteście sprawcami. Przepraszam, już wiem, że źle postępowałem. Zgoda?

– Wyciągnął rękę na zgodę.

Sławek nie wiedział, co zrobić. Mimo że nienawidził Krystiana, był on jednak policjantem, więc nie wypadało zachować się inaczej, jak tylko przyjmując przeprosiny.

– Skoro mamy to za sobą... Zapytam jeszcze pana. Ma pan jakichś wrogów? Może ktoś w ten sposób chce się za coś zemścić?

– Nie sądzę.

– Podejrzewa pan kogoś? Przychodzi ktoś panu do głowy?

– Nie... Znaczący... Zastanawiam się... czy to nie ta sama osoba, która zamordowała te dziewczyny. Ewidentnie ktoś chce mi zniszczyć życie.

– Nie wiem, czy można łączyć obie sprawy. Zbadamy to. – Krystian ponownie odwrócił się do Weroniki i dodał: – Pani Weroniko, może pani opowiedzieć dokładnie, co jadła i piła wczoraj?

– Na śniadanie kanapki w domu i sok. Tam na sto procent nic się nie znajdowało. Zresztą te środki działają po kilku godzinach, więc stałoby się to w pracy.

– A później?

– W pracy zjadłam sałatkę i wypiałam herbatę, którą sama sobie zrobiłam, a sałatkę miałam zapakowaną ze sklepu. Sama ją odpakowałam.

– Rozumiem. Czy opakowanie gdzieś znajdziemy?

– Pewnie w śmieciach szpitalnych. Kosz jest opróżniany codziennie, ale śmieci ze szpitala wywożą co parę dni.

– Dobrze, a po pracy?

– Po pracy w domu zjadłam trochę obiadu, ale już wtedy się źle czułam.

– Czyli można wnioskować, że to w pracy?

– Nie wiem... Nie mam pojęcia...

– Jak nie w pracy, to gdzie indziej?

– Nie wiem, to pan jest policjantem.

– Jeszcze raz. W pracy... Albo inaczej. Kilka godzin przed tym, gdy zrobiło się pani niedobrze, jedyne, co pani spożyła, to herbata i sałatka?

– Tak.

– Nie popijała pani żadnej wody?

– Piłam sok – dodała pośpiesznie.

– Jaki?

– Z butelki.

– Jakiej firmy?

– Nie pamiętam.

– Gdzie jest butelka?

– W moim samochodzie.

– Dlaczego tam, skoro piła pani w pracy?

– Bo sok zawsze mam w samochodzie. Taki głupi zwyczaj, że sok piję w samochodzie, a w pracy wodę albo herbatę.

– Możemy zabrać butelkę do badań?

– Tak.

– Czy ktoś miał możliwość, żeby do wody coś dosypać?

– Nie wiem... raczej nie. Cały czas miałam ją w samochodzie.

– Rozumiem. Dopóki nie zbadamy butelki, nie ruszymy dalej. Na razie to wszystko.

– Mnie nie podejrzewacie? – zapytał Sławek.

Zdziwiona Weronika spojrzała na niego wystraszona samym pomysłem.

– Nie. Ja już nie chcę pana o nic podejrzewać. Zresztą dlaczego miałyby pan to zrobić swojej żonie? Nie wygląda pan na potwora. Poczekam na państwa za drzwiami i poproszę o butelkę. Bo rozumiem, że już pani wychodzi?

– Tak, będę za pół godziny przy samochodzie.

Gdy zostali sami, Weronika zapytała:

– Skąd wiedziałeś, że mnie przesłuchują?

– Lekarz mi powiedział. Stałem na korytarzu i gdy zapytałem, co z tobą, to mi powiedział.

– A co tutaj robiłeś?

– Czekałem, aż dasz znać, że wychodzisz.

– Wierzysz, że tego nie zrobiłam?

– Tak, nawet przez sekundę nie pomyślałem, że mogłabyś...

– Dzięki.

Oczy Weroniki zrobiły się podejrzanie wilgotne. Sławek szybko podszedł do niej, żeby mogła się wypłakać w jego ramionach.

– Nie mam pojęcia, co się dzieje... – wyszeptała przez łzy.

– Ja też nie mam – powiedział, głaszcząc ją po plecach. – Posłuchaj mnie uważnie. Bez względu na wszystko przejdziemy przez to. Najważniejsze, że mamy siebie i dzieci. A jeśli będziesz chciała ich więcej, to ja jestem chętny.

– Rozmawiałaś z kimś o tym?

– Tak, dzwoniłem do Daniela i Kryśki. No i powiedziałem Waldkowi.

Sławek czekał na wybuch żony za to, że syn o wszystkim się dowiedział.

– Dobrze zrobiłeś. Waldek jest już duży i powinien znać prawdę.

– Też tak pomyślałem. Szczerze mówiąc, jestem w szoku, że nie krzyczysz...

– Może za mało mnie znasz.

– No i zastanawiałem się, czy na pewno dzwonić do twojej matki, ale postanowiłem, że musisz sama to zrobić. Jeśli chcesz, zawiozę cię do niej.

– Co?! A po co miałabym jechać?! To chyba ostatnia osoba, której bym teraz chciała o wszystkim opowiedzieć.

– A myślałem... Nieważne.

– Mów.

– Wczoraj wieczorem chciałaś się z nią spotkać. Obiecałem, że zadzwonię po nią.

– Jezu, naprawdę?! Dobrze, że tego nie zrobiłaś. Nawet nie pamiętam, żebyśmy rozmawiali... Mówiłam jeszcze coś głupiego?

– Nie... właściwie nie.

– To dobrze. Idź po lekarza, niech dają wypis i się zbieramy. Mam tydzień wolnego. I chyba dobrze, bo nie mogę już patrzeć na szpital.

Sławek poszukał lekarza. Dowiedział się, że jeśli żona gorzej się poczuje, to niezwłocznie mają dzwonić po pogotowie albo sami przyjechać. Gdyby mieli pytania, to też niech dzwonią – Weronika ma numer.

Do sali zdążyły przyjść jeszcze jej koleżanki z pracy. Dostała bukiet kwiatów i wiele słów wsparcia. Obiecały, że codziennie któraś będzie ją odwiedzała. Weronika nie była zbyt rozmowna i gdy tylko wrócił mąż z wypisem, wyszli szybko ze szpitala.

Przy samochodzie stał Krystian, tym razem sam.

– Mogę zobaczyć butelkę?

Weronika otworzyła tylne drzwi i schyliła się, żeby ze śmieci wyciągnąć domniemane narzędzie zbrodni.

– Proszę niczego nie dotykać! Ja wyciągnę! Proszę się odsunąć!

– Dobra, po co pan tak krzyczy?

– Zaraz... a która to butelka?

– O kurde, faktycznie, nie wiem...

W samochodzie Weronika nie miała tak czysto jak w domu. Butelek po soku było kilka.

– No i co teraz? – zapytał lekko podenerwowany policjant.

Do rozmowy wtrącił się Sławek, widząc, że Weronika traci swój spokój i może się to skończyć kłótnią.

– Nie może pan wziąć ich wszystkich i przebadać?

– Tak zrobię, oczywiście. – Krystian wrócił do normalnego tonu. Wyciągnął po kolei wszystkie butelki i każdą osobno zapakował.

– To ta. Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. – Wskazała po chwili Weronika.

– Dlaczego teraz pani tak sądzi?

– Bo to jedyna butelka innej firmy. Zawsze kupuję tamte, a kilka dni temu pierwszy raz w sklepie u nas ich nie było.

– Na wszelki wypadek i tak wezmę wszystkie. – Krystian starał się, jak mógł, ale i tak widać było poirytowanie na jego twarzy.

– Przepraszam. Jestem kłębkiem nerwów, a widzę, że naprawdę starasz się pomóc – powiedziała na pożegnanie Weronika.

– Będziemy w kontakcie. Obiecuję zrobić wszystko, żeby doprowadzić sprawę do końca.

Gdy Weronika ze Sławkiem odjechali z parkingu, kobieta przerwała panującą w samochodzie ciszę.

– Myślisz, że ten Krystian naprawdę żałuje i teraz nam pomoże?

– Nie mam pojęcia... Był takim chujem, że nie wyobrażam sobie, żeby mógł tak nagle się zmienić. Nie łykam też tego tłumaczenia, że to przez Grzegorza.

– Sama nie wiem...

– Jak będziemy w domu, to spróbuję zadzwonić do Grześka, chociaż nie wiem, czy to coś da, ale popytam go. Uważaj na to, co mówisz przy Krystianie, żeby nie ubzdurał sobie czegoś i mnie nie zamknął, gdy nagle stwierdzi, że to jednak ja.

– Musiałby być totalnym kretynem.

– Do tej pory był. A jak ktoś był kretynem, to zapewne jest nim dalej.

– Pewnie masz rację.

– Myślę, że na pewno.

– Gdy rozmawiał ze mną w szpitalu, to mnie trochę przekonał. Jego mama poroniła i dlatego jest tak przejęty.

– Przykra sprawa.

Sławek nie wiedział, co myśleć. Czy w ogóle mu wierzyć. Z drugiej strony – jakie mają wyjście? Nie kontynuował tematu. Skupił się na drodze i jechał w zamyśleniu. Żona mu w tym nie przeszkadzała. Też nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć.

Teraz wydaje jej się, że cierpi, ale w końcu doceni to, co dla niej zrobiłem. Będzie mi wdzięczna. Przecież tak naprawdę ją wyleczyłem. Zaraza, która zaczynała się w niej rozwijać, mogła ją zabić. W pewnych momentach nawet wydawało mi się, że ona wie... że już patrzy na mnie z miłością... Jeszcze trochę...

Nie mogę patrzeć na tego miernotę. Jak ona może z nim być?! Staczał się coraz bardziej, zamiast zadbać o żonę. Ja nigdy bym jej nie opuścił. Nie zostawiłbym jej w tym starym szpitalu, gdzie jest pełno trupów.

Po wejściu do domu Sławek pomógł żonie usiąść w kuchni i poszedł dołożyć do pieca. Usłyszał, jak dzieci zeszły z góry i witały się z matką. Na szczęście Waldek nie powiedział siostrze, co się stało, i dziewczynka była pewna, że mamę wczoraj nagle wezwali do pracy. Dzięki temu Weronika

miała teraz wymówkę i stwierdziła, że idzie się położyć, bo całą noc nie spała. Sławek wiedział, że chciała pobyć sama. To musiało być dla niej trudne. Straciła dziecko. A do tego ktoś zrobił to celowo.

Dopiero gdy wyszedł z kotłowni i zaparzył sobie kawę, mógł na spokojnie wszystko przemyśleć. Teraz tak naprawdę zaczynało do niego docierać, co bezpowrotnie stracił. Wcześniej czuł złość, ale cała sytuacja była tak nierealna, że nie wiedział, co o tym sądzić. Teraz, gdy zaczęło do niego docierać, że ktoś zabił jego maleństwo, był zrozpaczony. Utrata dziecka to najgorsze, co może spotkać rodzica. Uświadomił sobie, że jeśli komuś tak zależało na tym, żeby go zranić, to Matylda i Waldek też nie są bezpieczni. Trzeba się zastanowić, jak ich ochronić.

Jeszcze jedna rzecz nie dawała mu spokoju. Czy to ta sama osoba, która zabiła Renatę i zgwałciła Natalię? Jeśli tak, to naprawdę miał się czego obawiać. Zaczynał nawet zastanawiać się nad wyprowadzką. Może ucieczka z tego miejsca jest najrozsądniejszym wyjściem?

Kawa była gorzka jak zwykle. Teraz pierwszy raz w życiu pomyślał, że może spróbuje czegoś nowego. Dodał sobie mleka i posłodził dwie łyżeczki – musi zmienić swoje życie, więc może i ten zwyczaj zmieni? Minutę później wylał do zlewu ten „napój kawowy” – od teraz tak będzie mówił na słodzoną kawę z mlekiem. Zaparzył sobie nową, robioną po staremu kawę i usiadł wygodnie w salonie. Teraz jeszcze bardziej bał się zmian. Nie zawsze są one dobre.

- Tato, co robisz? – zapytała Matylda, wchodząc do pomieszczenia.
- A nic, siedzę sobie.
- Pogramy? – Usiadła obok ze znudzoną miną.
- A w co chciałabyś zagrać?
- Może w słowa?

W mgnieniu oka nabrała entuzjazmu, którego brakowało jej jeszcze przed chwilą. Była to jedna z najmniej lubianych gier przez Sławka. Polegała na tym, że druga osoba mówi słowo na literę, na którą kończy się słowo powiedziane przez pierwszą osobę.

- Ja zaczynam! Krowa! – krzyknęła uradowana córka.
- Alfred.
- Drut.
- Traktor.
- Rower.
- Roksana.
- Arafatka.
- Aluminium.
- Muł.
- Łysy.
- Ej, oszukałeś! Nie wolno dawać słów na „y”.
- Przegrałaś, takie życie – zaśmiał się Sławek.
- Tata, oglądamy coś? – Matylda wtuliła się w jego ramię.
- Tak, kochanie, a co byś chciała?
- Bajkę jakąś, ale fajną.
- To może *Smerfy*?
- Tato! Wiesz przecież, że to nie jest fajne! – Matylda udawała zbulwersowaną, co jeszcze bardziej rozbawiło Sławka.
- To wybierz coś.
- A pamiętasz, jak byłeś w szpitalu i opowiadałeś mi bajkę?
- Pamiętam.
- No to nie skończyłeś. Możesz teraz dokończyć.
- Przecież wiesz, co będzie dalej.

– Nie... nie pamiętam. Opowiesz? Burek spotkał złe wilki... i co było dalej?

– Burek bardzo się bał wilków. Były ogromne, sierść miały nastroszoną, a długie pyski zmarszczone. Podchodziły do niego powoli, z nisko opuszczonymi głowami. Nie wiedział, co ma zrobić, więc jeszcze bardziej się skulił i piszczał ze strachu. Nagle jeden z wilków zorientował się, że to jeszcze szczeniak. Zatrzymał swoich braci i sam podszedł do Burka, żeby go obwąchać. Czuł jego strach i niewinność. Jednak czuł coś jeszcze... coś, co wpędzało go w strach – ludzi. Wiedział, że gdy czuje się te stworzenia, które dla niego były straszniejsze niż dla Burka wilki, trzeba czym prędzej uciekać. Ale przecież to tylko szczenię... na dodatek zagubione.

Najstarszy wilk zwołał naradę i debatowali: zostawić Burka, zjeść go czy przygarnąć do stada. Jeden z wilków mocno się sprzeciwił: „Przecież to szczenię nie jest do nas podobne. Ma krótki pysk, sierść zupełnie niepodobną do naszej i ogon też inny. Nie pasuje do nas”.

Na szczęście nie on był tam samcem alfa i ostatni głos należał do tego, kto zaczął głosowanie. Zdecydowali, że zabiorą Burka ze sobą. Był zmęczony i bolały go łapy, ale najgorszy był głód. Za swoją karmę, która pewnie czekała na niego w misce, oddałby teraz wszystko. Gdy pomyślał o Zbyszku, poczuł się jeszcze gorzej. Pan pewnie teraz martwi się i szuka go w lesie. Oby sam nie zabłądził.

Po czasie, który dla Burka wydawał się wiecznością, doszli do wzniesienia. Na jego szczycie stał stary pień drzewa. Pod nim była nora, z której teraz wystawiała pysk samica wilka – zapewne żona przewodnika stada. Na początku, tak jak inne wilki, zdenerwowała się tym, że przygarnęli takie dziwne szczenię, ale uległa swojemu mężowi. Obwąchała szczeniaka i postanowiła, że jeśli ma być razem z nimi, musi pozbyć się

zapachu ludzi. Wylizała go dokładnie, nadając mu nowy, wilczy zapach. Z wyglądem nic się nie dało zrobić.

Burek zapytał, czy może dostać coś do jedzenia, ale niestety niczego nie mieli. Dopiero nad ranem samce miały ruszyć na polowanie. Tutaj nie było tak, jak wśród ludzi, że można jeść, kiedy się chce. Jeszcze się przekona, że jego nowe życie będzie zupełnie inne. Ułożył się w kłębek pod pniem i zasnął. Reszta wilków zrobiła podobnie, aby odpocząć.

W tym czasie tato Zbyszka wrócił do domu ze złymi wiadomościami. Nie udało się odnaleźć przyjaciela. Chłopiec był zrozpaczony, ale gdy tato obiecał, że z samego rana ruszą na dalsze poszukiwania, Zbyszek odzyskał nadzieję i poszedł spać. Przed snem jeszcze wyjrzał za okno, żeby upewnić się, czy Burek nie wrócił jednak do domu. Spojrzał w niebo. Nie miał pojęcia, że w tym samym momencie patrzą z przyjacielem w gwiazdy, myśląc o tym samym: żeby być znów razem.

Na dworze jeszcze nie rozjaśniło się do końca, gdy Burka coś obudziło. Wilczyca powiedziała mu, że czeka śniadanie. Muszą tylko po nie pójść. Okazało się, że tutaj naprawdę jest inaczej. Gdy doszli do miejsca, gdzie dzisiaj mieli jeść, oczom szczeniaka ukazała się martwa sarna, którą jadły wilki. Zachęcały go, żeby też jadł, ale on nie wiedział nawet, jak się za to zabrać. Zmusił się jednak, bo był bardzo głodny i czuł, że jeśli nie zje, to padnie. Na początku nie szło mu najlepiej, po czasie jednak stwierdził, że to tak jak z zabawkami, którymi bawił się ze Zbyszkiem. Trzeba mocno gryźć i szarpać. Długo trwało, zanim się najadł, ale udało się. Teraz z pełnym brzuchem jego humor trochę się poprawił. Przecież wstawał nowy dzień. Dzisiaj pewnie uda się odnaleźć Zbyszka i wrócić razem do domu...

Sławek najdelikatniej, jak tylko umiał, podłożył pod głowę Matyldy poduszkę i wstał. Mała usnęła z głową na jego nodze. Widok rozczulił mężczyznę. Dzieci były jego największym skarbem. Postał tak chwilę

i patrzył na nią. Miał nadzieję, że śni o czymś lepszym niż problemy życia codziennego. Jej spokojna buzia, tak podobna do twarzy żony, wzbudzała w nim uczucie troski. Pragnął, żeby nigdy więcej nie musiała się martwić o swoich rodziców.

Gdy wszedł do sypialni, zobaczył, że Weronice również udało się zasnąć. Sławek był strasznie zmęczony, ale nie chciał spać. Czasami sny są tak piękne, że przez nie traci się czujność, a jemu czujność była teraz bardzo potrzebna, żeby bronić rodziny przed demonami, które czały się dookoła i próbowały zniszczyć im życie.

Leżał na łóżku, patrzył na śpiącą żonę i rozmyślał. Nie miał pojęcia, kto stoi za tym wszystkim, co im się w tym roku przytrafiło. I nie miał pojęcia, jak się tego dowiedzieć. Najgorsza była świadomość, że tak naprawdę nic nie może zrobić – jedynie czekać na kolejny ruch. A gdy on nadejdzie, być gotowym do obrony rodziny.

Ciało Weroniki grzało jak grzejnik. Gdy powąchał jej włosy, poczuł znajomy zapach, który zawsze go uspokajał. Przytulił się do niej jak za dawnych lat. Uświadomił sobie, że tak rzadko to robi. Może to jeden z powodów, dlaczego jest między nimi coraz większy dystans? Zaczął głaskać ją po głowie i poczuł spokój. Dawno już go nie odczuwał. Z każdym ruchem ręki jego powieki coraz bardziej się zamykały, a on odpływał w głęboki sen, którego tak mu brakowało. Nie myślał już o dramatach, które ich spotkały, tylko o swojej żonie i o tym, jakie to szczęście, że ją ma.

Styczniowe wieczory, szczególnie kiedy jest dużo śniegu, mają swój niepowtarzalny klimat. Gdy słońce już szykuje się do tego, by zniknąć za horyzontem, świat nabiera niebieskawego odcienia. Śnieg ma wtedy ten sam kolor co niebo, z którego leniwie spadają kolejne płatki śniegu.

Waldek mógł podziwiać te widoki do woli. Przyjął kolejnego bucha i spojrzał w niebo. Widok był piękny. Niebo lekko falowało i wydawało się tak spokojne, jak jezioro w bezwietrzny dzień.

Zadzwonili do niego koledzy, że udało im się kupić trochę zioła, więc robią spontaniczne ognisko. Stwierdził, że przyda mu się odskocznia. Coraz gorzej radził sobie z tymi wszystkimi rodzinnymi problemami. Natalia nie dawała mu spać. Potem Renata. A teraz jeszcze stracił siostrę lub brata. Może i za wcześnie było, żeby tak mówić, ale trzeba nazywać rzeczy po imieniu.

Wpatrywał się w płomienie, które tańczyły jak oszalałe po tym, gdy Przemek dorzucił kilka suchych gałęzi, które ukradł ze swojego podwórka. Miał najbliżej do tego miejsca, więc to na nim spoczywał obowiązek dostarczenia drewna. Niestety jego rodzice po którymś razie się zbuntowali i zabronili mu korzystać z ich opału. Od tamtej pory robił to ukradkiem, a rodzice, również ukradkiem, klęli pod nosem i udawali, że niczego nie widzą.

– Waldek, weź odmul. Co się dzieje? – zapytała Grażyna.

Koleżanka od jakiegoś czasu coraz częściej zwracała na niego uwagę. Waldek jednak nie był zainteresowany.

– O co ci chodzi? Nic mi nie jest.

Dalej jak zahipnotyzowany wpatrywał się w płomienie. Dawały cudowne ciepło, które w połączeniu z ziołem relaksowało go.

– A wyglądasz, jakbyś miał jakiś problem.

– Chyba z głową! – krzyknął Wicek, najlepszy kumpel Waldka.

– Chyba ty! – Waldek nie mógł się zmusić do żartowania.

Na szczęście wszyscy myśleli, że po prostu wyjątkowo się upalił. Od tej błogości zamarzył o swoim łóżku i kilku tostach. I może jakiś fajny film do tego?

- Weź nie pierdol! Parę buchów i tak cię złożyło? – zapytał Wicek.
- No właśnie nie wiem czemu. Pierdolę, wracam do domu.
- Spoko, odprowadzę cię. A wy pilnujcie ognia. Zaraz wracam. – Wicek wstał zaraz za nim.

Waldkowi wydawało się dziwne, że nikt nie protestuje, że tak szybko się zbiera. To, że nikomu nie chciało się ruszyć z miejsca, rozumiał. Zioło rzeczywiście dawało kopa, ale nie był to towar z najwyższej półki. Nie lubił, jak po jaraniu przychodziła ciężka faza. Teraz było przyjemnie, ale jakby się sztachnął jeszcze ze dwa razy, byłoby już za ciężko. Wolał palenie, po którym jest wesoło. Tutaj nie widział uśmiechów, tylko blade twarze z małymi, czerwonymi oczami.

Gdy odeszli już tak daleko, że nikt nie mógł ich usłyszeć, Wiktor zapytał:

– Waldi, co się dzieje? Pękasz? – Patrzył skupiony na Waldka, szukając znaków zwątpienia na jego twarzy.

– Nie... O co ci chodzi?

– Weź nie udawaj głupszego, niż jesteś. Aż tak się nie upaliłeś, żeby mózgowica ci zwolniła. Znam cię. Wiesz, o co pytam.

W poniedziałek Sławek wrócił z pracy o godzinie piętnastej. Był wykończony. Dzisiaj naprawdę miał ciężki dzień – wycinał drzewa przy linii energetycznej. Polegało to na tym, że drzewo obwiązywało się liną z wciągarki przytwierdzonej do ciągnika po to, żeby nie poleciało ścięte w inną stronę, niż powinno. Było to zadanie niebezpieczne i wymagające dużego wysiłku, nie tylko fizycznego. Przy tej pracy głowa musiała pracować dwa razy intensywniej niż przy standardowej ścinie, co było dodatkowo męczące.

Weronika ugotowała obiad. Powoli dochodziła do siebie po traumie, która ją spotkała. Lada dzień miała wrócić do pracy. Była gotowa.

Jednak ich życie tylko z pozoru wracało do normy. Tak naprawdę było inaczej. Sławek nawet nie do końca potrafił określić, co się zmieniło. Nie kłócili się, byli dla siebie uprzejmi. Spędzali wieczory razem, lecz tak naprawdę rozmawiali tylko o tym, co było konieczne. Weronika nie szukała z nim kontaktu i każdą rozmowę w subtelny sposób uciniała. Sławek zauważył, że żona w naturalny sposób traktowała tylko dzieci. Z przyjaciółmi też nie rozmawiała jak wcześniej, wręcz ucięła całkowicie kontakt. To jakoś potrafił zrozumieć. Ale dlaczego od niego się oddala? Tego nie wiedział. Starał się być dla niej oparciem, mimo że sam też cierpiał – tego niestety Weronika nie dostrzegała.

Krystian dzwonił do nich codziennie, aby zdać im relację ze śledztwa, tyle że ani razu nie powiedział nic konkretnego. Właściwą butelkę znaleźli dopiero wczoraj. Teraz badają resztki soku i odciski palców. Wciąż nie mieli żadnych tropów. Sławek był pewny, że nic nie znajdą i niedługo zamkną sprawę, a osoba, która tak skrzywdziła jego rodzinę, pozostanie bezkarna. Jedyne pocieszeniem była wiara, że zło wraca do złych ludzi i prędzej czy później odpowiedzą za nie. Ale tak naprawdę była to desperacka próba pocieszenia samego siebie. Gdy próbował to powiedzieć żonie, ta tylko prychnęła i wyszła. Wcale się jej nie dziwił.

Po rutynowych codziennych czynnościach – obiad, kawa – stało się coś nieoczekiwanego. Odwiedził ich jego ojciec. Ostatni raz zrobił to chyba podczas budowy domu. Dotychczas zawsze przychodzili z matką po wcześniejszym umówieniu się, a i to było tylko od święta.

Sławek ostatnio rozmawiał z ojcem jeszcze przed kłótnią z matką, więc mocno się wystraszył. Myślał, że musiało się stać coś poważnego, tym

bardziej że ojciec był na niego obrażony po tym, co zrobił tamtego feralnego wieczoru, gdy trafił do szpitala.

– Coś się stało mamie?

– Nie, dlaczego? Nie mogę odwiedzić syna?

– Możesz, jasne. Chcesz coś do picia?

– Nie. Myślałem, że może byśmy się przeszli.

– Super! Idę z wami – zawołała Matylda, zadowolona, że ma wymówkę, żeby nie odrabiać lekcji.

– Wiesz, cukiereczku, myślałem, że pójdziemy sami z tatą. Może jutro uda się razem, co? – powiedział spokojnie dziadek dziewczynki.

– Dobrze. – Zrobiła głupią minę i odeszła zawiedziona.

Sławek ubrał się i wyszedł za swoim ojcem na podwórko. Gorący prysznic, o którym jeszcze przed chwilą myślał, musiał zaczekać.

– Gdzie idziemy, tato?

– Nie wiem. Możemy nawet iść do garażu albo możesz mnie po prostu odprowadzić do domu. Chcę z tobą porozmawiać.

– Dobra, to chodź. Odprowadzę cię.

Ruszyli za bramę podwórka. Obaj mieli taki sam sposób chodzenia i do tego nawyk noszenia rąk w kieszeniach, więc z daleka wyglądali zapewne jak bracia bliźniacy, a nie jak ojciec z synem. Sławek był nieco wyższy. Gdy Zenek był młody, miał tyle samo wzrostu co syn. Teraz następne pokolenie też mocno idzie w górę i będzie tak samo wysokie. W tej rodzinie synowie zawsze byli bardzo podobni do ojców. Wysocy, z ciemnymi i gęstymi włosami, ciemnymi oczami, dość dużymi nosami i szerokimi ustami. Jest podobno taka zasada: synowie są przystojni, gdy są podobni do matek. Jedno było pewne – tutaj wszyscy byli podobni do ojców i wszyscy niezbyt przystojni, więc jest szansa, że ta zasada też jest prawdziwa.

– Powiedz mi, synek, co się u ciebie dzieje ostatnio?

Dziwnym trafem gdy nie było matki w pobliżu, ojciec potrafił mówić normalną polszczyzną. Przy niej zawsze mówili po swojemu. Sławek nigdy tego nie rozumiał.

– Jak to co? Przecież wiesz. Tak naprawdę, oprócz tych trupów, wszystko jest dobrze.

– Nie obrażaj mojej inteligencji i przestań kłamać. Jestem twoim ojcem i widzę, że coś się dzieje. – Jego głos coraz bardziej się unosił.

Sławek, mimo że był już dorosły, dalej czuł wielki respekt przed tym człowiekiem.

– No dobra, mam też problemy z Weroniką.

– Na pewno z Weroniką? Nie z czymś innym?

– Z czym?

– Nie wiem... może z alkoholem? Do tego znowu popalasz?

– Przestań, jakie problemy? Ty też piłeś i w sumie dalej pijesz. A z paleniem to taki jednorazowy wybryk.

– Masz rację, piję, ale umiem przestać. A ty?

– Ja też.

– Sławek, jesteś już dużym chłopcem i mogę ci to powiedzieć. Zachowujesz się jak baba, nie jak mężczyzna. Prawdziwy mężczyzna wbrew pozorom potrafi się przyznać do swoich słabości. A ty masz jakieś kompleksy. Weź się w garść, zobacz, co tracisz.

– Wiem, co tracę, lepiej od ciebie, tato.

– A zachowujesz się, jakbyś nie wiedział. Rozumiem, że życie ci się popieprzyło, dzieci dorastają, też to przerabiałem. Do tego ten rok nie zaczął się jakoś wspaniale. Ale musisz...

– Weronika była w ciąży, ale straciła dziecko.

- Co?! Kiedy?!
- Kilka dni temu. Ktoś ją otruł i poroniła. To był dopiero początek ciąży.
- Kurwa... Mogłeś coś powiedzieć... Może jakoś byśmy pomogli?
- Nie chciałem was martwić.
- Jak się trzyma Weronika?
- Szczerze mówiąc, niezbyt dobrze. Odsunęła się ode mnie. Nie wiem, jak się to skończy.
- Synek, musisz zrobić wszystko, żeby było jak dawniej. Zawsze ją lubiłem, pasowaliście do siebie jak mało kto. Na pewno można to naprawić.
- Postaram się.
- Nie „postaram się”! Tak może mówić Waldek, a nie facet, który ma już prawie dorosłe dzieci!
- Może nie jestem wcale taki dorosły? Sam już nie wiem...
- Przestań się mazać. Chyba nie tak cię wychowałem. Zawsze chciałem, żebyście razem z bratem wyrosli na dobrych ludzi. Może i nie byłem idealnym ojcem, ale chyba nie byłem aż taki zły?
- Nie, byłeś dobrym ojcem. To nie twoja wina, że on nie żyje, a ja jestem niedojdą.
- Nie jesteś niedojdą, tylko masz teraz gorszy czas. Przestań się nad sobą użalać, pić i weź się za ratowanie małżeństwa. Zajmij się wychowaniem dzieci, bo coś mi się wydaje, że Waldek jest w takim wieku, że to już ostatni moment... Inaczej skończy jak twój brat.
- To nie twoja wina, że on tak skończył. To wyłącznie jego wina. Wiesz o tym, prawda?
- Nie wiem... Może za mało czasu mu poświęcałem? Nie wiem i już się nie dowiem. Ale ty zrób wszystko, żebyś, nawet jak coś pójdzie nie tak, nie

miał sobie nic do zarzucenia, bo powiem ci szczerze, że ta niewiedza jest straszna. Nigdy już nie będę przez nią spokojny.

– Współczuję.

– Nie ma czego. Po prostu nie zrób tych samych błędów co ja.

– Postaram się.

– Wiesz, gdy dowiedzieliśmy się z matką, dlaczego jesteś w szpitalu, drugi raz w życiu widziałem, żeby twoja matka aż tak się bała. Była po prostu wrakiem. Zgadniesz, kiedy widziałem ją taką pierwszy raz?

– Chyba nie chcę zgadywać...

– Masz rację. Nie pozwól, żebym widział te oczy po raz trzeci, dobra?

– Obiecuję.

– A już coś wiadomo więcej, jeśli chodzi o te martwe dziewczyny?

– Nie, nic nie wiadomo. Właściwie już pewnie niczego się nie dowiemy. Nie ma żadnych śladów.

– Przesrana sprawa. Ja tyle lat w lesie pracowałem i nigdy nie znalazłem nic podobnego. A jak ci się pracuje?

– Kiepsko, nie mam dobrego czasu. Do tego w lesie ogólnie z roku na rok coraz gorzej się robi. Coraz mniej kasy, coraz więcej przepisów. Czasami zastanawiam się nawet nad zmianą branży.

– A masz pomysł na jaką?

– Właśnie gdybym wiedział, to już bym to zrobił. Już chyba nie lubię pracy w lesie tak jak kiedyś. Ty do końca to lubiłeś?

– Wiadomo, że nie. Po czterdziestu latach nie da się chyba lubić żadnej pracy. Ale też w niczym innym bym się nie odnalazł. No i czasami, gdy tak się spojrzało na ten las, to mimo wszystko nie żałowałem.

– Też tak mam. Może kiedyś mi to przejdzie. Chociaż za twoich czasów nie było tyle głupich przepisów jak teraz.

- Przykra sprawa... Za moich czasów wszystko było w miarę dobrze.
- No to byś teraz nie poznał tej roboty.
- Na szczęście jestem zadowolonym, może nie do końca zdrowym, emerytem.
- Mam nadzieję, że kiedyś też tak powiem.
- Powiesz, powiesz. Ale nie zmieniaj tematu. Jak masz zamiar naprawić to, co tak pięknie zepsułeś?
- Nie wiem jeszcze... Poczekał, aż Weronika dojdzie do siebie, i wtedy poważnie porozmawiamy. A co do picia, to już od tamtej pory nie tykam.
- Sławek, wiesz, że Weronika czasami rozmawia z twoją matką. Nie tak dawno wyczuła, że piłeś piwo.
- Jedno wypilem, przyrzekam. To chyba nie zbrodnia.
- Jak się jest alkoholikiem, to nawet jedno to zbrodnia. Nie kłam następnym razem. I przestań oszukiwać sam siebie. Nie jesteś aż tak głupi.
- Sławek wiedział, że ojciec ma rację, nie chciał jednak mu o tym mówić, więc zmienił temat.
- Może wejdziemy do domu? Czy będziemy przed bramą rozmawiać? – zapytał, bo już od kilku minut stali przy bramie wjazdowej na posesję rodziców.
- Może innym razem. Dopóki sam nie przyjdiesz i nie przeprosisz matki, to nie ma po co. I to z kwiatami lepiej przyjdź.
- Aż tak jest zła?
- Nawet gorzej. Martwi się o ciebie. Tylko ty nam pozostałeś.
- Nie musicie się martwić, naprawdę.
- Pewnie. Ty o Waldka też się nie martwisz, co?
- Martwię się jak cholera...

– No to nie praw mi tu banałów. Dobra, na mnie pora. Przyjdź jutro i przeproś matkę. Nawiasem mówiąc, ostatnio tak się zachowałeś, że dopiero dzisiaj nabrałem ochoty, żeby patrzeć na ciebie.

– Przepraszam...

– Mnie nie musisz, wiem, jak to jest. Czasami człowiek musi się wyżyć. Ale matka to co innego, ją musisz przeprosić. Przez ostatnie tygodnie zestarzała się o kilka lat.

– Jutro przyjdę.

– Słuchaj, a myślałeś... znaczy... chciałbyś mieć jeszcze jedno dziecko?

– Raczej nie, ale jeśli Weronika będzie chciała i dzięki temu się pogodzimy, to będę się starał.

Nie była to odpowiedź, której Zenek oczekiwał. Poszedł do domu tak naprawdę bardziej zmartwiony o syna niż przedtem.

Na pożegnanie zrobili to, czego nie robili od dawna. Uściskali się. Sławek odprowadził ojca wzrokiem aż do drzwi. Wracając do domu, doszedł do wniosku, że ojciec jest dużo inteligentniejszy od niego. Ma rację we wszystkim, chociaż wstyd to przyznać. Jutro przyjdzie i przeprosi matkę. Szkoda mu było rodziców. Jeden syn zmarł, drugi nie jest za dobry. Już nie raz czuł wyrzuty sumienia, że za mało czasu im poświęca. Nie są młodzi, nie wiadomo, kiedy ich zabraknie. Nie wyobrażał sobie tego, ale taka była prawda. Zresztą miał nadzieję, że to on ich pochowa. To dzieci powinny chować rodziców, nie odwrotnie. Nie życzył im tego po raz drugi. Pierwszy ledwo przeżyli – drugi raz mogłoby się nie udać. Do swojej listy tego, co musi zmienić, dopisał jeszcze czas dla rodziców. A lista robiła się coraz dłuższa. Lata zaniedbań tak się kończą – stwierdził, dochodząc do domu.

Zamknął bramę, wypuścił Manga na podwórko i rzucał mu kulki. Tak jak się tego spodziewał, zaraz dołączyła do niego córka. Chociaż ona docenia mnie takiego, jakim jestem – pomyślał, rzucając w nią kulą śniegu.

Nagle intuicyjnie poczuł, że ktoś go obserwuje z ukrycia. Nie był pewny, czy to zwidy, ale ktoś czaił się za krzakami. Ruszył jakby od niechcienia w tamtą stronę, żeby nie spłoszyć potencjalnego napastnika. Gdy był już blisko, dostał w głowę. Z drugiej strony krzaków wyskoczył Waldek, atakując go śnieżkami. Dzieci przeprowadziły zmasowany atak. Sławek udawał, że sobie nie radzi i nie wie, gdzie uciekać. Mango latał dookoła, szczekając wesoło i próbując złapać pyskiem kulę śniegu. Sławek miał w tym momencie wszystko, czego potrzebował. Do pełni szczęścia brakowało tylko jednej osoby – jego żony.

Weronika obserwowała przez okno, jak dzieci bawią się z ojcem. Przez chwilę miała ochotę wyjść i się przyłączyć do ataku na Sławka. Nie miała jednak na to wystarczająco dużo energii. Od poronienia na nic nie miała siły. Czuła się pusta w środku. Oczami wyobraźni zobaczyła siebie razem z nimi, rzucała śniegiem w męża, śmiejąc się z jego niezdarnych ruchów. Pomagała Matyldzie natrzeć brata, kiedy Sławek był zajęty szarpaniem się zabawką z psem. Potem razem z całą brygadą wróciliby do domu, żeby napić się ciepłej herbaty. Pograliby w planszówkę albo obejrzeliby film o niczym. Później zjedliby kolację jak dawniej – całą rodziną – i poszli spać.

Marzyła o tym, by Sławek ją przytulił jak kiedyś. Marzyła o rozmowie o pierdołach. Oddałaby dużo za to, by usłyszeć jego głupie, niewymuszone, jak ostatnimi czasy, żarty. Niestety w rzeczywistości się to nie uda. Nawet nie próbowała. Bo czy tak naprawdę w ogóle chciałyby powrotu do dawnego życia? Czasami jej się wydawało, że cierpienie, które w niej jest, stało się istotą jej nowego życia. Wypełniło pustkę, która powstała po

stracie dziecka. Nie pamiętała już, jak to jest być szczęśliwym i spędzać beztrudnie czas. Nie była tak dobrym aktorem jak Sławek. Widziała uśmiech na jego twarzy. Był tylko jeden haczyk – ten uśmiech nie obejmował oczu. Można mieć uśmiechnięte usta, zmarszczki pod oczami, ale gdy jest się naprawdę szczęśliwym, śmieją się też oczy. U Sławka tego nie było. Starła się docenić jego próby. Przynajmniej dzieci przez chwilę żyją w normalnym, a nie smutnym domu. Bo właśnie taki stał się ich dom od chwili, gdy Sławek znalazł Natalię. Z momentami przerwy na, pożyczoną za wysoką cenę, maskę szczęścia i normalności, którą nakładała cała rodzina.

Odwróciła się od okna. Nie chciała patrzeć na tę farsę. Podjęła decyzję, którą już dawno powinna podjąć. Poszła na górę po swój telefon i zadzwoniła do matki.

Grzegorz czekał na samolot. Miał dwugodzinne opóźnienie. Czuł już lekki stres, ponieważ wybrał ostatni lot, którym zdąży na pierwszy dzień pracy w nowym życiu. Wybrał Holandię. W Internecie znalazł ogłoszenie o pracę jako pracownik w zoo. Stwierdził, że może czas zrobić coś szalonego, i się zgłosił. Po kilku rozmowach z nowym szefem umówili się tak, że Grzegorz przyleci na dwutygodniowe szkolenie, po którym obaj zdecydują, czy podpiszą umowę na dłużej. Jako że nie miał żadnego doświadczenia w pracy ze zwierzętami, a szczególnie dzikimi, to nie mogli podejmować pochopnych decyzji.

Miał kilka dni wolnych przez wyjazdem, które postanowił spędzić z dziećmi. Wynajął swoje mieszkanie, wszystkie rzeczy zostawił u rodziców, spakował się w jedną torbę i pojechał do nich. Jego prawie już była żona mieszkała z nowym facetem, którego nie chciał widzieć na oczy. Jej zresztą też nie, ale tego nie dało się uniknąć. Spotkali się w kawiarni

i omówili sprawę. Pierwszy raz od dawna rozmawiali ze sobą jak dorośli ludzie, bez kłótni.

Zgodziła się, żeby zabrał dzieci na trzy dni do hotelu. Wspólnie ustalili, że jeśli mu się uda w Holandii, to w wakacje przyleci po dzieci i spędzą miesiąc u niego. A oprócz tego może je odwiedzać w weekendy. Wiedział, że nic z tego – Holandia to nie koniec świata, ale przyjazd na każdy weekend był raczej nierealny. Nie dał się sprowokować i rozeszli się w zgodzie, a nawet uścisnęli sobie dłonie i kobieta życzyła mu udanego początku nowego życia. On nie umiał aż tak kłamać, więc życzył jej po prostu wszystkiego dobrego.

Spotkanie z dziećmi było miłe. Żeby chociaż trochę poczuć, co go czeka, pierwszego dnia zabrał je do zoo. Spędzili tam niewiele czasu, ponieważ było zimno i wietrznie. Reszta czasu upłynęła im na spacerach, rozmowach i dwa razy poszli do kina. Przez całe trzy dni starał się nie myśleć o swojej byłej pracy i o tym, dlaczego jest „była”.

Na szczęście dogadał się z komendantem i nie został dyscyplinarnie zwolniony, tylko musiał sam złożyć rezygnację. Jedyne wuj uwierzył w wersję Krystiana, pozostali funkcjonariusze wiedzieli, że Grzegorz jest niewinny, ale nic nie mogli zrobić.

Na początku go to załamało. Był wściekły, że przez takiego szczeniaka musiał odejść z pracy, która była jego życiem, ale po głębszym zastanowieniu stwierdził, że może i dobrze się stało. Zmiany są potrzebne. Może teraz będzie mu się lepiej wiodło? Przez rutynę, w którą popadł, i złudne poczucie, że wszystko jest dobrze, stracił żonę i częściowo także dzieci.

Tylko jedna rzecz wciąż nie dawała mu spokoju. Sprawa gwałtu i morderstwa. Nie spotkał się jeszcze z czymś takim. Tak okrutna i dobrze zaplanowana zbrodnia. Wiedział, że to nie Sławek ani tym bardziej jego

syn. Głowił się, kto mógł coś takiego zrobić, i był ciekaw, jak się to zakończy. Modlił się, żeby nie doszło do kolejnej zbrodni. Chociaż podejrzewał, że bez tego śledztwo nie ruszy naprzód. To była okrutna prawda jego zawodu: jako człowiek miał nadzieję, że nic złego już się nie stanie, a od strony czysto służbowej wiedział, że jeśli nie będzie kolejnej zbrodni, to nie znajdą winnego, więc...

Ale już nie jest policjantem i nie powinien o tym myśleć. Nie wiedział czemu, ale polubił Sławka. Gdyby poznali się w innych okolicznościach, może zostaliby kumplami. Doszedł do wniosku, że teraz przecież mogą. Wyciągnął telefon i zadzwonił.

– Halo? Kto mówi?

Sławek nie miał prywatnego numeru Grześka.

– Cześć, z tej strony Grzesiek, już były policjant. Dzwonię zapytać, czy wszystko dobrze.

– Tak. A co się stało?

– Nie... tak pytam... znaczy... wyjeżdżam do Holandii i chciałem się dowiedzieć... Na komendę nie dzwonię, bo wiesz, dlaczego odszedłem. Chciałem też ostrzec cię przed Krystianem. Nie jest dobrym policjantem, jak sam zauważyłeś.

– Tak, zauważyłem. Ostatnio nawet miałem z nim kontakt i był dziwnie miły i uprzejmy, nawet mnie przeprosił.

– To dziwne, nie spodziewałem się tego po nim... No ale cóż, ludzie są nieprzewidywalni z natury, więc różnie bywa.

– Ale mam nadzieję, że więcej się z nim nie będę musiał widzieć. Nie mam o nim dobrego zdania. Doszły mnie plotki, że cię wrobił w jakieś znęcanie się... Akurat...

– Widzisz, wszystko jest możliwe. Dobra, życzę wam wszystkiego dobrego.

– Chwilka, mam jedną prośbę. Masz kogoś zaufanego na komendzie? Przed chwilą co prawda powiedziałaś, że do nich nie dzwonicz, ale nie mam nikogo, kogo mogę o to zapytać...

– Tak, a co?

– Ostatnio w lesie znalazłem prezerwatywę, myślę, że to ta, której użyto przy... Natalii. Możesz się dowiedzieć, czy już coś wiadomo?

– Zaraz oddzwonię. – Grzegorz wiedział, że nie powinien węszyć i dopytywać, ale to było silniejsze od niego.

Pięć minut później Sławek ponownie odebrał telefon.

– Miałaś rację, to ta prezerwatywa.

– I coś już ustalono?

– Tylko tyle, że to ta. Znaleźli ślady DNA Natalii w środku. Niestety była odwrócona na drugą stronę i ślady gwałciciela nie zostały się. Za dużo czasu minęło i wszystkie próbki były za bardzo zanieczyszczone.

– Kurde, a już myślałem...

– Tak to często bywa. – Grzesiek nie miał nic więcej do dodania. Przez chwilę czuł dawny policyjny instynkt, ale po złej wieści wróciło uczucie beznadziei. – Do widzenia.

– Do widzenia.

Grzesiek był zadowolony z przebiegu rozmowy. Ciekawy był, w jakiej sprawie Sławek z żoną mieli kontakt z Krystianem, ale nie chciał wyjść na wścibskiego. Zresztą to już nie jego zmartwienie. Pół godziny później wsiadł do samolotu i pożegnał się z Polską. Wielu się żegnało, powodziło się nie każdemu, ale może Grzesiek będzie jednym z tych, co za granicą odnoszą sukces i odnajdują szczęście na obcej ziemi? Tego nie wiedział nikt, a on nie miał nawet na to nadziei. Tak naprawdę w głębi serca, do którego nie zaglądał ze strachu, czuł, że jego przeznaczeniem jest być gliną. Sprzątania gówien żyrafy na pewno nie potraktuje jako sukcesu.

Zima nie odpuszczała aż do końca lutego. Dopiero wtedy temperatury na powrót przekroczyły zero stopni. Wszyscy mieli już dość śniegu i mrozów. Każdy tęsknił za wiosną. I tak samo każdy miał dość opowieści o zbrodniach na młodych dziewczynach. Już nikt nie chciał słuchać „specjalistów”, którzy wskazywali, co się stało i kto za tym stoi.

Dwa trupy, w tym jedna dziewczyna zamordowana w okrutny sposób, a jacyś wróżbici starali się wyjaśnić te sprawy. Zbrodnie stały się bardzo medialne – cała Polska o nich mówiła. Okolice Puszczy Białej zrobiły się tak znane, że ludzie zaczęli się interesować tym miejscem i do niego przyjeżdżać. Do tej pory wszyscy robili to tylko w sezonie jagodowym, a później grzybowym. Zimą nikt tu się nie zapuszczał.

Teraz się to zmieniło do tego stopnia, że gmina musiała zacząć odśnieżać drogi w lesie, a nigdy wcześniej się tego nie robiło. Dwie martwe dziewczyny potrafiły zmienić nawet przyrodę. To smutne, ale za rok obecni miłośnicy zimowych spacerów po lesie znowu nie będą wychodzić ze swoich wygodnych mieszkań, a las stanie się na powrót cichym i spokojnym miejscem. Nieużywane ścieżki ponownie zarosną i zostaną tylko te wydeptane przez zwierzęta i ludzi, którzy na co dzień współżyją z lasem. Na dobre i na złe – a nie tylko wtedy, gdy jest taka moda.

CZĘŚĆ 3

Jego kolejna zbrodnia, która tak go podnieca, będzie inna. W biały dzień przewiózł samochodem nieprzytomną dziewczynkę do lasu. Długo na nią czekał. Nie śpieszyła się z wyjściem ze szkoły. Była najlepiej zaplanowaną zdobyczą, więc miał nadzieję, że i najsmaczniejszą. Jechał za nią chwilę i gdy upewnił się, że nie będzie świadków, szybko wyskoczył z samochodu, złapał ją i wsadził do bagażnika. Nie przeszkadzało mu walenie w tylne siedzenia i wrzaski. A wręcz podniecało.

Tym razem planował zostawić ciało w innym miejscu niż to, do którego zmierzał. Wybrał okolice sosnowego młodnika, który był tak gęsty, że stanowił bezpieczną kryjówkę.

Cisza, jaka panowała w lesie, potęgowała każdy dźwięk, ale nie bał się zadawać kolejnych ciosów. Nikt go nie złapie. Jest bardziej inteligentny i sprytniejszy od reszty ludzi, którzy nie potrafią połączyć kilku prostych faktów.

Gdy ofiara straciła przytomność, a dookoła było pełno krwi, przeniósł ją kawałek dalej i dał odpocząć. W tym czasie szpadlem zasypał krew, by nie rzucała się w oczy. Był w dole na sadzonki, więc tutaj tym bardziej nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby czegoś szukać.

Teraz, gdy zaczynała odzyskiwać przytomność, on zaczął tracić rozum. Jego podniecenie sięgnęło zenitu. Ostatnimi słowami dziewczynki po

prośbie o litość było wezwanie mamy i taty. Potem ośmiolatka zamilkła. Jeszcze jakiś czas była przytomna, ale nieruchome oczy nie rejestrowały obrazu, a umysł tego, co się działo z jej ciałem. Czuła tylko ból i nadzieję, że to się zaraz skończy.

Butelka po wódce przewróciła się i spowodowała efekt domina. Za nią poszła kolejna, później kolejna, aż wszystkie butelki leżały rozbite na ziemi. Na stole pozostały: do połowy pełna paczka papierosów, popielniczka, zapalniczka i ręka śpiącego mężczyzny. Reszta jego ciała tkwiła na łóżku, które prawie przylegało do stolika. W pomieszczeniu czuć było zapach wymiocin, przetrawionego alkoholu i papierosów. Mężczyzna, gdy się obudzi, zorientuje się, że po raz kolejny spał w kałuży niestrawionej treści żołądka. Łóżko pewnie nadawało się już tylko do śmieci.

Nastał poranek. W piecu nikt nie napalił, mimo to było dosyć ciepło. Była połowa marca i wokół czuć już wiosnę. Nagle do pokoju ktoś wszedł. Gdy poczuł unoszący się zapach, złapał się za nos i skierował w stronę łóżka.

– Sławek, kurwa, pobudka! – wykrzyczał wkurzony Daniel, szturchając, wcale nie tak lekko, w głowę pijanego.

– Co jest... Spierdalaj... – wymajaczył przez sen Sławek, odwracając się delikatnie. Na gwałtowne ruchy nie było szans, groziło to kolejnymi wymiotami.

– Ogarnij się! Jak ty wyglądasz, łajzo! Wstawaj, bo cię zwałę z tego... – Daniel nie wiedział, jak nazwać mebel, na którym leżał kolega, bo łóżka już nie przypominał.

– Przynieś mi piwo z lodówki, zamiast tak stać.

– Chyba oszalałeś! Więcej nie pijesz! Jak będzie trzeba, przykuję cię do grzejnika! Chcesz, to się uchlewaj, ile wlezie, ale jutro musisz być na chodzie. Trzeba tu posprzątać.

Dopiero teraz Sławek się przebudził. Dotarło do niego, że jutro jest sobota – jego dzień spotkania z dziećmi. Musi pogodzić się z Waldkiem, a raczej dowiedzieć się, o co jest zły.

– Dobra. Wstaję. Zrobisz kawę?

– Tak, a ty idź umyj ryj, bo masz rzygi na policzku.

Pogoda robiła sobie niezłe jaja ze Sławka. Jak na prawdziwą wiosnę przystało, było słonecznie, w powietrzu czuć lekką wilgoć i zapach nadchodzącego przebudzenia się przyrody. Wczoraj wieczorem padał deszcz. Resztki śniegu topniały szybko, ale pewnie całkowicie znikną dopiero za kilka tygodni. Sprawa nie była jednak jeszcze przesądzona – zima mogła wrócić w każdej chwili.

Tak jak nikt nie był w stanie przewidzieć, że Weronika wyprowadzi się od Sławka, znajdzie nową, lepszą pracę i osiadzie w Warszawie. Jeszcze w czasie świąt była to prawie idealna rodzina, mieli problemy, ale nikt nie mógł zarzucić im braku miłości. Wszystko posypało się dwudziestego lutego.

– Kawa na stole. Żyjesz? – Daniel nie widział nigdy przyjaciela w takim stanie. Oto co może zrobić wódka z przyzwoitego faceta.

– Żyję. Kurwa, daj jakiś magnez, bo ręce mi się trzęsą.

– I chcesz pić kawę? Będzie jeszcze gorzej.

– Trudno, bez tego się dzisiaj nie obudzę. Muszę wytrzeźwieć.

– Dobra, pij kawę, a ja poszukam magnezu.

Daniel powoli tracił nadzieję, że przyjaciel stanie na nogi, ale pocieszał się, że skoro Sławek jeszcze myśli, to nie jest aż tak źle.

– Słuchaj... myślisz, że Weronika do mnie wróci? Rozmawiałeś z nią? Ty albo Kryśka?

Sławek wiedział, że to pytanie było trudne. Sam nie był pewny, czy jest gotowy usłyszeć odpowiedź, ale z drugiej strony nie chciał, żeby przyjaciel to przed nim ukrywał.

– Powiem ci szczerze: marne szanse. Weronika dalej cię kocha, ale chyba ma dość tego wszystkiego. Teraz, z tego, co mówi, naprawdę odżyła. Jest główną pielęgniarką w dobrym szpitalu, odcięła się od wszystkiego, co ją tu spotkało. I sam wiesz, że strata, którą ponieśliście...

– Wiem... Nie winię jej za to... Sam dałem ciała, ale naprawdę się starałem.

– Wiem, stary. Ale nie wszystko zależy od nas samych.

– Wiesz, co jest najgorsze?

– Co?

– To, że nawet mi nie powiedziała, że podjęła taką decyzję. Naprawdę sobie na to zasłużyłem?

– Sławek... wiesz, że jestem twoim przyjacielem... i stoję po twojej stronie... ale podejrzewam, że ja też byłbym zły. Słuchaj, rozumiem, że ci ciężko, ale nie możesz tak dalej, bo się zapijesz. Nie szkoda ci rodziców?

Daniel już miał dość. Codziennie słyszał te same pytania. Nieraz po śmierci brata Sławka rozmawiali o tym, że nie życzą rodzicom śmierci dzieci, i Daniel chciał to teraz wykorzystać.

– Wiem, nie jestem głupi. Ogarnę się.

– Możesz zacząć od dzisiaj? – zapytał Daniel, próbując ukryć rezygnację w głosie.

Sławek znów pobladł, wyglądał, jakby nagle stracił resztki sił. Daniel nie wiedział, czy przyjaciel zaraz nie zejdzie z braku klina.

– Wiesz, że jesteś dla mnie jak brat... i dla ciebie wszystko... ale... muszę napić się piwa... Obiecuję, że to ostatnie.

Z premedytacją skłamał. Wiedział, że wypije więcej. Smutna prawda była taka, że nie jest tak łatwo przestać. Tak samo smutne było to, że dla Daniela Sławek był jak brat, ale w drugą stronę to nie działało – miał jednego brata, który już nie żyje. I mimo chęci i wypowiedzianych słów wiedział, że nic tego nie zmieni.

Kilka tygodni wcześniej...

Zaczął mieć problemy z normalnym funkcjonowaniem. Weronika... Udawanie normalnego opanował do perfekcji, ale teraz było mu ciężko. Miał ją ciągle przed oczami. Weronika... Ciągle słyszał jej głos. Czuł, że wariuje bez niej. Weronika... Zdawał sobie sprawę, że jego szaleństwo może wszystko zniszczyć. Weronika... Jeszcze trochę musi udawać. Bał się tego, ale nie miał wyjścia. Weronika... Codziennie przed snem modlił się przy swoim ołtarzyku. Często zamiast imienia Boga wrywało mu się: Weronika...

Jeśli przy wcześniejszych ofiarach ktoś myślał, że wie, co to pazerność dziennikarzy, to jeszcze nic nie wiedział. Pod domem Sławka i Weroniki stał nawet namiot jednej ze stacji telewizyjnych. Małżeństwo z dziećmi musiało się ukrywać we własnym domu. Nie żyją trzy osoby, a ci sobie urządzają pod jego domem imprezę. Sławek nie rozumiał, jak można aż tak żerować na czyimś nieszczęściu.

Czekali na policję, która odpędzi z ich terenu telewizyjne hieny. Mało to pocieszające, bo dalej będą koczować, ale przynajmniej za bramą. Wreszcie będą mogli spokojnie wypuścić Manga na podwórko. Wcześniej Sławek bał się, że ktoś go otruje, bo ujadający pies przeszkadzałby w nasłuchiowaniu, czy ktoś czasem nie idzie porozmawiać z dziennikarzami, albo w kłótniach, kto się ma rozstawić bliżej domu i kto pierwszy zada pytanie. Po ludziach

można się było spodziewać wszystkiego. Sławek był tak zaszczuty, że każdego podejrzewał o wszystko. Jego żona miała podobnie.

Szczęście w nieszczęściu, że dwunasty wypadł w piątek, więc po południu rodzina mogła się zaszyć na weekend w domu. Waldek znosił tę sytuację całkiem dobrze, siedział u siebie i pisał z kolegami. Gorzej z Matyldą, która w nocy z piątku na sobotę znów miała nocne koszmary i się posikała, tym razem w łóżku rodziców. Widok napierających z każdej strony dziennikarzy tak wystraszył dziewczynkę, że pół dnia płakała zawinięta w kołdrę w swoim łóżku.

– Sławek, poważnie rozważam wyprowadzkę, ze względu na dzieci. Tutaj już się nie da żyć – powiedziała z powagą w głosie Weronika.

– Rozumiem, ale jak sobie to wyobrażasz?

Sławek nie do końca brał tę rozmowę na poważnie, nawet nie odwrócił głowy od telewizora. Wziął kolejny łyk kawy i zezował między żoną a programem przyrodniczym o życiu godowym wielkich kotów.

– Szukam pracy w Warszawie.

Weronika, coraz bardziej wściekła na męża, że woli telewizję, powiedziała te słowa podniesionym tonem. Też wzięła łyk kawy, tylko większy, i wiedząc, jak Sławek tego nie lubi, siorbała na cały regulator.

– Myślisz, że to dobre rozwiązanie? Zostawisz tutaj znajomych i pracę?

– To tylko praca, a poza Kryską nie mam tutaj przyjaciół. A kto powiedział, że nie mogłabym z nią utrzymywać kontaktu z Warszawy? To nie koniec świata.

– No niby tak... Przemyśl to jeszcze.

Sławek zdawał się nie mieć ochoty na kontynuowanie rozmowy. Można było odnieść wrażenie, że kopulacja pantery bardziej go interesowała od wyprowadzki.

– I nic więcej nie powiesz? – Weronikę zatkało.

– Ale co mogę powiedzieć? Znasz mnie. Takich rzeczy nie można pochoinnie rozpatrywać. Oboje jesteśmy w szoku. To, co się dzieje, to jakaś tragedia, tym bardziej że ktoś mnie wrabia. Ale prawda jest też taka, że niebawem wszystko wróci do normy i będzie jak dawniej. Teraz, pod wpływem emocji, jak widzę tych gadów za oknem, to nie będę podejmował żadnych poważnych decyzji. Równie dobrze mogę, nie myśląc dużo, iść i któremuś strzelić w ryj.

– Ty jak zwykle nic nie rozumiesz... A może ja wcale nie pytam cię o zdanie?

– Słuchaj, jesteśmy dorośli i nie da się bez uzgodnienia przez dwie strony podjąć takiej decyzji. Możemy wrócić do tej rozmowy w innym terminie?

– Dobra. O ile wtedy będę chciała rozmawiać.

Weronika wstała od stolika w salonie, gdzie przysiadła się na czas tej rozmowy. Nie usłyszała słów męża, które powiedział do jej pleców. Poszła do kuchni, wrzuciła kubek do zlewu, po czym udała się na górę, nawet nie patrząc w stronę salonu. Była wściekła. Położyła się na łóżku i pozwoliła łzom obrać drogę do poduszki.

Sławek w tym czasie już nie musiał udawać zainteresowania programem, więc wrócił do poprzedniej czynności – patrzenia w sufit. Zastanawiał się, kto mógł go wrabiać. Na pewno to ktoś bardzo niebezpieczny. Zabił już dwie osoby, prawdopodobnie zgwałcił trzy. W tym wszystkim najbardziej go niepokoiło, dlaczego on. Czy tylko ze względu na to, że znalazł Natalię? Czy to też było zaplanowane?

Nie mógł już usiedzieć w miejscu. Poszedł do sypialni i położył się koło żony. Udawała, że śpi. Zauważył krople łez na twarzy, których nie zdążyła zetrzeć. Objął ją i próbował zasnąć. Naszła go smutna refleksja: to kolejny raz, kiedy żona udaje, że śpi, gdy on wchodzi do pomieszczenia.

W tym czasie Waldek zawzięcie pisał ze swoim najlepszym kolegą, Wickiem.

Wicek: „Ty, naprawdę chujnia z tymi trupami”.

Waldek: „Nie wiem, co mam robić”.

Wicek: „A co ty możesz robić? Możesz zamknąć ryj i siedzieć cicho”.

Waldek: „Łatwo mówić. Nie twój stary jest wrabiany”.

Wicek: „Ale skoro już każdy wie, że ktoś go wrabia, to jaki masz problem? Nie pójdzie siedzieć za nie swoje grzechy”.

Waldek: „Obyś miał rację. Wiesz, że jestem lojalny”.

Wicek: „Dobra, ja lecę. Nie rób głupot, bo niepotrzebne są nam teraz dziecięce zachowania. Wszystko jest git”.

Nic nie było git i Waldek o tym wiedział. Nie mógł spać po nocach i ciągle rozmyślał, co ma zrobić. Jeśli ojcu coś się stanie, nie będzie w stu procentach bez winy. Nie wiedział, czyby sobie z tym poradził.

W głośnikach cicho grała muzyka, która chociaż trochę dawała ukojenie jego nerwom.

Lecę przez miasto jak z procy.

Ktoś strzelił. Bum! Jest środek nocy

Samochód ma krótkie światła

Ja krótką świadomość

Radio z muzyką jak mantra.

Telefon – kto ma dziś złą wiadomość.

Jadę, gdzie nieobcy głos mnie wzywa

Tej nocy dowiem się, skąd moja ksywa.

Ciemność jest jak cisza

Koi nerwy zmęczonym

Małe źródła światła

Nadzieja

Po białym nosie jestem niezwykłym.

Serce coraz szybciej bije

Tak jak bas w moich uszach

Głusza poszła w zapomnienie

Tak to się kręci u ludzi o złych duszach.

Muzyka zawsze tak na niego wpływała. To była jedna z rzeczy, które miał po matce. Nieraz widział, że gdy tylko działo się coś złego, włączała muzykę. Lubił w sobie tę cechę. Bez muzyki nie mógłby żyć, a najchętniej słuchał rapu. Jego ulubionym wykonawcą był Pelson. Cenił go za oryginalny styl. Jego utwory miały na niego duży wpływ, a szczególnie kawałek *Automotywacja*. Nie gardził inną muzyką, jedyne, czego nigdy nie słuchał, to disco polo.

Matylda w dalszym ciągu leżała owinięta w swoją ulubioną pościel, niebieską w czerwone kwiatki, przytulając ulubioną maskotkę – małąkę. Nie mogła powstrzymać płaczu. Nie rozumiała, co się dzieje. Czego chcą ci ludzie od jej taty? Dlaczego mama z tatą są dla siebie tacy niemili? Co znaczą głupie rzeczy, które mówią jej koleżanki? Dlaczego nie może być tak jak kiedyś? I najważniejsze: czy jeszcze będzie tak jak kiedyś? Patrzyła na ledwo widoczne ruchy żyrandola i podążała za nimi głową, to w lewo, to w prawo, jakby była pod wpływem hipnozy.

Przełożyła poduszkę na drugą stronę, liczyła, że tam już wyschły łzy. Przeliczyła się, więc zamieniła poduszkę na jasiek i przykryła głowę kołdrą. Promienie słońca sprawiały jej oczom ból. Dopiero później uświadomiła sobie, że niekiedy przynosi ulgę. Lepszy ból fizyczny niż psychiczny, od którego chciała się oderwać.

O kolejnej ofierze Grzesiek dowiedział się przypadkiem z Internetu. Sprawa nie wychodziła poza granice Polski, więc nigdzie indziej o niej nie mówili. Dwunastego lutego o siedemnastej włączył stronę z wiadomościami, na którą zawsze wchodził, chociaż wiedział, że większość rzeczy, o których tam piszą, to bzdury. Na samej górze dużymi literami było napisane o kolejnej zbrodni w najsłynniejszej na ten moment puszczy w Polsce.

Jak codziennie wrócił z pracy. Z dnia na dzień coraz bardziej mu się podobała, okres nauki się skończył. Zaczynało mu to sprawiać satysfakcję. Codziennie opowiadał o niej dzieciom i planował na ich przyjazd naprawdę fajną wycieczkę po zoo. Oczywiście, jako że był pracownikiem, postanowił pokazać im miejsca niedostępne dla zwiedzających. Dyrektor zoo był na tyle dobrym pracodawcą i człowiekiem, że nie miał nic przeciwko pomysłowi Grzegorza.

Wyrobił już sobie pierwszą rutynę w nowym życiu. Wracał do domu po pracy, robił herbatę i siadał przed komputerem. Nie musiał gotować, bo korzystał z darmowych posiłków dla pracowników zoo. Tego dnia jego rutyna została przerwana, bo zawsze przewijał stronę, dochodził do wniosku, że nic ciekawego nie ma, i włączał jakiś serial. Tym razem jednak się zatrzymał i zamiast przewijać, nerwowo sięgnął po telefon, wybrał numer jednej z niewielu osób, do których mógł zadzwonić i się czegoś dowiedzieć.

– Cześć, Ola, tutaj Grzesiek, twój dawny kolega z pracy. Słuchaj, możesz mi powiedzieć, co się u was dzieje? Czytałem wiadomości.

Zadzwonił do Oli, jedynej osoby z policji, z którą miał kontakt. Była dosyć świeżym pracownikiem i niezbyt długo się znali. Dopiero rok temu skończyła szkółkę policyjną, ale nie była najmłodszym pracownikiem, bo

miała już prawie trzydzieści lat. Jednak gdy ktoś ją pierwszy raz zobaczył, myślał, że to praktykantka z technikum. Większość osób nie przepadała za nią, być może z powodu bardzo mocnego makijażu, ale Grzesiek ją polubił. Była chętna do pracy i – gdy już się ją poznało – bardzo zabawna.

– Nie kojarzę żadnego Grzeška... Proszę o dokładniejsze dane.

– Oła, nie mam nastroju... Powiesz, co się dzieje?

– Ech... – Usłyszał westchnienie zawodu, to znaczy, że przydałoby jej się pożartować z kimś, czyli jest źle. – Słuchaj, średnio mogę teraz rozmawiać, jest dużo ludzi. Poczekaj, pójdę na dwójkę i zadzwonię.

Przez kolejne minuty czekania Grzesiek wizualizował sobie przebieg wydarzeń. Dziewczyna zapewne łąziła w jedną i drugą stronę i robiła wszystkim kawę. Żuła przy tym głośno gumę. W pewnym momencie, jak zawsze, złapała się za głowę i stwierdziła, że „idzie porozmawiać ze swoim ja”.

Po kilku minutach zniecierpliwiony odebrał telefon.

– Nawijaj.

– Więc tak, znaleziono kolejną dziewczynę.

– Kurwa, tylko mi nie mów, że ją też znalazł Sławek.

– Nie, tym razem nie. Ale prawdopodobnie, gdyby nie kilka zbiegów okoliczności, toby znalazł.

– Jak to?

– Dasz mi opowiedzieć od początku, czy będziesz się wpieprzał i niczego się nie dowiesz?

– Sorry, już siedzę cicho.

– W lesie znaleziono kolejną dziewczynę. Wyglądała mniej więcej jak poprzednia. Chociaż nie, ta wyglądała jeszcze gorzej. I ktoś ją na pewno

podrzucił w to miejsce, bo rano jej nie było w samochodzie, a później nagle się tam znalazła. I ktoś ją... że tak powiem... dostarczył w częściach.

– O kur...

– Nie przerywaj. Więc jeszcze raz od początku. Rano grupa pilarzy, wśród nich Sławek, pojechała do pracy. Zostawili samochody przy drodze i poszli ciąć. Wycięli kilka, jak to oni mówią, baków i gdy wrócili na śniadanie, w jednym z samochodów leżało zmasakrowane ciało. Tak jak mówiłam, młoda dziewczyna, a właściwie dziewczynka.

– A macie jakieś zgłoszenie zaginięcia? – wtrącił Grzesiek.

– Na razie nikt nie zgłosił, a ciało jest nie do zidentyfikowania bez badania DNA. Nic nie było na swoim miejscu... No i głowa była jakby osobno... Lekko wisiała na skórze. Do tego nogi oddzielone. Wyglądały, jakby były wyrwane, tak samo jak głowa. Nie wiem, co jej się stało... Trwają badania. No i ci pilarze ją znaleźli... i resztę pewnie sobie wyobrażasz...

– To się Sławek w tym roku naoglądał trupów więcej niż niejeden śledczy – skomentował Grzegorz, wykorzystując pauzę koleżanki.

– Jeśli chodzi o Sławka, to pewnie by ją znalazł, ale akurat godzinę wcześniej przyjechał leśniczy i go zabrał. Potrzebował kogoś do pomocy przy innej pracy. Na dowód mamy rozmowę telefoniczną, w której leśniczy ustala to z szefem Sławka, i SMS-a, którego szef do niego wysłał. Sławek nie odbierał telefonu, więc szef wysłał wiadomość, że ma jechać pomóc. No i jako świadkowie są leśniczy, podleśniczy i inni pracownicy nadleśnictwa.

– Czyli ma alibi. – Grześkowi ulżyło.

– Nie ma mowy, żeby to Sławek podłożył. Tym bardziej że gdy brał z bagażnika kanister zapasowy z paliwem, to wtedy jeszcze nie było żadnego ciała.

– O kurwa... Czyli już można mieć pewność, że ktoś go wrabia... Ale tym razem się nie udało.

– Tak, tym bardziej że był anonimowy donos, żeby sprawdzić podejrzany samochód stojący w lesie. Gdy policja jechała sprawdzić, o co chodzi, to dostali wezwanie od pilarzy.

– Ktoś myślał, że policja przyjedzie i znajdzie ciało, a właścicielem samochodu będzie Sławek. Byłby ugotowany na amen.

– Na pewno. Szczególnie że to kolejny zbieg okoliczności: na trzy auta, które tam stały, akurat w jego znaleźli dziewczynę.

– Gdybyś mogła, wysłałabyś mi akta sprawy, jak już zbierzecie coś do kupy?

– Za dwie stowy.

– To łapówka?

– Nie, kasa na tampony.

– Nie ma sprawy, kupię kilka paczek i ci wyślę, bo od kasy jeszcze ci się w głowie pomiesza.

– Dobra, tylko nie wymiguj się później.

– Dzięki, będziemy w kontakcie.

– Nara.

Grzesiek nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Już nie był częścią tamtej społeczności, ale wyobrażał sobie, co tam musi się obecnie dziać. I tak już wystraszeni ludzie nie będą w ogóle wychodzić teraz z domów. Chciał zadzwonić do Sławka, ale podejrzewał, że jeszcze go przesłuchują, a nawet jeśli nie, to może chcieć mieć święty spokój. To zrozumiałe. Jeśli ktoś nie wierzył, że jakaś naprawdę chora osoba chce go zrobić, to właśnie pojawił się na to niepodważalny dowód. Rodziły się tylko pytania: kto i dlaczego?

Wstał, żeby zrobić sobie kawę. Musiał bardziej pobudzić mózg. Był mu potrzebny. Może i przestał być policjantem, ale przyzwyczajenie i instynkt pozostały. Nawet nie próbował walczyć z myślami, bo wiedział, że i tak nie będzie dzisiaj ani przez kilka dni myślał o niczym innym. Po raz drugi wybrał numer Oli.

– Słuchaj, to znowu ja. Ustaliliście wiek ofiary? – Grzesiek chciał usłyszeć odpowiedź na jeszcze jedno pytanie, które nie dawało mu spokoju.

– Prawdopodobnie między osiem a dwanaście lat. Ciężko określić, ale miała już kilka cech świadczących, że zaczyna dojrzewać, że tak powiem.

– Kurwa. – Grześkowi zrobiło się słabo. – Proszę, powiedz, że sprawdziliście, czy to nie jego córka.

– Czyja?

– Sławka.

– A dlaczego myślisz, że to ona?

– Sprawdź i daj mi znać, okej?

– To nie ona. Sławek, jak się dowiedział, od razu wpadł w histerię i szybko zadzwonił do żony, a później do szkoły. Matylda jest cała i zdrowa.

– A wiecie coś więcej? Kto to może być?

– Na razie nie. Nikt w okolicy nie zgłosił zaginięcia.

Kurwa! On dalej tam mieszka! Jak się zaraz nie wyżyję i nie zlikwiduję miernoty, to nie jestem jej godzien!!!

Weronika obudziła się późno jak na nią, bo o dziesiątej. Był dwudziesty lutego. Ostatnie noce jednak były ciężkie i kiedyś musiała odespać. Po rozmowie z mamą, niecały miesiąc wcześniej, skontaktowała się ze

szpitalem w Warszawie, i to tym najlepszym. Mama miała tam znajomych, którzy pomogli trochę w rekrutacji. Właśnie dzisiaj mają dać ostateczną odpowiedź.

Sławek wiedział o tym, że stara się o nową posadę, ale nie znał całej prawdy. A przynajmniej nie docierała ona do niego – być może dlatego, że Weronika w luźnej rozmowie tylko wspomniała, że zastanawia się nad taką opcją. Sławek uznał, że wszystko jakoś się ułoży i Weronika zmieni zdanie lub będzie dojeżdżać. Domyślała się, że tak było, bo nawet nie zapytał, jak by miało to wyglądać z jego dojazdami. Czyli nie zakładał przeprowadzki. Może to i dobrze. Dalej nie mogła wybaczyć mężowi błędów. Nie wiedziała już teraz, czy go kocha, czy nie, a po poronieniu właściwie robiła wszystko, żeby się z nim rozstać. Sama nie rozumiała dlaczego.

Rozumiała jednak jedną rzecz: nie mogą tu zostać z dziećmi. Lada dzień Sławek wróci do picia, pewnie niebawem pojawi się kolejne ciało. Już teraz, po tym, co znaleźli w jego samochodzie, cud, że się jeszcze trzyma. Tak naprawdę trudno było powiedzieć, jak się czuje. Stał się milczący, osowiały. Wydawał się nieobecny. Nie zareagował w żaden sposób, nawet gdy dowiedział się, jak nazywała się zamordowana dziewczynka. Kornelia Pastuch została zidentyfikowana dopiero teraz, bo rodzice nie zgłosili zaginięcia.

W szkole Matyldzie dokuczały inne dzieciaki. Córka nic nie mówiła, ale Weronika o tym wiedziała. Nie musiała nawet rozmawiać z nauczycielami – takie rzeczy widać później w domu. Waldek spędzał czas w coraz gorszym towarzystwie. Przyda mu się zmiana. Syn wciąż chciał iść do szkoły z internatem, ale jeśli się przeniosą do Warszawy, może zmieni zdanie i wybierze szkołę blisko domu.

Weronika zdecydowała, że czas przestać walczyć o małżeństwo. Teraz czekała jak na szpilkach, siedząc na krześle, które kupili niedługo po

zamieszkaniu tutaj. Rozejrzała się po salonie i doszła do wniosku, że przydałoby się odświeżyć dom. Meble były już stare, ściany trochę pożółkłe. Telewizor nie należał do najnowszych. Ale jej to już nie dotyczyło – Sławek niech robi, co chce. Najlepiej, jakby sprzedał dom, chociaż i bez tego musi ją wykupić, jeśli chce tu zostać. Wiedziała, że nawet gdy nie dostanie tej pracy, wyprowadzi się stąd. Jej przemyślenia przerwała Matylda, która weszła do salonu.

– Mamo, idę z Mangiem na spacer, ładna pogoda się zrobiła.

– Dobrze, tylko nie za długo.

Matylda ubrała się i wyszła. Gdy tylko zamknęła drzwi, zadzwonił telefon. Rozmowa była krótka i na temat. Weronika zaczyna od jutra.

Wybiegła za córką i dogoniła ją przy bramie.

– Matylda, musimy porozmawiać. Wyprowadzamy się do Warszawy, do babci.

Te słowa dla dziewczynki były tak nierealne, że aż nie wiedziała, czy mama sobie czasami nie żartuje.

– Wszyscy? Mango chyba nie będzie się tam dobrze czuł, mamo.

– Nie wszyscy. Mango zostanie z tatą. – Weronika była brutalnie szczera.

Wiedziała, że popełnia błąd i przekazywanie dziecku tak ważnej wiadomości w tak bezpośredni sposób to nie jest dobry pomysł, ale innego nie miała. A czas naglił. Chciała być spakowana przed powrotem męża z pracy. Najlepiej gdyby byli już w drodze, jak wróci.

– Ale jak to?

– Słuchaj, skarbie, tata musi zostać z Mangiem. Jedziemy we trójkę: ja, ty i Waldek. Dostałam nową pracę. A wy pójdziecie do nowych szkół.

– Mama, a wiesz, że dzisiaj nie jest prima aprilis?

– Wiem, wiem, skarbie. Myślisz, że bym żartowała?

– Ale ja nie chcę jechać bez taty... – Matylda zaczęła płakać, co nie ułatwiało Weronice zadania.

– Ja też nie chcę. Ale w życiu czasami są takie sytuacje, że trzeba robić coś, czego się nie chce.

Matylda już nie słuchała. Pobiegła do domu z płaczem. Mango, niczego nieświadomy, pobiegł za nią ucieszony.

Weronika stała jeszcze długo w miejscu. Nie śpieszyła się do córki, chciała jej dać trochę czasu na oswojenie się z nowymi informacjami. Chociaż jej też przydałoby się to samo. Teraz już nie ma wyjścia, więc nie było nad czym się zastanawiać. W tym miejscu już nic jej nie trzyma. Od tygodnia nie pracuje. Gdy wróciła po urlopie, od razu poszła złożyć wypowiedzenie.

Waldek był u kolegi – zaraz do niego zadzwoni. Z nim nie będzie takiego problemu. Też jest zły na ojca. Ostatnio zauważyła, że znów ze sobą nie rozmawiają. Prawdopodobnie przyczyniła się do tego, bo trochę nagadała Waldkowi i dała mu do zrozumienia, że to wszystko wina Sławka. Może nie powiedziała tego wprost, ale wiedziała, że podsłuchuje jej rozmowę z mężem, w której oskarża go o te wszystkie złe rzeczy. Zrobiła to celowo. Nie lubiła siebie za złe nastawianie dzieci do ojca, ale dzięki temu poczuła się lepiej. Sama siebie nie poznawała.

Zabrali tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Każdy po dwie torby. Resztę wezmą później.

Weronika przedstawiła sytuację dzieciom tak, że to nie jest wyprawka na stałe, tylko na jakiś czas. Mogło im się to wydawać dziwne, no bo po co zmieniają szkołę?

Waldek zadał nawet takie pytanie.

– Po co mam zmieniać szkołę kilka miesięcy przed końcem? Jak to w ogóle możliwe, że przyjmą mnie gdzie indziej?

Weronika zbyła pytanie machnięciem ręki, a syn nie drażył zbytnio. Trochę ciekawiło ją, dlaczego tak łatwo się poddał. Teraz jednak miała ważniejsze sprawy na głowie.

– Dobra, dzieci, jedziemy.

– A nie poczekamy na tatę? – Matylda wciąż płakała.

Oczy jej tak napuchły, że ledwo widziała, co pakuje. Chciała od razu zadzwonić do Sławka, ale Weronika zabrała jej komórkę.

– Nie mamy czasu. Pewnie za kilka dni tata nas odwiedzi. Nie martw się, córeczko, niedługo tu wrócimy. Pożegnaj się z Mangiem.

Wyszli z domu, zapakowali swoje torby do samochodu i pojechali. Weronika nie zostawiła żadnej wiadomości. Za kilka godzin Sławek wróci z pracy i zastanie pusty dom. Zadzwoni do żony z pytaniem, gdzie jest. Nie usłyszy odpowiedzi, bo Weronika nie odbierze. Nie będzie wiedział, że ta właśnie podpisuje umowę w nowym miejscu pracy.

Sławek dopiero po jakimś czasie zorientuje się, co się stało. Zobaczy brak ubrań, toreb i wtedy do niego dotrze cała prawda. Wsiądzie w samochód i pojedzie do teściów. Tam wszystkiego się dowie. Ale już nic z tym nie będzie mógł zrobić. Zobaczy tryumfalne uśmiechy teściów, którzy nie pozwolą mu nawet porozmawiać z dziećmi. Ledwo się powstrzyma przed wyważeniem drzwi. Nie będzie robić sceny przy dzieciach. To one są najważniejsze i nie mogą cierpieć.

Wróci do domu, rozpakuje zakupy, które kupi na stacji benzynowej. Już teraz wie, że jutro nie dotrze do pracy. Spędzi ten wieczór sam na sam z butelką, jedną, a później kolejną, aż zaśnie przy stole. Tak zacznie się kolejny rozdział w jego życiu.

Weronika ten wieczór spędziła przed telewizorem. Ciągłe myślała, czy na pewno dobrze zrobiła. Nie dowiedziała się, że Sławek przyjechał w czasie, gdy była w szpitalu i podpisywała umowę o pracę. Tego rodzice jej nie powiedzieli. Mówili tylko, że dzwonił pijany. Co nie było prawdą, ale i nie kłamstwem, bo przy drugiej butelce próbował się dodzwonić. To ją tylko utwierdziło w słuszności swojej decyzji. Sama siebie już nie poznawała – jeszcze niedawno nigdy w życiu by nie uwierzyła, gdyby ktoś jej powiedział, że wyprowadzi się, nie mówiąc nic mężowi. Gdy poprzedniego wieczora jeszcze leżeli razem w łóżku, sama podjęła decyzję, że to będzie ich ostatnia wspólna noc. Kiedyś myślała, że jedyną rzeczą, która mogłaby spowodować taką reakcję, jest zdrada albo znęcanie się nad nią lub dziećmi. Na siłę próbowała swoją decyzję usprawiedliwić tym drugim. Pijaństwo, i to takie, że leży się nawalonym pod domem, to jest pewnego rodzaju znęcanie się.

Następnego dnia rano poszła do nowej pracy. Jej mama załatwiła wszystkie inne formalności i dzieci od przyszłego tygodnia zaczną chodzić do nowych szkół. Teściowa Sławka w końcu była w swoim żywiole. Mogła opowiadać koleżankom, jak pomaga córce i jak ta córka potrzebuje jej wsparcia. Chociaż sama jest bardzo dobra i ambitna, no ale każdy błądzi. Córka zbłądziła, biorąc ślub z takim niedojdą.

Waldek szybko przywykł do nowego otoczenia. Podobało mu się życie w mieście. Do ojca nie zadzwonił ani nie odebrał od niego telefonu. Gorzej było z Matyldą, która każdego dnia płakała i rozmawiała z tatą. Teściowa podpowiedziała córce, żeby wzięła dziecko do psychologa, jednak Weronika miała nadzieję, że samo jej to przejdzie. Gdy widziała córkę zapłakaną, leżącą w łóżku z misiem, który był prezentem od taty, pękało jej serce, ale uważała, że to było lepsze od pozostania w domu. Sławka nie było jej szkoda. Tak naprawdę to w ogóle o nim już nie myślała. Może

miłość ma to do siebie, że potrafi zniknąć w kilka chwil? A może gasła od lat, tylko tego nie zauważyła? A może wraz z płodem wyszła z niej tamtego wieczora? Nie wiedziała.

W sobotę rano samochód Weroniki zaparkował przed bramą domu, w którym już nie mieszkała. Myślała, że gdy tutaj podjedzie, to poczuje wyrzuty sumienia lub tęsknotę – nie poczuła zupełnie niczego. Tak jakby była przy bramie jakiegokolwiek domu. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że nigdy nic ją z tym miejscem nie wiązało. A tak się bała zmiany.

Oczywiście podobało jej się ich podwórko, które w dużej mierze sama zaprojektowała. Dom stał z prawej strony bramy. Z lewej znajdował się drewniany budynek gospodarczy ze składzikiem na drewno. Na wprost był sad, w którym rosły chyba wszystkie możliwe drzewa owocowe. Z okien domu było widać niektóre z nich, resztę zasłaniał inny budynek. Tutaj mieli garaż i kolejne pomieszczenie gospodarcze. Była to jedyna pozostałość po dawnych właścicielach. Weronika najbardziej lubiła miejsce między składzikiem drewna a garażem. Tam mieli swój ogródek warzywny i duży skalniak. Dookoła posadzili wiele roślin ozdobnych, w tym jej ulubione hortensje.

Teraz spojrzała w tamtym kierunku i jedyne, o czym pomyślała, to czy dzisiaj po powrocie do domu iść na miasto z dawnymi koleżankami do jakiegoś baru, czy zostać z rodzicami i oglądać nudne programy. Chyba wybierze pierwszą opcję. W końcu po wielu latach jest wolna, może się zabawić i poznawać nowych ludzi.

– Słuchajcie, gdyby coś było nie tak, to dzwońcie od razu, okej? – powiedziała do dzieci.

– Dobra, mam, przecież wiemy. Zresztą co może być nie tak? Jesteśmy u siebie w końcu... Mango!

Matylda wyleciała z samochodu, gdy zobaczyła zbliżającego się psa merdającego ogonem.

– Waldek, jak coś, dzwoń chociaż ty. Rozmawiałam wczoraj z Danielem i mówił, że ojciec nie pije, ale różnie może być. Jeśli zobaczysz, że jest pijany, to od razu daj znać.

– Dobra – burknął znudzony.

– Może chociaż do mnie zaczniesz normalnie mówić? Babcia się skarży, że jesteś jak jakiś gbur.

– Mogę już iść? Umówiłem się z kolegami za godzinę.

– Idź, idź... i pamiętaj, dawaj znać. Daj jeszcze całusa mamusi.

Waldek prychnął, jakby usłyszał kiepski dowcip, i wysiadł z samochodu. No nic, może chociaż wnuki kiedyś znów będą mnie kochały – pomyślała Weronika i odjechała, zostawiając dzieci z ojcem. Następnego dnia to on miał je przywieźć z powrotem.

Gdy Sławek zobaczył podjeżdżający samochód, wypuścił szybko Manga. Córka będzie miała radochę i ktoś ich przywita. Z żoną nie chciał się widzieć. Tęsknił za nią tak, że aż nie mógł oddychać, i podejrzewał, że jej widok może to pogorszyć. Skoro nie stać jej nawet na rozmowę telefoniczną, tylko pisze SMS-y lub każe dzwonić dzieciom, to znaczy, że nie wysiadzie porozmawiać i nawet na niego nie spojrzy. Trzeba mieć swój honor. Skoro ona się tak zachowuje, to nie ma co jej nadszakać.

Usłyszał wesołe poszczekiwanie psa, więc domyślił się, że już się bawi z Matyldą. Przeszedł do salonu, z którego był lepszy widok na podwórko, i spojrzął przez okno. Waldek przyglądał się Matyldzie, która klęczała i przytulała psa, jakby był maskotką. Mango merdał ogonem, widać było, że już się nacieszył i chciałby się przywitać z Waldkiem, ale tylko stał

nieruchomo i patrzył z prośbą w oczach na chłopaka. Sławek postanowił zainterweniować.

Wyszedł z domu. Matylda oderwała się od psa i podbiegła do ojca. Rzuciła się mu na szyję.

– Dzień dobry, tato – szepnęła mu do ucha.

– Cześć, brzdącu – odpowiedział, dając jej całusa w czoło.

Waldek w tym czasie przywitał się z psem i teraz szedł w ich stronę. Sławek zastanawiał się, jak do niego zagadać. Jednak syn mu to ułatwił, bez słowa wszedł do domu i skierował się do swojego pokoju. Nie wiedział jeszcze na pewno, czy to już jego były pokój, czy jeszcze nie. Ale tam właśnie poszedł zostawić rzeczy.

– Jesteś głodna? – zapytał Sławek, gdy córka się od niego oderwała.

Spojrzał na nią i zdziwił się. Nigdy chyba nie miał tak długiej przerwy w kontakcie z córką. Wydawało mu się, że przez ten czas dziewczynka jakby urosła. Zdawała się też szczuplejsza, tak jakby jej twarz szybko się wydłużyła. Pewnie to takie złudzenie.

– Nie, babcia nam rano zrobiła jajecznicę.

– Babcia wam często gotuje?

– Tak. A ty co jesz?

– A dlaczego nie mama?

– Bo rzadko jest w domu, ciągle pracuje. Czasami też w nocy i w dzień.

Matyldę chyba znudziła rozmowa, bo po paru minutach w domu już poczuła się jak za starych czasów, usiadła na swoim miejscu w fotelu i zaczęła bawić się starą skarpetą przeznaczoną do zabaw z Mangiem.

– Dobra, idę porozmawiać z Waldkiem.

Dlaczego Weronika zaniedbuje dzieci i ciągle jej nie ma? W połowie schodów zatrzymał się. Waldek wyszedł od siebie ubrany w kurtkę.

– Idziesz gdzieś? Chciałem pogadać.

– Nie teraz, może później. – Chłopak minął ojca i szybko ruszył na dół, ostatnie cztery schody pokonał jednym skokiem.

Najwyraźniej bardziej się stęsknił za kolegami niż za ojcem – pomyślał Sławek, któremu zbierało się na płacz. Smutek przez zachowanie Waldka, szczęście przez to, że znów jest z córką, tęsknota za żoną i jednocześnie gniew na nią, do tego brak alkoholu we krwi od prawie dwudziestu godzin. Spojrzał na swoją dłoń – nie mógł opanować drżenia. W ustach zrobiło mu się sucho, a płuca miał jakby z waty. Wiedział, że pomoże mu papieros i szybka setka. Palił pół godziny temu i obiecał sobie, że przy dzieciach tego nie zrobi. Przecież dużo osób pali, to nic aż tak złego... Zresztą Weronika nawet jak będzie zła, to co za różnica, a za papierosy nie może mu przecież zabronić kontaktu z dziećmi.

– Słonko, idę do garażu, zaraz wracam.

– Okej, ja nigdzie się nie ruszam.

Wyszedł z domu i poszedł złamać daną sobie obietnicę. Wypalił pośpiesznie papierosa. Z alkoholem tak łatwo się nie podda... Chociaż setka to niedużo, Matylda nawet się nie zorientuje, a on będzie miał więcej siły na zabawę. Wyciągnął z samochodu pół litra, nalał sobie do kubeczka i wypił. Skrzywił się, odetchnął i poszedł do domu.

– Tato, a powiedz chociaż ty, bo nikt inny nie chce, dlaczego musieliśmy tak naprawdę wyjechać?

Sławek zawsze wiedział, że jego córka jest dużo mądrzejsza, niż myśleli inni ludzie. Jej drobny wygląd może na to nie wskazywał, ale była bardziej rozwinięta emocjonalnie od swoich rówieśników. Przez to niełatwo było ją okłamać czy oszukać. Nie protestowała, ale jednak później dusiła to w sobie.

– Wiesz... czasami w życiu dorosłych są takie momenty... że trzeba odpocząć od dotychczasowego życia... I właśnie tego potrzebuje twoja mama. Do tego boimy się o was przez tego złego człowieka, co się kręci w pobliżu.

– A dlaczego ty tutaj zostałeś? Tobie nic nie robi?

– Nie, on krzywdzi tylko dziewczynki, dlatego musieliście wyjechać.

– To czemu Waldek nie został?

– Żeby było wam różniej. Ja mam Manga, z wami nie mógł pojechać, bo boi się samochodów.

Sławek był coraz bardziej rozdrażniony pytaniami, ale córka nie dawała za wygraną. Na dodatek jej kolejne słowa sprawiły, że zupełnie nie wiedział, co powiedzieć.

– To ciekawe... A babcia mówiła, że to przez to, że pijesz i jesteś złym mężem i ojcem, i mama ma już ciebie dość.

– Tak ci powiedziała?

– Tak. I Waldkowi.

W Sławku się zagotowało, najchętniej gołymi rękoma udusiłby tę czarownicę. Niestety czasy, kiedy za spalenie czarownicy była nagroda, minęły – pomyślał z ironią. Teraz poszedłby za to siedzieć.

Wiedział, że nie może pokazać złości przy córce – chciał, żeby dobrze się bawiła. Poza tym coraz lepiej rozumiał, do czego dążą teściowie. Nie wiedział, co się stało Weronice, jak mogła na to pozwalać i doprowadzić do tego, że jej rodzice przy dzieciach jawnie mówią o nim takie rzeczy. Jeszcze niedawno sama twierdziła, że nie może się zmusić, żeby jechać do rodziców, bo ją denerwują. Natomiast teraz siedziała u mamusi i pozwalała jej gotować obiadki dla dzieci, a sama nie wiadomo, co robiła. Wolał sobie tego nie wyobrażać, bo wypiłby pewnie cały wagon wódki.

– Coś jeszcze mówili o mnie? Babcia i dziadek albo mama?

– Babcia z dziadkiem mówią, że w końcu mama przejrzała na oczy. Chyba cię nie lubią... nie wiem czemu... A mama nic nie mówi, zmienia temat, jak ją pytam o ciebie.

– Wiesz, córeczko, musisz pamiętać, że masz swój rozum i nie pozwól, żeby zdanie innych wpłynęło na twoje własne. I pamiętaj, że tatuś niczego tak nie pragnie jak twojego dobra.

– Wiem, wiem... Może coś porobimy?

Matylda poczuła się zmęczona rozmową na tematy, które ją mocno stresują. Wstała i poszła się przebrać w coś wygodniejszego. Sławek podejrzewał, że to wymówka i córka chce pobyć sama u siebie w pokoju. Został na dole, nie chciał iść za nią. Niech trochę odpocznie – pomyślał zatroskany. Widział, że dziewczynka jest w złym stanie psychicznym.

Czekał na nią w korytarzu. Zaczął się zastanawiać: jeśli dziadkowie zadadzą pytania w podstępny sposób, mogą go oskarżyć o molestowanie. Nie byłiby pierwsi, coraz częściej się słyszy takie historie. Ojciec myje swoje dziecko – pedofil, ojciec przytula dziecko – pedofil. Musi pogadać z Weroniką. Trzeba skończyć z tą błazenadą. A teraz postara się trzymać córkę na dystans, żeby, jak babcia zapyta, nie było żadnej niepewności.

Poszli na spacer i Matylda w końcu wyglądała na szczęśliwą. Ganiała się z psem, rzucała na resztki śniegu, który zalegał tam, gdzie zbierał się pod wpływem wiatru. Jej głośny śmiech udzielił się Sławkowi. Szli tą samą ścieżką, co zimą. Był to ich ostatni spacer – ten po sylwestrze. Teraz po raz kolejny dotarli do uprawy.

Nie wszystkie brzozy doszły do siebie po opadach śniegu, niektóre dalej były powyginane. Sławek zapamiętał, żeby pogadać o tym z leśniczym – tutaj musi być już zrobione czyszczenie. W bruzdach leżał śnieg, na górze już widać było suchą trawę i gdzieś tam gołe jeżyny. Spomiędzy sosen Mango wypłoszył sarny, które szybko pobiegły w stronę dużego lasu.

– Ciekawe, dlaczego tak uciekają... przecież Mango nic by im nie zrobił. – Matylda śledziła wzrokiem sarny, aż zniknęły między drzewami.

– Ale jakby chciał się bawić, mógłby niechcący zrobić krzywdę. – Sławek cieszył się, że nauczył Manga, żeby nie gonił dzikich zwierząt. Teraz już nawet nie musiał go odwoływać, bo po paru metrach sam odpuszczał i wracał do pana.

Obeszli dookoła uprawę i poszli drugą drogą. Sławek pomyślał, że może odwiedzą jego rodziców.

– Idziemy do babci i dziadka?

– Taak!

Gdy dotarli na podwórko, jego matka właśnie wychodziła z kurnika z jajkami.

– Babcia!

Matylda pobiegła do kobiety. Sławek widział zadowolenie na twarzach obu najważniejszych dla niego kobiet, jakie mu pozostały.

– Gdzie tato?– rzucił na powitanie.

– Tak się żeśmy zastanawiali, czy nas odwiedzisz, młoda damo. A gdzie masz brata? – Matka nie odpowiedziała na pytanie, ale machnęła głową, dając do zrozumienia, że w domu. – Chodźta, to zrobię herbatę. Wyglądasz na zmęczoną, twój ojciec zresztą tysz.

– A masz jakieś ciasto? Druga babcia nie robi takich rzeczy, bo mówi, że od tego się tyje.

– Nie zna się! W miastach nie robią takich rarytasów.

Babcia się trochę zdenerwowała, a trochę zawstydzila. Była znana ze swoich wypieków, którymi każdego częstowała. A jednocześnie miała problemy z nadwagą, czego nigdy nie łączyła z ilością jedzonych ciast.

– A kto to nas odwiedził?! Czy to moja jedyna wnuczka?! – Dziadek wyszedł przed dom. Był ciekawy, kto tak hałasuje na dworze. – Gdzie masz brata?

– Z kolegami.

Matylda przywitała się z dziadkiem tak samo wylewnie jak z babcią i weszła do domu. Już nawet nie pytała, czy Mango też może wejść. Nauczyła się, że do tego domu psy nie mają wstępu. Dla ludzi w tym wieku zwierzęta w domu to zbrodnia. Pies jest od pilnowania posiadłości, a nie leżenia w łóżku i brudzenia w kuchni.

U dziadków spędzili miło dwie godziny. Sławek zaczął się stresować, bo Waldek nie odbierał telefonu, więc postanowili wrócić do domu i tam na niego poczekać. Matylda dostała od dziadków nową lalkę, a Sławek musiał obiecać, że przed odwiezieniem dzieci odwiedzi ich jeszcze z synem.

– Ciekawe, co mają dla Waldka – zastanawiała się Matylda w drodze powrotnej.

Sławek nie zgodził się na to, żeby jego matka ich odprowadzała. Widział, że chodzenie jest dla niej coraz trudniejsze.

– No pewnie jutro się przekonamy. Fajna lalka?

– Bardzo fajna. Chciałam taką rok temu na święta.

Sławek nie odpowiedział. Zamyślił się i nie usłyszał nawet słów córki.

Po kolacji Matylda w końcu mogła iść do swojego pokoju i się położyć. Pierwszy raz od miesiąca zaznała spokoju i poczuła mimowolnie, że wszystko jest dobrze. Jak tylko się położyła, odpłynęła do krainy snów. Ostatnią rzeczą, na którą spojrzała, był obraz naprzeciwko jej łóżka przedstawiający stare drzewo, z którego spadały pożółkłe liście i w tym samym czasie wyrastały nowe od czubka. Dopiero dzisiaj zrozumiała, o co chodzi w tym obrazie.

Gdy Matylda zasnęła, Sławek w końcu mógł wrócić do garażu i się napić. Żeby nie kluczyć między domem a dworem, wziął ze sobą trunek i rozgościł się w kuchni. Jeden czy dwa drineczki nie zaszkodzą. Waldek dalej nie wracał. Ojciec dzwonił do niego już tyle razy, że nie było mowy, żeby ten nie usłyszał.

Minęła pierwsza flaszką – godzina. Gdy był w połowie drugiej, na zegarku pojawiła się dwudziesta druga i Sławek usłyszał dźwięk otwieranych drzwi. Nie chciał zgrywać troskliwego tatusia, ale teraz naprawdę się martwił. Syn przyjechał do niego po prawie miesiącu i nawet z nim zdania nie zamienił.

– Gdzie byłeś?

– U kolegów. – Chłód wiał i z dworu, i z odpowiedzi chłopaka.

– Chodź do kuchni.

– Idę spać, na razie.

– Nie! Chodź tutaj! – Sławek musiał podnieść nieznacznie głos.

– Dobra, ale szybko, bo śpiący jestem.

Nie trzeba było być znawcą, żeby zobaczyć, że osoba, która właśnie weszła do kuchni, jest upalona. Oczy jak za mgłą, czerwone jakby nie spał dwie doby i mowa, jakby język nie dotykał wody co najmniej kilka dni.

– I co? Jesteś z siebie dumny?

– Tak, a co?

– Nie wiem, czemu nie odzywasz się do mnie od momentu waszego wyjazdu. Do tego teraz znikasz i wracasz w nocy upalony jak świnia. Naprawdę uważasz, że jesteś taki super?

– Upijasz się jak świnia i zasypiasz na śniegu. Potem udajesz ojca. Potem nawet nie udajesz. A potem bierzesz dzieci na weekend i się znów upijasz jak świnia. I uważasz, że jesteś taki super?

Sławka zatkało. Nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

– Słuchaj, gówniarzu. To ja tutaj jestem dorosły. Albo się zaczniesz zachowywać jak mężczyzna, skoro aż tak tego chcesz, albo zamknij się i zachowuj, jak przystało. – Już w tym momencie wiedział, do czego doprowadzi ta rozmowa.

– Dobra, tato. Będę brał przykład z ciebie. Na pewno wtedy osiągnę w życiu tyle co ty... W końcu jesteś człowiekiem sukcesu. Nie znam większego ideału. Dom, żona, trójka dzieci...

Waldek nie zdążył się schylić w porę i poczuł rękę ojca na swoim policzku.

– Prze... przepraszam... nie... nie chciałem... – Sławek z nerwów zaczął się jąkać. Przeraził się, gdy dotarło do niego, co zrobił.

– Ooo... tato... jesteś jeszcze lepszy, niż myślałem. Rano zawieź nas do domu. Do domu. Dobrze słyszałeś.

Waldek udawał, że go nie zabolalo. Poszedł na górę i tak trzasnął drzwiami, że Mango, który przed chwilą warczał na Sławka po tym, gdy uderzył syna, teraz schował się pod stół.

Drugą rzeczą, którą uderzył tej nocy, była solniczka leżącą na stole. Odleciała, aż się rozbiła na przeciwnej ścianie. Sławek spojrział na roztrzęsione ręce i wiedział, że nienawidzi siebie jeszcze bardziej, ale jedyną rzeczą, która mu teraz mogła pomóc, była kolejna porcja zimnego płynu.

Tym razem podziałało. Uciekła od niego i już jest o krok bliżej od przeznaczenia. A przeznaczenie jest jasne jak słońce – spędzimy razem resztę życia. Ale to nie znaczy, że mogę spocząć na laurach i pozostawić miernotę wolną. Miernota musi odpowiedzieć za swoje grzechy: albo jego zniszczona wątroba będzie zdobić moją półeczkę z trofeami, albo spędzi resztę życia w więzieniu, gdzie współwięźniowie zrobią mu

z życia piekło. Poszedłem pod jego dom i czekałem. To ostatni dzień moich zmartwień. Za dwa dni wieczór spędzimy wspólnie, kochana.

Weronika ubrała się cała na czarno. Można by pomyśleć, że wyglądała jak wdowa. Jednak duży dekolt, mocny makijaż i obcisłe, czarne dzinsy temu przeczyły. Dzisiaj pierwszy raz od prawie dwudziestu lat szykowała się do wyjścia na miasto ze znajomymi. Ostatni raz robiła to, gdy Sławek miał przyjechać na ich pierwszego wspólnego sylwestra. Mieli go spędzić u jej znajomych – przynajmniej oficjalnie. Tak naprawdę planowali szwendać się ulicami Warszawy, aż zabraknie sił. Wtedy też była ubrana na czarno. Tamta Weronika miała jedynie gładszą skórę, węższą talię i mniejsze piersi. Przy mocnym makijażu, gdyby ktoś się cofnął w czasie i zobaczył ją w tym i tamtym wydaniu, wziąłby je za siostry. Jedna, ta z krwistoczerwonymi ustami, uchodziłaby za ładniejszą.

Stała przed lustrem. Brakowało tylko jednego. Przypomniała sobie, że kiedyś jej ulubiona pomadka była lekko różowa, prawie bezbarwna. Teraz pomalowała usta na krwistoczerwony kolor.

– Wychodzę z koleżankami! – krzyknęła do rodziców, którzy jak co wieczór oglądali tasiemce i obgadywali znajomych.

– Gdzie idziecie? – zawołała mama, chociaż chyba jej to tak naprawdę nie interesowało, bo nawet nie poruszyła głową. Miała taki odruch, żeby zawsze kontrolować sytuację.

– Nie mam piętnastu lat, nie muszę ci mówić. – Weronika ucięła rozmowę.

Czasami nie dziwiła się bratu i siostrze, że wyjechali za granicę. Przynajmniej nie musieli patrzeć na to wszystko. Przyjeżdżali raz w roku albo rzadziej i mieli wspaniałe kontakty z rodzicami. Do tego zarobki w Norwegii, gdzie była siostra, i w Szwecji, gdzie mieszkał brat, były na

tyle wysokie, że nie będą potrzebowali kredytu, żeby za parę lat osiąść na swoim w Polsce. Weronika była najstarsza i pomyślała teraz, że gdyby mogła mieć ich lata, to też pewnie podjęłaby taką decyzję. No ale już za późno. Póki co musi siedzieć z rodzicami i słuchać uszczypliwości o tym fakcie, gdy rozmawia z młodszym rodzeństwem przez telefon. Trochę to poniżające, że ona – kobieta z dwójką dzieci i stabilną, dobrą pracą w służbie zdrowia – jest obiektem żartów młodszego średnio o pięć lat rodzeństwa. Tym bardziej że są to żarty z jej mieszkania z rodzicami.

Ostatni raz oceniła, jak wygląda, i wyszła z domu. Mimo upływu czasu doskonale wiedziała, gdzie iść. Jej mięśnie same wybierały kierunek i poszła z tymi samymi osobami w to samo miejsce co kiedyś. Miasto zdawało się całkiem innym światem niż ten, w którym dotychczas żyła. Wbrew pozorom to tutaj, w mieście, ludzie mają więcej intymności niż na wsi. Tutaj każdy patrzy przed siebie. Jest pępkiem świata. Na wsi każdy sąsiad zdaje się pępkiem twojego świata. Przynajmniej często można odnieść takie wrażenie.

Weronika czuła, jakby cofnęła się w czasie. Nic się nie zmieniło. Dopiero teraz zauważyła, jak jej brakowało tej wrzawy. Słuchała głośnego szmeru rozmów młodych ludzi, którzy prowadzili beztroskie życie. Z oddali słychać było muzykę. Może nie tę samą, co kiedyś, ale jednak muzykę.

Parę ulic dalej spotkała się z Dagmarą i Kasią. Z każdą to samo przywitanie. Przytulenie na odległość, jakby ktoś przenosił zarazki, i całus w powietrze. Pierwszy raz zatęskniła za swoją codziennością ze Sławkiem. W dorosłym życiu już się tak nie robiło. Z Kryską nabijały się z tego typu powitań.

- Wercia, to co, idziemy tam, gdzie zwykle?
- Jak zawsze, dziewczyny.

Weronika zmusiła się do uśmiechu. Nie udało się i zrobiło jej się szkoda samej siebie. Na szczęście reszta towarzystwa była tak zajęta sobą, że nie zwróciła uwagi na jej głupi wyraz twarzy.

Po przejściu jeszcze paru ulic doszły do celu. Był to podziemny bar, do którego chodziły w czasach studiów, a nawet wcześniej, w liceum. Wszystko tutaj było w czerwonej cegle. Piwo nalewał jednak już inny młody mężczyzna, ale też z brodą. Najwyraźniej właściciele są ci sami albo z tym samym gustem.

– Poproszę po piwie dla wszystkich dam ubranych na czarno. – Weronika uśmiechnęła się niewinnie.

Pamiętała, że to był ich znak rozpoznawczy. Każda z nich ubierała się inaczej, od skąpych sukienek do cnotliwych golfów – ale zawsze na czarno. Dzisiaj nawet nikt nie musiał o tym przypominać. Każda odruchowo wiedziała co i jak.

– Weris, a co tam u twojego męża, drwała?

Weronika wyczuła sarkazm w głosie koleżanki, ale zachowała zimną krew i ku własnemu zdziwieniu powiedziała prawdę.

– Nic. Odeszłam od niego.

– Boże! Naprawdę?! Tak na zawsze?!

– A jak inaczej?

– Bił cię? – Dagmara próbowała udawać, że pyta z troski, a nie wścibstwa.

Weronika wyobrażała sobie, jak w głowie pytającej kotłują się myśli. W końcu była zaciekawiona czymś, co nie dotyczyło jej, tylko kogoś innego.

– Nie bił. Po prostu tak bywa.

– Szkoda, fajny był, no i jest sławny przez te dziewczyny...

Weronika już wiedziała, dlaczego pseudoprzyjaciółki tak nalegały na spotkanie.

– Nie jest sławny... Zresztą to nie ma nic do rzeczy.

– Nie no, wiem, wiem... Tak tylko mówię. Pewnie ciężko wam przez to było i dlatego się rozeszliście, co? – zapytała Dagmara z głupawym uśmiechem.

Kurwa, cóż za przenikliwość – Weronika walczyła ze sobą, żeby jej nie przyłożyć.

– Nie dlatego. Dostałam tutaj lepszą pracę i tak wyszło.

Odwróciła się w stronę Kasi – może z tą będzie się łatwiej rozmawiało.

Myśli o dzieciach przebijały się przez jej świadomość co jakiś czas, ale z całych sił starała się zabić je kolejnymi porcjami alkoholu i kolejnymi pustymi rozmowami. Jej były przyjaciółki były dla niej tak obce, jak ludzie, których mijala przed chwilą na ulicy. Dotarło do niej, że łączą je tylko wspomnienia.

Po kolejnej czerstwej rozmowie o sukcesach firmy, o której nie miała pojęcia, ale jej koleżanka była współwłaścicielką, i o sukcesach męża w dziedzinie, na którą miała wywalone, pomyślała „dość”. Odwróciła się na pięcie i zmieniła towarzystwo.

Może się wydawać, że po latach człowiek jest ciekawy, jak potoczyły się losy ludzi, których znał, którzy byli dla niego prawie jak rodzina. Weroniki jednak nie interesowało już nawet własne życie, a co dopiero życie innych. Wychodząc ze szpitala po poronieniu, zostawiła tam wszystko, co było dla niej ważne. Utraciła też zdolność odczuwania emocji.

Pustka, której doświadczała na co dzień, była już nie do zniesienia. To tak, jakby przykładać głowę do ściany, w którą ktoś inny z całej siły uderza pięścią, krzycząc w niebogłose. Niby to nie ty i ciebie to nie dotyczy, ale

jednak czujesz wibracje. Po czasie też zaczynasz walić w ścianę, chociaż nie do końca wiesz dlaczego. Ale wewnętrzny głos mówi, że tak trzeba.

– Postawić ci piwo?

– Jasne, czemu nie. – Ruszyła za mężczyzną, który zaproponował jej alkohol. Był wysokim brunetem. Dobrze ubrany, wygląd też niczego sobie.

– Albo nie... nie chcę piwa.

– Szkoda, miałem nadzieję bliżej cię poznać. Wyglądałaś na zagubioną.

– W tańcu możesz mnie bliżej poznać.

Uśmiechnęła się delikatnie i odwróciła. Czuła jego wzrok na sobie, więc wiedziała, że idzie za nią na parkiet. Tańczyło niewiele osób. Do baru większość ludzi przychodzi posiedzieć, pogadać, ale tutaj znajdowała się osobna sala, w której można było dać ponieść się muzyce.

Stanąła trochę z boku. Od wieków nie tańczyła i pewnie by się nie odważyła, gdyby nie wypity alkohol. Po pierwszej piosence złapał Weronikę za rękę i obrócił wokół jej własnej osi. Teraz taniec był delikatniejszy i bardziej zmysłowy.

Gdy już się zmęczyli i otrzeźwieli, z zarumienionymi twarzami poszli do baru porozmawiać.

– Jestem Rysiek, gdybyś chciała wiedzieć.

– A ja Weronika. – Pierwsza wyciągnęła rękę na powitanie.

– Co sprowadza taką piękność do tego miejsca? Jestem tutaj często, a nigdy cię nie widziałem.

– Bywałam tutaj, ale prawie dwadzieścia lat temu. Pewnie nie dowierzasz, co?

– To dlaczego miałaś taką długą przerwę?

– Wiesz, miałam męża, mam dwójkę dzieci. Nuda.

– Miałaś męża... To znaczy, że już nie masz?

– To właśnie znaczy słowo „miałam”. Już nie mam.
– Musiał być idiotą.
– Zmarł. – Weronice nie chciało się o tym gadać, więc skłamała.
– Kurwa... przepraszam, nie chciałem...
– Nie było tematu, okej?
– Tak, jasne. A czym się zajmujesz?
– Pracuję w szpitalu. Słuchaj, nie zrozum mnie źle, ale... masz żonę albo narzeczoną? – Weronika może i nic nie czuła, ale jakieś zasady każdy człowiek musi mieć.

- Nie mam. Jestem wolny.
- Dlaczego?
- Nie mogę trafić na odpowiednią kobietę.
- Może źle szukasz?
- Może tak... a może po prostu jeszcze takiej nie spotkałem?

Weronika wiedziała, do czego dąży – zauważyła to w jego niewinnym uśmiechu. Chyba była za stara na takie gierki.

- Może dzisiaj spotkasz? Kto wie?

Czuła zniesmaczenie. Nienawidziła takich prymitywnych gier, ale nie miała innego wyjścia. Musiała w to wejść i z nim grać. Obserwowanie jego nerwowych ruchów poprawiało jej nastrój i łatwiej było jej utrzymać uśmiech na twarzy. Biedak – im ona bliżej się przysuwała, tym bardziej nie wiedział, co robić z rękoma. Gdyby nie kufel, pewnie włożyłby je do kieszeni.

- A ty czym się zajmujesz – zapytała po krótkiej przerwie.
- Nic ciekawego. Jestem fizykiem. Ale nie uczę, tylko pracuję w firmie.
- O proszę! Taki inteligent w barze szuka miłości życia?
- Od razu inteligent...

To jakiś młokos – pomyślała Weronika. On naprawdę się zawstydził. Czyli jestem jedną z pierwszych, które dały się namówić na piwo.

– Nie bądź taki skromny.

– Nie jestem.

– Jesteś.

– Nie.

– Tak.

Boże, jakie to żałosne... Niech już przejdzie do sedna... Weronika uśmiechała się, ale tak naprawdę była znudzona. W końcu to powiedział:

– Może się przejdziemy?

Szła już mocno pijana, ledwo przebierała nogami. Gdy wyszła na zewnątrz i poczuła zimne powietrze, momentalnie ją ścięło.

Stare miasto wydawało się bardziej ożywione niż parę godzin temu. Mimo późnej pory widziała więcej ludzi, a wszystkie światła świeciły jakoś bardziej kolorowo, jaskrawo. Gwar, jaki panował na ulicy, wydawał się jej nierealny. Jakby ktoś go dokleił do tła. Za rękę trzymał ją nieznajomy. W głowie miała tekst piosenki, której w tym dawnym życiu często słuchał jej syn.

Światła miasta, które kocham

I tekst przysięgi: nigdy cię nie zdradzę.

Łza popłynęła jej po policzku i znikła pod kurtką. Zaczęła nucić sobie bliżej nieokreśloną melodię, byle zagłuszyć dźwięk tej pieprzonej piosenki. Głowę położyła na ramieniu mężczyzny i na chwilę zamknęła oczy, by przestać widzieć.

Już nie ma odwrotu od tego, co się stało i co się niedługo stanie u niego w mieszkaniu. Przecież podjęła decyzję i tego chciała, więc dlaczego płacze?

Rano Sławek obudził się z bolącą głową. Gdy przypomniał sobie, co się wydarzyło wieczorem, zamknął oczy i postanowił, że już nigdy ich nie otworzy. Kac moralny to najgorszy rodzaj kaca.

W domu panowała cisza. Spojrzał na zegarek i przestał się dziwić. Dopiero piąta. Nie pamiętał już poranków bez kaca. Codziennie ten sam ból głowy i gorąca fala zalewająca jego płuca, a później resztę ciała. I ręce, które tak się trzęsły, że ledwo trzymał telefon.

Próbował sobie przypomnieć sen, który mu się śnił tej nocy. Po części po to, żeby nie skupiać się na rękach, a po drugie dlatego, że był on dość przyjemny. A ostatnio to rzadkość.

Jakimś cudem posiadał umiejętność latania. Problem w tym, że musiał wysoko podskoczyć, żeby się wzbić. Nie za każdym razem mu się udawało. Ale próbował i co jakiś czas latał nad jakąś wioską z dachu na dach bloków popegeerowskich. Pod sobą ujrzał piękny widok: przez łąkę przepływała rzeka, a przy rzece rósł ładny las bukowy. Sezon musiał być w pełni, bo liście miały ciemnozieloną barwę. U dołu nalot z drzewek był tak gęsty jak trawa.

Gdy tak zapatrzył się na ten las, nagle utracił swoją nową umiejętność i zaczął spadać. Obudził się dosłownie pół sekundy przed uderzeniem w ziemię. To był piękny sen i miał nadzieję, że się jeszcze powtórzy. Naprawdę czuł się, jakby latał. Nawet spадanie miało w sobie coś ekscytującego. A ekscytacji bardzo mu brakowało. Tak samo jak żony. Chociaż był na nią wściekły i nawet nie wiedział, czy zdołałby jej wybaczyć tę zdradę – uważał, że Weronika, odchodząc bez pożegnania, bez słowa, zdradziła jego i dzieci. Ale odkąd odeszła, codziennie, gdy uświadamiał sobie, że jest sam w łóżku, na chwilę serce mu stawało.

Na szczęście teraz są u niego dzieci. Nie wiedział, jak spojrzeć w oczy Waldkowi po tym, co wczoraj zrobił. Musi z nim porozmawiać i jakoś się pogodzić. Tak naprawdę jeszcze niedawno dobrze się dogadywali, pierwszy raz od wielu lat. I tak z dnia na dzień syn się obraził. Sławek podejrzewał, że zbuntowała go Weronika i jej rodzice. Myślał, że syn ma więcej oleju w głowie. A może tak naprawdę jest jeszcze dzieckiem? Prawie szesnastoletnim, ale dzieckiem.

Zszedł do kotłowni. Zapalił papierosa. Po kilku machach przyjemnie zakręciło mu się w głowie. Stan jak po upojeniu na chwilę wrócił. Delektował się tą chwilą, po czym nawkładał drewna do pieca i poczekał, aż się rozpali na dobre.

Ponownie spojrzął na zegarek. Szósta trzydzieści. Za wcześnie, żeby szykować śniadanie. Wypuścił na dwór psa, który gdy tylko usłyszał, że pan nie śpi, stał przy drzwiach z proszącą miną.

– Chociaż ty mnie nie zostawisz, co? – powiedział do Manga, który wystrzelił z domu jak rakietą.

Wstawił wodę na kawę. Ręce dalej mu się trzęsły, ale udało mu się napisać do Weroniki SMS-a: „Dzisiaj nie wyjdę z klatki, dopóki nie pogadamy. Albo dzwoń na policję, albo ze mną porozmawiaj. Możesz mnie nie kochać, ale tyle lat byliśmy razem, że należy mi się rozmowa”.

Zastanawiał się, co teraz może robić jego żona. Czy śpi w swoim łóżku, w którym spała jako nastolatka? Czy może jest u kogoś? U jakiegoś innego faceta? Odrzucił od siebie tę myśl. Nawet w swojej wyobraźni nie mógł znieść jej widoku z innym. Jeśli kiedyś dojdzie do tego, że ona znajdzie innego ojca dla jego dzieci, to on tego nie wytrzyma. Tego był pewny. Tego, że on sobie już nikogo nie znajdzie, też był pewny. Nigdy inna kobieta nie zastąpi mu Weroniki.

Ocknął się, gdy Matylda weszła do kuchni.

– Cześć, tato. Co na śniadanie?

Przed sekundą była szósta trzydzieści, a teraz już ósma.

– A co byś chciała? Może być omlet?

– Tak.

– To idź po brata, a ja zaczynam robić. Zrobię wam po herbacie. Twojej ulubionej.

– A ja mam nową ulubioną. Teraz to czarna porzeczką, ale tutaj takiej nie mamy.

– No takiej to nie ma.

– To zrób tę, co zawsze, pomarańczową.

– Się robi, księżniczko.

Próbował wymusić uśmiech, ale pewnie wyglądał jak szczerbaty uśmiechający się do dentysty. Nie było mu do śmiechu. Mocno się stresował tym, co teraz zrobi syn.

– Cześć. – Sławek niewinnie przywitał go parę minut później.

– O której nas zawieszysz? – Waldek nie miał chyba ochoty udawać. Zszedł z góry w pełni ubrany i z plecakiem. Nic, tylko wsiadać do samochodu.

– Nie wiem, najpierw zjedzmy śniadanie.

– Nie jestem głodny.

Matylda zaczynała się domyślać, że coś między tą dwójką jest nie tak, bo patrzyła to na jednego, to na drugiego.

– Matylda, pójdziesz po Manga? W garażu jest jego karma, możesz go nakarmić przed śniadaniem.

Sławek musiał jakoś z synem porozmawiać, a nie chciał przy córce. Podejrzewał, że nie będzie to łatwa rozmowa. Kiedy wyszła, powiedział:

– Przepraszam za wczoraj. To nie powinno było się wydarzyć.

– Ale wydarzyło. Nic nie poradzisz. – Waldek patrzył na okno. Za wszelką cenę nie chciał spojrzeć na ojca.

– Wiem... Możesz mi wybaczyć?

– Nie. Ale jak chcesz, to nie powiem nic mamie ani nikomu. O ile ty nie powiesz, że byłem upalony.

– Dobra, umowa stoi.

Sławek nie wiedział, czy się zgadzać, ale piętnastolatek mógł od czasu do czasu zapalić, to nie zbrodnia. A jeśli Weronika się dowie, że go uderzył, na pewno uniemożliwi mu spotkania z dziećmi. Nie powinien z synem wchodzić w układy, ale nie miał wyjścia.

– Po śniadaniu pójdziemy do babci. Chciała ci coś dać.

– Nie. Chcę wracać.

– Słuchaj...

– Co? Nie możesz, bo za dużo wczoraj wypięś? – przerwał mu syn, w końcu na niego patrząc.

– Tak.

Sławkowi było wstyd przed synem, zrobiło mu się jeszcze bardziej głupio przez to, że syn tak wyczuł jego obawy.

– To twój problem. Było tyle nie chlać. Jak nas nie zawieszysz w ciągu godziny, to pojedę autobusem. Nie chcę tu być.

– Waldek, kurwa... Powiedz, co się z tobą dzieje?! Co ja ci takiego zrobiłem?! – Sławek już miał łzy w oczach. Naprawdę chciał to naprawić.

– Nie wiesz?

– Wiem, że z wieloma rzeczami dałem ciała. Ale to nie powód, żebyś mnie nienawidził.

– Nie nienawidzę cię, tato.

– To czemu taki jesteś?

– Bo mnie zawiodłeś.

Sławek opadł z sił. Te słowa najbardziej go zaboląły. Wiedział, że gdyby syn powiedział, a nawet wykrzyczał, że go nienawidzi, to wcale nie byłoby źle. Miłość i nienawiść często się ze sobą łączą i czasami ciężko je odróżnić. A tak naprawdę syn go kocha. Ale jeśli jest zawiedziony – to jest zawiedziony. Sławek poniósł porażkę. Nigdy nie chciał usłyszeć takich słów. Wiedział, że musi się wziąć w garść.

– Rozumiem. Sam siebie zawiodłem. Ale staram się to naprawić... Wierzysz mi?

– Nie wiem.

– Mam nadzieję, że mi się uda... i wrócicie z mamą do domu... i będzie jak dawniej.

– Nie liczyłbym na to.

– Dlaczego?

– Bo ja nigdy tu nie wrócę. Od września będę w internacie, a po szkole zamieszka sam.

– Wiadome... Kibicuję ci.

– Matka też pewnie nie wróci. Ma nową pracę, tam jest jej lepiej. Nie wygląda, jakby tęskniła.

Syn chyba chciał mu zadać jak największy ból. I mu się udało.

– Może gdy zobaczy, że się staram to wszystko naprawić, to zmieni zdanie...

– Tylko Matylda za tobą tęskni. Może tu zamieszka, gdy będzie mogła decydować.

Sławek się poddał. Nie wiedział, jak dalej rozmawiać z Waldkiem.

– Zjesz? – zapytał niepewnie.

– Dobra.

– A możesz czasami do mnie zadzwonić?

– Po co?

– Żeby pogadać.

– O czym?

– Po prostu gdybyś chciał pogadać o czymkolwiek... o nowej dziewczynie... czy problemach... albo o czymś przyjemnym... to wiedz, że zawsze cię wysłucham.

Teraz dopiero zobaczył jakieś emocje na twarzy syna. Może mu się wydawało, bo sam miał łzy w oczach, ale chyba dostrzegł je też u Waldka.

– Idę do kibla.

Chłopak wstał i wyszedł, więc Sławkowi się nie przywidziało. Ledwo podszedł do lodówki, a wróciła Matylda z psem.

– A gdzie śniadanie? – zapytała zdziwiona.

Godzinę później zajechali na chwilę do rodziców Sławka. Waldka nie trzeba było długo namawiać. Wystarczyło jedno zdanie siostry i stracił opór. Posiedzieli chwilę tylko po to, żeby odbębnić swoje, i ruszyli do Warszawy.

Podróż trwała długo. Na wjeździe do stolicy był wypadek. Tir zablokował całą jezdnię i korki ciągnęły się na kilka kilometrów w jedną i drugą stronę, ale Sławek nie narzekał. Mógł pobyć trochę dłużej z dziećmi, chociaż z minuty na minutę Matylda robiła się coraz bardziej milcząca. Waldek od wyjścia od dziadków nie powiedział ani słowa.

Gdy do bloku rodziców Weroniki mieli około pięciu minut, Sławek napisał do żony:

„Za pięć minut jesteśmy. Zejdź na dół albo wejdę na górę”.

Po sekundzie otrzymał odpowiedź. Zdziwił się, bo na tę poranną wiadomość nie odpowiedziała.

„Nie musisz, zejść. Poczekam, aż dzieci wejdą do domu, i spotkamy się pod klatką”.

Całe szczęście, że nie musi robić awantury. Bardzo tego nie chciał. Wolał oszczędzić dzieciom takiego widoku, ale był tak zdesperowany, że nie wiedział, jak się to skończy.

Waldek wysiadł bez pożegnania i zniknął za drzwiami klatki schodowej.

– Nie przejmuj się nim, tato, to głupek – powiedziała pocieszająco Matylda, przytulając się do ojca.

– Nie mów tak, to twój brat – odpowiedział tak tylko dlatego, że wypadało. Tak naprawdę słowa córki dodały mu otuchy. – Do zobaczenia niebawem, księżniczko.

– Pa, tato.

Odprowadził Matyldę wzrokiem. Po sekundzie znikła za tymi samymi drzwiami co jego syn.

Kilka minut później zaczął się niecierpliwić. Weronika miała przyjść od razu. Zastanawiał się, czy go nie wystawiła, ale gdy już wyciągał telefon, żeby do niej zadzwonić, wyszła z bloku. Wyglądała kiepsko. Od razu wiedział, że wraca po ciężkiej nocy, spędzonej pewnie w barze ze swoimi tępyimi koleżankami. Włosy miała w nieładzie, jakby nie czesała ich przez wieki, cerę bladą, oczy podkrążone. Była ubrana na czarno, w jakąś dziwną bluzkę i czarne dżinsy. Widać było czerwony stanik. Sławek miał wrażenie, że bluzka przy głębokim dekolcie jest rozciągnięta, jakby ktoś ją w pośpiechu ściągał. Pewnie w innych okolicznościach żona bardzo by mu się podobała, ale gdy na nią teraz patrzył, odczuwał ból. Widać, że nie przespała ani chwili tej nocy, za to dużo wypła. Wydawała się wystraszona. Ruchy miała nerwowe.

Sławek postanowił nie pytać, co jej się stało. Nie wiedział, jak się zachować: czy podejść i przywitać się jak kiedyś? Czy podać rękę? Czy

w ogóle nie podchodzić? Weronika rozwiązała to za niego. Podeszła na dwa metry.

– O czym chcesz rozmawiać? – wypaliła bez powitania, zapinając jednocześnie kurtkę, jakby dopiero spostrzegła, gdzie patrzy jej mąż i co widzi.

– O nas... o dzieciach... O wszystkim. Może usiądziemy gdzieś?

– Nie trzeba.

– Słuchaj, Weronika, powiesz mi, co masz zamiar dalej robić? – Sławek schował ręce do kieszeni, bo nie mógł znaleźć dla nich miejsca.

– W jakim sensie?

– No co dalej z życiem... z nami.

– Sławek, wiem, że źle zrobiłam, nie mówiąc ci nic... i nie oczekuję, że mi wybaczysz. Nie wiem, co dalej... Pewnie zostanę w Warszawie z dziećmi.

– Są jakieś szanse, żebyś do mnie wróciła?

– A po tym, co widzisz teraz, chciałbyś?

– A co widzę?

– Nie rób z siebie idioty.

– Najpierw ty odpowiedz.

– Nie widzę takiej możliwości. Nas już nie ma. Nie wiem... Może nie było nas już dawno... A ten rok pokazał, że nie ma sensu dalej udawać.

– Naprawdę udawałaś?! Kłamałaś, mówiąc, że mnie kochasz?!

– Nie kłamałam, dalej cię kocham. To nie chodzi o miłość. Po prostu nie umiem z tobą być. Spójrz na siebie... Jesteś żulem... śmierdzi od ciebie na kilometr... a były u ciebie dzieci. Nie chcę z kimś takim być. Mam dość wdychania tego gówna w nocy... Rozumiesz?

– A gdybym przestał?

– Ty nigdy nie przestaniesz. Zresztą nie chodzi tylko o to. Kiedy... wiesz, poroniłam... wtedy... Od wtedy nie umiem już z tobą żyć. – Spuściła wzrok i powiedziała ostatnie zdanie o wiele ciszej. Ale po chwili wróciła do siebie i mówiła dalej: – Sławek, ty już od paru lat jesteś nieobecny, tylko praca i praca. Wolisz siedzieć w kotłowni niż ze mną. Taka jest prawda. Po co mamy się męczyć?

– Myślisz, że mnie jest łatwo? Mnie też to dotknęło.

– Wiem... naprawdę mi przykro.

– Obwiniasz mnie, że to przeze mnie ktoś ci to podał, tak?

– Wiem, że tego nie chciałeś.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Co mam ci powiedzieć?! Tak! Winię cię! Tego chcesz?!

– Chcę prawdy...

– Ja sama nie znam prawdy. Ale widzę, że reszty tego, co powiedziałam, nie zrozumiałeś. Czy może mam rację i nie chcesz się przyznać?

– Przepraszam... Jeśli dasz mi szansę, to będę mniej pracował... najwyżej będziemy mieli mniej pieniędzy. Może to tak wygląda z twojej strony, ale ja naprawdę cię kocham. Robiłem wszystko dla ciebie i dzieci...

– Jeszcze raz pytam: nawet po tym, co widzisz?

– Proszę... nie chcę wiedzieć... Mam nadzieję, że wracasz od koleżanki... i byliście na imprezie... Nie mów nic więcej, okej?

– Jak wolisz... Ale nie do końca masz rację.

– Może pójdziemy na terapię?

Teraz zobaczył litościwy uśmiech na twarzy żony. Wiedział, co sądzi o takich pomysłach. Widać było, że ta rozmowa jeszcze bardziej ją zmęczyła.

– Nie będę tego komentować.

Na szczęście nikt nie wchodził do klatki ani z niej nie wychodził, więc mogli spokojnie rozmawiać bez dziwnych spojrzeń sąsiadów. Wyglądali jak dwoje ludzi pogrążonych w pijackim dialogu. Weronika oparła się ręką o rurę, która była rusztowaniem pod daszek przy drzwiach. Chwiała się, jakby zaraz miała się wywrócić. Sławek nie wiedział, czy jej nie asekurować, ale bał się, że gdy się zbliży, to kobieta od razu sobie pójdzie. Na jej twarzy widział obrzydzenie.

– A jakie widzisz rozwiązanie, jeśli chodzi o dzieci?

– Normalne. Możesz je brać na weekendy.

– I tyle?! Tylko to mi powiesz?!

– Dobra, Sławek, ja już nie mam siły. Miałam ciężką noc i chcę spać.

Porozmawiamy o szczegółach kiedy indziej.

– Kiedy?

– Nie wiem.

W tym momencie drzwi do klatki otworzyły się z hukiem. Wypadł z nich teść Sławka.

– Co tu robisz z moją córką, menelu?!

Sławek wiedział, jak teraz o nim mówią jej rodzice, ale zdziwił się, gdy zobaczył pogardę na twarzy człowieka, z którym spędzał ostatnie święta.

– To moja żona. Mogę z nią rozmawiać...

– Tato, idź do domu. – Weronika przerwała mężowi.

Teść jednak nie dał za wygraną.

– Słuchaj, gnoju! Nie chcę cię tu więcej widzieć! Odwal się od niej, bo zabierzemy ci dzieci i już ich nie zobaczysz! Twoje miejsce jest w tej dziurze! Zapij się tam najlepiej i daj innym żyć! – powiedział, zbliżając się do twarzy Sławka na pięć centymetrów. Mówił przez zaciśnięte zęby.

Weronika zdziwiła się, gdy usłyszała, co jej ojciec wygaduje. Trochę przesadził. Ale jeszcze bardziej zaskoczyło ją to, jak zmieniła się twarz Sławka – z delikatnego politowania nagle zastygła, zrobiła się blada. Wyglądał, jakby stracił poczytalność. Kobieta wiedziała, że musi się wtrącić.

– Co powiedziałaś? – Sławek wyszeptał te słowa. Jednak siła, z jaką to zrobił, kazała odsunąć się teściowi.

– Słyszałaś!

– Słuchaj! Słuchaj i zapamiętaj na zawsze. Jeśli znów będziesz mi groził lub spróbujesz moje dzieci nastawiać przeciwko mnie, będzie to ostatnia twarz, jaką zobaczysz.

– Jak śmiesz?!

Starego aż zatkało. Przerazona Weronika, stanęła między nimi.

– Widzisz, córko?! Słyszałaś, co powiedział?! Grozi mi śmiercią! Dzwonię na policję!

Sławek w mgnieniu oka złapał go za bark i nie pozwolił odejść. Nie dotykając żony, która stała między nimi, przyciągnął do swojego boku teścia, któremu bark zeszywniał przez siłę uścisku. Gdy stali już twarzą w twarz, Sławek dodał z wściekłością:

– Nie skończyłem, bydlaku! Nigdy więcej mi nie groź! Tak będzie dla ciebie lepiej... A teraz wypierdalaj. – Odepchnął mężczyznę. Ten ledwo utrzymał równowagę.

– Weronika, do domu! – wykrzyczał bordowy na twarzy. Oczy wychodziły mu z orbit ze strachu i zdziwienia. Uciekł do klatki. Prawdopodobnie pierwszy raz ktoś go tak wystraszył. A próbował zgrywać twardziela.

– Nie musiałeś... Wiesz, jaki jest... Nie zdziwię się, jeśli rzeczywiście zadzwoni na policję – powiedziała Weronika z pretensją w głosie.

– Pozwoliłabyś im zabrać moje dzieci?! – Sławek wciąż miał w głowie słowa groźby o odebraniu Waldka i Matyldy. Zdawał się nic innego nie słyszeć.

W tej chwili Weronika naprawdę się go bała.

– Nie... Wiesz dobrze, że nie zrobiłabym ci tego. Masz do nich takie samo prawo jak ja. Ale proszę, ogarnij się. I przepraszam za słowa ojca. Przesadził. Porozmawiam z nim.

– Ostatni raz ktokolwiek zagroził mi, że pozbawi mnie dzieci. – Odwrócił się i bez pożegnania ruszył przed siebie.

Weronika patrzyła na plecy męża, aż zniknął za rogiem. Ojciec przesadził, ale męża też nigdy wcześniej nie widziała w takim stanie. Mógł zrobić teściowi krzywdę. Pierwszy raz bała się, że ją też uderzy. Nie wiedziała, czy to alkohol, czy może ostatnie wydarzenia tak go zmieniły. Ale jednego była pewna – wreszcie coś poczuła. Szkoda, że był to strach, i to przed mężem.

Ostatni raz spojrzała w kierunku, gdzie zniknął, i pobiegła do domu, by powstrzymać rodziców przed zawiadomieniem policji. Powie im, że się wyprowadza. Ojciec naprawdę przesadził.

Gdy była na półpiętrze, zobaczyła, że samochód Sławka wciąż stoi przy klatce. Ciekawa była, gdzie poszedł, skoro nie do samochodu. Z jednej strony bała się, że robi coś głupiego, z drugiej – cieszyła. Nie powinien prowadzić w tym stanie.

Wieczorem, gdy już odespała kilka godzin, wyjrzała przez okno. Samochód dalej stał przed blokiem.

– Cześć, Grzesiu. Coś zamilkłeś – stwierdziła była koleżanka z pracy.

– Cześć. Ostatnio jestem bardzo zajęty. Posprzątanie wybiegu słońi zajmuje trochę czasu. Coś się stało?

– Myślałam, że interesuje cię nasza zbrodnia.

– Mów – powiedział, zaciskając rękę na telefonie. Był bardzo ciekawy wyników śledztwa.

– Kornelia Pastuch, lat osiem. – Dała Grześkowi chwilę na przyswojenie tej informacji.

– Kontynuuj.

– Dopiero po tygodniu ją zidentyfikowaliśmy. Nie mieliśmy żadnych tropów. Na szczęście w końcu szkoła zgłosiła zaginięcie dziewczynki i to tak naprawdę dopiero po naszym apelu. No do chuja, tydzień mijał, a nikt nie zauważył, że brakuje mu dziecka?!

– Naprawdę dziwne...

– W końcu nauczycielka ze szkoły zainteresowała się, że jednej z uczennic od kilku dni nie ma na zajęciach. Nie mogła się dodzwonić do rodziców, więc do nich poszła. Dopiero wtedy, najebani jak bąki mamusia i tatuś, zorientowali się, że faktycznie brakuje im córki.

– Ja pier...

– Najgorsze przed tobą. Pobraliśmy próbki, zbadaliśmy. Strzał w dziesiątkę. I wiesz, co zrobili rodzice?

– Mów, nie mam czasu na zabawy.

– W skrócie: poprosili o dyszkę, bo brakowało im do flaszki.

Rano otworzył oczy. Mimo zasłoniętych zasłon słońce go drażniło. W ustach czuł suchość i resztki wymiocin. Wiedział, że twarz ma napuchniętą, jakby zderzył się z drzewem.

Obudził go telefon. Nie miał jednak siły, żeby go podnieść i zobaczyć, kto dzwoni. Zresztą nie musiał patrzeć – to na pewno szef z pretensją, czemu znów go nie ma. Ten człowiek był bardzo wyrozumiały, ale Sławek podejrzewał, że jego cierpliwość właśnie się skończyła i dzisiaj przelała się czara goryczy. Wcale się nie dziwił. Problemy problemami, ale robotę trzeba zrobić. A gdy robota nie idzie, bo ktoś nawala, to trzeba zmienić pracownika. Ta myśl utwierdziła go w przekonaniu, że nie jest gotowy na rozmowę i oddzwoni, jak się ogarnie. Leżał twarzą w swoich wymiocinach i dopiero jak głębiej złapał oddech nosem i je poczuł, nabrał siły, żeby jednak się odwrócić.

W głowie kołatały mu przebłyski wczorajszych wydarzeń: rozmowa z żoną, kłótnia z teściem. Później poszedł do sklepu. Był tak wściekły, że nie zastanawiał się nad tym, co robi. Kupił flaszkę, litrową colę i poszedł na spacer nad Wisłę. Spędził tam pół godziny i w tym czasie obalił całą butelkę. Był już mocno pijany. Podejrzewał, że jeszcze do końca nie wyszedł z niego wcześniejszy alkohol. Przespał się na jakiejś ławce w parku i wrócił do samochodu. Odjechał kawałek i znów poszedł po flaszkę. Bez tego nie mógł prowadzić. Nie potrafił się uspokoić. Ten stan trwał, dopóki mógł stać na nogach.

Nie pamiętał wszystkiego, chyba kłócił się z jakimiś młodymi ludźmi. Później ktoś go straszył policją. Chyba się z kimś bił... To by tłumaczyło opuchliznę. Chyba zaczął uciekać... i dotarł jakimś cudem do samochodu i tu wrócił... Świtało mu w głowie, że raz się ocknął w ostatniej chwili, boby przywalił w samochód jadący z naprzeciwka. Niżej już się nie da upaść – pomyślał, gdy sobie o tym przypomniał. Miał szczęście, że dojechał żywy. A będzie miał jeszcze większe szczęście, jeśli zaraz nie wpadnie tu policja, bo spowodował wypadek. Tamten samochód musiał gwałtownie skrócić. Nie pamiętał, czy kierowcy udało się utrzymać na

drodze. Jeszcze tego brakowało, żeby ktoś przez niego zrobił sobie krzywdę lub zginął. Była jeszcze jedna możliwość – w Warszawie mógł kogoś pobić i w końcu policja go namierzy. Kamer tam pod dostatkiem. Jakoś mogą na niego wpaść.

Zmusił się do wstania. Chwiejąc się na nogach, zszedł na dół. W salonie zastał bałagan. Poszedł do łazienki. Tam też musiał wieczorem rzygać, bo cała podłoga była brudna. Spojrzał w lustro. To, co zobaczył, w ogóle go nie przypominało. Pół twarzy to jeden wielki siniak, drugie pół było podrapane. Do tego oczy całe czerwone. Rozebrał się i stwierdził, że podrapana strona oberwała bardziej. W tym samym stanie co twarz był jego bark i noga. O dziwo, na rękach nie miał prawie żadnych śladów, tylko lekko zdartą jedną dłoń. Zobaczył to, gdy je umył.

Podszedł do klozetu i włożył dwa palce do gardła. Wyrzucił z siebie to, co w nim pozostało. Był cały roztrzęsiony. Z oczu ciekły mu łzy wymieszane z potem. W końcu wstał i poszedł do kuchni. Tutaj też syf. Nie wiedział, jak to możliwe. Przecież jest dopiero poniedziałek... Wczoraj jeszcze były jego dzieci. Jak mógł przez jeden wieczór zrobić taki bajzel i tyle wypić?

Przyczynę znalazł szybciej, niż się spodziewał. Gdy odkręcił kran, żeby nalać sobie wody do picia, ktoś wszedł do domu. Odwrócił się wystraszony i zobaczył Daniela.

– Ja pierdołę! Sławek, chcesz się zabić?!

– O co ci chodzi, człowieku?! Dopiero wstałem...

– Wiem, widzę. Wczoraj w sumie byłeś w gorszym stanie... Nie mogę już patrzeć na twój zapijaczony ryj.

– Jak wczoraj? – Sławkowi coś tu nie grało. – Wczoraj dzieci były... Ty obudziłeś mnie w piątek...

– Sławek! Wszystko ci się pojebało od picia! Jest wtorek! Wczoraj cały dzień doiłeś jak świnia. Pomogłem ci dojść do sypialni, bo spałeś na podłodze. Musiałem ci spodnie ściągnąć, bo byłeś cały obszcpany.

Sławek stał jak wryty.

– Zrobiłem ci zdjęcia. Może chcesz pooglądać? Fajny widok... – Daniel podszedł i pokazał przyjacielowi telefon.

– O kurwa. – Tylko tyle mógł z siebie wydusić.

Po dwóch zdjęciach nie chciał patrzeć dalej. Na jednym leżał zaszczany. Na drugim siedział z opuszczoną głową tak nawalony, że rzygi ciekły mu nosem.

– Widzisz, do jakiego stanu się doprowadziłeś?! I powiedz, jak ma kobieta do ciebie wrócić, skoro ty szczasz i rzygasz pod siebie gorzej niż żul na dworcu?! Śmierdzisz też gorzej chyba... Nie obsrałeś się?

– Nie... przestań...

Sławek czuł się osaczony. Nie wiedział, co ma mówić. Było mu tak cholernie głupio przed kumplem. Nie miał też siły na obronę.

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteś alkoholikiem?

– Jestem pijakiem.

– Myślisz? Mnie to wygląda na alkoholika.

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że lepiej być jawnym pijakiem niż anonimowym alkoholikiem. Dlatego ja jestem pijakiem. Nie kryję się.

– Wiesz co? Idę. Daj znać, jak będziesz chciał się ogarnąć. Zadzwoń, a ci pomogę. Ale już nie będę ci zmieniał gaci. Ani wnosił do łóżka. Radź sobie sam.

Sławek był wdzięczny koledze, że sobie poszedł. Potrzebował trochę czasu, żeby wyjść z szoku. Jak może nie pamiętać całego dnia?

Z jednej strony wiedział, że czas się wziąć za siebie, i nawet tego chciał, ale już teraz klin wiercił mu dziurę w głowie. Zimne piwo na pewno by mu pomogło. Patrzył na śpiącego psa i wyobrażał sobie, jak siedzi w upalny dzień i pije zimne piwko przy grillu. Czy da się takie chwile przeżyć bez piwa? I jeśli się da, to czy będzie potrafił się z nich cieszyć? Nie wiedział. Wiedział, że rodzina jest ważniejsza i musi podjąć próbę uratowania jej. Dlatego od dzisiaj koniec z piciem.

Wahał się, czy podjąć próbę zjedzenia śniadania. Czuł, że są małe szanse na to, by żołądek przyjął posiłek. Zrobił więc herbatę i posłodził trzema łyżeczkami cukru. Do tego wycisnął sok z połowy cytryny. Takie coś powinno mu trochę pomóc. Później spróbuje coś zjeść. O ile ma cokolwiek w lodówce.

Gdy woda się gotowała, sprawdził, czego potrzebuje ze sklepu. Mały spacer też dobrze mu robi. Sporządził listę zakupów, zalał kubek wrzątkiem, poszedł pod prysznic, a potem ruszył do sklepu. Akurat jak wróci, herbata będzie zdatna do picia. Nie lubił pić mocno gorącej, a najlepsza była letnia. Gdy tak o tym pomyślał, od razu dodał sobie, że herbata z prądem to coś wspaniałego. Pewnie wiele czasu minie, zanim przestanie myśleć o takich rzeczach.

Do sklepu miał niedaleko, ale nawet ten kawałek go wymęczył. Gdy otworzył drzwi do domu, od razu musiał przysiąść. Ręce mu się trzęsły, było mu słabo. Pot lał się po czole i plecach, jakby przebiegł kilka kilometrów. Ale trochę się dotlenił i rozruszał. Wiedział, że za kilka godzin cała wioska będzie wiedziała, jak wygląda jego twarz i w jakim jest stanie. Sklepowa nie mogła przestać się na niego gapić. Nawet próbowała zagadać, co się stało, ale ją zbył.

Wypił herbatę, wziął kolejny prysznic i usmażył jajka. Nie zjadł wszystkiego, ale coś tam dziabnął. Czuł się po tym tak zmęczony, że

położył się do łóżka. W następnej chwili już spał. Śniło mu się, że jest na jakiejś imprezie i mimo że Weronika mu zabroniła, zaczął pić w ukryciu. Poczuł się tak pijany, aż zaczął się panicznie bać, że jeśli żona go zobaczy, to będzie koniec jego małżeństwa i szansy na wyzwolenie się z nałogu. A on nie chciał przecież już więcej pić.

Kolejny raz obudził się zlany potem. W ustach czuł pustynię. Głowa go bolała tak, że ciężko było mu otworzyć oczy. Gonitwa myśli powodowała, że już nie wiedział, co jest prawdą, a co fałszem wymyślonym przez jego schorowany umysł. Nagle przypomniał sobie, że powinien zadzwonić do szefa. Nie pamiętał wczorajszego dnia, więc nawet nie wiedział, czy z nim rozmawiał. Wybrał numer i przyłożył telefon do ucha.

– Słuchaj, Sławek, robotę u mnie masz zawsze. Ale nie dzwoń, dopóki nie zdecydujesz się na odwyk.

Szef rozłączył się, jak tylko wypowiedział ostatnie zdanie. Sławka wcale to nie zdziwiło. Gdyby miał takiego pracownika, pewnie już dawno by go wywalił i to bez dawania kolejnych szans.

Na dworze zrobiło się ciemno. Wszystkie kanały w telewizji puszczały bzdety, których nie dało się oglądać. Sławek był jak w transie. Nie mógł się na niczym skupić. Po telewizji przyszedł czas na sprzątanie. Było to czasochłonne, bo w miejscach, gdzie ukrył bałagan przed dziećmi, ciężko było zrobić porządek.

Postanowił, że papierosy też rzuci, ale dopiero gdy upora się z alkoholem. Na razie palił, ale już nie w domu. Teraz był w garażu, palił papierosa i wyrzucał pozostały awaryjny alkohol. Nagle, gdy już prawie pękł i otworzył flaszkę, zadzwonił telefon.

– Cześć, Sławek. Mam nadzieję, że pamiętasz o moich urodzinach w sobotę?

– Tak, tato. Poważna rocznica, sześćdziesiąt lat kończy się raz – powiedział z udawanym entuzjazmem, wrzucając tak gwałtownie butelkę do worka, aż się rozbiła.

– Przeszkadzam? Co robisz?

– Nic, nic... porządki w garażu.

– I jak tam? Ogarnąłeś się? Dawno cię nie było.

– Tak, dobrze wszystko. Nie musisz się martwić.

– To do soboty.

– Na razie.

Sławek całkiem zapomniał o urodzinach. Ojciec od dawna mówił, że tym razem zrobi imprezę. Bał się, że to ostatnia okrągła rocznica. Mówił to w żartach, ale syn wiedział, kiedy strach objawia się jako żart. Więc Sławek miał nowe zadanie: do soboty musi wymyślić i kupić jakiś nietuzinkowy prezent dla ojca. No i musi namówić Weronikę, żeby dzieci mogły przyjechać.

Pierwsza noc trzeźwości była ciężka. Sławek nie mógł zasnąć. Ciągle myślał o tym, jakie ukojenie daje łyk wódki, gdy spływa, paląc, po gardle. Co chwilę słyszał jakieś stuki, jakby ktoś się włamywał. Z uczuciem, że ktoś na niego patrzy, już nawet się oswoił.

W końcu udało mu się zasnąć. Spał może ze dwadzieścia minut, po czym wstał. Nie mógł leżeć. Musiał zająć czymś ręce. Palił papierosa za papierosem i pił lodowatą wodę. Potem poczuł się na powrót zmęczony, nie położył się jednak. Bał się, że w łóżku znowu dosięgną go koszmary. W kotłowni też nie mógł być – zbyt mocno kojarzyła mu się z piciem.

O trzeciej nad ranem siedział w salonie na łóżku i głaskał psa. Wiedział, że musi zacząć coś robić, bo zwariuje. Do pracy jednak nie mógł wrócić. Nawet nie zamierzał dzwonić do szefa. Wiedział, że już nie wróci do nałogu, ale była to zbyt świeża sprawa.

O piątej poszedł do lasu na spacer. Kiedyś to go uspokajało i pomagało w gonitwie myśli. Miał nadzieję, że teraz las też mu pomoże, mimo że zabrał mu wszystko.

Szedł przed siebie szybkim krokiem. Chciał się zmęczyć, aż padnie. Mijał drzewa, których nawet nie dostrzegał. Szeptaly do niego, cicho mówiły, jakie jest wyjście. Udawał, że tego nie słyszy. Zaczął biec, z każdym mijanym drzewem coraz szybciej, aż nie mógł złapać tchu. Gdy już nie wytrzymał, stanął zgięty wpół i oparł się o drzewo, dysząc. Walczył o oddech i czuł, jak na niego wpływają papierosy.

Dopiero gdy się uspokoił, zdał sobie sprawę z tego, co to za drzewo. Nie wiedział, jakim cudem opiera się akurat o to, o które musiała opierać się Natalia. Też ciężko dysząc z wysiłku, tutaj musiała stanąć i złapać oddech, a po chwili wyciągnąć z siebie gumkę, którą później znalazł Sławek.

Przysiadł przy drzewie w zadumie. Zastanawiał się, o czym musiała wtedy myśleć. Czy wiedziała, że nie wyjdzie z tego lasu? Czy może myślała, że sobie poradzi i będzie żyć jak dawniej? Nie znał odpowiedzi. Wiedział za to, co on myśli i którą z tych opcji wybiera.

Wstał i poszedł przed siebie, w miejsce, w którym młoda dziewczyna połączyła się z naturą. Wiedział, że to jest miejsce, w którym teraz powinien być.

Spakowała ostatnią torbę. Matka z ojcem stali z założonymi rękami i zaciśniętymi ustami w progu pokoju. Oboje kiwali głowami, jakby córka ich zawiodła i to w jakiejś ważnej sprawie. Chyba nawet gdyby przy ich ważnych przyjaciołach zaczęła dłubać w nosie i jeść nie tym widelcem co trzeba, nie byliby tak skwaszeni.

– Dzieci, gotowe?! – zawołała, chociaż znała odpowiedź.

Już od dawna czekały spakowane. Nie lubiły mieszkania u dziadków. Waldek od awantury pod blokiem w ogóle nie rozmawiał z dziadkiem, a do babci odzywał się tylko wtedy, gdy już musiał. Matylda od samego początku otwarcie mówiła, że nie chce tu być.

Weronika musiała przyznać sama przed sobą, że zaczynała mieć wątpliwości, czy dobrze zrobiła, odchodząc od Sławka. Tym bardziej po wczorajszej rozmowie z Danielem i Kryską.

Spotkali się w „Chińczyku”, tym najlepszym, niedaleko Pałacu Kultury. Zamówili jedzenie. Weronika wiedziała, że przyjechali z nią pogadać, ale udawali, że są przejazdem. Jak było do przewidzenia, temat, który chcieli poruszyć, szybko wyszedł na pierwszy plan.

– Słuchaj, dalej jesteś pewna, że dobrze robisz? – zapytała Kryśka, gdy skończyli rozmowę o jej ciąży.

– W jakiej sprawie?

– Dobrze wiesz, chodzi o Sławka – wtrącił Daniel, stukając widelcem w słoik z ostrym sosem.

– Wiedziałam, że po to przyjechaliście. – Weronika naburmuszyła się, udając zawiedzioną.

– Nie odpowiadasz, bo nie chcesz się do czegoś przyznać?

– Nie... nie o to chodzi... Co za różnica? – Weronika wzruszyła ramionami i kontynuowała: – Stało się. Przynajmniej odcięliśmy się od tych trupów. Tutaj nikt nie mówi moim dzieciom, że ich ojciec zamordował te dziewczynki.

– Rozumiem, ale to nie wina Sławka, że jakiś psychol się na niego uwziął.

– Wiem. – Weronika była bliska płaczu.

– Sławek naprawdę źle to znosi... Jeśli masz zamiar jeszcze do niego wrócić, to nie czekaj. – Daniel przestał słuchać i wpatrywał się w Weronikę tak intensywnie, że ta musiała opuścić wzrok.

– Aż tak? Znaczący... jak przywiózł dzieci trzy dni temu, to widziałam, że nie jest w najlepszej formie...

– Jest w tragicznej formie. Nie wiem, ile tak pociągnie. Powiedz szczerze, nie dasz mu już szansy?

– Ja naprawdę nie wiem... Kocham go, ale nie wiem, czy potrafię dalej z nim być. Nie wyobrażam sobie, że teraz wrócę i będzie jak dawniej. To chyba niemożliwe. A z drugiej strony... z dnia na dzień coraz bardziej tęsknię... i się zastanawiam... Nawet nie za nim, tylko za tamtym życiem. Nawet za durnym psem tęsknię...

– Skoro go kochasz, a on ciebie... Może lepiej wrócić?

Weronika nie spodziewała się, że przyjaciółka też jest po stronie Sławka.

– Po prostu... tak dużo się wydarzyło. To, że straciliśmy... wiecie, o co chodzi. I widok jego na śniegu... zachlanego... I ogólnie to wszystko powoduje, że nie potrafię...

– A próbowałaś?

– Nie...

Po tym stwierdzeniu zapadła długa cisza. Trwała, aż skończyli jeść.

– Naprawdę aż tak z nim źle? – zapytała, gdy już wychodzili.

– Codziennie pije na umór i gada o tym, jak za tobą tęskni i że to jego wina.

– Kurwa...

– Szczerze mówiąc, to wydaje mi się, że nie on jeden jest temu winny – powiedział Daniel, po czym odszedł bez pożegnania.

Weronika rozplakała się podczas pożegnalnego uścisku z przyjaciółką.

– Też sądzisz, że to moja wina? – zapytała Kryśkę.

– Nie, ale naprawdę nie rozumiem... Skoro go kochasz, to dlaczego nie dasz mu szansy?

Weronika zastanawiała się przez chwilę, zanim odpowiedziała pewnym głosem.

– Bo jeszcze bardziej niż jego Kocham dzieci.

Teraz, gdy o tym myślała, wychodząc z domu rodziców, nie wiedziała, czy była to dobra odpowiedź. Tutaj dzieci nie są narażone na wyśmiewanie. Zmiana towarzystwa też powinna na nie dobrze wpłynąć. No i nie zobaczą alkoholowych upadków ojca. Ale z drugiej strony – zabiera im część dzieciństwa i Kochającego tatę. Dokonała jednak wyboru i nie wiedziała, jak mogłaby to zmienić.

Zapakowali swoje torby do bagażnika i pożegnali się z babcią. Dziadek nie zszedł, bo zobaczył minę Waldka wyrażającą taką nienawiść, że aż strach było do niego podejść. Po ostatnim spotkaniu ze Sławkiem miał traumę, a mina jego syna była identyczna jak u zięcia.

– Mamo, skoro już nie będziemy u babci, to dlaczego nie możemy wrócić do domu? – zapytała Matylda z nadzieją w głosie.

– Bo tutaj mam pracę. A ty przecież lubisz swoją nową szkołę i masz fajne koleżanki. Dlaczego wolisz wracać do tamtych?

– Wolę wrócić do taty.

Weronika nie drążyła tematu. Było jej przykro, że córka wolała mieszkać z ojcem. Wiedziała, że gdyby dała jej taki wybór, zobaczyłaby na jej twarzy uśmiech, jakiego jeszcze w tym roku nie widziała.

Ich wynajęte mieszkanie było w idealnym miejscu. Bliżej jej pracy i szkoły córki. Waldek miał gorzej, ale u niego potrwa to jeszcze tylko kilka

miesiący, aż skończy szkołę. Weronika złapała się na tym, że dodała w myślach jeszcze jeden argument. Łatwiejsza droga do Sławka.

– No to, dzieci, jesteśmy w nowym domu. Mam nadzieję, że na długo i że będzie fajnie.

– A ja mam nadzieję, że na krótko i że wrócimy do domu – odpowiedziała córka i poszła z torbą do swojego nowego pokoju.

Była tu wcześniej z mamą i ta jej powiedziała, że może sobie wybrać pokój. Waldek nie powiedział nawet słowa o mieszkaniu, które widział pierwszy raz. Zapytał jedynie, gdzie ma zostawić torby. Zrobił to i wyszedł, mówiąc, że idzie do znajomego.

Weronika nigdy nie mieszkała w takim standardzie. Znajdowały się tu dwa małe pokoje, salon i duża kuchnia. Łazienka też była spora. Miała osobno wannę i prysznic. Kobieta lubiła zimą poleżeć w gorącej kąpeli, a latem szybko się odświeżyć, więc było idealnie.

Szkoda, że dzieci nie potrafią tego docenić. Tym bardziej że w normalnych okolicznościach nie byłoby ich stać na taki luksus. Na szczęście jeden z lekarzy, z którym się kumplowała, zaproponował jej, że może wynająć mieszkanie brata, który niedawno wyjechał do Norwegii i nieprędko wróci. Pewnie dopiero za kilka lat. A może nigdy, bo poznał pewną Norweżkę i chyba zamieszka z nią w Oslo. Więc miała wielkie szczęście, zwłaszcza że kolega, jako jeden z nielicznych, nie próbował jej poderwać.

Gdy rozpakowała wszystkie rzeczy – których co prawda nie było dużo, ale nie wiedziała, gdzie je ułożyć i wciąż przekładała z miejsca na miejsce – poszła na zakupy.

Wróciła po kilku godzinach z zapasami spożywczymi na kilka dni i niezbędnymi narzędziami, które są jej potrzebne w kuchni. Jutro może weźmie dzieciaki i pojedą na większe zakupy, żeby jeszcze bardziej

umeblować nowe mieszkanie. Brakowało im jakiejś szafki w łazience. I dobrze, gdyby każde z nich miało swoją szafkę nocną. Tutaj niczego takiego nie było, a trzeba mieć gdzie trzymać książkę i telefon.

Waldek po powrocie do domu dalej był markotny, ale przynajmniej włączył laptop i zaczął grać w jakąś strzelankę. Oczywiście zamknął się w swoim pokoju, uprzednio informując, że jutro kupi sobie zamek do drzwi, bo potrzebuje prywatności.

– Matyllda! Waldek!

Oboje przyszli niechętnie.

– O co chodzi? – zapytał syn. Był wyraźnie zirytowany. – Szybko, bo gram i nie mogę robić przerwy.

– Co wy na to, żebyśmy w weekend zrobili sobie wycieczkę?

– Gdzie?

– No nie wiem... Nigdy nie byliśmy we Wrocławiu na przykład, a to bardzo ładne miasto.

– Daj spokój, nie mam czasu na takie rzeczy.

Waldek wyszedł. Matyllda sprawiała wrażenie, jakby było jej to obojętne.

– Słuchaj, gówniarzu! Ja tutaj jestem dorosła i mówię, co masz robić. Jak nie powiedziałam, że możesz wyjść, to zostajesz, jasne?!

– O co ci znowu chodzi?! – Waldek stanął w drzwiach i zapytał trochę głośniejszym głosem, niż zamierzał.

– O nic! Dobra, masz szlaban! Przynieś mi laptop. Zaraz zamówię jakiś nocleg na weekend.

Waldek poszedł do siebie wkurzony jak trzylatek, któremu ktoś zabrał cukierka.

– I nie masz nic do gadania! Jedziemy we trójkę! – krzyknęła za nim z satysfakcją.

– Mamo, a tata nie może z nami jechać?

Weronika zamknęła oczy i policzyła do pięciu. Jeśli córka jeszcze raz wspomni o ojcu, to chyba wybuchnie już całkiem.

– Masz. – Waldek niezbyt delikatnie położył laptop na stole, poszedł do siebie i trzasnął drzwiami.

– Uważaj, co robisz, młody! Bo więcej go nie dostaniesz!

Jakoś musi wytrzymać fochy swoich dzieci i nie dać się sprowokować. To ona jest dorosła – tak sobie mówiła w myślach od jakiegoś czasu.

– Mogę już iść do pokoju? – zapytała córka, dalej nie wykazując entuzjazmu wycieczką.

– Córciu, naprawdę nic a nic się nie cieszysz? Masz swój pokój, nowe mieszkanie bez babci i dziadka. Do tego w weekend pojedziemy do Wrocławia. Tam mają ogromne zoo. – Postanowiła podjąć ostatnią próbę i przekonać córkę czekającymi ich atrakcjami.

– Mamo, wiesz co?

– Co, córeczko?

– Bez taty i Manga to mi wszystko jedno – powiedziała ze spuszczoną głową i nie podnosząc jej, czekała na odpowiedź.

Zdziwiło to Weronikę. Normalnie w takiej chwili córka wyszłaby, żeby uniknąć kłótni.

– Wiem, że za nim tęsknisz, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Dlaczego? Przecież możemy wrócić.

– To nie jest takie proste.

– Ale dlaczego nie?! Bo nie chcesz?! Wolisz tę zasraną Warszawę?!

– Możesz nie krzyczeć? Robisz się jak twój brat.

– No bo nie chcesz mi nic powiedzieć! Nie jestem dzieckiem! A ty mi nic nie mówisz! I moje zdanie się nie liczy!

– Jak będziesz starsza, będziesz robiła, co chcesz, a do tego czasu ja tutaj rządzę! Wynoś się do siebie!

Weronika, przekrzykując córkę, wstała i pokazała ręką, gdzie ma iść. Sama poszła w przeciwnym kierunku. Matylda z głośnym płaczem poszła do pokoju, który ma być jej, chociaż ona go nie chce.

Weronice ciężko było się uspokoić. Chodziła w koło po pokoju, później poszła na balkon. W tym momencie żałowała, że nie pali. Widok był idealny do tego, żeby zapalić, patrząc na park i wieżowce widoczne z oddali. Wciąż, tak jak za jej dzieciństwa, nad wszystkim górował Pałac Kultury i Nauki. Ciekawe, kiedy się to zmieni – zapytała samą siebie i wróciła do mieszkania. Nie może dawać się dzieciom. Zaraz zarezerwuje bilety i koniec kropka.

– Cześć, Weronika, masz chwilę?

Dzwonił Sławek. Nie miała ochoty słuchać pijaka uzalającego się nad swoim losem.

– Tak, co tam?

– Słuchaj, wiem, że nie ustaliliśmy tego... Całkiem zapomniałem, że w sobotę ojciec ma urodziny. Mogę zabrać na nie dzieci?

– W ten weekend? – zapytała tylko po to, żeby dać sobie czas do namysłu. Doskonale wiedziała, kiedy teść ma urodziny. Nawet ciągle biła się z myślami, czy powinna zadzwonić.

– Tak.

– Przykro mi, ale nie. Mamy już plany. Zarezerwowałam hotel we Wrocławiu na cały weekend.

Sławek jest trzeźwy – zarejestrowała w głowie, ale nie skomentowała tego.

– I nie da się tego przełożyć?

– Niestety nie. W zoo będą jakieś występy i chcę zabrać Matyldę. Nie wiadomo, kiedy znów coś się będzie dziać, no i nie chcę stracić zaliczki.

Nie wiedziała, dlaczego tak kłamie. Przecież Sławek może sprawdzić wydarzenia w zoo.

– Kurczę, szkoda. Miałem nadzieję... ojciec też. Nawet dzisiaj pytał...

– Przepraszam, Sławek. Nie chcę utrudniać ci kontaktu z dziećmi, ale ten weekend odpada – powiedziała tym razem stanowczo, widząc, do czego dąży mąż. Chce ją wziąć na litość.

– Rozumiem. A co słychać?

– Jest dobrze, wyprowadziliśmy się od rodziców. Właśnie się rozpakowujemy.

– To fajnie. Dobra, to nie przeszkadzam, pa. Kocham cię.

– Pa, ja cię... – Z przyzwyczajenia chciała odpowiedzieć. W ostatniej chwili rozmyśliła się i rozłączyła, zanim dokończyła. Podejrzewała, że on też to powiedział z nawyku.

Usiadła i włączyła laptop. Dłuższą chwilę szukała czegoś do wynajęcia. Otworzyła z piętnaście kart, a potem zrobiła wyliczankę i na jej podstawie wybrała hotel. Nawet nie ten najbliższy zoo. Wybrała mały hotelik na Starym Mieście.

W wyszukiwarce chciała wpisać „gdzie zjeść we Wrocławiu”, ale gdy nacisnęła literkę „g”, wyskoczyło jej w proponowanych „Gadu-Gadu”. Nie chciała tego robić, ale to było silniejsze od niej.

Syn dalej był zalogowany. Weronika gardziła rodzicami, którzy szpiegują dzieci. Ale przez nerwy na Waldka i ogólną desperację postanowiła nie walczyć z chęcią uszanowania prywatności. Zerknie tylko, z kim jej syn pisze, i wyłączy.

Kompanów do rozmów miał pełno. Większość kojarzyła z imion i nazwisk lub ksywek. W jego byłej szkole miał ograniczoną możliwość wybierania znajomych. Weronika zauważyła, że większość z osób, których nie kojarzyła, to dziewczyny. Przeczytała kilka konwersacji. Była ciekawa, jak Waldek „podrywa laski” – musiała przyznać, że ma gadane, chociaż w jednej rozmowie, z koleżanką z byłej klasy, temat zszedł na problemy rodzinne. Nie przeczytała o sobie i na temat swoich rodziców nic dobrego. Wyłączyła tę konwersację, żeby się nie załamać. Zerknęła jeszcze tylko na konwersację z jego najlepszym przyjacielem.

Świat się jej zawalił, gdy przeczytała ich ostatnią rozmowę, a później kilka wcześniejszych. Nie wiedziała, co ma robić, ale wiedziała, że to wszystko bardzo źle się skończy. Myślała, że zdołała uciec przed złem. Okazało się jednak, że tylko się łudziła. Nie było już ucieczki. To, co złe, musi się wydarzyć.

Ten poranek był czwartym z rzędu, kiedy obudził się trzeźwy. Musiał przyznać sam przed sobą, że takie pobudki były o wiele przyjemniejsze niż te z bolącą głową. I każdej kolejnej nocy spało mu się coraz lepiej. Niestety nie mógł powiedzieć, że pić też chciało mu się coraz mniej, ale powoli uczył się z tym żyć. Z każdym problemem można nauczyć się żyć. Z alkoholizmem też. Miał nadzieję, że w końcu przejdzie mu ochota na picie.

Nie poszedł na żadne spotkanie AA, ale za to dużo czytał, jak sobie radzić. Wiedział, że kluczem do sukcesu jest ułożenie sobie wszystkiego w głowie i zrozumienie, że jest się alkoholikiem, ale picie nie jest niezbędne do życia. Po wódce życie nie jest ani lepsze, ani bardziej kolorowe.

Oczywiście alkohol jest dla ludzi – ale tylko tych, którzy nie są od niego uzależnieni i potrafią się po nim właściwie zachować. U Sławka jedynie z zachowaniem nie było źle. Przynajmniej do niedawna. Dopóki nie uderzył syna i nie wracał z Warszawy kompletnie pijany. To był znak, że albo przestanie, albo zabije siebie lub kogoś i sam skończy w więzieniu. Tego sobie nie wyobrażał. Jak by to zniosły dzieci, jego matka, ojciec? Jak on by wytrzymał bez rodziny i lasu?

Plan na ten dzień wyglądał tak, że pojedzie do swojego szefa, przeprosi go i obieca, że weźmie się za siebie. Miał nadzieję, że ten pozwoli mu wrócić do pracy. A potem pójdzie na urodziny ojca. Trochę się tego obawiał, bo wiedział, że nie będzie to impreza bezalkoholowa. Dobrze, że ojciec, oprócz wujków i swoich znajomych, zaprosił Daniela. Będzie mu różniej. A przyjaciel, gdy go wczoraj odwiedził, powiedział, że nie może pić, żeby w razie czego móc zawieźć Kryskę do szpitala.

Podejrzewał, że to nie do końca prawda i że Daniel po prostu chciał, żeby Sławek nie był jedynym niepijącym mężczyzną na imprezie. Zresztą

podejrzewał, że jego kumpel właśnie po to został zaproszony. I był mu za to wdzięczny.

Wstał, napalił w piecu i stwierdził, że musi wezwać kominiarza, bo cug jest ostatnio słabszy, a komin dawno nie był czyszczony. Zjadł małą kanapkę, nakarmił psa i pojechał do siedziby firmy. Celowo nie wypił rano kawy, żeby móc bez drgawek wypić ją z szefem, który był fanatykiem tego napoju i nie lubił, jak mu się odmawiało. Sławek zauważył, że od momentu, gdy przestał pić alkohol, ma większą wrażliwość na kofeinę. Szybko robiło mu się niedobrze, trzęsły mu się ręce i ogólnie był słaby. Dlatego musi dozować sobie kawę, chociaż tak ją lubi.

Wysiadł z samochodu, zapalił papierosa i podszedł do bramy. Samochód szefa stał na swoim miejscu. Sławek bał się, że go nie zastanie, a nie chciał dzwonić i się umawiać, bo pewnie by się nie udało.

– Witam, szefie – powiedział niepewnie.

– Cześć, Sławek. Co tam? Zdecydowałeś się na odwyk?

Szef patrzył dziwnym wzrokiem. Sławek od razu zauważył, że nie jest wrogo nastawiony, więc „już go ma”.

– Myślałem nad tym dużo... Od wtorku nie piję... Wiem, że to niewiele, ale jakoś sobie radzę. Ułożyłem to sobie. Myślę, że jeśli mi się nie uda, to pójdę na AA, a dopiero jak to nie pomoże, to na odwyk.

– Chcesz kawy?

Sławek odebrał to jako zachętę, żeby mówić dalej.

– Tak, poproszę. Wiesz, odwyk to ostateczność... Może same spotkania mi wystarczą, jak nie będę dawał rady? Jedno jest pewne, jestem trzeźwy. Mogę obiecać, że więcej się nie napiję, nawet piwa.

– Rób, jak uważasz, jesteś dorosły.

Córka szefa, która czasami pomagała ojcu w papierach, weszła z kawą. Musiała podsłuchiwać.

– Dzień dobry, dawno pana nie było...

– Cześć... a tak to czasem jest.

Wymienili się uśmiechami i dziewczyna wyszła, zostawiając ich, żeby mogli dalej rozmawiać. Chwilę siedzieli w milczeniu, dmuchając i pijąc małymi łyчками kawę.

– Mogę wrócić do roboty? – Sławek w końcu odważył się zapytać.

– Nie wiem... A co, jeśli znów mnie wystawisz? Wiesz, ile musiałem się tłumaczyć, dlaczego się nie wyrobiliśmy? Ich nie obchodzi, że masz problemy... Wiesz, jak jest.

– Słuchaj, ile się znamy?

– Nie wiem... długo... A co?

– Znasz mnie. Powinęła mi się noga. Wiesz, jak było... nie będę ci tłumaczył. Ale już się ogarnąłem. Wiem, że mam problem... i już szybciotko go rozwiążę. Podobno przyznanie się do problemu to połowa drogi do tego, żeby z niego wyjść.

– Sławek, kurwa, weź nie filozofuj! Odwaliło ci już do reszty?! Filozof się znalazł... Dobra, daję ci ostatnią szansę. Jak tylko się dowiem, że zapiliś, to więcej nie dzwoń. A jak tu przyjedziesz, to poszczuję cię psami.

– Szef pogroził mu palcem z lekkim uśmieszkiem.

– Którymi? Tymi jamnikami?

Reszta rozmowy minęła w przyjemnej atmosferze. Sławek opowiedział o swojej sytuacji rodzinnej, dowiedział się, jak się mają sprawy w firmie, i pojechał do domu. Od poniedziałku wraca do pracy. Pierwsza rzecz tego dnia mu się udała. Zobaczymy, jak będzie dalej.

Po powrocie natchniony wziął się za szykowanie sprzętu, czyszczenie piły i ostrzenie łańcuchów, tak żeby po weekendzie ruszyć pełną parą. Jednak nawet taka niewymagająca siły fizycznej czynność go zmęczyła. Czuł się wyczerpany i był cały mokry. Nie wiedział, jak będzie

w poniedziałek, ale miał nadzieję, że to przyspieszy jego rehabilitację. Najwyżej zacznie stopniowo zwiększać ilość roboty – zacznie pomału i po trzech bakach zjedzie do domu. Najbardziej nie mógł się doczekać, aż padnięty po pracy będzie mógł porządnie zjeść przy ognisku. Sezon, kiedy można palić ogniska, już pomału się kończył, dlatego tym bardziej chciał te ostatnie chwile wykorzystać.

Gdy skończył, poszedł pod prysznic, ogolił się i ubrał w jedną z dwóch par dżinsów, jakie miał. W jego garderobie przeważały dresy i ubrania robocze. Takich wyjściowych nie miał za dużo, dlatego że tylko kilka razy w roku musiał się ubrać odświętnie, i dwie pary spodni, oprócz tych od garnituru, mu wystarczały.

O godzinie siedemnastej wszedł do domu rodziców. Goście już się zjeżdżali, więc nie było jak na spokojnie pogadać. Podeszedł do ojca, złożył mu życzenia, dał prezent i usiadł, jak gość, w salonie.

Sławka dziwiło, że rodzice nie chcieli, żeby im pomagał w przygotowaniach. Dopiero teraz, gdy zobaczył brata ojca, który przyjechał już kilka dni temu z dziećmi i wnukami, zrozumiał, że rąk do pomocy jednak było sporo. A może matka bała się, że przyjdzie nachlany i narobi wstydu? – przemknęło mu przez myśl, ale szybko to odrzucił. Nie można wszystkiego widzieć w ten sposób, bo się zwariuje.

Po godzinie byli już wszyscy, więc rozpoczęli imprezę. Mama przyniosła tort z odpalonymi świeczkami. Najmłodszy krzyczał, żeby dmuchał i pomyślał życzenie. Każdy z dorosłych gości czekał tylko, aż po tym przedstawieniu będą mogli zacząć pić, a Sławek aż będzie mógł wrócić do domu, bo nie czuł się tu najlepiej. Hałas, harmider i ogólna wesołość ludzi zepsuły mu nastrój. Znów złapał dołek, chociaż starał się tego nie okazać.

Z jego prawej strony siedział Daniel, a za nim Kryśka. Po lewej – jedyny oprócz nich niepijący – kolega ojca, który niedawno przeszedł operację i bał się pić, więc rodzice zadbali o wszystko. Nawet żadnej butelki nie postawili blisko nich.

– A co ty, Sławciu, nie pijesz? Chory jesteś? – zapytał wujek. Śmiał się w głos ze swojego żartu, a reszta, nawet nie usłyszawszy, co powiedział, wtórowała mu.

– Olej go – szepnął mu Daniel, też udając, że się śmieje.

– Wiem, to degenerat, którego nie stać nawet na flaszkę, ale w towarzystwie jest najważniejszy i najgłośniejszy. Taka zakała tej rodziny. Nikt nie traktuje go poważnie – odpowiedział, nie zwracając uwagi, czy ktoś go usłyszy, ale też nie podniesionym głosem. Na szczęście wszyscy się śmiali z kolejnego żartu. Ten był tak samo śmieszny, jak poprzedni.

Sławek po godzinie nie mógł już wytrzymać przy stole. Bał się, że zaraz wybuchnie i albo komuś przywali, albo zwyzywa. Sam nie wiedział nawet dlaczego. Rodzina nigdy aż tak go nie denerwowała. Wstał od stołu i poszedł do kuchni.

– Mamo, pomóc ci coś?

– Nie ma w czym... A co ty taki cichy? Z nikim nie rozmawiasz. Brak ci tutaj dzieci... – odparła matka z troskliwą miną, krojąc ciasto czekoladowe.

– Tak... Szkoda, że nie mogły przyjechać.

– Myślisz, że się pogodzita?

– Nie mam pojęcia... Ale mam nadzieję...

– Ja zawsze wiedziała, że z tą twoją Weroniką coś jest nie tak. Ludzie z miasta tu nie pasują... Ale oczywiście mam nadzieję, że do ciebie wróci – dodała pośpiesznie, widząc minę Sławka.

– Tak, tak... – odparł i udając, że idzie do kogoś zagadać, znikł z zasięgu wzroku matki.

Zastanawiał się, czy może już wracać. Ojcu pewnie byłoby przykro. Musi poczekać, aż się bardziej wstawi i rozmowa z braćmi bardziej go pochłonie. Póki był trzeźwy, nie był zbyt rozmowny. Wyglądał, jakby go wszyscy wkurzali. Ale wiedział, że gdy już trochę więcej wypije, będzie razem z wujaszkiem walczyć o to, kto jest większą duszą towarzystwa.

Kolejna godzina zaciskania zębów zleciała wolniej, niż Sławek by chciał. Kilka razy był na skraju załamania. Już prawie wypił swój, nie wiedział dlaczego pełny, kieliszek. A kilka razy mało brakowało, żeby komuś przywalił. Gdyby wiedział, kto nalał mu wódki, pomimo tego, że powiedział, że nie pije, to pewnie by nie wytrzymał. I te ciągłe pytania: Czemu nie pije? Gdzie żona? Gdzie dzieci? Ile razy można pytać o to samo?!

Na szczęście ojca już pochłonęło. Czerwony na twarzy gadał takie głupoty, że Sławek mógł sobie darować dalszą imprezę. Podszedł do Daniela i powiedział, że już idzie. Nie muszą dłużej go pilnować.

– O, to dobrze, to my też się zmywamy. Bez ciebie nie mamy co tu robić – odparł kolega, udając obojętność.

– Bo przez ostatnie dwie godziny tyle razem czasu spędziliśmy... – powiedział Sławek sarkastycznie. – Ale dzięki, tak ogólnie – dodał ciszej. – Dobra, idę pożegnać się z matką. Ojciec nawet nie zauważy, że wychodzę.

– Odprowadzić cię?

– Nie, przejdę się sam. To na razie.

– Nara... Jutro wpadnę.

– Nie martw się. Nie wypiję nic.

– Wiem. Wpadnę pogadać, bo przyjeżdżają rodzice Kryśki.

– Wszystko jasne. Bez odbioru.

Odwrócił się na pięcie i poszedł po raz kolejny do kuchni.

– Mamo, idę już. Coś źle się czuję...

– Jezu, synek, ale wszystko dobrze?

– Tak, mamo – odparł, dodając w myślach: Źle się czuję, więc nie wiem, jak może być wszystko dobrze.

– Dobra. Przyjdźże jutro na śniadanie. Pełno żarcia zostanie... A ty pewnie nie masz co jeść, biedaku.

Droga do domu była zbyt krótka. Frustracja Sławka osiągnęła tak wysoki poziom, że musiał się na coś wyżyć. Gdyby miał do przejścia parę kilometrów szybkim krokiem, toby się uspokoił. Ledwo wyszedł od rodziców, a już był na swoim podwórku. Gdy sięgał po klucz, nagle poczuł, że ktoś go obserwuje.

– Dobry wieczór, panie władzo. Coś się stało?

– Dobry wieczór. Tak, stało się – odpowiedział Krystian, wyjmując rękę z kieszeni, i ruszył w jego stronę.

Sławek instynktownie uchylił się przed uderzeniem. Ręka Krystiana była jednak szybsza i ugodziła go w szczękę. Poczł gorąco. Ruszył do przodu. Słyszał, jak Mango rzuca się na drzwi, warcząc i szczekając. Napastnik upadł. Sławek jednak popełnił błąd – dał leżącemu sekundę na reakcję, łapiąc się za bolącą głowę. Ten szybko podniósł się i znów zaatakował. Był dużo szybszy i zwinniejszy. Sławek wiedział, że jeśli nie powali przeciwnika i go nie unieruchomi, to ten nie odpuści, dopóki go nie zabije albo nie doprowadzi do kalectwa. Zasłonił głowę rękoma, by chronić ją przed gradem uderzeń. W końcu udało mu się zadać jeden celny cios. Napastnik się zachwiał i prawie upadł. Uderzenie jednak go nie znokautowało. Krystian stracił tylko nieco na prędkości i widać było, że opada z sił.

Przewaga Sławka nie trwała długo, bo nagle w ręku przeciwnika znalazła się deska od płotu. Zamachnął się i go uderzył. Deska pękła na pół. Sławek poczuł, jak cały bok mu pulsuje. Napastnik zmniejszył dystans i zamachnął się, tym razem celując w głowę. Sławek padł nieprzytomny. Ostatnie, co zarejestrował, to widok tryumfu w oczach Krystiana.

Bolało go całe ciało. Prawego oka nie mógł otworzyć. Czuł, że jest związany. Nawet nie próbował się uwolnić. Po prostu czekał na rozwój wydarzeń. Skoro jeszcze żyje, ten psychol albo ma dla niego jakiś plan, albo chce się nad nim poznać. Tak jak się znęcał nad tymi biednymi dziewczynami. Teraz Sławkowi zaczęło się wszystko układać w logiczną całość i już domyślał się, kto stoi za tymi zbrodniami.

Z oddali słyszał Manga. Dzięki temu dowiedział się trzech rzeczy: ten wariat nie zabił mu psa, prawdopodobnie nie był w domu i znajdują się dalej na terenie jego posesji. Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle. Nie miał jednak czasu zbyt długo się nad tym zastanawiać, bo nagle drzwi się otworzyły.

Gdy Krystian zapalił światło, okazało się, że zamknął Sławka w jego własnym garażu w pomieszczeniu na graty. Było mało prawdopodobne, że tutaj ktoś by go usłyszał. Skurwiel na pewno już wcześniej to zaplanował. Musiał zatem chodzić po podwórku i wszystkich pomieszczeniach.

– Jak się czujesz, bydlaku?

Podszedł i zerwał taśmę z ust Sławka. Czekał na odpowiedź z najbardziej niewinnym uśmiechem, na jaki go było stać. Nie patrzył na niego jak na osobę, którą pobił i uwięził, tylko jak na małe dziecko, które jest wystraszone po nocnym koszmarze i chce mu się dodać otuchy. Nie doczekał się odpowiedzi, więc kontynuował:

– Wiesz, pokrzyżowałeś mi plany. Chciałem, żebyś odpowiedział za te straszne zbrodnie. Wszystkie trzy. Ale musiałeś mieć alibi i to zepsuć. Teraz mam problem, bo nie uda mi się pewnie udowodnić, że ta wcześniejsza smarkula jest twoim dziełem. Ale mam dla ciebie dobre wieści. Chcesz wiedzieć jakie?

– Tak.

– Pozwolę ci się przyznać do Natalii. Co ty na to?

– Jesteś pojebany... Nic nie zrobiłem!

– Błąd. – Krystian pokręcił głową. – To nie ja jestem pojebany, tylko ty. Wiesz dlaczego? Bo myślisz, że dam ci wybór. Powiem ci, jak wygląda ta sprawa.

Na chwilę zamilkł, a potem wolno mówił dalej.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość: dam ci szansę. Jeśli jutro nie znajdę winnego, to taki los, jak te dwie, spotka twoją córkę.

– Rozwiąż mnie!!!

Sławek stracił nad sobą panowanie. Sznurek jednak był zbyt mocny. A gdy uderzył tyłem głowy w ścianę, że aż mu pociemniało w oczach, całkowicie opadł z sił.

– Nie chcę, żeby Matyldzie coś się stało... Dlatego na jutro muszę mieć winnego, rozumiesz? I nie możesz po prostu się przyznać, bo mogą nie uwierzyć... I jeszcze jedno. Jeśli będziesz coś kombinował, nawet pomijając twoją córcię, za wszystko odpowie twój synalek. Wiesz, że on jest winny, prawda? Doskonale wie, co się stało Natalii. Był przy tym. Jak by to powiedzieć... nie przyglądał się biernie... jeżeli wiesz, co mam na myśli.

Sławek nie mógł znieść jego chorego uśmieszku i kłamstw. Czuł, że zaraz z nerwów eksploduje. Nie odczuwał już strachu, tylko chęć mordy. Niewiele mógł jednak zrobić.

– O czym ty mówisz?!

– To ty nie wiesz, jak było naprawdę? – Krystian zrobił zdziwioną minę.

– Nie chcę nic mówić, ale chyba musisz porozmawiać z synem... o tym, co robił ze swoim durnym kolegą w sylwestrową noc.

– Kłamiesz! Jesteś psycholem!

– Dość! Zamknij mordę i słuchaj! Do jutra potrzebuję winnego. Zadzwoń do mnie do piętnastej i daj znać: twoja wolność czy życie twojej córki. Później aresztuję cię pod zarzutem gwałtu. Zmyślisz jakąś bajkę, raz się przyznasz, ale powiesz, że to było za zgodą, później wyprzesz, skażą cię, a twoje dzieci będą żyły spokojnie jak do tej pory.

– Skur...

Krystian nie dał mu dokończyć. Złapał go za włosy, szarpnął do góry i powiedział przez zaciśnięte zęby:

– Jeśli spróbujesz uciec z nimi, znajdę was. Przede mną nie uciekniecie. Będzie was szukała cała policja w kraju i nie tylko. Międzynarodowy list gończy za tobą puszcze. Zrozum, nic nie uchroni twojej pięknej córeczki... i przy okazji może też żonki... Nawiasem mówiąc, to śnię o niej...

– Dobra... Dasz mi trochę czasu? Muszę się zastanowić. – Sławek nie wiedział, co robić, ale nie mógł już znieść jego słów.

– Daj znać do piętnastej. Powiem, że przez telefon mi się przyznałeś, a później się tego wyparłeś. Ale masz być wiarygodny, okej? Nagram przyznanie się. Więc uważaj, co będziesz mówił.

– Skąd mam mieć pewność, że jak to zrobię, zostawisz moją rodzinę?

– Nie wiem. Gównu mnie to obchodzi. Zrób, jak uważasz.

– Powiedz mi tylko, dlaczego... dlaczego robisz to tym dziewczynom... i dlaczego mnie chcesz zrobić?

– A kto powiedział, że to ja? Ja tylko szukam sprawcy... jestem zwykłym policjantem...

– Ale...

– Żadne ale. Tylko tak mogę wskazać winnego. A ty jesteś winny.

– Pojebie! Nic nie zrobiłem! A skoro wiesz, kto zgwałcił Natalię, to czemu do tej pory go nie aresztowałeś?!

Sławek wpadł na pewien pomysł.

– Bo nie będę ruszał takich gówniarzy jak twój syn. Po co? Wolę schwytać dużego, zбочzonego szczupaka niż marną, napaloną płótkę.

– Co ci się ubzdurało, że ja jestem czemuś winny...

– Dobra, koniec rozmowy. Teraz dam ci nóż i przetnij sobie linę. Poluzuję lekko sznur. Jeżeli zrobisz to szybko i uda ci się mnie dogonić, to... Spójrz. – Pokazał, że pod paskiem ma broń. – Nie chcę tego robić, bo nie będzie zabawy, ale zastrzelę cię i powiem, że to w obronie własnej. Przyjechałem porozmawiać, a ty mnie napadłeś i chciałeś zabić. Potem wpadnę z wizytą do twoich rodziców.

Sławek nic nie powiedział.

– Masz. – Włożył mu w dłoń nóż i nakierował na sznury, a potem wyszedł, oglądając się za siebie.

Sławek z całych sił napierał ostrzem. Udało mu się, gdy Krystian już wjechał na drogę asfaltową.

Trochę go poniosło. Musi nad sobą bardziej panować. Chciał spokojnie wyłożyć miernocie karty na stół, ale gdy go zobaczył, nie wytrzymał i nawet przez chwilę rozważał, czy po prostu nie skrócić mu karku i zakończyć to tu i teraz. Ona byłaby mu wdzięczna.

Wypad do Wrocławia okazał się totalną porażką. Matylda dalej była markotna i nic jej nie cieszyło. Ciągle mówiła o ojcu. Waldek był

nieobecny. Chodził za mamą i siostrą, ale w nic się nie angażował. Tylko wzruszał ramionami, że wszystko mu jedno, czy zjedzą kebab czy pizzę, czy pójdą do zoo, czy połączą po Starym Mieście. Weronika też nie czerpała z niczego przyjemności. W jej głowie trwał konflikt. Nie wiedziała, co robić – udawać, że nic nie wie i niech się dzieje, co chce, czy powiadomić policję. Coraz bardziej była jednak za tym, żeby w poniedziałek, gdy wrócą do Warszawy, spotkać się z mężem i powiedzieć mu, o czym się dowiedziała. Razem podejmą decyzję. Przecież oboje są jego rodzicami.

Wczoraj wieczorem dostała SMS-a od Kryśki:

„Impreza fajna, twój teść zadowolony, a twój mąż trzeźwy jak nigdy”.

Weronikę to utwierdziło w przekonaniu, że musi się skonsultować ze Sławkiem. Coraz poważniej zaczynała się również zastanawiać, czy nie dać mu jeszcze jednej szansy. Jednym słowem miała taki mętlik w głowie, że sama nie wiedziała, jak się nazywa. Bała się nawet prowadzić samochód. Tego brakowało, żeby spowodowała wypadek.

Po tym, co przeczytała na laptopie syna, już nie wiedziała, czy bez męża sobie poradzi. Chyba czeka ich tak ciężki okres, że powinni zawiesić broń.

W niedzielny poranek poszli zjeść w to samo miejsce co wczoraj. Weronice nie chciało się niczego szukać, dzieci i tak były obojętne, więc już nie próbowała się starać. A raczej przestała udawać, że jeszcze próbuje.

Zjedli w milczeniu i dopiero gdy wracali, padło pytanie:

– Mamo, możemy już jechać do domu?

– Tak, Matylda.

– Wracamy do taty i Manga? – Dziewczynka ucieszyła się.

– Nie. Do Warszawy.

– Ale powiedziałaś, że do domu...

– Słuchaj, tam już nie jest twój dom. Kiedy w końcu to zrozumiesz?! –

Nie wytrzymała i na środku ulicy nawrzeszczała na córkę.

Ludzie obracali głowy, patrząc, co się dzieje. Matylda już się nie odezwała. Cicho chlipiąc, poszła do pokoju hotelowego. Weronika nie mogła się opanować. Gdyby teraz ktoś się do niej odezwał, pewnie by wybuchła.

– Słuchajcie, spakujcie nas i posprzątajcie, a ja idę zrobić małe zakupy na drogę – powiedziała, gdy już się uspokoiła.

– Dobrze, mamó – jako jedyny zareagował Waldek, bo Matylda nie odzywała się, odkąd wrócili do hotelu.

Tak naprawdę Weronika chciała побыć chwilę sama i opanować nerwy. Samotność zawsze w tym pomagała.

W kieszeni zaczął wibrować jej telefon. Miała wyciszony, bo wcześniej dzwoniła do niej matka, a nie chciała z nią rozmawiać. Nie miała ochoty słuchać, że sobie nie poradzi. Ma prawie dorosłe dzieci, więc nie życzy sobie, żeby traktować ją jak smarkulę. Teraz, po dłuższej przerwie, sprawdziła, czy to na pewno ona. Pomyślała, że matka prawdopodobnie uniesie się honorem i nie odezwie, dopóki Weronika nie zrobi tego pierwsza. Dała sobie czas wolności do następnego weekendu.

Ale tym razem dzwonił Sławek. Była ciekawa, czego chce. Może jednak nie wytrzymał ciśnienia i się napił? Wahala się – odebrać czy nie. Z jednej strony miała mu tyle do powiedzenia, a z drugiej bała się. Nie wiedziała, czy tego, że może być pijany, czy tego, że jest trzeźwy.

– Cześć. Coś się stało? – zapytała, udając obojętność. Była w sklepie i nie miała ochoty rozmawiać.

– Cześć. Nie... nic się nie stało... Chciałem tylko zapytać, co robicie.

Weronika od razu wyczuła, że jest bardzo źle. Zawsze wiedziała, kiedy Sławek ma ogromnego doła. Takiego miał tylko kilka razy, zawsze gdy bał się o dzieci, no i gdy zmarł mu brat.

– Jestem w sklepie. Może zadzwonię, gdy wrócimy do Warszawy? Wyjeżdżamy za jakieś pół godziny, więc będziemy koło siedemnastej. Też chciałabym się spotkać, bo musimy pogadać. Może byś przyjechał?

– Nie dam rady.

– Trudno. – Poczła zawód. A jednak aż tak mu nie zależy, skoro nie chce przyjechać.

– Słuchaj, Weronika. Chciałbym, żebyś wiedziała, że ty i dzieci jesteście dla mnie wszystkim... Wiesz o tym, prawda?

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Z jednej strony wiedziała o tym, ale z drugiej – tyle razy ją zawiódł.

– Wiem.

– Chciałbym cię prosić o to, żebyś dobrze wychowała nasze dzieci... i dbała o to, żeby o mnie pamiętały... Znaczący... o dobrych czasach. Rozumiesz?

– Sławek, o co ci chodzi? Co się dzieje?!

– Spokojnie, wiem, jak to brzmi, ale nie martw się, nie chcę strzelić samobójca. Nigdy bym tego nie zrobił, póki wy żyjecie.

– No to co się dzieje?!

– Nie mogę ci powiedzieć. Jeszcze raz, proszę, dbaj o nasze dzieci. I nie wierz we wszystko, co słyszysz, okej?

Weronika już dawno odłożyła koszyk i wyszła przed sklep. Nie wiedziała, co ma robić. Rozłączyć się i dzwonić na policję? Czy dalej rozmawiać i postarać się dowiedzieć, o co chodzi?

– Sławek, słuchaj, już naprawdę się boję... Co się dzieje? Słyszałeś, co powiedziałam na początku? Wiesz, co to znaczy?

– Że chcesz, żebym przyjechał? Tak, wiem... ale nie mogę...

Weronika umyślnie wprowadziła go w lekki błąd, bo nie miał prawa wiedzieć, o co jej chodziło, ale naprawdę się martwiła o zdrowie psychiczne męża.

– Rozumiem. I nie powiesz, o co chodzi?

– Niestety nie mogę... niedługo się dowiesz... Ale pamiętaj, że wszystko, co robię i robiłem, to dla was. Nie zawsze mi się udawało, często wygrywały moje wady, ale naprawdę się starałem. Nie pozwól, żeby to, co się ostatnio działo, i to, co usłyszysz, wpłynęło na twoje postrzeganie mnie. I dbaj o to, żeby dzieci pamiętały mnie takiego, jakim jestem... okej?

– A jaki jesteś, Sławek? Bo nie wiem już...

– Taki sam jak wtedy, na rybach. Przepraszam...

– Dobra, dobra. Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem, ale zbłądziłeś...

– Wiem... i naprawdę żałuję. Oddałbym wszystko, żeby cofnąć czas. Za jedną chwilę z wami, taką jak kiedyś, oddałbym resztę życia. Ale są jeszcze gorsze rzeczy... dlatego proszę cię o to, o co proszę... rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem.

– Niedługo zrozumiesz. Jeszcze raz, dbaj o nasze dzieci. Kocham je i ciebie tak samo. Pa.

– Nie rozłączaj...

Sławek się rozłączył. Weronika nie wiedziała, co ma myśleć i jak postąpić. Z jednej strony zapewnił ją, że nie chce sobie nic zrobić. I szczerze mu wierzyła. Wątpiła w niego i się na nim zawiodła, ale nigdy by umyślnie nie zostawił dzieci. W takim razie co się stało? Nie miała pojęcia. Dzisiaj, jak tylko wróca do Warszawy, zawiezie dzieci do rodziców i pojedzie do Sławka. Po tym, co usłyszała, chyba była gotowa też powalczyć o ten związek.

Zrobiła zakupy i wróciła do hotelu. Dzieci czekały spakowane. Pokój był wysprzątnany. Niedługo potem byli już w drodze do Warszawy, którą

Weronika w myślach przestała nazywać domem.

– Wytrzymacie kilka godzin z babcią? Zawiozę was teraz i odbiorę przed snem.

– Rób, co chcesz – odparł Waldek.

Matylda, po wybuchu matki, w dalszym ciągu milczała.

Ostatni raz was u nich zostawiam, obiecuję. Obietnicę tę złożyła naprawdę, ale nie wypowiedziała jej na głos. Miała pewien plan działania. Teraz musiała skupić się na jeździe, bo przed nią było sporo kilometrów. Na najbliższej stacji zatankowała z myślą, że więcej paliwa nie będzie potrzebowała, aż dojedzie do celu.

Wszystkie plany szlag trafił, gdy po siedemnastej spóźnieni wjeżdżali do Warszawy. To, co usłyszała w radio, zmroziło ją do szpiku kości. Na szczęście dzieci nie słuchały.

Sławkowi kręciło się w głowie. Był w szoku. Wyszedł z garażu, chwiejąc się na nogach. Był cały zeszywniały. Musiał spędzić kilka godzin nieprzytomny. Później tak napierał na sznury, że wyczerpał chyba każdy mięsień w swoim ciele. Rozpaczliwie potrzebował się jakoś wzmocnić. Nie ma czasu na spanie, a teraz, gdy opuszczała go adrenalina, czuł, że zaraz padnie z wyczerpania. Był odwodniony i wiedział, że najważniejsze to uzupełnić płyny, zjeść coś i napić się kawy. Chociaż jego mózg krzyczał: wódki!

Odległość od garażu do domu pokonał w nieco ponad pięć minut. Tyle samo zajęłoby to dziewięćdziesięcioletniej staruszce przed metą życia.

Otworzył drzwi. Nie miał siły na przepychanki z Mangiem, więc wypuścił go na dwór, a sam wszedł do środka. W kuchni wypił na raz dwie szklanki wody. Usiadł na krześle, aby złapać oddech. Serce waliło mu jak

oszałała. Nie wiedział, co ma zrobić. Jedno było pewne – nie może ryzykować życiem dzieci, więc nie ma wyjścia, musi się przyznać do czegoś, czego nie zrobił. To było jedyne możliwe rozwiązanie. Drugie było takie, żeby zabić Krystiana. Ale łatwo powiedzieć... Jak by miał tego dokonać? Gdyby tylko była możliwość, żeby być z nim sam na sam... Wiedział, że Krystian się nie pokaże bez wsparcia.

Na szczęście Sławek nie miał nigdzie schowanego alkoholu, bo teraz by nie wytrzymał, a trzeźwość umysłu była mu potrzebna. Chociaż czuł takie zmęczenie, że na pewno nie mógł o sobie powiedzieć, że jego umysł pracuje bez zarzutu.

Poczuł, że odpływa. Nie walczył z tym, bo i po co? Ma jeszcze dużo czasu na decyzję, którą tak naprawdę już podjął. Teraz musiał tylko załatwić kilka spraw. Jego ciało z sekundy na sekundę robiło się coraz bardziej odprężone. W miejscu, gdzie wcześniej wbijały się sznury i które do tej pory tak go rwało, teraz czuł cudowne ciepło. Po chwili był już w innym świecie.

Obudził się podekscytowany. Nie wiedział, ile spał, ale przez sen wpadł na pomysł. To drugie wyjście. Zamiast zadzwonić i się przyznać, powie, że to on stoi za tymi zbrodniami i że zaraz się powiesi. Wtedy być może Krystian szybko przyjedzie. Nie będzie miał czasu na wzywanie wsparcia. Sławek podejrzewał, że ten i tak krąży po okolicy, jak orzeł wypatrujący ofiary. A orły są samotnikami. A że będzie chciał go żywego, to nie będzie miał chwili do stracenia. Wtedy, jeśli policjant przyjedzie, Sławek spróbuje go zabić. Jeśli jednak się nie uda i Krystian nie przyjdzie sam... Tym będzie się martwił później. Jeśli mu się uda, pójdzie do więzienia spokojniejszy o swoje dzieci. To one są najważniejsze. Bez tego nie będzie miał pewności, że ten chory skurwiel dotrzyma obietnicy. Obietnice od takich ludzi nic nie znaczą.

Spojrzał na telefon. Już rano, i to dziewiąta. Pomyślał, że biedny Mango pewnie nie wie, co się dzieje, że pan od tylu godzin nie wpuścił go do domu. Nasypał mu do miski suchej karmy i wyszedł na podwórko.

Był piękny poranek. Zbliżał się najpiękniejszy okres w roku, którego on raczej nie zobaczy. Zaraz wszystko będzie się budziło do życia. Pączki nabrzmieją i wypuszczą liście. Z ziemi wyjdą nowe rośliny. Kochał obserwować ten etap w roku. Przyroda jest idealnie skonstruowana. Z ziarenka wyrasta stopniowo nowa roślina, która z dnia na dzień nabiera kształtów. Coś pięknego. Zastanawiał się, czy jeszcze kiedyś będzie mu dane być świadkiem tego cudu.

Ciekawe, czy kiedyś wróci na to podwórko, do swojego ogrodu i zobaczy, jak się zmienił przez lata. Do tej pory co roku obserwował wzrost i rozwój posadzonych lub posianych przez siebie roślin: drzew i krzewów owocowych, zwykłych leśnych gatunków krzewów, krzewinek i pnączy. Co roku przycinał drzewka owocowe i bawił się w boga, ingerując w ich rozwój. Wychodziło mu to naprawdę dobrze i drzewa nabierały takich kształtów, jakie zaplanował.

Mango wbiegł uradowany i poleciał od razu do swojej miski. Sławek postanowił nowy dzień rozpocząć na zewnątrz, przeglądając rośliny. Żegnał się z nimi jak ze starymi przyjaciółmi.

Z wielką niechęcią pół godziny później wrócił do domu. Najpierw zadzwonił do Weroniki. Zorientowała się, że coś jest nie tak, i znając życie, będzie chciała interweniować. Tego się spodziewał, ale wiedział, że nie zdąży wrócić. Była akurat w sklepie. Zanim się spakują i wyruszą w drogę, minie trochę czasu. A gdy zawiezie dzieci do matki, już pewnie będzie po sprawie. Miał tylko nadzieję, że żona spełni swoją obietnicę i zajmie się dziećmi. I sama nie uwierzy, i nie pozwoli dzieciom uwierzyć w to, co zobaczą i usłyszą na jego temat.

Przecież jak by miała uwierzyć, skoro byli razem w tamtą noc? Mogła przejść takie pranie mózgu, że pada w wątpliwość prawdziwość swoich wspomnień. Wiedział, że każdego można nakierować tak, że uwierzy we wszystko. Ale tak naprawdę jej wiara czy niewiara nie pomoże go skazać, bo sam się przyzna.

Zastanawiał się, czy dzwonić do Daniela. Ten jednak jest za blisko i zaraz tu przyleci. Ich przyjaźń zostanie zerwana bez pożegnania. Starał się nie myśleć o rodzicach. Wiedział, że nie może się z nimi pożegnać. Odwiedzi ich za jakąś godzinę, żeby prawdopodobnie zobaczyć ich ostatni raz w życiu. Nie wiedział, jak ma zachować spokój, ale wiedział, że dla swoich dzieci musi wytrzymać. To one były najważniejsze.

Nie wiedział, ile lat spędzi za kratkami i czy odpowie za gwałt, czy za morderstwo, ale pewnie nie wyjdzie prędko, a rodzice nie są młodzi. Do tego doznają takiego wstrząsu, że też nie wydłuży im to życia. Ale po raz kolejny – dzieci są najważniejsze. Musi dla nich poświęcić wszystko. I wszystkich.

Poszedł na górę trochę się odświeżyć i przebrać. W piecu nie chciało mu się palić. Szkoda czasu. Miał nadzieję, że ktoś zaopiekuje się psem i domem. Weronika nie wróci, to jasne, ale może Mango pójdzie do jego rodziców, a dom sprzedadzą? Wtedy będzie mogła kupić mieszkanie i ułożyć sobie życie. Nie wyobrażał sobie, że znajdzie innego faceta. Ale życzył jej mimo wszystko szczęścia. A bez tego pewnie się to nie uda.

– Cześć, mamó. Jak tam po imprezie? Gdzie tato?

– Śpi jeszcze. Tak się wczoraj zaprawił, że hej! Siedzieli tu prawie całą noc i chleli.

– No i dobrze, czasami trzeba. Dobra, nie przeszkadzam w takim razie.

Sławek nie mógł jednak na tyle zachować spokoju, żeby mama nic nie wyczuła. Musiał się ewakuować.

- Przestań, zostań na łobiad.
- Nie, idę już. Pozdrów tatę. Na razie.

Szybko wyszedł z domu. Nie odwracał się za siebie i starał się nie słyszeć głosu mamy, która namawiała, żeby został. Wiele by dał, żeby zostać i spędzić z rodzicami dzień tak jak kiedyś, gdy był młody, we czwórkę, z bratem. Lato, żniwa, ogromna kolacja i rozmowa z najbliższymi. Niestety to już nie wróci.

Czas leciał jak szalony i niebawem wybije godzina ostateczna. Zadzwoił do Grzegorza, po czym wypuścił Manga z domu i wybrał numer Krystiana. Niech się dzieje, co chce.

Dwadzieścia minut później policyjny radiowóz podjechał na podwórko. Krystian był sam. Jak na razie wszystko szło tak, jak powinno.

Sławek, odwrócony plecami, udawał, że majstruje przy sznurku. W miejscu, którego Krystian nie mógł dostrzec, miał lusterko, dzięki czemu wszystko widział. Gdy ten był wystarczająco blisko, Sławek niespodziewanie podskoczył i z całej siły natarł na Krystiana.

Prawie dosięgnął go nożem, który miał w ręce cały czas, ale policjant znał się na walce wręcz. Krav maga, której się uczył przez kilka lat, teraz uratowała mu życie.

Stanęli naprzeciwko siebie.

- Sławek, popełniłeś ogromny błąd.
- Tak ci się wydaje. Nie pozwolę ci się dobrać do mojej rodziny.

Sławek trzymał wysoko gardę, gotowy do ataku lub obrony w każdej chwili. Miał napięte wszystkie mięśnie. W tej chwili jego umysł przetwarzał milion myśli na minutę.

– Najpierw wsadzę cię do paki, później zabiję psa, matkę na oczach ojca, a potem jego. Na deser zostawię sobie twoją córcię i żonę. – Krystian

powiedział to tak cicho, jak mógł, ale na tyle głośno, żeby ten drugi usłyszał.

Rozwścieczony Sławek zaatakował. Żądza mordy była tak wielka, że nie zastanawiał się nad dziwnym zachowaniem policjanta.

Krystian dosyć szybko go rozbroił. Nóż wypadł mu z rąk, ale to nie znaczyło, że Sławek się poddał. Walił pięściami na oślep. Był dużo większy i silniejszy. Blokady policjanta obniżały celność ciosów, ale nie potrafiły też całkowicie go unieruchomić. Sławek szybko opadał z sił. Krystian miał przewagę. Przetrwał grad ciosów i teraz mógł przeprowadzić atak. Sławek przyjął wiele uderzeń. Krystian wiedział, jak zadawać ciosy, aby ten drugi miał dalej siłę się bronić, ale jednocześnie obniżyć jego zdolność do wyprowadzania ataku. Wiedział, że w końcu będzie musiał dać się pobić.

Była to część jego planu. Sławek mógł zrobić tak, jak się umówili. Chciał go przechytryć? To teraz pożałuje. Po kolejnym kopnięciu Sławkowi pociemniało w oczach i poczuł, jak wrzątek oblewa jego połamany nos. Nagle Krystian przerwał atak, jakby opadł z sił.

Tak naprawdę zrobił to celowo, bo wiedział, że jeśli zada kolejne ciosy, Sławek padnie nieprzytomny. Dał mu chwilę na regenerację. Ten rzucił się całym swoim ciężarem, wywracając policjanta, który w tym momencie zorientował się, że zlekceważył przeciwnika. Sławek usiadł na Krystianie i walił na oślep. Wszędzie było pełno ich krwi. Sławek czuł, że odzyskuje przewagę. Teraz tylko musi wygrać wewnętrzną walkę i nie przestawać zadawać ciosów, aż pozbawi wroga życia. Było to sprzeczne z jego łagodną naturą, ale nie miał wyjścia.

Nagle zza domu wyszło kilku policjantów ubranych na czarno. Spod kominiarek słyszał krzyki, ale był w takim transie, że wydawało mu się, że głosy nie pochodzą od nich, tylko z rozstrojonego głośnika. Szybko ściągnęli Sławka z na wpół żywej ofiary. Aresztowali go pod zarzutem

gwałtu Natalii i napaści na policjanta. Nie mógł uwierzyć. Ten skurwiel go przechrzył. Sławek przegrał. I stracił wszystko.

Ostatni raz spojrział na swój dom. Wiedział, że prędko tu nie wróci. A gdy już to nastąpi, wszystkie jego drzewka i krzewy będą o wiele większe i bardzo zaniedbane. Nikt nie będzie wiedział, jak je formować. Ten plan Sławek miał tylko w swojej głowie i nie przekazał go nikomu. Teraz to już bez znaczenia.

Ostatnie spojrzenie padło na twarz Krystiana, a raczej na to, co z niej zostało. Po tym zamknął oczy i czekał na rozwój wydarzeń.

Każdy cios, który zadawał mu Sławek, oddalał go od niej... od życia... Przed oczami widział siebie razem z nią. Byli szczęśliwi w swoich objęciach. Miał nadzieję, że niedługo do niego dołączy tam na górze. Miernota, tak czy siak, został zlikwidowany. Nie wywinie się. Nie musiał się bać, ból nie był dla niego straszny. Może to i dobrze, że Sławek wybija z niego resztki życia? W niebie spędzą wieczność. Tu, na ziemi, zawsze ktoś by im przeszkadzał. Nie udałoby się zlikwidować wszystkich przeszkód.

Ostatnie, co zobaczył, to rozbłysk świateł policyjnych samochodów. A więc wygrał. Teraz mógł już zapaść w sen, który coraz bardziej go ogarniał. Do zobaczenia, Weroniko...

Grzegorz, gdy tylko rozłączył się ze Sławkiem, zaczął działać. Tak jak podejrzewał, za wszystkim stał Krystian. Już od dłuższego czasu miał takie wrażenie, nie był jednak pewny i tak naprawdę niewiele mógł zrobić. Teraz jednak nie miał czasu do stracenia. Nie wiedział, co zrobi Sławek. Może i jest człowiekiem z natury spokojnym i opanowanym, ale w tak silnych emocjach ludzie często robią głupoty. A działanie pod ich wpływem to najgorsze, na co Sławek może sobie pozwolić. Teraz tylko zimna krew i opanowanie mogą mu pomóc wyjść z tego bez szwanku.

Pierwsze, co zrobił, to zabukował bilet na jutrzejszy poranek. Zadzwoił do szefa i wziął dwa tygodnie urlopu pod pretekstem śmierci babci. Powiedział, że nie ma kto zorganizować pogrzebu. Było mu wstyd, że kłamie, ale nie miał wyjścia – bez powodu nie dostałby z dnia na dzień dwóch tygodni wolnego. Tym bardziej że zaczął już pełne dyżury, a szef teraz na szybko musi znaleźć zastępstwo. Nie będzie to proste, bo niewiele osób jest przeszkolonych do opieki nad dużymi gadami. Nie był to najłatwiejszy dział, ale Grzegorz szybko polubił pracę z krokodylami.

Wpadł na pomysł, jak podejść Krystiana i sprowokować go do przyznania się do winy. Miał plan, chociaż było prawdopodobne, że coś nie wypali, ale musiał spróbować. Dla Sławka i dla siebie. Krystian zabrał mu pracę, a więc większą część jego życia. Taka była prawda – rodzina miała dla niego duże znaczenie, ale praca liczyła się najbardziej.

Wiedział, że już nie wróci do Polski na stałe. Podobało mu się tutaj, a życie bez stresu związanego z pracą było łatwiejsze. Ale nie ukrywał, że z satysfakcją przyjąłby przeprosiny od szefostwa. A jeszcze większą satysfakcję poczuje, gdy poproszą go o powrót, a on odmówi.

Wahał się, czy zadzwonić do swojej byłej i umówić na spotkanie z dziećmi. Na razie odpuścił, nie wiedział, ile czasu zajmie mu realizacja planu. Miał dwa tygodnie, więc na pewno kilka dni uda mu się spędzić z dziećmi. Tęsknota za nimi była nie do wytrzymania i gdyby nie to, że lubił nową pracę i nowe życie, pewnie rozważałby powrót do kraju. Wyszedł ze swojego mieszkania i poszedł kupić potrzebny sprzęt. W Warszawie nie będzie na to czasu.

Stwierdził, że musi z kimś porozmawiać. Ktoś musi go odebrać i pożyczyć samochód. Nie wiedział, komu może ufać, ale przecież nie musi zdradzać powodu swojego nagłego przyjazdu. Wybrał więc koleżankę z pracy, jedyną, z którą wciąż miał regularny kontakt. Tak jak się

spodziewał, nie wahała się ani chwili i nie zadawała żadnych pytań. Zapytała tylko, o której i gdzie ma być.

Zastanawiał się, co powiedzieć Ruby – swojej nowej dziewczynie. Była Holenderką o polskich korzeniach. Poznali się przez portal społecznościowy zrzeszający Polaków w Holandii. Dziewczyna zawsze czuła dziwną zażyłość z krajem swoich przodków. Umówili się na spotkanie, później drugie, trzecie i od tygodnia razem mieszkali. I teraz już nie wyobrażał sobie, że mogło być inaczej. Nie myślał jeszcze, jak powie o niej dzieciom, jak się poznają, czy ją zaakceptują. Teraz żył chwilą. Jak we śnie, który właśnie się kończy.

Opowiedział jej o sobie prawie wszystko. Wiedziała o dzieciach, rozwodzie i jego byłej pracy. I o powodzie, dla którego jest tu, gdzie jest. Akceptowała to. Przez to wręcz wydawał się jej doskonałym wyborem – tylko ktoś, kto wiele przeszedł w życiu, mógł ją zrozumieć. Znali się krótko, gdy postanowili razem zamieszkać. Byli w sobie naprawdę zakochani i Grzesiek miał wrażenie, że idealnie do siebie pasują.

Nie wiedział, jak zareaguje Ruby, dlatego postanowił, że powie jej prawdę. Wiedział, że nie zrobi mu żadnych problemów i będzie kibicować, nie zadając trudnych pytań, na które nie chciał odpowiadać. Sama opowiedziała mu swoją historię, która nie była najprzyjemniejsza.

Gdy miała szesnaście lat, dużo imprezowała. Pochodziła z dobrego domu, ale rodzice nie interesowali się nią zbyt. Ciągłe byli zapracowani i czymś zajęci. Szybko zamieszkała ze swoim ówczesnym chłopakiem. Dużo razem pili i ciągle imprezowali, ale był to paskudny związek. Partner bił ją i znęcał się nad nią, mimo to za niego wyszła. Nie potrafiła z tym skończyć nawet wtedy, gdy sprzedawał jej ciało za flaszkę. Trwało to aż do trzydziestki. Gdy była pewna, że to jej koniec, mąż zapił się na śmierć podczas jednej z imprez, która trwała kilka tygodni. Wtedy dopiero

wytrzeźwiała. Tak naprawdę tylko dlatego, że była już bliska śmierci. Siadała jej wątroba. Potem przez kilka lat chodziła na terapię. Ułożyła sobie wszystko w głowie i wyszła na prostą. Niestety aż do teraz, a ma już czterdzieści kilka lat, bierze leki, które pomagają jej walczyć ze strachem i wspomnieniami z tamtych dni.

Wstrząsnęła nim ta historia, ale doświadczenie nauczyło go, że prawdziwe życie często jest okrutne. Najważniejsze to wyjść na prostą, póki jeszcze można. Nie należy oceniać ludzi po przeszłości, tylko po tym, jacy są teraz. Była to odwrotna filozofia od tej, z którą pracował pół życia, ale teraz tak właśnie myślał.

Waldek długo zastanawiał się, co ma zrobić. Być lojalnym wobec rodziny czy kumpla, który działa na jego niekorzyść i traktuje jak idiotę...

Jednak tak naprawdę nie miał wyboru. Jeśli nic nie wymyśli, Sławek pójdzie siedzieć za coś, czego nie zrobił, a za co po części był odpowiedzialny jego syn. Chociaż Waldek nawet jej nie dotknął, to pozwolił na wszystko koledze. I patrzył na to. W głębi serca podniecało go to, co widzi. Natalia nie broniła się, więc początkowo nie wiedział, że to gwałt. Dopiero w domu sobie to uświadomił. Gdyby miał wtedy więcej siły, pewnie skorzystałby z okazji, ale na szczęście był za mocno nawalony.

Na imprezie, gdy dziewczyna trochę wyluzowała, okazało się, że nadaje na innych falach niż pozostali i po prostu była śmieszna. Prosiła się o te głupoty, które o niej mówili. A przynajmniej do czasu, aż zaczęła się bronić. Później była już tylko ostra wymiana zdań.

Parę minut po tym, gdy uciekła, wszyscy byli już tak nawaleni, że mało kto nadawał się do rozmowy. Właśnie dlatego Waldek z przyjacielem ruszyli za Natalią. Nie mieli nic w planach, ale nie chciało im się dłużej

siedzieć przy ognisku. Kiedy ją znaleźli, zaczęła biec. Waldek mógł mówić za siebie, nie był w skórze kolegi, ale nie chciał jej skrzywdzić. Może co najwyżej lekko podokuczać. Jej ucieczka wprawiała ich w myśliwski nastrój i zaczęli ją gonić jak jakieś zwierzę.

Dopadli ją przy dębowym młodniku. Szarpała się, ale szła razem z nimi. Nabijali się z niej i naśmiewali. Kolega zaczął ją obmacywać. Wtedy jeszcze bardziej zaczęła się szarpać. Im mocniej się broniła, tym mocniej ten napierał. W końcu wyrwał pasek od jej spodni i siłą ściągnął je razem z majtkami. Gdy to zrobił, dziewczyna się poddała. Nie broniła się, szeptała tylko: „nie, nie”, i to tak cicho, że napaleni chłopcy tego nie słyszeli.

Gwałt nie trwał zbyt długo. Waldek czuł się coraz bardziej pijany. Może przez podniesione ciśnienie. Pojawiła się myśl, że to, co się dzieje, jest złe, ale nie umiał nic z tym zrobić. Kręciło mu się w głowie i zbierało na wymioty. Mózg czuł podniecenie, ale reszta ciała nie podołała. Gdy to się skończyło, ledwo szedł za kolegą, który zaprowadził go pod drzwi domu.

Na drugi dzień pamiętał te wydarzenia jak przez mgłę. Doszło do niego, że to był gwałt. Nie wiedział, co ma robić. Chciał pogadać z kolegą, ale ten uciał temat, mówiąc, że sama się prosiła i udawała niedostępną, a tak naprawdę była napalona i prowokowała. Nawet dodał, że niech żałuje, że się nie przyłączył. Waldek inaczej to pamiętał. Nie potrafił przypomnieć sobie prowokacji i namowy z jej strony. Ale wmówił sobie, że faktycznie tak było. Dopiero gdy ojciec znalazł martwą Natalię, dotarło do niego, co naprawdę się stało. Nie miał odwagi nikomu nic powiedzieć. Tym razem wmówił sobie, że przecież on nic nie zrobił. Ona nie żyła i nic jej życia nie wróci. Wiedział, że gdyby się wydało, pewnie też by siedział. Kolega wrobiłby go w to bez problemu.

Później, gdy ojciec znalazł prezerwatywę, pomyślał, że może by się jednak wywinął, bo to był dowód na winę kolegi, przecież obaj z niej nie

skorzystali... Ale już za głęboko siedział w kłamstwie. Umiał z tym żyć aż do momentu, gdy dowiedział się, że aresztowano ojca.

Zdecydował, że musi coś zrobić. W Internecie sprawdził godziny odjazdów autobusów. Nigdy nie korzystał z tego środka lokomocji i stresował się, czy sobie poradzi. Jednak nie było tak źle. Na dworcu w kasie kupił bilet. Na dużym ekranie były pokazane godziny odjazdów i numery stanowisk, z których odjeżdżają autobusy. Znalazł piątkę i czekał. Nasłuchał się, że autobusy i pociągi zawsze się spóźniają. Tym razem nie okazało się to prawdą, bo punkt dwunasta trzydzieści wyruszył w drogę. W Warszawie był spory ruch, ale kierowca najwyraźniej miał wprawę. Lawirował między innymi pojazdami, jakby nic innego w życiu nie robił.

Gdy byli już w Markach, Waldek sprawdził godzinę. Tutaj też jakimś cudem dotarli bez opóźnienia.

Jestem stąd.

Słuchaj, stolica mnie nie zapisze

Jestem tam

Zawsze gdzie gram, i wracam na swoją dzielnicę

Ziomek dał pięć gram

Palę to, jak palą w knajpie smakową sziszę

Duma moje miasto

Wychodzę na moją okolicę.

Jest nas wielu, robi się ciasno.

Czas pokaże, większość raperów dostanie w potylicę.

Jestem ze wsi, Drzonowo moje zwrotki pisze.

Znów mnie łapie na laso

Moje dźwięki, mikrofon, a przecież kocham swoją ciszę.

Waldek mocno się stresował. Wiedział, że pograży siebie i swojego kolegę. Zawsze gardził kapusiami, tutaj jednak w grę wchodziło coś więcej. Teraz już rozumiał, o co chodzi z tym, że rodzina jest najważniejsza. W tym momencie się nie wahał i dla ojca oddałby wszystko, a nie tylko przyjaźń i dobre imię. Nie mógł uwierzyć, jak potoczyło się jego życie, do czego doprowadziło... i to przez jedną głupią imprezę sylwestrową.

Kilometr za kilometrem stresował się coraz bardziej. Autobus zdawał się przyspieszać razem z czasem. Nie minęło go dużo, a już musiał wysiadać.

– Waldek, nie rób tego! Wracamy do domu! Jak porozmawiamy, to zdecydujesz. – Za bark z całej siły pociągnęła go Weronika.

Zaprowadziła go do samochodu, gdy tylko wysiadł z autobusu, jakieś sto metrów od komendy. Nie miał pojęcia, co się właśnie stało. I do czego doprowadzi to, że posłuchał matki.

Stał tam, gdzie było najciemniej, czyli pod latarnią, dosłownie i w przenośni. Gdy podchodził, światło zaczęło mrugać, jakby ściągnął jakąś falę, i zrobiło się zwarcie, a po chwili zgasło na amen. Była trzecia w nocy, więc wszyscy mieli wyłączone światła.

Grzegorz bez trudu dowiedział się, gdzie mieszkał Krystian. Pierwsza część planu za nim. Druga niejako sama się rozwiązała, bo wiedział, że gdy pracowali razem, to ten mieszkał sam, więc nie będzie problemu z ewentualnym nakryciem. Grzesiek miał pewność, że to się nie zmieniło. Krystian bardzo lubił się chwalić swoją samotnią, do której sprowadzał nowe dziewczyny na jedną noc. Jediną komplikacją mógł być jakiś namolny sąsiad, ale postanowił, że w ostateczności przedstawi się jako przyjaciel Krystiana.

Gdy dochodził do drugiego piętra, światło na klatce zgasło. Urwał w połowie myśli o tym, że dawno nie widział klatki schodowej w zwykłym bloku. Kiedyś były to śmierdzące fajami i innymi używkami obdrapane miejsca spotkań mieszkańców. Na każdej ścianie napisy, graffiti, wyznania miłosne i przezwiska. Teraz pachniało nowością. Nie wiedział, którą klatkę wolał. Na tej nowej czegoś brakowało.

Przy świetle z telefonu rozbroił zamek i powoli otworzył drzwi. Na szczęście Krystian musiał albo je mieć nowe, albo dbał o naoliwienie, bo były tak ciche, jak tylko można zamaryć.

W środku też wolał światła nie zapalać. Zaczął się lekko stresować. A co, jeśli ktoś tutaj zamieszkał? Nawet ktoś z rodziny? No ale jeśli tak, to przez cały dzień nikt nie otworzył drzwi. Wczoraj w nocy podłożył pod nie gumkę do ścierania ołówka i gdyby ktoś wchodził do środka, to dzisiaj byłaby odsunięta albo by po prostu zniknęła.

Nie było to pierwsze przeszukanie mieszkania w wykonaniu Grześka, więc nie zastanawiał się, od czego zacząć. Z reguły jeśli ktoś ma coś do ukrycia, trzyma to w sypialni.

Cały dom był sterylnie czysty i pachnący. Grzesiek nigdy by nie uwierzył, że psychopata może tak mieszkać. Mieszkanie urządził sobie gustownie. Rzeczy, które tu zostały, pasowały do siebie stylem i kolorem.

Po trzech godzinach zwątpił. Nic nie znalazł. Wszystko było wyczyszczone. Nawet ciuchy zniknęły. Albo rodzina musiała się pozbyć wszystkiego i wysprzątać mieszkanie. Być może przygotowali je na sprzedaż? Grzegorz nie miał pojęcia i mało go to obchodziło.

Obejrzał każdy zakamarek. Krystian albo nie miał żadnej tajnej skrytki, albo ukrył ją tak, że nikt jej nigdy nie znajdzie. Nic w podłodze, nic w suficie, w wentylacji też nic. W stelażu od wanny szukał na samym

końcu. Była to tak oczywista skrytka, że nawet nie chciało mu się do niej zaglądać. Ale był tak zdesperowany, że nie miał wyjścia. Oczywiście puźło.

Kurwa, musi coś gdzieś być... – gorączkowo się zastanawiał. Może coś kiedyś rzucił mimochodem o jakimś miejscu...

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu.

– Dzień dobry. Weronika Antochów z tej strony. Nie przeszkadzam?

– Nie... skądże znowu... jest przecież dopiero szósta rano...

– Oj... przepraszam. Nie chciałam pana obudzić, ale nie mogłam dłużej czekać.

– I tak nie spałem. Z czym pani dzwoni?

– Myślałam, że w sprawie mojego męża... nie wiem... na przykład przez Internet... pan będzie składał zeznania...

– Akurat jestem teraz w Polsce. Co się stało?

– Może się spotkamy? Wolałabym porozmawiać o tym twarzą w twarz. Nie przez telefon.

– Dobrze, to gdzie i o której?

– A gdzie pan jest?

– W Warszawie.

– A, to o której i gdzie pan chce. Też tu jestem.

– Tak, słyshałem.

– Słucham?

– Sławek mówił, że się pani wyprowadziła do Warszawy.

– Aha, dobrze. To gdzie?

– Dziesiąta. Dworzec Wschodni?

– Nie ma sprawy. Mam bardzo blisko.

– To do usłyszenia.

– Do widzenia.

Grześka mocno zaintrygował telefon, ale chciał jak najszybciej zakończyć rozmowę. Właśnie zobaczył coś, co dało mu nadzieję, a o czym nie pomyślał wcześniej. Klucze. Może Krystian miał coś w samochodzie? Skoro klucze są tutaj, to znaczy, że samochód jest gdzieś na parkingu, być może nawet nieruszony?

Po cichu zamknął mieszkanie i zszedł na dół. Zastanawiał się, czy nie jest już za późno na dalsze poszukiwania. Mógł wrócić tutaj następnej nocy, ale nie potrafił się powstrzymać. Zresztą nie było na to czasu. Musi pomóc Sławkowi za wszelką cenę.

W odmętach swojej słabej już pamięci znalazł jedno wspomnienie. Pierwszego dnia pracy Krystian przyjechał najnowszym SUV-em audi. Był charakterystyczny, bo miał niespotykany jasnoniebieski kolor.

Znalezienie samochodu zajęło mu kilka minut. Tak naprawdę nawet nie potrzebował klucza, bo samochód był otwarty. Tutaj też było sterylnie czysto. Albo rodzina też go wysprzątała, albo po prostu tak dbał o wszystkie swoje rzeczy. Skurwiel. Szkoda, że nie dbał tak o swoją moralność.

Pod siedzeniem kierowcy znalazł dwa małe klucze. Rodzina sprzedalaby jedną małą tajemnicę w samochodzie – pomyślał z chytrym uśmiechem.

A więc Krystian miał piwnicę i prawdopodobnie jedyny klucz trzymał teraz w swojej ręce jego największy wróg. Wcześniej nie szukał tych kluczy, bo według ewidencji Krystian nie posiadał piwnicy. Ale jaki problem wynająć? Miał tylko nadzieję, że był na tyle mało sprytny, że to piwnica w jego bloku.

Jeden klucz pasował do drzwi na dole klatki, które prowadziły po schodach w dół. Więc Grzesiek miał rację – Krystian nie był jednak tak inteligentny, za jakiego się uważał. Po lewej stronie ściany wymacał

włącznik światła. Tutaj już nie pachniało czystością jak w mieszkaniu. Czuć było wilgoć i zgniłe ziemniaki.

W tym bloku chyba do każdego mieszkania przynależała piwnica albo i dwie, więc trochę mu zajęło odnalezienie odpowiednich drzwi. Niektóre od razu omijał. Po kluczu Krystiana widział, że to nowa kłódka, a spora część była jeszcze starego typu.

Gdy otworzył odpowiednie drzwi i zapalił światło, wiedział, że trafił w dziesiątkę. Tutaj było królestwo Krystiana. Mieszkanie musiało być jedynie pokazówką dla rodziny, a to tu otwierał się na swoje „hobby”. Już sam zapach był przerażający. Dla kogoś, kto nie czuł nigdy śmierci, pachniało tylko drogimi perfumami kobiecymi. Ale Grzesiek czuł coś więcej. Między kwiatami lekką woń dawała jeszcze stara krew. I śmierć.

Na jednej ścianie były porozwieszane noże i szable. Na drugiej trzy sztuki broni. Były to tylko wiatrówki, ale gołym okiem widać, że podkrecone na tyle, że nie można by ich używać bez zezwolenia na broń. Naprzeciwko stała szafka z narzędziami, która, jak się okazało, przedzielała piwnicę na część główną i mały schowek. Tam Grzesiek znalazł to, czego szukał.

Na tylnej ścianie szafy pinezkami poprzyklejane były zdjęcia ofiar przed i po ataku. Na dodatek pod zdjęciami, na półce, w równej linii leżały pamiątki przyporządkowane do dziewczyn. Majtki, staniki. Grzesiek poczuł konwulsje, gdy przyjrzał się trochę lepiej i zobaczył, że bielizna była ściągana w trakcie ataków, a nie przed. Przed bielizną, w tej samej linii, leżały noże, siekierki, tasaki i kombinerki. Nawet ich nie umył. Na samym końcu stała rzecz niepasująca do tego wszystkiego. Prawie pusta butelka po soku z czarnej porzeczki. Grzesiek nawet nie próbował zgadywać, dlaczego się tutaj znalazła.

Ściągnął rękawiczki, przetarł spocone czoło i szybko wyszedł z pomieszczenia. Ledwo zdążył, bo pierwszy raz w życiu poczuł, jak traci grunt pod nogami, a ściany z sekundy na sekundę zbliżają się do siebie. Ołtarzyk Krystiana był najbardziej chorą rzeczą, jaką zobaczył. Oczywiście zaraz po ciałach jego ofiar.

Chciał od razu zadzwonić na policję i zgłosić to miejsce, ale wiedział, że nie jest w stanie wypowiedzieć nawet słowa. Wiedział też, że nie wróci na dół, żeby zamknąć piwnicę. Przysiadł na klatce schodowej i kilka minut spokojnie pooddychał. Gdy tętno się unormowało, wyciągnął telefon i zadzwonił na 112.

Po niespełna pięciu minutach pod blok podjechał radiowóz. Grzesiek nie znał nikogo. Służbowym tonem wydali polecenie, którego bał się najbardziej, chociaż wiedział, że padnie.

– Prowadź.

Pierwsza z rozpraw Sławka ruszyła dziesiątego kwietnia. Zainteresowanie sprawą było dużo słabsze niż na początku.

Mężczyzna nawet odzyskał nadzieję. Razem z adwokatem opracowali plan, który być może sprawi, że nie spędzi wielu lat w więzieniu. Sławek mógł się bronić. Wystarczyło udowodnić, że przyznanie się do winy to nie dowód, tylko wymuszenie. Z pobiciem ze skutkiem śmiertelnym było trudniej. Ale jeśli sędzia uwierzy w prawdę, może łagodnie go potraktują. W pewnym sensie działał przecież w obronie własnej i zrobił to w afekcie. Obaj mieli nadzieję, że uda im się to tak przedstawić.

Krystian po tygodniu w szpitalu zmarł na skutek obrażeń zadanych w walce ze Sławkiem. Doszło do uszkodzenia mózgu. Sławek nie sądził, że kiedyś czyjaś śmierć tak go ucieszy, a być może też uratuje jego życie.

Teraz już tylko wystarczy opowiedzieć, jak było, i modlić się, że sędzia mu uwierzy. Bez żadnej kary się nie obędzie – to od razu usłyszał od adwokata. Powinien był zgłosić na policję szantaż i wcześniejsze pobicie.

Sławkowi nie dawały spokoju słowa Krystiana o Waldku. Nie wierzył, że syn może mieć coś wspólnego z tą sprawą. Jednak nie mógł przestać o tym myśleć. Jeśli okazałoby się to prawdą, byłaby to dla Sławka największa porażka życia. Większa nawet od tej, która doprowadziła go w to miejsce.

Sala rozpraw była prawie pusta.

– Co pan robił w nocy z trzydziestego pierwszego grudnia na pierwszego stycznia tego roku? – zapytał sędzia po zakończeniu wszystkich formalności.

– Spędziłem noc z żoną. Najpierw oglądaliśmy telewizję, a potem poszliśmy spać. Nie obchodzimy sylwestra jakoś szczególnie.

Specjalnie ukrył fakt, że spała z nimi Matylda. Chciał jej oszczędzić przesłuchań. Tak samo ma zeznać Weronika. Nie ma sensu narażać na stres córki, która i tak bardzo źle to wszystko znosi.

– I oczywiście żona to potwierdzi? – Prokurator, któremu sędzia udzielił głosu, zadał pierwsze pytanie.

– Tak.

– I oczywiście poranek też pan spędził w domu?

Tutaj zaczynały się schody. Był z Matyldą na spacerze. Jeśli tego nie powie, to skłamię, a jeśli powie – mogą wezwać córkę na przesłuchanie. W trakcie policyjnych zeznań mówił, że był na tym spacerze i o śladach. Sporządzono z tego protokół.

– Tak, oprócz spaceru.

– Sam pan był na spacerze?

– Nie, z córką. Ale proszę o nieprzesłuchiwanie jej. Żona potwierdzi, że byliśmy razem.

– A może pan kazał córce tak mówić, a w rzeczywistości było inaczej?

– Czyli według pana zostawiłem córkę gdzieś w lesie i sam poszedłem na spacer? W tym czasie zgwałciłem dziewczynę, wróciłem do córki i poszliśmy na obiad?

– Tak było?

– Proszę pana prokuratora, a skąd mógłbym wiedzieć, że Natalia będzie w tym lesie? W telefonie moim i jej nie znaleźliście żadnych śladów kontaktowania się. Ona nie wróciła do domu na noc. Co by miała robić rano zimą w lesie? To musiało się stać w nocy. Poza tym w dzień odnalazłaby drogę i by nie zmarzła. A ja nie miałbym możliwości, żeby jej coś zrobić. Taki przypadek, że zostawiam córkę, nie wiadomo po co, znajduję Natalię i jej to robię, jest po prostu niemożliwy. Pijana, błąkająca się w nocy po lesie dziewczyna nie miałaby szans na przeżycie, zwłaszcza w zimie.

Sławek jeszcze długo składał zeznania. Pytania prokuratora były podchwytliwe. Cały czas próbował naprowadzić go na to, żeby powiedział coś, co poda w wątpliwość jego wyjaśnienia.

– Więc twierdzi pan, że to wszystko wymyślił policjant, którego pan zabił? Chciał pana wrobić, a pan się tylko bronił?

– Tak.

– Ma pan jakiś dowód?

– Nie mam. Pracuję nad tym. Jakoś pan prokurator też zapomina ciągle, że udowodniono, że niektóre z ran, które miałem, pochodziły z poprzedniego dnia. Tak samo jak niektóre rany na ciele Krystiana. Więc to potwierdza po części moją wersję. Spotkaliśmy się dzień wcześniej, zostałem pobity i zmuszony do przyznania się. Na drugi dzień wiedziałem już, do czego ten człowiek jest zdolny, dlatego się broniłem. Zagroził mojej

córcie. Powiedział, że ją zabije jak pozostałe. A ja znalazłem ich ciała. Widziałem, co zrobił ten potwór. Dlatego straciłem nad sobą panowanie i zadałem za dużo ciosów. Nie chciałem go zabić, ale nie umiałem myśleć racjonalnie. Gdyby pana córce groziło takie niebezpieczeństwo, to stałby pan spokojnie?

– To ja zadaję pytania. Ale jak chce pan wiedzieć, to po prostu powiadomiłbym policję.

– On był z policji. I to wysoko postawiony. Nawet przez niego zwolniono prowadzącego sprawę.

Sławek był dobrze przygotowany. Miał dużo czasu w izolatce na to, żeby przemyśleć odpowiedzi na różne pytania. Trenował ze swoim obrońcą chyba wszystkie warianty. Całe szczęście, że miał odłożone parę groszy i stać go było na dobrego adwokata. Chociaż wydał wszystko, co miał.

W więzieniu budził duże kontrowersje. Z jednej strony, wszyscy czuli do niego odrazę i żądę mordy, bo był gwałcicielem. Z drugiej jednak, zabił, i to gołymi pięściami, policjanta, za co był uważany niemal za bohatera. Dzięki temu miał święty spokój.

Siedział w jednoosobowej celi, którą nazywał izolatką, i przygotowywał się do rozprawy. Przez dwa pierwsze dni, gdy przebywał w celi z innymi, było mu ciężko. Nie przywykł do rozmów z takimi ludźmi, nie znał ich gwary. Na szczęście najważniejszy w celi uwierzył, że nie dopuścił się gwałtu, a Sławek tak pokierował rozmową, jakby przyznał się do zabicia policjanta, więc dał mu spokój. Ale reszta więźniów nadal zadawała pytania, na co nie miał ochoty.

Następna zeznania składała Weronika. Sławkowi mocniej zabiło serce, gdy zobaczył żonę. Nigdy nie mieli dłuższej przerwy w widzeniu się. Zauważył, że chyba źle znosi całą sytuację. Mocno schudła, jej włosy wypłówiały. Całe ciało miała napięte, jakby była chora.

Gdy weszła, tylko na sekundę zerknęła na męża, a potem udawała, że go nie widzi. Nie było to zbyt łatwe, bo siedział na linii jej wzroku, więc musiała rozglądać się dookoła. Sławek nie wiedział, co się dzieje, ale już wtedy przeczuwał, że coś jest nie tak. Adwokat rozmawiał wcześniej z Weroniką i ustalili, co ma mówić. Niestety jednego nie przewidział.

Gdy sędzia powiedział swoje formułki, prokurator zaczął zadawać pytania.

– Proszę powiedzieć, czy jest pani pewna, że przez całą sylwestrową noc mąż był z panią w łóżku?

– Nie.

– Może pani rozwinąć?

– Gdy przebudziłam się w nocy, męża nie było. Nie szukałam go, bo myślałam, że jest w łazience. Długo nie wracał i zasnąłam. Rano obudziłam się przy nim.

– Dlaczego wcześniej mówiła pani, że na pewno mąż spędził noc w domu?

– Bo tak powiedział. Gdy zapytałam, mówił, że był w domu, a ja nie miałam powodu, żeby mu nie wierzyć.

– To dlaczego teraz pani zmieniła zdanie?

– Bo taki jest fakt, że ze mną go nie było. Gdy długo nie wracał, myślałam, że poszedł pić w kotłowni... Ale być może nie było go w domu... Nie chcę kłamać przed sądem w tak ważnej kwestii.

Sławek nie wierzył, że to się właśnie dzieje. Dlaczego żona tak kłamie i go wrabia? Nie wiedział, w co gra Weronika, ale w sekundę stracił całą wolę walki. Nawet więcej – stracił całą wolę życia.

– Więc sądzi pani, że mąż mógł zrobić coś takiego?

– Nie, oczywiście, że nie. Mąż, już prawie były, jest z natury dobrym człowiekiem, ale niestety ma problem z piciem. A po alkoholu nie mogę

być pewna... Jeszcze niedawno nie uwierzyłabym, że podniesie rękę na swoje dziecko, a ostatnio uderzył syna, bo późno wrócił do domu, gdy był u niego w odwiedzinach. Tak więc sędzę, że po pijaku jest nieobliczalny. A nie jestem pewna, czy był pijany w sylwestra, bo zniknął z sypialni.

Nadal nie patrzyła na męża. Nadal wyglądała tak samo, chociaż wbiła sztylet w jego serce. Nadal była piękna, chociaż kilkoma zdaniem zniszczyła Sławka. Nadal była miłością jego życia, chociaż nienawidził jej i zawód, który mu sprawiła, był olbrzymi. Nadal była matką jego dzieci, chociaż umyślnie pozbawiła je ojca. Pozbawiła je normalnego życia. Teraz już zawsze będą dziećmi gwałciciela. Nadal wyglądała tak samo, chociaż była już inną osobą.

Adwokat, w przeciwieństwie do Weroniki, zbladł. Wiedział, że to koniec. Skoro żona podała w wątpliwość alibi jego klienta, mieli małe szanse. Wszystkie wyjaśnienia Sławka i cała linia obrony „poszły w pizdu”. Równie dobrze Sławek mógł się nie męczyć i nie odpowiadać na pytania – pomyślał prawnik, patrząc ze współczuciem na swojego klienta. Na dodatek żona wyciągnęła na wierzch jego alkoholizm. I epizod przemocy wobec dziecka.

– Boi się pani męża?

Było to ostatnie pytanie prokuratury.

– W tym momencie tak.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań.

Po tym przesłuchaniu wszyscy musieli zrobić sobie przerwę i zaplanować kolejne ruchy. Rozprawa miała być wznowiona nazajutrz o tej samej porze.

Do Sławka nie docierały słowa adwokata. Nic do niego nie docierało. Słyszał tylko głos Weroniki mówiącej, że się go boi. Że po alkoholu uderzył syna. Było to prawdą, ale jak mogła przez to tak go pogрузić?

Gdy wrócił do celi, nadal wyglądał tak samo, chociaż jego nadzieja została pogrzebana. Wyglądał tak samo, chociaż był inną osobą. Już nie Sławkiem, który robi wszystko dla żony i dzieci. Teraz był zwykłym gwałcicielem i mordercą. Do późnej nocy siedział nieruchomo i wpatrywał się w ścianę. Gdyby mógł wejść w głowę Weroniki i dowiedzieć się, dlaczego to zrobiła...

Z otępienia wyrwał go dźwięk otwieranych drzwi. W celi nie był już sam. Weszła żona, śmiejąc się z niego. Wyzywała go od alkoholików. Gdy mrugnął oczami, zamieniła się w płaczącą córkę, która w środku lasu wołała o pomoc, goniona przez wilka z twarzą Krystiana. Sławek zaczął uciekać, ale się potknął. Gdy usiłował wstać, zobaczył swoją mamę mówiącą, że już nie ma dzieci. Jej drugi syn zginął zamiast Natalii.

Rano nawet się nie przebrał. Po prostu wstał i wyszedł stawić czoła kolejnej rozprawie. Sny męczyły go całą noc. W tym momencie nic już go nie obchodziło, byle dalej od celi.

– Jak się trzymasz?

Grzegorz zapytał, chociaż nie musiał. Sławek wyglądał fatalnie. Od ostatniego spotkania schudł, zbladł i wyglądał na z dziesięć lat starszego. Do tego mocno przykuwał uwagę tik nerwowy na oku.

– Tak jak wyglądam... Jak mogę się czuć? – odburknął, nie podnosząc wzroku.

Wydawać by się mogło, że bardziej go interesują brudne, przydługie paznokcie niż to, czy policjant znalazł coś na jego obronę.

– Sorry, głupie pytanie.

– Jak cię tu wpuścili? Przecież już nawet nie jesteś gliną... Myślałem, że nie mogę mieć gości.

– Bo nie możesz. Ale widzisz, naczelnik mnie lubi, kilku łatwych klientów mu tutaj podesłałem, że tak się wyrażę.

– Do rzeczy.

– Jeszcze powiedz, że nie masz czasu. – Grzegorz bacznie obserwował twarz Sławka, ale nie zobaczył żadnej różnicy po tej krótkiej wymianie zdań. – Wiesz, mam raczej złe wieści. Chociaż może nie najgorsze.

– Czyli jakie?

– Więc tak. Udało mi się udowodnić, że to Krystian zabił tamte dziewczyny. Znalazłem dowody. Miał w domu, a raczej w piwnicy, schowane trofea.

– To dobre wieści dla mnie?

– To tak, ale niestety nie uda się udowodnić, że to on zgwałcił Natalię. Rozmawiałem z prokuratorem i powiedział mi, że sędzia nie jest tobie przychylny. Podejrzewam, że wierzy w twoją wersję... ale tylko częściowo...

– Jak to, kurwa, częściowo?! Albo wierzy, albo nie! – Sławek podniósł głos, ale szybko stracił werwę, jakby sobie przypomniał, że już nic nie ma sensu.

– Według niego to ty zgwałciłeś...

– Co ty pieprzysz!

– Kurwa, daj mi dokończyć, człowieku.

– Dobra, mów.

– Według niego ty zgwałciłeś. I to... nie wiem... ale może... jakby coś obudziło w Krystianie. Zabił obie dziewczynki i chciał cię we wszystko zrobić. Nie wiadomo dlaczego, ale wziął się na ciebie. Potem napadł i kazał się przyznać. I tutaj, według sędziego i też według mnie, popełniłeś błąd. Mogłeś od razu kogoś powiadomić.

– Powiadomiłem ciebie.

– Wiem. Popełniłem błąd, że ci obiecałem, że do nikogo nie zadzwonię. Może byłoby inaczej. No i przez ten błąd doszło do tego, do czego doszło. Zabiłeś Krystiana z premedytacją. Jutro odpowiesz za gwałt i morderstwo.

– I już po wszystkim?

– Tak.

– To dzięki. Na razie.

Sławek zaczął wstawać, ale w połowie się zaciął, gdy zobaczył gest Grzegorza, który ręką nakazał mu usiąść.

– Poczekaj, jest kilka spraw. Za morderstwo dadzą ci minimalny wyrok, działałeś po części w obronie własnej. Gorzej z gwałtem... Podejrzewam, że wlepią ci około dychy...

– Dychy? Co to jest? To jakbym jutro miał wyjść – powiedział z ironią Sławek, nie wiedząc, ile jeszcze słów wytrzyma. Dziesięć lat? Nie przeżyję tego.

– Chyba że udowodnisz, że to nie ty. Wtedy wyjdiesz pewnie po trzech latach.

– Tylko jak to zrobić...

– Teraz słuchaj mnie uważnie i nie przerywaj, okej?

– Dobra.

– To zrobił przyjaciel twojego syna. Niestety Waldek też tam był. Przynręka, że nie zrobił nic złego, oczywiście oprócz tego, że nie reagował i nie powstrzymał kolegi. I teraz tak. Są dwa wyjścia: albo weźmiesz to na siebie, albo prawdziwy gwałcieł pójdzie siedzieć. Ale razem z nim twój syn.

– No ale nic nie zrobił...

– To jest słowo przeciwko słowu. Sławek... on chce się przyznać, że tam był... To tak, jakby się przyznał do gwałtu. Jego koleżka na bank nie potwierdzi, że sam to zrobił. Twój pewnie mniejszy wyrok dostanie za to, że się przyznał, ale łątka na zawsze będzie przyklejona. I czas w więzieniu też zrobi swoje.

– Kurwa... Myślisz, że zrobili to razem czy naprawdę Waldek jest niewinny?

– Nie wiem... Nie wygląda i nie wyglądał mi na gwałtociela...

Grzesiek skłamał. Tak naprawdę sądził, że Waldek pod wpływem emocji, namów i alkoholu był do tego zdolny. Ale prawda jest taka, że pozwolił na gwałt i ten fakt zatuszował. Więc do końca bez winy nie jest. Krył gwałtociela.

– Czyli nie zostaje mi nic innego, jak się przyznać?

– To twoja decyzja. Ja, jako policjant, powiedziałbym prawdę. Ale jako ojciec... sam nie wiem... Słuchaj, jest jeszcze jedna sprawa. Twój syn jutro chce się oddać w ręce policji. Pewnie już teraz by to zrobił, ale udało się go namówić, żeby do jutra się wstrzymał. Musisz mu przemówić do rozsądku.

– Ale jak?

Grzesiek rozejrzał się nerwowo, a potem wyciągnął telefon z kieszeni.

– Tak. Zaraz zadzwonisz do niego. Tylko chwilę ochłoń i przemyśl, co powiedzieć.

– Słuchaj, skąd to wszystko wiesz? Miałeś się zająć dowodami na tego skurwiela, a nie tym.

– Twoja żona do mnie zadzwoniła i mi to wszystko powiedziała.

– Dlatego w sądzie tak po mnie pojechała...

Sławek powiedział to bardziej do siebie. Jednak żona po prostu broniła ich syna... Czuł, że dłużej nie da rady się powstrzymać. Łzy kapały jak

szalone. Poczul ogromną ulgę. Taka ironia. Właśnie podjął decyzję, że jutro się przyzna do gwałtu, i czuł ulgę.

– Chcesz coś do picia? – zapytał Grzegorz.

– Nie... Jeszcze sekunda i się ogarnę... Poczekaj chwilkę...

Sławek rozejrzał się dookoła. Pokój, w którym siedzieli, dalej był mały, ciemny, z jednym stolikiem. Ale teraz wydał mu się dużo większy i jaśniejszy. Tak jakby czerń ścian nagle wypłowiła.

– Kurwa, nie wiem, jak rozmawiać z własnym synem... Nie wiem, co mu powiedzieć... – Sławek spojrzał na Grzegorza pytającym i błagalnym wzrokiem.

– Mnie nie pytaj. Nie byłem i mam nadzieję, że nigdy nie będę w takiej sytuacji. Zresztą moja już była żona pewnie by go namawiała, żeby mnie wsypał, więc tym bardziej nic takiego by nie miało miejsca.

Sławek dał sobie jeszcze kilka minut na zebranie myśli. Nagle zaczęło go denerwować wyjątkowo żółte światło, którym był wypełniony pokój. Przez nie on i Grzesiek mieli inny odcień skóry niż w rzeczywistości.

– Dobra, daj, zadzwonię.

Wyciągnął niepewnie rękę. Ciężko było mu ją utrzymać w powietrzu nieruchomo. To straszne, jak mięśnie człowieka szybko słabną, gdy się ich nie używa.

– Masz. Tylko nie spieprz tego.

Sławek przyłożył telefon do ucha i usłyszał melodyjkę na czekanie, którą Waldek ustawił już kilka lat temu. Był to jakiś głupkowaty utwór rapowy.

– Halo?

– Halo? Cześć, synek.

– Tato?! Skąd dzwonicz?!

– Jak to skąd? Z paki. Myślałeś, że uciekłem?

Była to nędzna próba bycia zabawnym. Nie udała się i Sławek więcej nie próbował.

– Jak się trzymasz, tato? Słuchaj, dobrze, że dzwonisz. Jutro...

– Nie przyznasz się do niczego.

– Skąd...

– Nieważne. Słuchaj mnie uważnie. Nic nie zrobiłeś Natalii?

– Nie.

– A dlaczego od razu nie powiedziałeś, jak było?

– Przepraszam... Chciałem być lojalny. Teraz wiem, że wszystko zepsułem.

– Rozumiem. Masz zasady. To dobrze. Każdy powinien je mieć. Dobra, teraz słuchaj. Do niczego się nie możesz przyznać. Ja to zrobię.

– Nie ma takiej opcji. Nie możesz odpowiedzieć za coś takiego.

– A co? Ty wolisz iść siedzieć? Synek, daj spokój.

– Tak, ja wolę iść.

Sławek poczuł ukłucie dumy i wzruszenia. Waldek naprawdę był pewny swoich słów.

– Waldek, słuchaj. Ja i tak pójdę siedzieć.

– Niby czemu?

– Bo zabiłem Krystiana. I tak będę siedział. Dla mnie rok czy dwa więcej to nie aż tak dużo. Po co jeszcze ty tutaj? Jeden Antochów w pace wystarczy.

– Ale...

– Żadne „ale”. Do tego pomyśl o matce i siostrze. Kto się nimi zajmie, jak nas obu nie będzie? Pomyśl o nich. Twoja siostra miałaby ojca i brata

w więzieniu... Musisz jej pomóc się z tym uporać... Ona nie jest taka silna jak ty. Ty już musisz być mężczyzną.

– Kurwa...

– O, właśnie tak, możesz przeklinać, to bądź dorosły. Obiecuj mi, że będziesz siedział cicho i zajmiesz się rodziną, okej?

– Nie wiem, tato...

Sławek słyszał, że głos syna się łamie, ale musiał go przekonać.

– Przed tobą całe życie... Nie pójdziesz do szkoły... a jak wyjdiesz, będziesz bez wykształcenia i doświadczenia... Całe życie zmarnowane... A ja już swoje przeżyłem.

– Daj spokój, nie możesz odpowiadać za mnie.

– Muszę kończyć, bo chyba ktoś idzie... Obiecuj mi... Pomyśl o matce i siostrze... Proszę...

– Nie wiem... ja...

– Waldek, bądź dorosły. To jest twoja kara.

– Obiecuję. Tato... przepraszam.

– Dzięki. Nie przepraszaj. Tak to już bywa. Trzymaj się. Niedługo pogadamy.

Sławek okłamał syna. Tak naprawdę nikt nie szedł, ale nie potrafił już dłużej rozmawiać. Poczul dziwne zmęczenie.

– Grzesiek, dzięki. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

– Daj spokój, nie powinieneś się tutaj znaleźć. To system, w który wierzyłem, trzyma cię tutaj niesłusznie. I to przez człowieka, który był z tej samej grupy zawodowej co ja. A musisz wiedzieć, że byłem dumny z bycia policjantem. Teraz sam mam ochotę powiedzieć na nich „psy”.

Grzesiek, jeśli się mu nie przywidziało, zobaczył lekki uśmiech na zmęczonej twarzy Sławka.

– Mam za co dziękować... Grzesiek, mogę już wrócić do celi? Chcę się przespać. Ostatnio bardzo długo śpię i mam wrażenie, że się nie wysypiam. Mógłbym spać całe dnie.

Na sali sądowej było upalnie i tłoczno. Sławek nie spał całą noc i był wykończony. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Nie zobaczył ani żony, ani nikogo znajomego. Na szczęście nie zauważył też żadnych dziennikarzy. Nie zdziwiło go to, bo sprawa prawie od samego początku toczyła się za zamkniętymi drzwiami.

Po kilku długich minutach wszedł sędzia. Minę miał jak zwykle poważną i nic nie dało się z niej wyczytać. Każda minuta była wydłużona do granic możliwości. Sławek chciał mieć to już za sobą. Z drugiej strony każda minuta była na wagę złota. Prawdopodobnie dopiero za kilka lat stanie się znów wolnym człowiekiem. O ile kogokolwiek można jeszcze nazwać wolnym. Albo niewolnicy w więzieniu, albo niewolnicy społeczeństwa bądź pracy, albo swojego majątku, albo jeszcze innej, tylko pozornie ważnej sprawy. Chyba już dawno zgubiliśmy ważne dla nas rzeczy. A może wcale nie? Może właśnie tak musi wyglądać życie?

„Sąd uznaje oskarżonego winnym zarzucanych mu czynów i skazuje go na dziesięć lat pozbawienia wolności”.

Sławek poczuł to samo dziwne zmęczenie co dzień wcześniej, po rozmowie z synem. Jedyne, o czym teraz marzył, to łóżko w celi, która będzie jego nowym domem przez najbliższe lata.

Epilog

Daniel z Kryską nigdy nie uwierzyli w to, co się stało. Nigdy nie uwierzyli w to, co mówiono o ich przyjacielu. Od dawna czuli, że coś jest nie tak, że Sławek się stacza. Ale mieli nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży. Ich córka urodziła się zdrowa. Dali jej na imię Mariolka.

W dniu ogłoszenia wyroku rodzice Sławka przestali mieć dzieci. Kobieta odłożyła telefon, kiwając głową z niedowierzaniem. Tego dnia straciła syna i resztki nadziei. Pierwszy raz od paru lat przytulili się z mężem. Od niepamiętnych czasów nie byli tak blisko. Już nigdy więcej nie wypowiedzieli imion synów, którzy nadali sens ich życiu i którzy to życie zniszczyli.

Rodzice Weroniki otworzyli szampana. Cały wieczór spędzili ze słowami „a nie mówiłem, a nie mówiłam”. W końcu zatryumfowali. W końcu byli kimś. Rodzicami kobiety, która poślubiła najślawniejszego obecnie potwora w Polsce. Dla nich i ich przyjaciół Sławek był winien wszystkich zbrodni.

Weronika usiadła w swoim nowym salonie. Czuła pustkę. Jak przez ostatnie miesiące. Tylko dlaczego łzy spływały jej z oczu? Nie miała pojęcia. Jeszcze do niedawna wiedziała, kim jest. Teraz już nie знаła tej osoby. Rozpoczęła nowy rozdział w życiu, otwierając butelkę whisky i patrząc pustym wzrokiem przed siebie.

Matylda obejrzała wiadomości i wyłączyła telewizor. To, co zobaczyła i usłyszała, było zbyt bolesne. Nie chciała w to uwierzyć. Nie umiała sobie poradzić ze świadomością, jak teraz będzie wyglądało jej życie. Czuła się zdradzona przez wszystkich. Nie miała zamiaru zaczynać od nowa. Coś w niej pękło i bała się tego. Ten strach był tak silny, że otworzyła okno

w swoim nowym pokoju na drugim piętrze i wyskoczyła. Powiew wiatru, który ją niósł, w końcu przyniósł ulgę.

Usłyszał krzyk na dole. Wyrzwał przez okno. Ile złych rzeczy jest w stanie znieść tego dnia? Ile może udźwignąć człowiek? Waldek wybiegł przed blok i chwilę później stał się Waldemarem. Kilka dni przed szesnastymi urodzinami.

Las w kwietniu, szczególnie nad ranem, jest najpiękniejszy. Jego piękno wynika nie tylko z wyglądu drzew. Trzeba spojrzeć na las jako całość. Śpiewające ptaki burzą obraz, który widać na pierwszy rzut oka. Nie jest to już ciche i spokojne miejsce. Właśnie teraz przyroda budzi się na nowo, żeby przywitać nowe, jak i stare pokolenie jego mieszkańców. Martwa ściółka to tylko iluzja. Spod liści zaczynają się przebijać nowe rośliny, które niebawem będą stanowić większość. Wszystko, co martwe, zniknie pod nimi, dodając im siły do wzrostu. Staną się domem i pożywieniem dla innych. Las rozbudzi się na nowo jak co roku i nie będzie w nim śladu po złych wydarzeniach. To, co złe i martwe, może jedynie pobudzić go do życia. Wyścig właśnie się zaczyna. Prawa natury są fascynujące, ale i okrutne. Wyścig wygra roślina, która będzie miała więcej słońca, lub ptak, który zbuduje lepsze gniazdo. Z ludźmi jest tak samo – tylko rozumiemy to na opak.

Sławek kolejną noc nie mógł zasnąć. Wyobrażał sobie siebie z córką, synem i żoną w młodniku niedaleko domu. Byli tacy szczęśliwi. Matylda już jako nastolatka, a dopiero co pomagała mu sadzić ten las. Dalej nie mógł sobie uświadomić, że te drzewa muszą rosnać bez niego. Jediną ulgą była wiedza, że las da sobie radę. A czy on da sobie radę bez lasu? Tego nie wiedział.

Bajka, którą Sławek opowiadał najpierw Waldkowi, a później Matyldzie, kończyła się tak, że chłopiec odnalazł swojego psa, ale ten

postanowił zostać ze stadem. Przyjaźnili się jednak dalej, w tajemnicy przed ludźmi i wilkami, bo ani jedna, ani druga strona by tego nie zaakceptowała.

Tak naprawdę zakończenie bajki było inne. Piesek przez kilka dni błąkał się wychudzony i schorowany, a potem został zagryziony, rozszarpany i zjedzony przez wilki. Sławek znał zakończenie, bo to była jego historia. To on był chłopcem, który znalazł swojego psa. Po wielu próbach, łzach, przekleństwach i kilometrach pokonanych przez las dotarł do jego kości. Wtedy właśnie zaprzyjaźnił się z lasem na dobre i na złe. W tamtym momencie na zawsze zniknęła samotność. Już nigdy nie będzie sam, bo drzewa czasami naprawdę potrafią mówić...

Gdyby drzewa mogły mówić

ISBN: 978-83-8313-410-9

© Hubert Malek i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Marta Grochowska, Katarzyna Pikuła-Ratuszny

Korekta: Emilia Kapłan

Okładka: Grzegorz Araszewski



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

woblink

woblink.com

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**